

# POTRZEBY SPOŁECZNE

W

## KRÓLESTWIE POLSKIM

PRACA ZBIOROWA

POD REDAKCYĄ

WŁODZ. SPASOWICZA i ERAZMA PILTZA

TOM I.



KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1902

# POTRZEBY SPOŁECZNE

W

## KRÓLESTWIE POLSKIM

PRACA ZBIOROWA

POD REDAKCYA

WŁODZ. SPASOWICZA i ERAZMA PILTZA

TOM I.



KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1902

db/5871  
do w. 81.404  
15 11 87 87 E





59323/1



D-1776/61054

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCYFCA I SPÓŁKI.

## OBJAŚNIENIE DO WYDANIA POLSKIEGO.

Przed paru miesiącami, na zasadzie prawa, pozwalającego na wydawanie książek w języku rosyjskim większej objętości bez cenzury uprzedniej, wydaliśmy w Petersburgu 1 tom pracy zbiorowej, p. t. »Oczere-dnyje woprosy w Carstwie Polskom«, mającej za zadanie przedstawić w sposób zwięzły, faktami i argumen-tami poparty, obraz współczesnych stosunków społe-cznych, ekonomicznych, wychowawczych w Królestwie Polskiem, z wykazaniem tych zmian i ulepszeń, jakieby, na gruncie istniejącego w państwie prawodawstwa, dokonać się dały; praktyczny cel książki nakazał nam zamknąć ją w tych tylko granicach. Przy badaniu każdego stosunku, każdej sprawy, każdej potrzeby, mieliśmy na względzie przede wszystkim rosyjskiego czytelnika, który dla sądenia o stosunkach naszych czerpać zwykł dotąd wiadomości ze źródeł tendencyą zmaconych albo nie-dokładnych.

Praca nasza nie ma nic wspólnego z polityką, nie jest partyjną ani programową. Pole dla współpracownictwa w dalszych jej tomach stoi dla każdego otwo-rem, kto chciałby przyczynić się do zapelnienia waż-nej szczyby, jaką dotychczas stanowił brak poważnego



informacyjnego dzieła o naszych stosunkach, kto pojmuje, jaką braki ten szkodę nam przynosił.

Wydanie »Potrzeb społecznych« w języku polskim uważaliśmy za obowiązek, tem łatwiejszy do spełnienia, że większość prac w I tomie zamieszczonych była w oryginale pisaną po polsku.

Przy sposobności niech nam wolno będzie wyrazić głęboką i serdeczną wdzięczność wszystkim tym szanownym współpracownikom, którzy nam pomogli do urzeczywistnienia naszej myśli.

W sierpniu 1902 roku.

*Włodzimierz Spasowicz.*

*Erazm Piltz.*

## Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Polskiego.

### Pogląd ogólny.

Ustawa miejska 1870 roku, ze zmianami, wprowadzonymi do niej w 1892 roku, funkcjonuje już od lat 30 w Rosyi europejskiej, a w ostatecznej swej formie wprowadzoną została nie tylko w t. zw. Kraju zachodnim, lecz także w Syberyi, w general-gubernatorstwie Stepowem i na Kaukazie, aby dać możliwość ludności miejskiej zaspakajania «korzyści i potrzeb miejscowych»<sup>1)</sup>; oddaje ona w ręce wybieralnych przedstawicieli tej ludności zarząd i opiekę nie tylko nad urządzeniem wewnętrznym miast, lecz także nad podatkami i powinnościami, zabezpieczeniem środków żywności, opiekę nad ubogimi i szpitalami, ochronę zdrowia ludności, wreszcie wzajemne ubezpieczenia od ognia, starania o rozwój oświaty publicznej i udział w kierownictwie szkół miejskich, o rozwój handlu i przemysłu miejscowego i urządzenie targów, giełd, a także czytelní publicznych, muzeów i wszelkich innych instytucji, dobro publiczne mających na celu<sup>2)</sup>.

Lecz miasta Królestwa Polskiego ustawy tej, która gospodarce miejskiej zapewnia tak korzystne warunki rozwoju, nie posiadają; nie mają one dotąd zarządu, składającego się z przedstawicieli ludności miejscowej<sup>3)</sup>, same granice gospodarki miejskiej tak są ograniczone, że sprowadza się ona wyłącznie niemal do opieki nad porządkiem zewnętrznym według wskazówek

<sup>1)</sup> Ustawa miejska 1892 roku, artykuł 1.

<sup>2)</sup> Tamże art. 2, punkty I—XI.

<sup>3)</sup> Ustawa miejska art. 1.



władz administracyjnych i do ściągania podatków, z niezmiernie ograniczoną możliwością podejmowania nowych robót publicznych.

Wyjątek do pewnego stopnia stanowi Warszawa, lecz nie tyle nawet z powodu jakiegokolwiek zasadniczej różnicy w organizacji jej zarządu, lecz faktycznie wskutek obecności na miejscu głównego zarządu całego kraju i względnej łatwości wyjednywania u władzy wyższej pozwolenia na zaspokajanie potrzeb, przekraczających ciasne granice, zakreślone dla inicjatywy instytucji miejskich, krajowych.

W państwie rosyjskiem miast jest 919 z ludnością 16,238.845 obu płci. Z tego przypada na Królestwo polskie 119 miast i 1.966.143 mieszkańców <sup>1)</sup>. Tak więc około 13% całej ludności miejskiej państwa nie korzysta jeszcze z żadnych praw w zakresie tak ważnej gałęzi samorządu i życia obywatelskiego, jakimi są zarząd sprawami miejskimi i zabezpieczenie potrzeb i rozwoju ludności miast.

Prowadzenie gospodarstwa w miastach Królestwa Polskiego mało ruchliwe, nader niezasobne i ograniczone, dla kraju tego jest tem dotkliwszym brakiem, że ludność miejska stanowi w nim o wiele większą stosunkowo część ludności ogólnej, niż w całym państwie. Kiedy bowiem, przy ludności ogólnej 124,330.595, mieszkańcy miast w państwie całym stanowią około 13%, to w Królestwie ludność miejska liczy 1,966.143 osób przy 9,432.336 <sup>1)</sup> ludności, t. j. prawie 21%, czyli więcej nad  $\frac{1}{5}$  całej liczby.

«Ustawa miejska», jako jedno z praw organicznych, przeznaczoną jest w myśl prawodawcy dla całego państwa i stopniowo też na różne jego części już po 1892 roku rozszerzoną została. Co się zaś tyczy Królestwa Polskiego, to Ministerjum spraw wewnętrznych zastanawiało się nad możliwością wprowadzenia jej do tego kraju z pewnemi tylko zmianami już za rządów hrabiego Berga, który oświadczył się za wprowadzeniem ze względu na konieczność zrównania praw Królestwa z innemi częściami państwa. Za hr. Kotzebue, za generała Albedyńskiego i za hr. Szuwałowa kwestya ta była rozpatrywaną przez specjalne komisye miejscowe, które opracowały nawet za-

<sup>1)</sup> «Sbornik swiedienij po Rosii». Wydanie Centralnego Komitetu statystycznego Ministerjum spraw wewnętrznych. Petersburg, 1897.

sady wprowadzenia do Królestwa ustawy z roku 1870, a następnie zmienionej ustawy 1892 roku. Ostatni z projektów tych pochodzi z 1896 roku, a zmiany, które zamierzano wprowadzić w organizacji ogólnej, funkcyjnej w innych częściach państwa, nie dotyczyły w niczem kwestyi zasadniczej, lecz spowodowane były wyłącznie przez pewne właściwości innych istniejących w Królestwie praw miejscowych i podatków miejskich. Zmarły ks. Imeretyński zajął się był również opracowaniem przedmiotu tego niedługo przed śmiercią.

Tak więc, ponieważ kwestya wprowadzenia ustawy miejskiej do miast Królestwa Polskiego była już niejednokrotnie rozpatrywaną przez władze centralne i miejscowe, a nawet tworzone były komisye specjalne w celu opracowania sposobów jej zastosowania, wypada więc zastanowić się przedewszystkiem przy rozpatrywaniu tej sprawy nad koniecznością praktyczną wprowadzenia do miast tego kraju ustawy 1892 roku, funkcyjnej już obecnie w całym Cesarstwie z wyjątkiem jedynie krajów: Zakaukaskiego i Turkiestańskiego. Względy zaś natury politycznej, przemawiające również raczej za koniecznością tej reformy, niż przeciw niej, można będzie poruszyć w zakończeniu, zwłaszcza, że względy te nie były uważane za przeszkodę przy wprowadzeniu ustawy 1892 roku do miast kraju t. zw. Zachodniego, gdzie funkcyjuje ona obecnie niemniej prawidłowo i korzystnie, niż we wszelkich innych dzielnicach państwa.

## Ustrój obecny i jego braki.

Istniejący obecnie w Królestwie Polskiem ustrój gospodarki miejskiej oparty jest na wzorach francuskich, wprowadzonych za czasów Księstwa Warszawskiego. Te same zasady zachowane zostały przy utworzeniu Królestwa Polskiego. Aktem zasadniczym są tu postanowienia księcia namiestnika, zgodne z opinią jego rady, z dnia 10 lutego 1816 r. i 30 maja 1818 r., posiadające dotąd moc prawa i wprowadzone do «Dziennika praw Królestwa Polskiego». Według pierwszego z tych aktów zarząd Warszawy składają osoby następujące: prezydent mia-



sta, 4 radców i 4 ławników z głosem doradczym, mianowani wszyscy przez rząd. Sprawy dzielą się pomiędzy cztery wydziały, na czele których stoją radcowie, a zarząd cały został postawiony w zależności bezpośredniej od jednej z istniejących podówczas instytucyj władzy centralnej Królestwa — a mianowicie od komisji spraw wewnętrznych i policyi.

Drugi z aktów wspomnianych ustanawiał organizację zarządu miejskiego w innych miastach kraju. Zarząd w nich stanowili wyznaczeni przez rząd: prezydent albo burmistrz i 4 ławnicy albo radcowie; w miastach wojewódzkich (gubernialnych) zarząd ten podlega komisjom wojewódzkim, (obecnie — rządowi gubernialnemu), w innych zaś — komisarzom obwodowym (naczelnikom powiatów). W województwach (guberniach) istniały wówczas rady, na wzór rad departamentów we Francji; po ich zniesieniu zaś zarządy miast, mianowane przez rząd, utraciły przez to samo wszelką zależność od jakichkolwiek reprezentacyj obywatelskich, jakimi dla spraw miejscowych były właśnie owe rady. Nadto, ukazem 29 września (11 października) 1843 roku zarządy miejskie zostały przemienione na magistraty.

W epoce reform Królestwa w duchu autonomicznym ukazem 14/24 marca 1861 roku nakazaniem zostało utworzenie w Warszawie i innych miastach znaczniejszych rad miejskich z wyborów z prezydentem, wyznaczanym przez rząd, zaś ukaz 14 maja/5 czerwca tegoż roku uczynił z magistratów dawniejszych organ wykonawczy tych rad. Lecz wypadki nie pozwoliły na urzeczywistnienie tej reformy i następnie postanowieniem Rady administracyjnej Królestwa 18/30 czerwca 1863 r. zarząd spraw miejskich oddano ponownie magistratowi.

Przy reformie ustroju administracyjnego Królestwa Polskiego, ukazem 10/22 grudnia 1866 roku i przepisem uzupełniającym 1868 roku magistraty otrzymały ostatecznie organizację, jaką posiadają dotąd, tj. nadającą im charakter niższych organów władzy administracyjnej, zarządzających majątkiem miast i zewnętrznymi porządkami, z ograniczoną kompetencją co do wydatków i koniecznością wyjednywania pozwoleń dla każdego projektowanego ulepszenia.

Co do Warszawy zakres władzy magistratu określony został w «Postanowieniu Komitetu do spraw Królestwa Polskiego»

22 czerwca 1870 roku. Warszawa z zarządem swym miejskim poddana jest w zakresie spraw miejscowych Głównemu Naczelnikowi kraju, co się zaś tyczy spraw ogólnych — Ministerjum spraw wewnętrznych. Miasta gubernialne i Łódź poddano rządowi gubernialnym, zaś miasta powiatowe i inne — władzom powiatowym.

Tak więc organy gospodarki miejskiej w Królestwie, t. j. magistraty, nie są w niczem przedstawicielami ludności miejskiej i mają wyłącznie charakter rządowy, jako niższe organy administracyjne. Powierzono im władzę wykonawczą co do niektórych potrzeb ogólnopaństwowych — jak na przykład co do poboru podatków skarbowych, powinności wojskowej, zbierania danych statystycznych itd. — a jednocześnie zarządzają one gospodarstwem miejskim, oraz kierują instytucjami cechowymi, zgromadzeniami rzemieślników i kupców, zaś w Warszawie mają nadto w swej pieczy sprawę ubezpieczeń od ognia i lombard miejski.

### Zakres praw gospodarskich magistratu warszawskiego.

Dodać należy, że Najwyżej zatwierdzone 22 czerwca 1870 roku «Postanowienie o zarządzie gospodarczym Warszawy» nie tworzy żadnej całkowitej, systematycznie opracowanej kodyfikacji, lecz jest jedynie zbiorem przeróżnych, dawniej prawomocnych przepisów i rozporządzeń, przystosowanych tylko do tych zmian, jakie zaszły w ogólnym systemie zarządu krajowego; nie zawiera ono nadto niektórych rozporządzeń, które posiadają dotąd moc prawa i pozostają w pewnym stosunku do spraw miejskich. Zauważymy jeszcze, że «Postanowienie 1870 roku», jak to zaznaczono w § XI, wprowadzone było do czasu wydania nowej ustawy zarządu miejskiego, przyczem prawdopodobnie prawodawca miał tu na myśli ustawę miejską 1870 r., której wszakże w ciągu następnych lat 30-stu na Królestwo Polskie nie rozciągnięto.

Na zasadzie obecnie obowiązujących przepisów magistrat warszawski decydować może własną swoją władzą tylko o spra-



wach następujących: 1) co do zawiadamiania nadzoru prokuratorского o wyrokach sądowych i wyboru pełnomocników do prowadzenia spraw w sądach, umarzania wątpliwych należności miejskich w sumach do wysokości 10 lub 50 rubli, zwrotu nadpłaconych sum i decyzji o zobowiązaniach wątpliwych, również na drobne sumy; 2) rozporządzanie kredytem do wysokości 5000 rubli na wydatki drobne i nieprzewidziane przez budżet miejski w ciągu roku; 3) nominowanie, udzielanie dymisyi i nakładanie kar na osoby, służące w zarządzie miasta, oraz rozpatrywanie ich praw do emerytury w granicach kompetencji, przyznanej zarządom gubernialnym; i 4) zatwierdzanie umów na roboty miejskie i dzierżawy na sumę nie większą ponad 5000 rubli za cały czas zawartych umów.

Co zaś do wszelkich spraw innych, to każde postanowienie magistratu warszawskiego zyskuje moc prawną dopiero po zatwierdzeniu go przez głównego naczelnika kraju lub przez Ministerjum spraw wewnętrznych.

### **Prawa gospodarcze innych magistratów.**

W innych miastach Królestwa władza magistratów jest jeszcze bardziej ograniczoną. Z wyjątkiem tylko jednego prawa umarzania zaległości w dochodach skarbowych miejskich i to w drobnych sumach, magistraty miast gubernialnych, powiatowych i innych w Królestwie nie posiadają żadnej władzy decydującej i wszystkie ich zarządzenia gospodarcze podlegają zatwierdzeniu przedwstępnemu przez naczelników powiatów (w miastach powiatowych i miasteczkach) lub zarządów gubernialnych (w miastach gubernialnych i w Łodzi). Gdy zaś sprawy wychodzą poza zakres kompetencji naczelnika powiatu lub rządu gubernialnego, idą one w pierwszym wypadku do zatwierdzenia do rządu gubernialnego, w drugim za pośrednictwem głównego naczelnika kraju do rozpatrzenia przez Ministerjum spraw wewnętrznych.

Nie można wprawdzie uważać prezydentów miast oraz radców i ławników miejskich, zasiadających w magistratach, za zwykłych urzędników na służbie państwowej. Ponieważ na

zasadzie prawa 1818 roku powinni być oni wyznaczani spośród obywateli miejscowych, są więc poniekąd przedstawicielami ludności w zarządach miast. Lecz ten ich charakter przedstawicielski, a także ich rola faktyczna w zarządzie, są bardzo nieznaczne. Już z mocy samego prawa 1818 roku, po dwakroć następnie zatwierdzonego, ławnicy i radcowie mogą być wybierani nie przez głosowanie na rzeczywistych zgromadzeniach wyborczych, lecz tylko drogą porozumienia i narady magistratu z wybitniejszymi mieszkańcami miasta, przyczem kandydaci z pośród właścicieli nieruchomości przedstawiani są do zatwierdzenia władzy administracyjnej. Chociaż jednak głosowanie nie miało mieć miejsca, władza powinna była dawać pierwszeństwo tym kandydatom, których popierała większość z pośród zapraszanych na narady osób.

W rzeczywistości jednak względy te już oddawna nigdzie prawie nie są przestrzegane; radców i ławników wyznaczają poprostu naczelnicy guberni bez wszelkich narad przedwstępnych i również sami ich uwalniają. A ponieważ to samo stosuje się i do sposobów mianowania i zwalniania z urzędów prezydentów miast i burmistrzów, przeto w zarządach miejskich dopatrywać się nie można wcale jakiegokolwiek reprezentacji ludności miejskiej. Nadto zaś ławnicy i radcowie korzystają wyłącznie z głosu doradczego; rola ich nie jest więc wcale wpływowa, a stanowisko raczej tylko honorowe.

### **Zakres władzy magistratów.**

Do zakresu działalności magistratów miejskich w Królestwie Polskiem nie należą wcale sprawy następujące: zakładanie i utrzymywanie szpitali, środki ochrony zdrowia ludności, opieka nad ubogimi, nad oświatą ludową, oraz urządzenie instytucji dobroczynnych. Lecz nawet w zakresie tych spraw, które powierzone są magistratom według przytoczonych wyżej postanowień 1816 i 1818 roku oraz przez ukaz 1861 roku, który zresztą nie był wcale wprowadzony w życie — i o ile zakres ten nie został jeszcze ograniczony przez postanowienia i rozporządzenia późniejsze — działalność magistratów utrudnioną



jest niezmiernie wskutek konieczności wyjednywania w każdym danym wypadku zatwierdzenia władz administracyjnych, zwłaszcza, że kompetencja i tych władz co do przyzwalania na wydatki również jest niezmiernie ograniczoną.

Z mocy wymienionych przepisów prawnych do magistratów powinnyby należeć: ściąganie podatków miejskich, zarządzanie kasami miejskimi, opieka nad majątkiem miejskim, nadzór nad handlem i targami miejskimi i przemysłem, utrzymywanie w porządku bruków, dróg i mostów oraz układanie projektów budżetów miejskich. Lecz działalność w tym nawet zakresie z powodu zupełnej zależności magistratów od władz administracyjnych powiatowych i gubernialnych tak jest skrepowaną, iż zarządy miejskie pozbawione są wszelkiej samodzielności w działaniu i wszelkiej inicjatywy co do istotnych jakichkolwiek bądź ulepszeń gospodarstwa miejskiego.

System zupełnej zależności ostatecznie ustanowiony został «Postanowieniem» 19/31 grudnia 1866 r. W myśl tej ustawy sprawy miejskie, takie nawet jak: podział podatków, układanie budżetów, prowadzenie rachunkowości w kasach, wynajmowanie domów lub kupno mebli dla magistratu, podlegają rozpatrzeniu przez urząd powiatowy. Urzędy te posiadają prawo zatwierdzania budżetów tylko do wysokości 150 rubli rocznie, każdy więc budżet, przynoszący tę sumę, każdy projekt, pociągający cokolwiek znaczniejsze wydatki, odsyłane są z powiatu do rządu gubernialnego, a gdy suma przynosi 20 tysięcy rubli, wtedy nie tylko rząd gubernialny, ale i najwyższa władza krajowa nie może zatwierdzić budżetu i sprawa idzie do Ministerium spraw wewnętrznych.

Roboty budowlane, nawet gdy są prowadzone sposobem gospodarczym, mogą być zatwierdzone przez urzędy powiatowe, o ile koszt ich nie przewyższa 30 rubli, zaś przez rząd gubernialny do wysokości 1000 rubli i to tylko w razie niedojścia do skutku licytacji na ich prowadzenie. Licytacje zaś, roboty wykonywane przez przedsiębiorców prywatnych, oraz dzierżawy zatwierdzone są w powiatach do wysokości 300 rubli rocznie, a przy większych kosztorysach sama licytacja odbywać się musi w rządzie gubernialnym i zatwierdzoną być może do wysokości 1000 rubli za cały czas trwania roboty; wyższe kosztorysy należą już do kompetencji Ministerium spraw wewnętrznych.

Kupno, wymiana lub sprzedaż kawałków gruntu dla regulacji ulic i placów miejskich wymaga również zezwolenia rządu gubernialnego, o ile wartość zamierzonej transakcji nie przynosi 1000 rubli — na wyższe zaś sumy potrzebnem jest zatwierdzenie władz centralnych. Tak więc czasami dla prostego wyrównania ulicy lub przejazdu potrzeba wprowadzać sprawę do Petersburga ze wszelkimi planami i dokumentami. Licytacje na sprzedaż nieruchomości miejskich zależą od rządu gubernialnego tylko do wysokości 300 rubli, ruchomości zaś do 600; wyższe normy wymagają już zatwierdzenia w Ministerium.

Gdy zaś sprawa dotyczy jakiegokolwiek udoskonalenia lub ulepszenia, nieprzewidzianego przez przepisy istniejące, jak na przykład: urządzenia oświetlenia gazowego, wodociągów lub kanalizacyi, to rzecz ta przechodzi z magistratu do urzędu powiatowego, a następnie do rządu gubernialnego, do głównego naczelnika kraju lub do Ministerium spraw wewnętrznych i załatwioną być może tylko przez uzyskanie Najwyższego zezwolenia. Porządek ten zachowany być musi także przy przeprowadzaniu takich robót publicznych, które wymagają udzielenia koncesyi osobom lub towarzystwom prywatnym na ich wykonanie, lub na korzystanie z dochodów przez pewien przeciąg czasu, jak np. przy budowie i eksploatacyi tramwajów.

Miasta gubernialne i Łódź w swych zarządzeniach gospodarczych i podaniach wolne są od pierwszej instancji administracyjnej, t. j. od urzędu powiatowego. Magistraty tych miast znoszą się na prawach urzędu tego wprost z rządem gubernialnym. Skraca to wprawdzie drogę, lecz nie rozszerza w niczem kompetencyi gospodarczej magistratów.

Magistrat warszawski posiada w sprawach gospodarczych atrybucje rządu gubernialnego i zależy bezpośrednio od głównego naczelnika kraju i Ministerium spraw wewnętrznych. Lecz i to wyjątkowe wśród miast Królestwa położenie Warszawy znów umniejsza wprawdzie i skraca pisaninę, lecz i tu również własna samodzielność magistratu miejskiego w niezmiernie ciasnych zamyka się granicach. Magistrat warszawski posiada prawo wydatkowania bez specjalnego zezwolenia władzy wyższej i bez licytacji tylko sumy, nie przynoszące 150 rubli. Nadto może on, na równi z urzędami gubernialnymi, prowadzić roboty lub też załatwiać sposobem gospodarczym w razie nie-



dojścia do skutku licytacji roboty publiczne do wysokości 1000 rubli, zatwierdzać licytacje do 5000 rubli, wyższe zaś do 10.000 obowiązany jest przedstawiać do zatwierdzenia general-gubernatora; posiada on prawo nabywania i sprzedaży placów miejskich wartości do 1000 rubli, oraz sprzedawania nieużytecznych nieruchomości do 300 rubli, zaś ruchomości do 600.

Oczywiście jednak, transakcje lub roboty o tak drobnej wartości nie mają żadnego znaczenia w gospodarstwie wielkiego miasta. Wszystkie prawie budowle i roboty w Warszawie, urządzenie nowych bruków, chodników lub nawet zwyczajne odnawianie gmachów miejskich, przewyższają o wiele normy powyższe, tak że magistrat warszawski zmuszony jest zwracać się niemal o każdy wydatek z podaniami do władzy wyższej.

Pewnem ułatwieniem w tym względzie jest ustanawianie budżetu rocznego wydatków. Gdy go zatwierdzi Ministerium spraw wewnętrznych, wykonanie zależy już od magistratu. Lecz po pierwsze, gdy się zdarzy jakikolwiek wydatek, przez budżet nieprzewidziany, nie zawsze uda się załatwić go w porę. Według Instrukcji miejscowej 1870 roku do budżetu miejskiego wprowadzono kredyt do wysokości 15.000 rubli na wydatki drobne i nieprzewidziane, zaś z kredytu tego 5.000 rubli pozostawiono do rozporządzenia magistratu, a 10.000 do rozporządzenia general-gubernatora. Wszakże i te sumy mogą być niewystarczającymi. Część ich z konieczności rozcodzi się na drobiazgi, a w razie ukazania się na przykład epidemii łatwo ujawnić się może zupełny brak środków na urządzenie pomocy we właściwym czasie.

Powtóre, samo wprowadzenie do budżetu jakichkolwiek nowych wydatków, zwłaszcza zaś, gdy się ma na względzie roboty publiczne, połączone ze znaczniejszymi kosztami, jest niezmiernie utrudnionem przez sam ustrój magistratów, pozbawionych charakteru przedstawicielstwa obywatelskiego i znajdujących się w położeniu niższych organów administracyjnych. Główną przeszkodą jest w tem owa nieruchliwość i powolność, będące cechą właściwą wszelkiej gospodarki, znajdującej się pod ścisłym nadzorem i kontrolą administracyjną. W warunkach podobnych w robocie samej przeważają względy natury formalnej, nie zaś żywe odczuwanie rosnących potrzeb, rozu-

mienie nagłości tej lub innej z pośród nich i swobodna inicjatywa w dążeniach do ulepszeń.

Warunki te naturalnie mniej oddziałują na sprawy miejskie Warszawy, które znajdują się bezpośrednio na oku władz wyższych krajowych; lecz obezwładniają one całkowicie wszelkie dążności do ulepszeń w innych miastach, powodując zupełne zaniedbywanie przeróżnych gałęzi gospodarstwa miejskiego w znaczniejszych miastach gubernialnych i w Łodzi, gdzie niewątpliwie przy większej swobodzie nakładania podatków i wydawania odpowiednich rozporządzeń znalazłyby się z łatwością środki do znaczniejszych ulepszeń.

### Szczególne warunki przypadkowe.

W samej nawet Warszawie te same warunki przeszkadzają wszelkim ulepszeniom, przeciągając nieraz na długie lata urzeczywistnienie projektów, których konieczność oddawna uznaną została. Tak było właśnie ze sprawą wielce pilną dla miasta: z urządzeniem prawidłowem rzeźni miejskich — co stanowiło nawet przedsiębiorstwo niezmiernie korzystne, gdyż spowodowało powiększenie dochodów miejskich. Minęło już jednak więcej niż 25 lat od chwili, w której sprawę tę poruszono, przeprowadzono olbrzymią korespondencję, rozpatrywano różne propozycje i projekty, w odpowiedziach żądano wyjaśnień szczegółowych lub wprowadzenia zmian w projektach — lecz w rezultacie rzeczy samej dotąd nie załatwiono.

To samo miało miejsce z projektem budowy hal centralnych dla zapasów żywności według wzorów nowoczesnych. W tym celu, po przeprowadzeniu długiej korespondencji, magistrat nabył już nawet od rządu plac odpowiedni: powstawały coraz to nowe wątpliwości i odroczenia, a plac przez cały ten czas pozostawał niezabudowanym.

Sprawa regulacji brzegów Wisły i urządzenia bulwarów nadbrzeżnych, którą poruszono już przed 50 laty, dotąd nie jest załatwioną. Ten sam los spotkał dawny projekt urządzenia bulwarów zewnętrznych na miejscu starego wału miejskiego.

Trafiają się wprawdzie ludzie, którzy w warunkach naj-



bardziej niekorzystnych potrafią wiele uczynić dzięki energii indywidualnej, usilnej pracy i powadze osobistej, gdy im się uda wyjednać środki i fundusze specjalne ze względu na doniosłość projektowanych ulepszeń, wtedy zamierzone projekty urzeczywistnione zostają jakby niezależnie i poza zwykłym normalnym przebiegiem spraw miejskich. Do rzędu takich ludzi, którzy wielkie dla miast niektórych położyli zasługi, należeli byli prezydenci Warszawy i Lublina — generał Starynkiewicz i p. Wołiński; do ich liczby zaliczyć należy obecnego prezydenta Warszawy generała Bibikowa, wykazującego wielką staranność o potrzeby miejskie i znaczną energię w ich przeprowadzaniu, oraz niektórych gubernatorów i naczelników powiatów. Ze strony jednak przedstawicieli administracji podobny zapal szczególnie do spraw miejskich jest zjawiskiem wyjątkowym chociażby dlatego tylko, iż wśród obfitych zajęć i obowiązków służbowych starania o podniesienie zależnych od nich miast są sprawą bądź co bądź drugorzędnej wagi.

Zresztą sam przykład tych nielicznych wybitnych działaczy w sprawach miejskich dowodzi konieczności zwracania się jeśli nie wprost do powagi głosu społeczeństwa całego, to przynajmniej powoływania do współdziałania w pewnej mierze żywiołów obywatelskich w celu zapewnienia powodzenia sprawie samej. Tak mianowicie postąpił sobie generał Starynkiewicz przy przeprowadzeniu kanalizacji w Warszawie. Dała się ona skutecznie tylko dzięki udziałowi właścicieli nieruchomości. Taż sama prawda ujawniła się przy urządzaniu ogrodów miejskich i zasadzaniu drzew na ulicach miasta, do czego powołano specjalny komitet, z osób prywatnych złożony. Przykłady podobne dowodzą konieczności bardziej szerokiego udziału żywiołu obywatelskiego w sprawach gospodarczych, udziału, zawarunkowanego samym składem zarządów miejskich.

### Charakter i stan obecny gospodarki miejskiej w kraju.

Konieczność reformy gospodarki miejskiej w Królestwie Polskiem na zasadach reprezentacji wybieralnej obywatelskiej

uzasadnia najlepiej wysoce niezadawalający stan wszystkich gałęzi gospodarstwa tego przy ustroju obecnym zarządów miejskich. Wyobrażenie o tem, jak dalece gospodarstwo miejskie w tym kraju ustępuje pod wszelkimi względami gospodarce tych miast, w których zarząd spoczywa w ręku przedstawicieli społeczeństwa, powziąć można z zestawienia głównych cyfr budżetów miejskich, które wykazują sposób użycia dochodów miejskich na zaspokojenie różnych potrzeb tych miast.

### Podział porównawczy dochodów według potrzeb.

Przytoczymy tu niektóre cyfry z tablicy, ułożonej na podstawie sprawozdań z 1894 roku dla pięciu głównych miast Cesarstwa i pięciu miast kraju tutejszego. W Petersburgu z sumy ogólnej dochodów miejskich, wynoszącej 10,874.000 rubli, wydano na utrzymanie szkół i zakładów dobroczynnych 3,587.000; w Moskwie z 9,022.000 — 3,261.000; w Odessie z 3,532.000 — 1,530.000; w Rydze z 2,753.000 — 1,400.000 rubli. Jednocześnie zaś w Warszawie z ogólnego dochodu 4,894.000 wydano na te 831.000, w Łodzi z 396.000 — 75.799; w Lublinie z 118.000 rubli — 20.000; w Piotrkowie wreszcie z 94.000 — 10.000 rb.

Podczas więc, gdy w Rydze na te najgłośniejsze potrzeby dobrobytu ludności przeznaczono więcej niż połowę dochodu ogólnego (50·8%), w Odessie — 43·3%, w Moskwie więcej niż  $\frac{1}{3}$  — 36%, a w Petersburgu — 33%, to w Warszawie użyto w tym celu zaledwie 17% dochodu ogólnego, w Łodzi 19·4%, w Lublinie 18·4, zaś w Piotrkowie mało co więcej ponad  $\frac{1}{10}$  (11·2%).

Zestawiając w dalszym ciągu poszczególne pozycje wydatków, widzimy, że gdy w Petersburgu na oświatę ludową przeznaczają się 747 tysięcy, t. j. 6·9% sumy ogólnej dochodów miasta, w Moskwie 549 tysięcy czyli 6%, w Odessie 306 tysięcy t. j. 8·7%, w Rydze 208 tysięcy t. j. 7·6%, — to w Warszawie wydano na szkoły 114 tysięcy, czyli zaledwie 2% do-



chodów, w innych zaś miastach Królestwa, nie wyłączając Łodzi, wydatki na cel ten są niepomiarne drobne.

Na utrzymanie zakładów dobroczynnych w Petersburgu przeznaczają się prawie 2 mil. rubli, tj. więcej niż  $\frac{1}{4}$  część dochodów, w Odessie 700 tysięcy, czyli 28·8%, — w Warszawie zaś wszystkiego 3%. Wydatki na urządzenia zewnętrzne są już cokolwiek więcej proporcjonalne.

Z innej znów bardziej wyczerpującej tablicy, wykazującej podział wydatków na różne potrzeby miejskie, oddzielnie dla Cesarstwa z wyłączeniem Finlandyi i Kaukazu i oddzielnie dla miast Królestwa, widzimy to samo: Podczas gdy w miastach Cesarstwa wydano przeciętnie na szkoły, dobroczynność i urządzenia zewnętrzne 28·9% dochodów miejskich, w Królestwie cele te pochłonęły zaledwie 15·8% dochodów, a po wyłączeniu Warszawy tylko — 12·9%.

W mieście tak bogatym, jakim jest Łódź, w murach której skupia się przeszło 200 tysięcy samych robotników, na cele oświaty i przytulku wydano wszystkiego 34.724 rubli w ciągu roku, w Zgierzu zaś — 372 ruble! Nigdzie w całej Europie przykładu czegoś podobnego nie znaleźlibyśmy z pewnością.

### Oszczędności na potrzebach niezaspokojonych.

To też, gdy zarządy miast rosyjskich nie szcędzą środków dla koniecznych ulepszeń w gospodarce miejskiej i nie unikają nawet zaciągania pożyczek w tym celu, w Królestwie Polskim jedna tylko Warszawa, dzięki pewnym szczególnym, poniekąd przypadkowym warunkom, o których wspomnieliśmy wyżej, była w stanie doprowadzić do skutku takie przedsięwzięcie, jak kanalizacja. Większość zaś innych zarządów miejskich w Królestwie, zaspakajając za pomocą nieznacznych funduszy sprawy i potrzeby szkolne, szpitalne i dobroczynne, oraz gnuśniejąc w beczynności, nie wydały nawet całkowitej sumy swoich dochodów, lecz wolały czynić oszczędności, składając je w oddziałach Banku państwa. Tak na przykład w d. 1 marca 1896 roku Bank posiadał sum miejskich: 13 miast gu-

berni kaliskiej — 182.546 rubli; 13 miast gub. lubelskiej — 72.974 rubli; 11 miast gub. piotrkowskiej — 275.156 rubli i 12 miast gub. siedleckiej — 39.881 rubli. Oszczędności te z rokiem każdym wzrastają, a w niektórych guberniach suma ich podwoiła się w ciągu ostatnich lat 20.

Oszczędności te składane są na mały procent, a jednocześnie większość miast nie posiada ani oświetlenia właściwego, ani bruków znośnych, ani szpitali miejskich, przytułków lub szkół, zaś urządzenia sanitarne w najbardziej oplakany znajdują się stanie.

Obok apatyi i opieszałości, które w kraju tutejszym są nieodzownym skutkiem ustroju zarządów miejskich i zupełnej ich zależności, na ogólny stan oplakany wpływa także okoliczność, że zakres działalności zarządów tych jest niezmiernie ograniczony. Z mocy prawa samego usunięte są one od udziału w sprawach oświaty ludowej i dobroczynności publicznej, przytułków i szpitali, nie zajmują się wcale urządzeniami sanitarnymi, żywnościowymi, nie należy do nich zakładanie towarzystw wzajemnego kredytu miejskiego, nie mogą ustanawiać środków przeciw żebractwu, ani wogóle nie mają prawa wydawania jakichkolwiek obowiązujących mieszkańców rozporządzeń.

### Zmniejszenie się liczby uczniów.

Ogólne uwagi powyższe o niekorzystnym stanie gospodarstwa miejskiego w Królestwie Polskiem znajdują zupełne potwierdzenie przy rozpatrywaniu rezultatów gospodarstwa tego w każdej z jego poszczególnych gałęzi.

Tak na przykład w sprawie oświaty ludowej zaznaczyć należy smutny nad wyraz objaw, że liczba uczniów w stosunku do ludności ogólnej nie tylko nie wzrasta, lecz przeciwnie ulega zmniejszeniu. Zarządy miast, pozbawione wszelkiego udziału w kierunku szkół miejskich, założonych w różnych epokach przez duchowieństwo, osoby prywatne i rząd, udzielają środków na zakładanie nowych szkół tylko pod wyraźnym naciskiem władz administracyjnych. Zarząd szkołami bowiem spo-



czywa wyłącznie w ręku inspektora szkół miejskich m. Warszawy, w innych zaś miastach — w ręku Dyrekcji szkół.

W 21 miastach guberni warszawskiej (oprócz Warszawy) w ciągu dziesięciolecia 1885—1894 ludność wzrosła o 60%, (ze 101.066 do 161.899 osób) — a jednocześnie liczba uczniów podniosła się z 5.033 do 6.308, t. j. zaledwie o 23,5%. W 11 miastach guberni piotrkowskiej przyrost ludności przekroczył cyfrę 121%, bo ze 158.404 liczba mieszkańców doszła do 351.120, zaś liczba uczniów wzrosła zaledwie z 11.250 do 16.146, czyli niewiele więcej niż o 18%. Również w guberniach: lubelskiej i radomskiej powiększenie się liczby uczniów nie dorównywa przyrostowi ludności miejskiej. W niektórych innych zaś zauważyć się daje nawet nietylko względne zmniejszenie, lecz wprost upadek liczby uczniów w porównaniu z liczbą z przed laty dziesięciu. Tak, na przykład, w miastach guberni plockiej, pomimo wzrostu ludności, liczba uczniów *spadła* z 4.980 do 4.251, t. j. o 14,6%; w miastach guberni kaliskiej ludność wzrosła, zaś liczba uczniów *zmniejszyła się* z 6.456 do 5.242, t. j. o 19%; wreszcie w guberni łomżyńskiej, w której ludność miast również zmniejszyła się z 72.841 na 64.689, t. j. o 11,2%, liczba uczniów spadła o wiele więcej, bo z 2.737 na 2.252, t. j. o 18%.

W dniu 1 stycznia 1894 r. liczono w Królestwie Polskiem zaledwie 351 szkół początkowych miejskich z 29.454 uczniów. Wydawano wtedy na utrzymanie tych szkół 260½ tysiący rb. rocznie, a w sumie tej blisko 230 tysięcy, t. j. prawie 90%, stanowiły zapomogi miast. Nadto, magistraty miejskie opłacały połowę wydatków na utrzymanie 118 szkół niedzielnych rzemieślniczych, 6 szkół niedzielnych handlowych i 63 szkół początkowych żydowskich.

Tak więc w miastach naszego kraju, nie licząc Warszawy, znajdowały się, i to nie na wyłącznym koszcie miast, 544 szkoły elementarne, co przy ludności tych miast, wynoszącej 2½ milionów, daje jedną zaledwie szkołę na 4.200 mieszkańców.

Zarządy miast, pozbawione przedstawicielstwa ludności miejscowej, oraz wszelkiej inicjatywy, ze względu na skład osobisty, oraz na zależność od powolnej procedury administracyjnej, nie uczyniły dotąd w kierunku zakładania czytelnii ludowych i odczytów dla ludu.

## Brak przytułków i szpitali.

Zarządzanie instytucjami dobroczynnymi i ich kapitałami w Królestwie Polskiem wyłączono z zakresu działalności magistratów i oddano Radom dobroczynności gubernialnym i powiatowym, pozostającym pod kierunkiem gubernatorów, zaś w Warszawie — oddzielnej Radzie miejskiej dobroczynności publicznej. Cechą charakterystyczną całej tej organizacyi jest fakt, że w samej tylko Warszawie prezydentowi miasta pozwolono należeć do owej rady dobroczynności, w innych zaś miastach prezydenci i burmistrzowie usunięci zostali od wszelkiego udziału w radach powiatowych i gubernialnych.

Tak więc zarządy miejskie w Królestwie żadnej nie mają styczności z instytucjami dobroczynnymi i szpitalami i nie biorą udziału ani w urządzaniu, ani w prowadzeniu tych zakładów; nawet tworzenie pomocy lekarskiej dla ludności należy nie do magistratów, lecz do urzędów gubernialnych. Władze miejskie mają jedno tylko prawo w tym względzie: wyznaczanie środków pieniężnych na utrzymanie szpitali i zakładów dobroczynnych, w Warszawie zaś nadto na utrzymanie i opłacanie oddzielnej Rady miejskiej dobroczynności. Tak samo więc w tej dziedzinie jak i w sprawach szkolnych magistraty wpływu żadnego nie posiadają.

Wymaga się od nich, ażeby przeznaczały w miastach, w których przed rokiem 1870 istniały szpitale, na ich utrzymanie sumę nie mniejszą od ówczesnej. To też wydatki na ten cel stanowią w Królestwie stosunkowo bardzo drobną część ogólnych budżetów miejskich. W tych ostatnich wydatki na szpitale nie są nawet wykazywane w oddzielnej pozycji i zawarte są w rubryce ogólnej wydatków na szkoły i zakłady dobra publicznego. Na te cele wyasygnowano w Plocku w — r. 1897 6½ tysiący rubli z ogólnej sumy dochodów 77½ tysiący; w Suwałkach z 30.700 — 1½ tysiąca rubli, w Kielcach z 35.600 — również 1½ tysiąca itd.

Zauważmy przytem, że przy zwiększających się dochodach miejskich magistraty starają się powstrzymać wzrost potrzeb przez zmniejszanie kosztów na szkoły i zakłady do-





W samej tylko Warszawie stan tej sprawy jest cokolwiek lepszy z tych samych powodów, które wskazaliśmy poprzednio — nie jest jednak wcale zadawalniający. W roku 1894 dochody szpitalne wynosiły w Warszawie 366.000 rubli, z której to sumy magistrat wpłacał 31.600, tj. mniej niż 10%. W roku tym wszystkich łóżek w szpitalach warszawskich liczono 1260, co przy ludności ówczesnej 555 tysięcy, stanowiło 1 łóżko na 409·6 mieszkańców. Tymczasem w Petersburgu stosunek ten wyraża się cyfrą 1 na 221·1, w Moskwie zaś 1 na 187·4. W r. 1894 wprowadzono w Warszawie specjalny podatek szpitalny po 1 rublu od osoby od całej ludności roboczej obojga płci, dając jej w zamian prawo bezpłatnego umieszczania chorych w szpitalach. Niemniej jednak znacznej liczbie chorych z powodu braku miejsca przyjęcia do szpitali odmawiać potrzeba.

Nie ulega wątpliwości, że miasto, posiadające 6 milionów rubli dochodu, powinno nie tylko powiększyć szpitale swoje, lecz nadto założyć z funduszków miejskich przytulki dla starców, kalek i sierot, domy noclegowe, tanie kuchnie dla ubogich. Potrzeba jednak na to warunku, ażeby zarząd miasta sam kierował temi instytucjami i rola jego nie była ograniczoną wyłącznie tylko do dostarczania funduszków i wyznaczania zapomóg na te cele do rąk innych.

Wprawdzie powstało w Warszawie kilka zakładów podobnych z funduszków prywatnych, lub też z inicjatywy byłego ober-policmajstra generała Klejgelsa. Lecz byt ich nie jest wcale trwale zabezpieczony i zależy w znacznym stopniu od przypadkowych ofiar i dochodów.

### Zaniedbanie w innych działach gospodarstwa miejskiego.

Zaopatrywanie ludności w żywność w miastach Królestwa Polskiego z mocy prawa należy również, jak i sprawy szpitalne i sanitarne, do władz administracyjnych bez wszelkiego udziału magistratów. Wprawdzie naczelnicy guberni mogą przedstawiać radom dobroczynności powiatowym i gubernialnym do rozpatrzenia sprawy, dotyczące niesienia pomocy lu-

dności w czasie epidemii, powodzi lub znaczniejszych pożarów, lecz, jak już powiedzieliśmy, prezydenci i burmistrzowie miast do rad tych nie należą, z wyjątkiem Warszawy, w której istnieje specjalna Rada miejska dobroczynności. Słowem, magistraty mogą mieć tylko głos doradczy w tych wypadkach.

Nie mówiąc o innych miastach, a Warszawa sama nie ma dotąd ani centralnej rzeźni miejskiej, ani miejskiej stacji analitycznej, ani składów węgla dla zapobieżenia kryzysom, wywoływany przez spekulację produktem, posiadającym tak ważne dla miasta i dla mieszkańców znaczenie.

### Konieczność wprowadzenia Ustawy miejskiej 1892 roku.

Wiadomem jest z powyższego, w jak oplakany stanie znajduje się gospodarstwo miejskie w Królestwie i jasnym jest także, jaką jest przyczyna zasadnicza zaniedbania spraw miejskich i niezaspokojenia wielu najżywniejszych potrzeb ludności. Przyczyną tą jest przestarzały, pozbawiony wszelkiej żywotności ustrój zarządów miejskich, ograniczony zakres ich praw, brak wszelkiej w nich inicjatywy i konieczność wyjednawania pozwoleń na najdrobniejsze roboty publiczne i ulepszenia.

Wygląd zewnętrzny ulic Warszawy chyba tylko podrobnym dać może korzystne wyobrażenie o gospodarce miasta. Dość jest jednak rok jeden tu przemieszkać, ażeby poza tym porządkiem zewnętrznym, spowodowanym obecnością wyższych władz krajowych, zamożnością niektórych mieszkańców, lub też dzięki zabiegom osób ze sfery inteligencji, dojrzeć straszne braki w organizacyi spraw szkolnych, sanitarnych, szpitalnych, dobroczynnych, niedostateczną pomoc niesioną ludności ubogiej i wogóle straszne zacofanie w porównaniu z innymi miastami pod wielu ważnymi względami. Warszawa nie posiada dotąd oświetlenia elektrycznego, które mają niektóre miasta gubernialne rosyjskie o ludności siedem lub dziesięć razy mniejszej.

Zaniedbanie gospodarstwa miejskiego w dzielnicy, graniczącej z Austryą i Prusami, nie tylko zadziwia cudzoziemców, lecz silnie odczuwane jest także przez tę część ludności, która



utrzymuje bliskie stosunki z zagranicą i z większymi miastami guberni wewnętrznych.

Zacofanie w porównaniu z temi ostatnimi jest wskazówką zupełnie wyraźną co do środka, który byłby w stanie zaradzić złemu: jest nim, przedewszystkiem, wprowadzenie w Królestwie ogólnej Ustawy miejskiej 1892 roku.

Od czasu wydania pierwotnej ustawy, a mianowicie od r. 1870, minęło lat trzydzieści, w ciągu których przeprowadzono systematyczny szereg środków, zdążających do ujednostajnienia ustaw i instytucyj kraju tutejszego z istniejącymi w Cesarstwie. Jednego tylko ustroju zarządu miast i gospodarki miejskiej zrównanie to wcale nie dotknęło, jakkolwiek wprowadzenie Ustawy miejskiej sprowadziłoby niewątpliwie cały szereg korzystnych skutków nie tylko natury materialnej, lecz niewątpliwie również i w dziedzinie moralnej.

### Brak przeszkód.

Żadne poważne przeszkody natury politycznej zachodzić tu nie mogą ze względu już na rodzaj spraw, będących przedmiotem gospodarstwa miejskiego, dotyczącego przeważnie urządzeń materialnych. O ile jednak wkracza ono w granice spraw oświaty ludowej i dobroczynności, to najzupełniej wystarczać powinny te warunki dozoru władz administracyjnych, które zawiera ogólna Ustawa miejska.

Nie kępując w niczem inicjatywy zarządu miejskiego, Ustawa nadaje władzom administracyjnym nie tylko prawo nadzoru nad prowadzeniem spraw miejskich, lecz wszelką możliwość usuwania postanowień, niezgodnych z interesami państwa lub z korzyścią samej ludności. Władza administracyjna zatwierdza na ich urządach wybieralnych prezydentów («głów») i ich zastępców — posiada ona prawo poddawania rewizji wszelkie sprawy zarządów miejskich i wszelkich zależnych od nich instytucyj — zatwierdza uchwały rad miejskich («dum») we wszelkich sprawach ważniejszych, w innych zaś posiada prawo powstrzymywania wykonania każdej uchwały «niezgodnej z prawem», lub «powziętej z przekroczeniem zakresu kompetencji i władzy zarządu miejskiego», lub wreszcie «jawnie sprzecznej

z interesami ludności miejscowej», przyczem kwestyą zniesienia uchwał podobnych rozstrzyga ostatecznie Minister spraw wewnętrznych, Komitet ministrów, Senat lub Rada Państwa, stosownie do charakteru i rodzaju sprawy lub znaczenia miasta.

W warunkach podobnych nie może być oczywiście mowy o przeprowadzeniu przez rady lub zarządy miejskie jakiegokolwiek tendencyj natury politycznej.

Co się zaś tyczy prądów, panujących wśród ludności miejskiej, to brak wybieralnych zarządów publicznych w miastach tych nie usuwa przecież bynajmniej możności zajmowania się sprawami politycznymi; przeciwnie nawet, udział społeczeństwa w pracy pozytywnej nad podźwignięciem gospodarstwa miejskiego i osiągnięciem ulepszeń praktycznych, dotyczących zbliżonej całej ludności miejskiej, wpłynąć może dodatnio na trzeźwość poglądów i ożywić działalność społeczeństwa na gruncie realnych potrzeb społecznych.

Samorząd miejski w tej formie, w jakiej określa go Ustawa miejska 1892 roku, wytwarza ciągłą styczność pomiędzy społeczeństwem a władzą miejscową przy samej pracy, która korzystnie odbywać się może tylko przy współdziałaniu wzajemnem. Z tego też względu prawdziwy samorząd miejski może mieć dla kraju naszego znaczenie o wiele ważniejsze, niż dla tych dzielnic państwa, w których współdziałanie społeczeństwa w pracy władz administracyjnych nad potrzebami ludności nie jest czemś nowem, lecz przeciwnie jest zjawiskiem normalnem, do którego przyzwyczajonem jest i społeczeństwo i władze.

Należy mieć również na względzie tę okoliczność, że przy istniejącym obecnie w miastach Królestwa Polskiego ustroju, gdzie zarządy miejskie są poprostu zależnymi organami administracyjnymi, zupełnie pozbawionymi inicjatywy własnej i o niezmiernie ograniczonym zakresie działania, wszelkie troski i wady gospodarstwa miejskiego kładą się na karb, może czasem i niesłusznie, opieszałości administracji. Po wprowadzeniu zaś samorządu miejskiego w granicach Ustawy miejskiej, wszelkie braki, powolność lub przypadkowe niepowodzenia w zakresie tej lub innej gałęzi gospodarstwa miejskiego były by poczytywane przez ludność za skutek działalności i odpowiedzialności moralnej wybieralnych przez nią zarządów miejskich.



## Sprawa języka polskiego w obradach.

Pociągając klasę obywateli miejskich do udziału w zarządzie miast, prawodawca miał na myśli powierzyć sprawy miejskie w ręce osób, najbardziej zainteresowanych w prawidłowym ich prowadzeniu, tj. przede wszystkim właściciele nieruchomości, oraz przedstawiciele handlu, przemysłu i rzemiosł, gdyż te to właśnie żywiły posiadają przede wszystkim chęć i możność poświęcenia sprawom miejskim swych sił i całej swej energii. Lecz właśnie wśród klas tych w kraju tutejszym znajdzie się wiele osób, które nie władają językiem rosyjskim o tyle biegle, by móż przemawiać swobodnie w czasie rozpraw na posiedzeniach. Gdyby więc nie miało być wolno przemawiać po polsku, przez to samo faktycznie zostałyby usunięte od zarządu spraw miejskich właśnie żywiły najbardziej w tym kierunku uzdolnione i zainteresowane. Gdyby więc istotnie zakaz podobny miał mieć miejsce, sprawy miejskie znalazłyby się w rękach pierwiastków innych, o wiele luźniej związanych z ogólnym dobrobytem rodzinnego miasta, niż właściciele domów lub kupcy. Wynika więc z tego, że pozwolenie używania języka polskiego w obradach rad miejskich jest warunkiem nieodzownym prawidłowego rozwoju gospodarstwa miejskiego w Królestwie Polskim w razie wprowadzenia Ustawy miejskiej 1892 roku. Należy przytem zauważyć, że wychodząc właśnie z założenia, iż każde zdanie wysłuchanem być powinno, jeśli tylko na uwagę zasługuje, magistrat miasta Warszawy zezwala zawsze na rozprawy w języku polskim w komisjach miejskich, powoływanych dla rozpatrywania ważniejszych kwestyj gospodarstwa miejskiego.

## Zakończenie.

Jakkolwiek zresztą rozstrzygnięte zostaną wszelkie wogóle kwestye, związane z wprowadzeniem do kraju tutejszego Ustawy miejskiej, najważniejszą jest rzeczą, ażeby Ustawa ta wprowadzoną została do guberni Królestwa w całokształcie swych

głównych i istotnych zasad, nadających nowemu ustrojowi znaczenie i charakter rzeczywistego samorządu miejskiego. Żadnych przeszkód widocznych do reformy takiej obecnie rzeczywistości niema, zaś naglącą jej potrzebę uzasadnia aż nadto widocznie niemożliwość, zarówno z krajowego jak i państwowego punktu widzenia, dalszego pozostawienia gospodarstwa miejskiego w tym oplakany stanie, w jakim znajduje się obecnie, oraz interes państwowy wyrównania ustroju na całej przestrzeni wielkiego mocarstwa.



## ADMINISTRACJA GMINNA.

Podług ukazu z dnia 19 lutego/2 marca 1864 r. «o urządzeniu gmin wiejskich» (art. 11) administrację gminy składają: 1) zebranie gminne, 2) wójt i 3) sołtysi.

Do atrybucyj zebrań gminnych (§ 16) należą: *a)* wybór urzędników gminnych i pisarza; *b)* uchwały w interesach gospodarczych i innych, całej gminy dotyczących; *c)* przedsięwzięcie środków dobroczynności publicznej i urządzenie szkółek gminnych; *d)* ustanowienie i rozkład składek gminnych i ciężarów, odnoszących się do całej gminy; *e)* sprawdzenie działań i rachunków osób, z wyboru gminy urzędujących; *f)* rozrządzenie nieruchomością majątkiem całej gminy, w użytkowaniu wspólnem wszystkich jej mieszkańców będącym, jako to: gruntami odlegiem leżącymi, lub na pastwiska obróconymi itp.; *g)* wybór pełnomocników do interesów gminy; *h)* orzeczenie we wszystkich wypadkach, w których bądź na zasadzie ogólnego prawa, bądź szczególnych przepisów lub rozporządzeń rządu, zachodzi potrzeba zgodzenia się całej gminy.

Zebrania gminne zwołują się obowiązkowo cztery razy do roku (§ 14); uchwały ich wtedy tylko są prawomocne, kiedy zapadły pod przewodnictwem wójta lub zastępującego go sołtysa (§ 15) i kiedy w zebraniu uczestniczyła przynajmniej połowa gospodarzy, mających prawo głosu (§ 17), to jest posiadających w obrębie gminy prawem własności najmniej 3 morgi (1½ dzies.) ziemi (§ 13).

Sprawdzenie działań i rachunków osób, z wyboru gminy urzędujących, odbywa się corocznie na grudniowym zebraniu gminnym; wtedy również układa się i zatwierdza budżet wy-

datków na rok następny, a więc wtedy mają być głównie roztrąsane wszelkie kwestye, dotyczące ekonomicznych i moralnych potrzeb mieszkańców gminy.

W XVII zeszytcie «Prac warszawskiego komitetu statystycznego» obliczono, że gospodarzy z prawem głosu na zebraniach gminnych było w 1899 roku ogółem 60.9683 we wsiach i 40.847 w osadach; gmin zaś w Królestwie (*ibid.*) było 1.249. Wypada więc przecięciowo w gminie 522 głosujących, oprócz mniejszych i większych właścicieli ziemskich, nienależących do stanu włościańskiego, czyli że przynajmniej 261 ludzi obowiązkowo przybywa na zebranie. Tak liczne zgromadzenie musi oczywiście obradować na dworze.

Uczestnicy schodzą się z okolicznych wiosek od rana do południa, a zanim się sformuje lista obecnych — zebrani pod grudniowym niebem włościanie już się czują znużeni, przeziębieni i głodni. Po obliczeniu głosów, wójt z pisarzem wychodzą na ganek; pierwszy otwiera zebranie, pisarz zaś odczytuje sprawozdanie za rok ubiegły i projekt wydatków na rok następny.

260 czy więcej włościan jest to gromada ludzi, nieobeznanych z rachunkowością, przejętych obawą przed każdym nowym projektem, mającym jakiegokolwiek prace, czy nowe porządki na celu; gromada ludzi, pogodzonych z tem, co jest, a więc i z tym wydatkiem, jaki już ponieśli na rzecz gminy, a zajętych jedną myślą: aby nie uchwalić ani grosza więcej na wydatki, których nie są w możności objąć i sprawdzić. Niepodobna wymagać, aby zgromadzenie, złożone z 260 ludzi, mogło na «stojącym posiedzeniu», na śniegu lub w błocie, roztrząsać sprawy opieki lekarskiej, szpitalnictwa, ochronek lub szkolnictwa; zastanawiać się nad stanem dróg lub melioracyi gruntów, osuszania bagien i t. p. Nie dziw też, że w takich warunkach zebranie gminne nie może sprawdzić działania i rachunków osób w gminie urzędujących, ani wziąć pod ścisłą rozwagę projektu wydatków na przyszłość, skoro musi wyrokować na podstawie długich szeregów cyfr, odczytanych z ganku przez pisarza gminnego. Zebranie gminne żadne jest przedewszystkiem corychlejszego zakończenia czynności i może z czystem sumieniem zagłosować dwie uchwały: zgodzić się na to, co już było, lub nie zgodzić się na to, czego dotychczas nie bywało.

Ta ostatnia ewentualność nie bywa dla kancelaryi gmin-



nej niebezpieczna; prawo bowiem (§ 16) głosi, że, jeźliby dla jakichbądź powodów zebranie gminne nie sporządziło we właściwym czasie rozkładu ciężarów skarbowych lub gminnych na mieszkańców gminy, wójt winien je uprzedzić, że on sam rozkładu tego dopełni. Jeźliby zawiadomienie to pozostało bez skutku, w takim razie wójt z sołtysami i pełnomocnikami gminy winien rozkładu tego dokonać i o tem naczelnikowi powiatu donieść, dołączając kopię rozkładu (p. 4 uchwały Kom. do spraw Królestwa Polskiego, 22 XII, 1879).

Stąd też wójt gminy i pisarz uważają zebranie gminne jako prostą formalność proceduralną; nie inaczej też częstokroć traktują te zebrania władze powiatowe, w przekonaniu, że obowiązkiem zebrań gminnych jest zatwierdzać wszystko to, co kancelarya gminna podaje do zatwierdzenia. Jako przykład wskazać możemy cyrkularz naczelnika powiatu Janowskiego z d. 10/22 stycznia 1897 r. nr. 449 w sprawie wynagrodzenia rachmistrzów spisu jednodniowego.

Skutkiem trudnych warunków działania, w jakich się znajdują zebrania gminne, mieszkańcy gmin przywykli ponosić na utrzymanie własnej administracji gminnej wydatki, często nie odpowiadające rzeczywistym potrzebom, a prawie zawsze zależne od widzimisię tej administracji.

Tak np. w 13 gminach pow. Tomaszowskiego gub. Lubelskiej w 1900 r. podatek gruntowy z jednego morga ziemi (4 morgi lasu liczą się za 1 morg grunt orny) na rzecz zarządu gminnego wynosił przeciętnie 27,3 kop. (minimum w gminie Tomaszewskiej 19,5 kop., maximum w Poturzyńskiej 37,05 kop.).

Składka na rzecz szkółek elementarnych gminnych wynosiła . . . . . 20.620 rb.  
Na rzecz administracji gminnej . . . . . 28.897 rb.

Ostatnia suma rozpada się w sposób następujący:  
1) pensya wójtów gmin . . . . . 2.340 rb.  
2) pensya pisarzy gminnych i ich pomocników . . . . . 4.526 «  
3) pensye sołtysów . . . . . 1.815 «  
4) « strożów przy kancelaryach . . . . . 2.010 «  
5) wydatki w czasie poborów wojskowych, tj. dyety wójtów, sołtysów i pisarzy . . . . . 670 «

6) wydatki kancelaryjne, opał, światło . . . . .	5.022 «
7) prenumerata pism i innych wydawnictw . . . . .	338 «
8) Utrzymanie koni stójkowych . . . . .	8.515 «
<hr/>	
Razem pensye oraz fundusze do dyspozycji władz gminnych . . . . .	25.236 «
9) wydatki nieprzewidziane . . . . .	1.277 «
10) « na utrzymanie kamienia litograficznego w biurze powiatowym . . . . .	290 «
11) na opał straży ziemskiej . . . . .	663 «
12) na szczepienie ospy (w 8-u gminach . . . . .	290 «
13) reperacye budynków (w 6-u gminach) . . . . .	325 «
14) na utrzymanie mostów (1 gmina) . . . . .	150 «
15) leczenie niezamożnych (w 4-ch gmin.) . . . . .	490 «
16) na utrzymanie aresztantów (w 5-u gmin.) . . . . .	176 «

Ogółem 28.897 rb.

Odrzuciwszy z tej sumy punkty 12, 13, 14, 15 i 16 jako wydatki nadzwyczajne w mniejszości gmin, oraz punkty 10 i 11 jako nie mające związku z zarządem gminy, t. j. odejmując 2.384 rb., otrzymamy 26.513 rb., wydanych przez 13 gmin, tj. przez cały powiat na utrzymanie administracji gminnej. Przeszło 61% całej tej sumy idzie na pensye dla urzędników i służby, 32% — na koszt t. z. «stójek», których dostarczania podejmują się zawsze we wszystkich gminach pisarze gminni.

Zauważyć należy, iż konie «stójkowe» wożą wyłącznie wójta i pisarza, czasem bardzo rzadko bywają one posyłane na pocztę (listy, zawiadomienia, posyłki roznoszą zazwyczaj stróże piesi); straż ziemska i żandarmi niższych stopni jeżdżą na podwodach włociańskich, zaś wyższym stopniom oraz urzędnikom obowiązani są, według przyjętego w powiecie porządku, dostarczać koni miejscowi obywatele ziemscy.

W r. 1894 (zob. «Statystyka Cesarstwa Rosyjskiego» — dodatek do tomu XLIII) na konie «stójkowe» mieszkańcy gmin zapłacili: w gub. łomżyńskiej 9.033 rb., w gub. warszawskiej — 32.800 rb., w gub. lubelskiej — 62.684 ruble, które to sumy stanowią w ogólnym budżecie wydatków na administrację gminną: w gub. łomżyńskiej — 4,7 proc., w warszawskiej — 5,9 proc., w lubelskiej — 11,9 proc.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w tymże 1894 r. (zob.



wyżej wspomniane źródło, w gub. lubelskiej, z ogólnej sumy wydatków na administrację gminną, użyto 0,2 proc. na walkę przeciw pożarom (1.200 rb.) i 1,5 proc. na kosztą zdrowia (8.128 rubli); jeżeli uprzytomnimy sobie, że w tej guberni niema szpitali gminnych, ani akuszerek; że wioski, w których niema kancelaryi gminnej, nie posiadają sikawek, a w wielu miejscach dostatecznej ilości studzien; że niema tam szkół rzemieślniczych, ochron ani przytułków, ani drobnego przemysłu; ogrodnictwo i pszczelnictwo w zupełnem zaniedbaniu, a hodowla inwentarza u włościan ledwo chyba w zarodku,— jeżeli zważymy to wszystko, należy przyznać, że 11,9 proc., a więc prawie 12 proc. ogólnych wydatków gminnych, hojnie na furmanki dla wójtów i pisarzy wyszafowane, stanowi oczywisty dowód bezsilności zebrzań gminnych <sup>1)</sup>.

I jeszcze jeden przykład z tychże źródeł statystycznych. Pomocników pisarzy gminnych było w 1894 r.:

	Pomocn. pisarz. gmin.	proc.	
w gub. kaliskiej na 136 gmin.	43	= 31,6	z pensją 4.199 rb.
« piotrkowskiej na 149 gm.	69	= 46,3	« 8.586 «
« warszawskiej na 172 gm.	119	= 69	« 15.683 «
« lubelskiej na 141 gmin.	149	= 105	« 16.932 «

Różnice nienormalne i dające się wytłumaczyć chyba tylko specjalnem uzdolnieniem pisarzy gminnych w danych miejscowościach.

W gub. kieleckiej w r. 1898 gmina Wawrzeńczyce (pow. miechowskiego) płaciła z morgi 67<sup>1</sup>/<sub>4</sub> kop.; gmina Tezyca (tegoż powiatu) 20 kop. W tej samej guberni w tym samym powiecie wydatki na kancelaryę wynosiły w gminie Luborzyca 45 rb.; w gminie zaś Rzerzuśnia — 737 rb. 80 kop. Są to wszystko objawy bezgranicznej podległości zgromadzeń gminnych od pomysłowej władzy gminnej, złożonej z wójta i pisarza.

Obowiązki wójta gminy wyszczególnione są w 22 punktach § 24 ukazu. Są one pod względem spraw policyjnych i administracyjnych tak liczne i różnorodne, że w urzędzie gmin-

<sup>1)</sup> W pow. tomaszowskim (gub. lubelsk.) w 1900 r. składka na administrację gminną wynosiła, jak wykazaliśmy powyżej, 28.897 rb.; z tego na furmanki 8.515 rb., czyli 29 proc.!

nym na innego rodzaju sprawy nie starczy czasu. Wójt otrzymuje rozkazy i polecenia od naczelnika powiatu i komisarza do spraw włościańskich, od sądów i prokuratora, od zarządów okręgu naukowego i akcyzy, od władz wojskowych, od komitetów statystycznych i t. d. Ogrom pracy kancelaryjnej, powiększa zarządzanie kasą pożyczkową, prowadzenie ksiąg ludności i aktów stanu cywilnego osób niechrześcijańskiego wyznania, wydawanie paszportów, świadectw handlowych, stwierdzających poddaństwo i innych. Obok zajęć biurowych, wójt, w charakterze urzędnika, często wyjeżdża do powiatu lub wewnątrz gminy: do sądu gminnego i do wiosek; prócz tego, jako gospodarz-rolnik, ma własne zajęcia gospodarskie. Łatwo zrozumieć, że na to, aby należycie spełniać obowiązki policyjne i administracyjne, wójt powinien być człowiekiem roztropnym i energicznym; aby zaś mógł nadto rozwinąć działalność w kierunku zadosyćuczynienia ekonomicznym i społecznym potrzebom gminy — niezbędnie posiadać musi pewne wykształcenie i zdolność inicjatywy.

Z tego powodu wybory na urząd wójta stanowią bardzo ważną chwilę w życiu gminy.

Wójtem może być obrany każdy mieszkaniec gminy, mający prawo uczestniczenia w zebraniu gminnem i posiadający prawem osobistej własności przynajmniej 6 morgów ziemi. Żadnych innych kwalifikacyj prawo w artykule 67 ukazu nie wymaga. Wójt gminy obowiązany jest wypełniać bezwarunkowo wszelkie prawne zlecenia naczelnika powiatu (§ 25), któremu służy prawo (§ 90) karać wójta, za mniej ważne wykroczenia służbowe, pieniądze — do pięciu rubli, lub aresztem do 7 dni.

Nizki cenzus wyborczy i bezwzględna zależność przedstawiciela władzy gminnej od władz powiatowych przyczyniły się do tego, że obecnie naczelnik powiatu uważa wójta za podwładny sobie niższy organ policyjny; wójt zaś uważa za swój jedyny obowiązek starać się dogodzić naczelnikowi powiatu.

Zbyt często się zdarza, że naczelnik powiatu nie ogranicza się do przysługującego mu z tytułu § 71 i 79 ukazu prawa zatwierdzania wójta na urzędzie i zawieszania go w czynności, ale nadto kieruje wyborami na zebraniu gminnem osobiście lub za pośrednictwem straży ziemskiej. W pierwszym wypadku na-



czelnik, popierający swego kandydata, występuje wbrew §§ 8 i 15 ukazu; w drugim — strażnicy ziemscy, z własnej niby działający woli, najwyraźniej wykraczają przeciw prawu, które, z mocy §§ 8 i 13 ukazu, nietylko nie pozwala im uczestniczyć w obradach zebrania gminnego, ale nawet być obecnymi na tem zebraniu.

Naczelnicy powiatu, którym prawo (§ 87 organizacji urzędów powiatowych, «Swod. Zak.», 1892, tom II) nadzór nad zarządami gminnymi poleca, przelewają część obowiązków na strażników ziemskich; wskutek tego w całym prawie Królestwie daje się widzieć, że ci prości strażnicy znajdują się na zebraniach gminnych nietylko w charakterze służby porządku publicznego, ale wprost — władzy kierowniczej.

Wybory odbywają się przez jawne, ustne głosowanie. Wyborcy muszą mieć wiele odwagi cywilnej i wielkie poczucie godności osobistej na to, ażeby publicznie i głośno oświadczyć się przeciwko kandydaturze, popieranej przez miejscową administrację. Włościanie-wyborcy nie czują się swobodni na swoim zebraniu. Czy naczelnik powiatu jest obecny, czy go niema, w każdym razie są zawsze strażnicy ziemscy, którzy zapamiętają dokładnie uczestników zebrania, stojących w opozycyi. Kolidują zaś ze strażą ziemską, w ogólności niemila, dla prostego człowieka — może stać się rujnującą.

Uchwały na zebraniach gminnych zapadają większością głosów (§ 18); z tego względu sposób obliczania głosów ma wielkie znaczenie. Przewodniczący na wyborach poleca uczestnikom podzielić się na dwie grupy: zwolenników i przeciwników danego kandydata. Porządek obliczania głosów zależy od trafu: zdarza się, że rachunek ten prowadzi pisarz z sołtysami; zdarza się, że czynią to strażnicy ziemscy; bywa i tak, że rezultat wyborów ogłasza się na podstawie obliczenia «na oko». Ponieważ wyborcy rozchodzą się na dwie strony: prawą i lewą, łatwo trafić się może, że prawa strona stanie się lewą, lewa zaś prawą, stosownie do tego, jak się obliczający głosy sam do głosujących obróci.

Brak ustalonego porządku przy obrachunku głosów, sposób jawnego, ustnego głosowania, a głównie obecność policji na zebraniach gminnych sprawiają, że wybory na urzędy gminne, a częstokroć i uchwały zebrania, nie są wyrazem opinii ogółu

uczestników i nie zawsze odpowiadają potrzebom miejscowej ludności.

Wiadomo, że wójci gmin bywają często niezupełnie piśmienni, a przynajmniej mało piśmienni, najzupełniej nieprzygotowani do tej rozległej administracyjno-gospodarczej działalności, jaka obecnie kotłuje się w urzędach gminnych.

Sołtysi nie są w stanie skutecznie dopomagać wójtom, ani pokryć braków ich urzędowania. Obowiązki sołtysów nie wychodzą poza obręb wioskowy; są to ludzie prości, płatni najwyżej 7 rb. 20 kop. rocznie, których oko nie sięga poza kancelaryę gminną, skąd odbierają rozkazy pod groźbą rublowej kary (§ 30 i 94).

Ze względu na wyżej opisany stan rzeczy, faktycznym gospodarzem w urzędzie gminnym i jedynym prawdziwym rządcą w gminie jest pisarz gminny.

Artykuł 77 ukazu stanowi: «Mianowanie pisarzy gminnych następuje z wyboru zebrania gminy lub drogą najmu; w tym ostatnim razie mianowanie pisarza za zgodą wójta gminy, sołtysów i pełnomocników gminy nastąpi» (p. 4 uchwały kom. do spraw Królestwa Polsk. z d. 22 grudnia 1879 r.). Komitet urządzający, w cyrkularzach z d. 17 (29) maja 1874 i 16 maja 1872 r. orzekł, że naczelnik powiatu ma prawo przenosić pisarzy — jednego na miejsce drugiego, nie inaczej wszakże, jak za zgodą zarządów gminnych; jednocześnie zastrzeżono, że w ogólności takie zmiany nie są pożądane.

Wbrew wyraźnemu przepisowi prawa we wspomnianym § 77 ukazu, pisarze gminni mianowani są wszędzie przez naczelników powiatu, którym to prawo, w § 80, tylko moc usuwania pisarzy nadaje, ale tem samym wszelką gwarancję skutecznego wpływu na bieg spraw zapewnia.

Pisarz gminny nie czuje się zależnym od zebrania gminnego, ani od wójta; nie łączy go z gminą żadna wspólność interesów: jest on obcy tej społeczności, której ma służyć; dlatego też nie rozumie jej potrzeb, nie dba o jej dobrobyt, lecz przeciwnie, uważa gminę jako materyał, z którego ma w krótkim przeciągu czasu wyciągnąć ile można najwięcej dla siebie korzyści. Wskutek tego, że naczelnicy powiatu przywykli według własnego wyboru mianować pisarzy, tych rzeczywistych gospodarzy gminy, biorą oni niepotrzebnie na siebie moralną



odpowiedzialność za wszelkie postęпки nieprawne, wykroczenia i przestępstwa służbowe, jakich się niejednokrotnie dopuszczają ci mianowani przez nich pisarze.

Z tej to moralnej odpowiedzialności, która w wielu wypadkach łatwo mogłaby się zamienić na odpowiedzialność materalną, <sup>1)</sup> z tej praktyki naczelników powiatu wpływania na wybór wójtów i naznaczania własnych kandydatów na pisarzy gminnych wynika ten rezultat, że bardzo wiele bezprawi, popełnianych przez pisarzy, wiele nadużyć, roztrwoneń sum gminnych i innych karygodnych czynów tychże pisarzy i wójtów — przechodzi bezkarnie. Ufność pisarzy gminnych w pobłażliwość naczelników powiatu dochodziła w ostatnich czasach do tego stopnia, iż zupełnie otwarcie zwolywano zebrania gminne na to, aby mieszkańcy danych gmin uchwalili pokrycie z własnych funduszów, drogą nowego opodatkowania posiadanych morgów gruntu, sumy gminne, roztrwonione przez miejscową kancelaryę gminną <sup>2)</sup>. Można by wskazać powiaty, w których w ciągu ostatnich 10—15 lat roztrwonione kapitały w kilku gminach wynosiły w ogólnej sumie dziesiątki tysięcy rubli. W sprawach większych nadużyć niejednokrotnie zapadały wyroki sądów okręgowych. Wyroki te, w porządku karnym wydawane, winnych surowo karzą, nie mogą jednak ugruntować wśród ludności włościańskiej poczucia sprawiedliwości i zaufania do istniejącego prawa, a to dlatego, że ukarani sądownie wójci i pisarze nigdy zdefraudowanych sum zwrócić nie mogą, więc mieszkańcy gminy muszą powtórnie składać nieraz ostatnie grosze i odpowiadać za winy własnych, tak zwanych obieralnych urzędników, a głównie za winy pisarza, którego nigdy nie obierali, ponieważ go zawsze mianuje naczelnik powiatu.

Często się zdarza, że zamożni i roztropni włościanie wymawiają się od przyjęcia urzędu wójtowskiego wprost dlatego, że pojmują niewygodne położenie wójta w stosunku do pisarza, który z prawa powinien być od wójta zależny, a faktycznie niezależność swą na każdym okazuje kroku; pojmują też do-

<sup>1)</sup> Art. 89, tom II, wyd. 1892 r. Zbioru praw nakazuje naczelnikom częsty objazd powiatu, celem kontrolowania zarządów gminnych.

<sup>2)</sup> Gmina Kotlice pow. tomaszewski, gub. lubelska i także gmina Czerkasy.

brze i to, że urzędujący z wyborów wójt odpowiada całym swoim majątkiem i osobą za czynności mianowanego przez naczelnika powiatu, a całej gminie obcego — pisarza. Na zależność podobną decydują się chętnie jedynie małopiśmienni i małorolni włościanie.

Nieraz daje się słyszeć lub czytać na łamach pism zdanie, że nie byłoby defraudacyj sum gminnych i w kancelaryach zapanowałby wzorowy porządek, gdyby tylko powiększono pensye pisarzom gminnym. Trudno się z tem zdaniem zgodzić. Można się przekonać z przebiegu spraw kryminalnych, że roztrwonienia i oszustwa najczęściej dokonywane były przez oskarżonych nie dlatego, że ci oskarżeni nie mieli z czego żyć, ale dlatego, że im się chciało używać życia w całej pełni, a nie mieli nad sobą ścisłej kontroli. Co się zaś tyczy prawidłowego biegu spraw w kancelaryach gminnych — to przecie na dokładne stosowanie przepisów administracyi i policyi suma wynagrodzenia, pobieranego przez daną osobistość, żadnego wpływu mieć nie może.

Wszechstronny rozwój życia gminy i dobrobyt jej mieszkańców może leżeć na sercu pisarza tylko wtedy, jeżeli ten pisarz czuje się blizkim społeczeństwa, któremu służy, jeżeli czuje, iż jego pomyślność od dobrobytu tej gminnej społeczności zależy. Tych uczuć nie mogą żywić mianowani wbrew Najwyższemu ukazowi przez naczelnika powiatu karyerowicze, którzy żyją tylko nadzieją translokacyi na lepszą posadę i którzy — choćby im potrojono pensye — nigdy uważać się za obywateli gminy nie będą.

Jeżeli chodzi o podwyższenie pensyi wójtom i pisarzom, można napewno zaręczyć, że, gdyby tylko gminom dana była możliwość korzystania na zebraniach gminnych z Najwyżej danego przez ukaz z 1864 roku prawa wolnego wyboru wójtów i pisarzy — gminy znalazłyby wprędce odpowiednich pracowników, którzy, pod kontrolą wyższej władzy, potrafiliby uczciwie pełnić służbę państwową i rozwinąć korzystną dla społeczeństwa działalność; a wtedy to społeczeństwo w gminie chętnie myślałoby o wygodach i wszelkiem zabezpieczeniu naprawde własnych obieralnych urzędników.

W sprawach użyteczności gminnej i przy sprawdzaniu działań i rachunków urzędników gminnych wielkie mogłoby



oddać usługi pełnomocnicy gminni, którym prawo poleca (uchwała Kom. do spraw Król. Polsk. z d. 22 grudnia 1879 r.): a) układać z wójtem i sołtysami rozkład skarbowych i gminnych powinności; b) współdziałać z wójtem co do interesów, odnoszących się do korzyści gminy; c) naznaczać łącznie z wójtem i sołtysami pisarza w wypadku, przewidzianym w § 77 ukazu 1864 r.; d) sprawdzać fundusze gminne; poświadczają łącznie z wójtem i sołtysami księgi dochodów i rozchodów gminnych.

Pełnomocnicy przy spełnianiu swych obowiązków łatwo mogą nabrać znajomości spraw gminnych, a głównie doświadczenia w sprawach rachunkowości. Mogliby też radą i właściwym przedstawieniem rzeczy wyjaśnić niejedną wątpliwość swoim mocodawcom, którzy, podczas zebrań gminnych, nie są w możności biegu spraw własnych się nauczyć, ani sprawdzić rachunków. Niestety, pisarze gminni, w przeważnej liczbie, nie lubią domowej kontroli kancelaryjnej, i tylko władzy powiatowej, której zawdzięczają nominację, prawo wglądania w swoje czynności przyznają. Pisarze znoszą pełnomocników gminnych, ale dalecy są od chęci ułatwienia im ich zadania. Zupełna niezależność pisarzy od zebrań gminnych i od wójta paraliżuje działalność pełnomocników. Pisarze układają sprawozdanie z roku rachunkowego i projekt wydatków na rok następny zwykle dopiero na dzień lub dwa przed terminem zebrania gminnego, a czasem zestawiają rachunki w sam dzień zebrania. Położenie pełnomocnika bywa bardzo trudne: według prawa powinien on z wójtem sprawami kasowymi się zająć; tymczasem jeżeli pisarzowi gminnemu nie podoba się w ten sposób rzeczy ułożyć, aby wójt mógł z pełnomocnikiem wspólnie pracować — ostatniemu pozostaje chyba tylko zwrócić się ze skargą do naczelnika powiatu. Może nastąpić zmiana pisarza, ale ze zmianą osoby nie zawsze sposób traktowania pełnomocnika się zmienia.

Prawie powszechnem — we wszystkich gminach — złem jest to, że sprawozdania z czynności rocznych i bilanse spadają nagle na głowy nieobeznanych z tymi rachunkami uczestników zebrania gminnego, które, jak o tem już wyżej wspomniano, czynnościom komisji rewizyjnej poddać nie może.

Jeżeli rachunki robił pisarz bez współdziałania pełnomocnika gminnego, co się najczęściej zdarza, lub jeśli je robił w jego

obecności, ale w ostatniej godzinie, niemal przed zgromadzeniem się zebrania gminnego, to, podczas trwania tego polnego wiecu, pełnomocnik nie jest w stanie wyjaśnić uczestnikom zebrania wszystkich kwestyj, ze sprawozdaniem rocznem i z projektowanymi wydatkami związanych.

Co do wyjaśnień rzeczonych, jakieby pełnomocnicy gminni udzielać mogli i powinni mieszkańcom o sprawach zarządu gminnego, to dodać trzeba, iż niestety, miejscowe władze administracyjne nie zawsze pozwalają pełnomocnikom korzystać z prawa wolnego krytykowania procedury gminnej. Narady zaś pełnomocników z mieszkańcami gminy o sprawach zarządu gminnego po za zebraniem, szczególnie zaś w mieszkaniu pełnomocnika, mogłyby być poczytane za podburzanie ludności. Niejednokrotnie już uciekano się do tajnych denuncjacji przeciwko osobom, które zainteresowanym urzędnikom przeszkadzały kierować samowolnie sprawami gminy i zarządzać publicznymi kapitałami. Stosunki tego rodzaju fatalnie wpływają na stan moralny zgromadzeń gminnych i niszczą w nich wszelkie poczucie legalności.

\* \* \*

Wobec wyżej streszczonego stanu rzeczy, przyznać należy, że przepisany prawem skład administracji gminnej: 1) zebranie gminne, 2) wójt i 3) sołtysi — ustąpił miejsca faktycznemu zarządowi: 1) naczelnikowi powiatu, 2) pisarzowi gminnemu i 3) strażnikom ziemskim.

W postanowieniu Komitetu Urządzącego pod datą d. 7 kwietnia 1864 roku czytamy: «W wypadkach, gdyby wójt był niepiśmienny, wszelkie wychodzące z jego kancelaryi papiery — podpisuje pisarz, wójt zaś przykłada na nich tylko pieczęć, którą powinien starannie przechowywać u siebie, nikomu jej nie powierzając».

To czysto kazuistyczne postanowienie, przewidujące wypadkowy wybór wójta niepiśmiennego, uznane zostało jako określenie normalnego stosunku. Niepiśmienność wójta i wszechmocność pisarza powinny były zaniknąć skutkiem rozwoju życia społecznego, — tymczasem utrzymały się, jako zasada.

Administracja powiatowa w ciągu kilkudziesięciu lat usu-



wała systematycznie ludzi więcej umysłowo rozwiniętych od udziału w sprawach gminnych i, przy pomocy mianowanych z urzędu pisarzy, wykształcony żywiol został z zarządu gminnego stanowczo wyparty.

Gmina, skutkiem koniecznego biegu wypadków, wciągnięta została w wir życia administracyjno-policyjnego i stała się częsteczką czysto-administracyjnego zarządu, najzupełniej niezdolną do popierania spraw gospodarczo-społecznych miejscowej ludności. Kancelarye gminne nie wytworzyły włościan-obywateli kraju.

Ani rząd, ani zarząd gminy nie znajdują dziś u włościan prawdziwego poparcia w sprawach, najbliższej ludność gminną obchodzących. Choćby o najpilniejsze potrzeby, o widoczne korzyści tej ludności chodziło — na dobrowolne współdziałanie jej kancelaryja gminna liczyć nie może; wyższa administracyja musi żądać, nakazywać, przymuszać.

I nie dziw. Zebranie gminne przywykło widzieć w kancelaryi wójta li tylko urząd do ściągania opłat i podatków.

Lękliwe, połączone z ograniczeniami stosowanie Najwyższego ukazu z 1864 roku wydało, zapewne nieprzewidywany, ale bądź co bądź niepokojący rezultat. Po upływie przeszło 35-letniego działania, tak zwany samorząd gminny, a właściwie «urządzenie gmin wiejskich» w Królestwie Polskiem nie przyniosło prawdziwej korzyści ani państwu, ani miejscowej ludności, nie zdołało się rozwinąć, jak gdyby zapieczętowane pieczęcią niepiśmiennego wójta.

Dla zaradzenia złemu pożądanem byłoby:

1) Aby gminom było dozwolone korzystać w całej pełni z praw, Najwyżej przez ukaz z d. 19 lutego 1864 r. im przyznanych; a przede wszystkim, aby, zgodnie z artykułem 77 rzeczonożego ukazu, zebraniom gminnym pozostawiony był wolny wybór pisarzy gminnych. Jedyny to jest zresztą sposób nadania władzy wójta tej powagi, której obecnie wójt zażywa tylko na papierze.

2) Ponieważ postanowienie komitetu do spraw Król Polsk. z d. 22 grudnia 1879 r., pozwala zebraniom gminnym wybierać dwóch pełnomocników gminy, dla wkładania na nich obowiąz-

ków, odnoszących się do korzyści gminy i ekonomicznych jej interesów, ale wyboru tych pełnomocników wyraźnie nie nakazuje, przeto niema ich w pewnych gminach. Ze względu na to, że pełnomocnicy mają ważne, w samym prawie wskazane zadanie, pożądaną byłaby zmiana artykułu 229, tomu II Zbioru praw z 1892 r., w tym duchu, iżby każda gmina obowiązkowo musiała mieć pełnomocników.

3) Dla tego, aby zebrania gminne mogły skuteczniej spełniać swoje zadanie: sprawdzać działalność i rachunki kancelaryi gminnej (§ 16, p. e, ukazu) należałoby zobowiązać urzędy gminne: a) aby wykaz projektowanych na rok następny wydatków był sporządzany w pierwszej połowie grudnia każdego roku, został przez wójta, sołtysów i pełnomocników podpisany i wywieszony w kancelaryi gminnej do ogólnej wiadomości przynajmniej na dziesięć dni przed terminem zwołania zebrania gminnego, które ma budżet zatwierdzać; b) aby taki sam porządek był stosowany do rachunków z roku sprawozdawczego; gdyby zaś te rachunki nie mogły być wcześniej niż ostatnich dni grudnia zakończone, to jest prawie w sam dzień grudniowego zebrania gminnego, — sprawdzenie ich powinno być odłożone do następnego zebrania. Ułatwi to zebraniom gminnym zadanie pod tym względem, że ludzie piśmienni będą mogli zapoznać się z rachunkami, i pomiędzy sobą a również z niepiśmiennymi w ważniejszych kwestyach porozumieć się przed zebraniem.

4) Szerzenie oświaty, opartej na zasadach religii i moralności.

5) Ograniczenie wpływu policyi na zebrania gminne, zgodnie z przepisem prawa, w art. 8 i 13 Najwyższego ukazu wyrażonym. Praktyka bowiem stwierdza wyraźnie, iż drogą szerzenia oświaty i wyrabiania uczuć obywatelskich wśród ludności prędzej niż środkami policyjnymi dochodzi się do celu, który wytknięty został w Najwyższym manifestie z d. 19 lutego 1864 r., to jest do «ogólnego postępu i powodzenia, których ustalenie we wszystkich warstwach ludności Królestwa jest przedmiotem nieustannych dążeń naszych i niezachwianej nadziei».



## Sądownictwo w Królestwie Polskiem.

W ubiegłym stuleciu sądownictwo w Królestwie Polskiem przeżyło kilka przeobrażeń. Na początku stulecia w obecnym Królestwie Polskiem, podpadłem wówczas pod panowanie pruskie (1795—1807), zostało wprowadzone zarówno materyalne pruskie prawo cywilne i karne, jakoteż pruskie przepisy proceduralne. W r. 1807, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wprowadzono doń kodeks cywilny Napoleona, lecz pruskie prawo karne pozostało w swej mocy. Przy utworzeniu Królestwa Polskiego w r. 1815, były wnioski o przywrócenie dawnego prawodawstwa polskiego, ale przeważyło zdanie, że kodeks Napoleona winien być utrzymany. Prawodawstwo karne było mieszaniną różnych pierwiastków: pruskiego, austriackiego i francuskiego, z nieznaczną domieszką praw miejscowych. Organizacya ta przyjęła się i po powstaniu 1831 r. Królestwo Polskie zachowało swą odrębność prawną i sądową, z urzędowym językiem polskim. Celem przygotowania urzędników i sędziów dla Królestwa, po zamknięciu w r. 1831 uniwersytetu warszawskiego, utworzono na wydziałach prawnych uniwersytetów petersburskiego i moskiewskiego po dwie katedry, z których profesorowie Polacy wykładali w języku polskim prawa Królestwa Polskiego.

Pierwszy, nieznaczny zresztą początek zjednoczenia Królestwa z Cesarstwem, zrobiono w zakresie materyalnego prawa karnego. Profesor praw Królestwa Polskiego na uniwersytecie petersburskim, Romuald Hube, ułożył kodeks kar głównych i po-

prawczych dla Cesarstwa z r. 1845, który następnie w r. 1847, z bardzo nieznaczniemi zmianami przerobił na specjalny kodeks dla Królestwa Polskiego, zatytułowawszy go «Kodeks kar głównych i poprawczych 1847 roku».

Prawa francuskie podobały się społeczeństwu polskiemu i przyjęły się w niem całkowicie. Polacy bronili ich zawsze jak gdyby swych własnych, narodowych. Zrosły się one tak dalece z całym moralnym i ekonomicznym ustrojem społeczeństwa polskiego, tak dalece weszły w jego krew i ciało, że o zniesieniu ich nigdy nie było mowy.

Projektowany obecnie dla Cesarstwa nowy kodeks cywilny również nie zastąpi kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego, używanego obecnie w dobrym przekładzie na język rosyjski, tak samo jak nie zastąpi miejscowych praw cywilnych dla gubernii nadbałtyckich.

W organizacyi sądowej w Królestwie Polskiem przed rokiem 1863 wybijał się naprzód i stawał na pierwszym planie systemat sądów cywilnych. Był on najsolidniejszym i najpokazniejszym, zbudowanym z materyału francuskiego: na dole mnóstwo drobnych sędziów pokoju do godzenia stron, mających się procesować, do rad rodzinnych, opiek nad małoletnimi i do drobnych spraw nieprzekraczających 500 złotych (75 rubli), następnie 9 trybunałów pierwszej instancyi i jeden sąd handlowy w Warszawie, jako pierwsze piętro. Nad wszystkimi tymi sądami stał Sąd Apelacyjny, jako piętro drugie. We wszystkich tych sądach cywilnych procedura posiadała wszystkie te same rękojmie, zabezpieczające osobę i wymiar sprawiedliwości, które po raz pierwszy ustanowione zostały w Cesarstwie przez ustawy sądowe z r. 1864, a mianowicie ustność, jawność, wnioski prokuratora w sprawach, mających charakter publiczny, i pomoc adwokatury.

Najwyższe piętro w procedurze cywilnej francuskiej, sąd kassacyjny, został zniesiony po wypadkach 1830—1831 roku i zastąpiony w r. 1843 przez uciążliwą, całkiem zbyteczną trzecią co do meritum sprawy instancję: IX-ty departament Rządzącego Senatu, na wzór senackich departamentów Cesarstwa z czasów przedreformowych. W departamencie tym ustność była poniekąd ograniczoną i polegała na czytaniu obron pisanych.



Postępowanie karne w Królestwie było daleko gorsze niż cywilne; stało ono na jednym poziomie z rosyjskim przedreformowym procesem karnym i było ukształtowane w tym samym duchu inkwizycyjnym, w którym pisano podobne ustawy w XVII i XVIII wiekach (bez wszelkiej obrony, bez prokuratury), z połączeniem w jednej osobie funkcji inkwizentów i sędziów. Oprócz drobnych sądów policyi prostej, było 5 sądów policyi poprawczej, od których odwoływano się w drodze apelacji do drugiej instancji — sądu gubernialnego, a następnie do instancji trzeciej — Sądu Apelacyjnego. Ważniejsze sprawy karne sądził w pierwszej instancji sąd gubernialny, w drugiej sąd apelacyjny, a w trzeciej X-ty Departament Rządzącego Senatu, na wzór rosyjskich przedreformowych departamentów senackich.

W niespokojnych dwóch latach 1861—1863, gdy margrabia Wielopolski starał się przywrócić autonomię Królestwa Polskiego, reformę sądową odkładał na sam koniec dokonywanych przeobrażeń i reforma ta nie doczekała się swej kolei. Rząd poczuł niezbędność przystąpienia do niej nie prędzej jak po dokonaniu pierwszego swego stanowczego kroku, reformy włościańskiej, zabezpieczeniem włościan Ukazem 19 lutego 1864 r. Gdy uformowała się półmilionowa klasa nowych obdarzonych ziemią właścicieli, dla których trzeba było sądu bardziej dostępnego, bliższego i tańszego, przy Komitecie Urządzącym do wprowadzania reform w Królestwie Polskiem, ustanowiono osobną Komisję prawną, która miała wypracować plan reformy sądowej, ale nie posunęła się dalej poza roboty przygotowawcze i znikła nic nie dokonawszy. Zamknięto ją razem z Komitetem Urządzącym 18/30 listopada 1870 roku.

Do reformy sądowej w Królestwie Polskiem, inicjatywa wyszła nie z Warszawy, lecz z Petersburga, gdy postanowiono rozciągnąć na kresy ustawy sądowe z r. 1864, wydane dla centrum państwa i już uwieńczone wielkiem powodzeniem w zastosowaniu praktycznym. Zmienione ustawy sądowe zostały Najwyżej zatwierdzone dopiero 19 lutego st. st. 1875 r. i wprowadzone w życie latem r. 1876.

Wszelkie specjalne przystosowywania ustaw sądowych na kresach różniły się od swego pierwowzoru tem, że były daleko mniej liberalne, że wprowadzano je ze znacznymi ogranicze-

niami, tem większemi, im mniejszem było zaufanie rządu do ludności miejscowej wobec różnic narodowościowych i obcojęzycznych domieszek w kraju, a zwłaszcza wobec świeżych wspomnień o powstaniu. To niedowierzanie wypowiedziano wprost w następujących słowach Komitetu do spraw Królestwa Polskiego z d. 24 lutego st. st. 1865 r. «Żywioty rewolucyjne mogą znaleźć przytułek pod zasłoną rękami sądowych i nawet stać się narzędziem politycznym przeciwko władzy legalnej; stąd przy nowej organizacji sądowej, należy mieć na uwadze nie tylko powszechne zasady krytyczne, ale przede wszystkim wszelkie interesy państwowe». Oczywiście, że i pożytek z takich przykrojonych ustaw musiał być mniejszy, i ludność przyjmowała je mniej chętnie, zwłaszcza, gdy to przystosowanie ustaw z r. 1864 było połączone z tak doniosłym złamaniem wiekowych zwyczajów, jak wprowadzenie do procedury państwowego rosyjskiego języka, zamiast języka miejscowego, w którym się wymiar sprawiedliwości dotychczas odbywał.

Pożytek każdej innowacji oceniony bywa nie od razu, lecz dopiero przez doświadczenie, daleko później po jej zaprowadzeniu. W danym zaś wypadku wprowadzenie to było tem trudniejsze i tem uciążliwsze dla mieszkańców miejscowych, że nie umieli oni jeszcze tłómaczyć się w obcym języku, że nie rozumieli wszystkiego, co się dzieje w sądzie i wiedzieli, iż sądzić ich będą ludzie, niezupełnie ich rozumiejący, nieobeznani z warunkami ich bytu, wreszcie i dlatego, że postępowanie sądowe było zawarunkowane udziałem tłómaczy, opóźniających przebieg sprawy i często przekraczających istotę rzeczy. Nawet dobrzy tłómacze nie tłómaczą wszystkiego, co się mówi i tłómaczą nie tak, jak się mówi, lecz ze zmianami lub dodatkami. Zmiana języka nieuchronnie zmniejsza popularność wszelkiej nawet pożytecznej instytucji. Sama instytucja pociągałaby, ale na przeszkodzie stał język, tamujący jej przyswojenie. Zamiast przyswojenia przez instytucje prawnicze, zastosowano sztuczne filologiczne ujednostajnienie przez język, przyczem najwyraźniej występowała sprzeczność dwóch celów reformy: prawnego i filologicznego. Pierwszy, niewątpliwie ważniejszy, został poświęcony dla drugiego, podrzędnego. Stan, w jakim obecnie pozostaje kwestya języka w sądownictwie Królestwa Polskiego, wymaga pewnych wyjaśnień.



Art. 464 Organizacyi władz sądowych żąda, aby postępowanie sądowe w sądach warszawskiego okręgu sądowego odbywało się w języku rosyjskim. Powyższy przepis stosowany bywa niezmiennie i całkowicie w sądach ogólnych; w zastosowaniu jednak do niższej jurysdykcji, w tak zwanej podług ustaw sądowych jurysdykcji pokojowej, zwyciężył naturalny bieg rzeczy, jeżeli nie w miastach, gdzie urzędują sędziowie pokoju, to po wsiach, a to tem bardziej, że tam stanowisko sędziów gminnych i ławników zajmują osoby obieralne z pośród miejscowych obywateli ziemskich i włościan. Tylko takim naturalnym biegiem rzeczy da się wyjaśnić fakt, że w uzupełnieniu do prawa z dnia 19 lutego 1875 r. o reformie sądowej w Królestwie Polskiem, zostało wydane w dniu 17 czerwca 1876 r. prawo dodatkowe, stanowiące uwagę do 464 art. Org. wł. sąd., zgodnie z którem przy obowiązku pisania wyroków, decyzji, postanowień i wogóle wszystkich aktów piśmiennych wydawanych z sądów w języku rosyjskim, dozwolone jednak zostało używanie języka miejscowego w tych wypadkach, gdy strony i inni uczestnicy procesu nie władają językiem rosyjskim. Powyższy wyjątek, posiadający cechy przywileju, trwa już ćwierć wieku, a gdy podczas ostatniej rewizji ustaw sądowych przez Najwyżej zatwierdzoną Komisję, powstało pytanie, czy nie należałoby tego przywileju usunąć lub też ograniczyć, znaczna większość zapytywanych rzeczoznawców z pośród magistratury okręgu sądowego warszawskiego jakoteż członków komisji uznała, że wobec małych postępów, jakie czyni język rosyjski w sferze włościan, uwaga do 464 art. winna pozostać w dawnej mocy, bez jakiegokolwiek istotnej zmiany. Dodać należy, że dozwolone przez uwagę do 464 art. używanie podczas rozpraw sądowych języka nierosyjskiego, nie jest konieczne, lecz tylko warunkowe i dopuszczalne jedynie dla stron i świadków, nieznających języka rosyjskiego, każde zaś przymusowe rozpowszechnianie języka nie usposabia przychylnie, lecz nastraja doń wrogo ludność miejscową.

Pozostaje jeszcze jeden bardzo ważny wzgląd, przemawiający za tem, aby nie usuwać uwagi do 464 art., a nawet może wskazujący potrzebę rozciągnięcia jej i na sądy ogólne. — Uwagę tę stosowały sądy w ciągu ubiegłych lat 25, nawet i wtedy, gdy z jednej strony prowadzony był system rusyfikacji

kraju drogą rugowania języka polskiego nie tylko z sądów i szkół lecz i z życia społecznego, a z drugiej rosło i krzepło chłodne rozdrażnienie względem języka rosyjskiego. Każdy nowy krok zaczepny, dążący do powiększenia już i tak szerokich granic języka rosyjskiego w życiu, obudziłby wszystkie przytłumione obawy i niechęci, niszcząc bez żadnej korzyści, a nawet wprost ze szkodą państwa wszelkie wydane już i zaprojektowane przez rząd zarządzenia ku uczynieniu z ludności miejscowej spokojnych obywateli i wiernych poddanych.

Żądania państwa co do języka w sądach nie powinny posuwać się poza postulat, aby wyroki i decyzje sądów oraz wszelkie akta piśmienne, były ogłaszane i układane po rosyjsku. Przy dążeniu do wyjścia poza te granice, nasuwa się mimowoli pytanie: czy sąd jest ustanowiony dla zadośćuczynienia potrzebom ludności, czy też ludność istnieje po to, aby sąd miał sposobność praktykować działalność swoją. Rzecz zrozumiała, że w pierwszych chwilach po wprowadzeniu do Królestwa polskiego sądownictwa z językiem rosyjskim na podstawie ustaw z dnia 20 listopada 1864 roku, wobec wyrażanych wątpliwości, czy żywiol miejscowy nada się lub nie nada do uzupełnienia organizacyi, gdy więc kompletowano skład sądów z osób powołanych z gubernii czysto rosyjskich, ucieczka do pośrednictwa urzędowych tłumaczy była konieczną. Obecnie trudności tych albo niema, albo łatwo je usunąć. Kwestya językowa w sądach Królestwa Polskiego ma istotnie znaczenie tylko ze względu na język polski, gdyż ani o litewskim ani o niemieckim do 1876 roku, tj. w czasach, kiedy rozprawy sądowe toczyły się po polsku, nie było mowy, niema jej również i po 1876 r., gdy przyszedł język rosyjski. Oba języki, polski i rosyjski, są słowiańskie, więc są sobie pokrewne. Wśród Rosyan widzimy obecnie dużo osób, ubiegających się o urzędy w sądach w Królestwie Polskiem. Byłoby rzeczą bardzo właściwą żądać od kandydatów znajomości języka polskiego. — Aby propozycję tę poprzeć, powołać się można na zdanie niewątpliwie kompetentnego w tych sprawach działacza państwowego K. P. Pobiedonoscewa, który wyraził się kiedyś, że «według jego głębokiego przekonania, byłoby bardzo ważnem, aby i Rosyanie, przygotowujący się do pracy w Królestwie Polskiem, byli dostatecznie



obeznani z językiem miejscowym, co się jednak, z przykrością wyznać trzeba, zaniedbuje».

Przypuścimy, że to wymaganie otrzyma sankcję prawną, a wtedy uwagę do art. 464 należałoby rozciągnąć w miastach na jurysdykcję sądów pokoju, na zjazdy sędziów pokoju a nawet na sądy ogólne.

Polak z ludu w mieście winien mieć prawo korzystania z ulg, z jakich korzysta Polak z ludu na wsi, a mianowicie prawo tłumaczenia się w języku ojczystym.

Co się tyczy Sądów Okręgowych i Izby sądowej, to i tu postaci rzeczy nie zmieniają przewidywania i obawy, że z ulgi korzystać będą demonstracyjnie osoby biegle władające językiem rosyjskim, bo właściwie jaka jest słuszna racya, aby im tego bronić? To, co jest dozwolone, przestaje być demonstracją.

Rozciągnięcie na Królestwo Polskie Ustaw Sądowych z dnia 20 listopada 1864 r., lubo pozbawionych cech, które je w centralnej Rosji czyniły szczególnie cennymi dla ludności, wywołało ten skutek, że na przyszłość ulepszenie sądownictwa w warszawskim okręgu sądowym, będzie już kwestyą nie lokalną, lecz ogólną państwową, bezpośrednio sprzągniętą z losami sądownictwa całej Rosji, na przestrzeni od Baltyckiego i Czarnego morza do wschodniego Oceanu Spokojnego. Mieszkańcy Królestwa Polskiego są z jednej strony zainteresowani, aby i pod względem sądownictwa stać się pełnoprawnymi obywatelami państwa, tj. korzystać z instytucji nie gorszych od tych, z jakich korzystają mieszkańcy gubernii rządzonych na zasadzie praw ogólnych i posiadających ustawy normalne, bez obcięg; z drugiej strony ludzie miejscowi troszczyć się winni, aby przedsięwzięta obecnie rewizya wszystkich ustaw sądowych nie przyniosła im szkody, aby projektowane nowe ustawy sądowe nie były gorsze od tych, jakie obowiązują w tej chwili. Z obu powyższych punktów widzenia wypada zbadać i ocenić każde z urządzeń sądowych Królestwa Polskiego, zarówno te, które odbiegają od norm nadanych środkowym guberniom Rosji, jak te, które mają być wprowadzone do rewidowanych obecnie Ustaw Sądowych.

Wszelkie odstępstwa od ustawy normalnej z d. 20 listopada 1864 r. wprowadzone do warszawskiego okręgu sądowego, wywołane były specjalnemi względami, wyrażonemi w cytowanym już przez nas wyżej dzienniku Komitetu do spraw Królestwa Polskiego z d. 24 lutego 1865; w jednym z nich zaznaczono brak zaufania do lojalności politycznej wszystkich klas ludności Królestwa Polskiego, z wyjątkiem tylko ludu prostego i to nie w miastach, lecz po wsiach; drugi wynikał z chęci zabezpieczenia interesów większości narodu, (mianowicie włościan), powołanej przez rząd do nowego życia obywatelskiego.

Oba te cele, do pewnego stopnia sprzeczne, znalazły swój wyraz 1) w zupełnem usunięciu pierwiastków społecznych od udziału w wymiarze sprawiedliwości w charakterze sędziów przysięgłych lub przedstawicieli stanów; 2) w urządzeniu dla ludności wiejskiej Królestwa Polskiego specjalnych kolegialnych sądów gminnych.

Rozpatrzmy oddzielnie każde z tych odstępstw od Ustaw Sądowych.

Podług obowiązującego art. 1309 procedury karnej, sprawy o przestępstwa cięższe, w warszawskim okręgu sądowym, rozstrzygają się w sądach okręgowych bez udziału sędziów przysięgłych, zaś zgodnie z art. 1309-I w tymże okręgu nie jest stosowany art. 201 I procedury karnej, podług którego najważniejsze sprawy należą do kompetencji Izb sądowych przy udziale przedstawicieli stanów, co jest zrozumiałe, gdyż Królestwo Polskie nie posiada korporacyjnie zorganizowanych oddzielnych klas i stanów, jak to jest w Cesarstwie: szlachty, mieszczan, włościan; zamiast tego istnieje masa ludności, zmielonej niby na mąkę jednostajną, bez różnicy stanów, a jednostki grupują się według rodzaju pracy, zasobów materyalnych i poziomu wykształcenia.

Biorąc rzecz wogóle, sprawiedliwość cierpi na tem, jeżeli w sprawowaniu sądów nie bierze udziału pierwiastek ludowy, społeczny i gdy zadanie wymiaru sprawiedliwości oddano wyłącznie w ręce sędziów koronnych, zawodowych prawników i techników.



Na dowód przytoczymy kilka ustępów z prac komisji, rewidującej ustawy sądowe. W motywach (Objaśnienielnaja zapiska) do organizacyi władz sądowych tom I, str. 4 powiedziano: «W wypadkach niektórych udział pierwiastku społecznego w osobach obywateli, pełniących powinność państwową w sprawowaniu sądów, jest nie do zastąpienia». Prezydujący komisji, minister Sprawiedliwości N. W. Murawiew, w komisji rozpatrującej procedurę karną, powiedział (Objaśnienielnaja zapiska t. II, str. 76); «że w r. 1864 sąd z udziałem przysięgłych wystąpił tylko jako nowa forma starożytnej rosyjskiej zasady życia, obecnie zaś sąd koronny, bez udziału pierwiastku społecznego, byłby w Rosyi zupełną nowością, bezpodstawną próbą, niezbadaną zagadką przyszłości». — W braku w Królestwie Polskiem stanów, a więc i materiału do utworzenia sądu z przedstawicielami stanów, udział pierwiastku społecznego w procesie karnym mógł być przybrać jedynie formę sądu przysięgłych, lecz zastosowanie tego sądu w Królestwie Polskiem w roku 1876, przy zaprowadzaniu ustaw sądowych, uznane było za niemożliwe, nie dlatego jednak, by kraj po trzynastu latach, dzielących go od powstania, nie był jeszcze uspokojony, lecz głównie dla braku znajomości języka rosyjskiego wśród ludności miejscowej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ludność polska usilnie pragnie brać udział w sprawowaniu sądów. Z drugiej strony w komisji rządowej, rewidującej ustawy sądowe, powstała myśl uzupełnienia braków, wynikających z zupełnego pozbawienia sądów na kresach państwa pierwiastku społecznego przez wprowadzenie tam nowego *sui generis* typu sądów przysięgłych. Typ ten zaprojektowany jest dla Rosyi środkowej, jako instytucya pośrednia pomiędzy sądem przysięgłym ogólnego składu a sądem z udziałem przedstawicieli stanów; na kresach zaś zastępować on ma sąd przysięgłych w zupełności, a oprócz tego rozstrzygać znaczną część spraw, podlegających obecnie w Rosyi środkowej sądom z udziałem przedstawicieli stanów.

Aby wyrozumieć należyte pożytki takiej organizacyi oraz jej skuteczność, trzeba koniecznie wniknąć w jej istotę i porównać ją z jednej strony z instytucją sądów przysięgłych typu ogólnego, z drugiej z sądami z udziałem przedstawicieli stanów.

Podług obowiązującej ustawy postępowania karnego (art.

1030), mniej ważne przestępstwa polityczne, niepociągające za sobą pozbawienia praw, należały do kompetencyi Izb Sądowych w pierwszej, a Senatu — w drugiej, apelacyjnej instancyi. O ile zaś przestępstwa te były cięższe, sądził je ostatecznie specjalny skład Izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów, lub też Senatu, również w składzie specjalnym z przedstawicielami stanów, albo wreszcie najwyższy sąd karny. Zgodnie zatem z pierwotnym planem ustaw sądowych, przedstawiciele stanów nie brali udziału w sądeniu żadnych spraw, jak tylko wtedy, gdy chodziło o przestępstwa polityczne.

Praktyka sądowa wykazała jednak niedoskonałość sądów przysięgłych w niektórych sprawach karnych, które też zostały z pod ich kompetencyi wyjęte i oddane Izdom Sądowym z udziałem przedstawicieli stanów. Powstało przeświadczenie, że w tego rodzaju sprawach sędziowie przysięgli postępują zbyt łagodnie z oskarżonym, że za mało są zdolni do zapatrywania się na rzeczy z państwowego punktu widzenia, naprzykład gdy chodziło o wykroczenie przeciwko porządkowi państwowemu, lub też w sprawach o przestępstwa służbowe, albo też w razie szczególnie powikłanych i subtelnych nadużyć urzędników instytucyi kredytowych, społecznych i prywatnych. We wszystkich jednak próbach odnalezienia sądu surowszego, niż sąd przysięgłych, osiągnięty został ten skutek ujemny, że Izby sądowe, wyrokując z udziałem przedstawicieli stanów, okazały się także nieodpowiedniami.

Nową jurysdykcję uznano również za niezdolną do wywierania dostatecznej represyi, a jednocześnie kosztowała ona więcej zachodu i wymagała większych wydatków skarbowych. Komisya, rewidująca obecnie ustawy sądowe, zaproponowała: 1) Wrócić do pierwotnego planu ustaw sądowych i ograniczyć kompetencję sądu z udziałem przedstawicieli stanów li tylko do przestępstw politycznych, niepociągających za sobą pozbawienia praw; 2) wszystkie pozatem sprawy, wyjęte z pod kompetencyi zwykłych sądów przysięgłych i oddane przedstawicielom stanów, a wymagające dla ich rozpoznania specjalnych wiadomości lub obznajmienia z czynnościami władz rządowych lub instytucyj społecznych, oddać napowrót sądom okręgowym; lecz wtedy ława przysięgłych mieć będzie skład specjalny, różniący się od zwykłego wyższym censusem zarówno materyal-



nym jak umysłowym. Ponieważ wszyscy sędziowie przysięgli takiego składu mają być materialnie zabezpieczeni i posiadać dyplomy z ukończenia nauk przynajmniej w średnich zakładach naukowych, należeć więc będą do wyższych warstw społecznych, wśród których język rosyjski w Królestwie Polskiem jest bardziej znany niż wśród mas. A więc organizację podobną można wprowadzić, nie zwlekając, na wszystkich kresach państwa i zastąpić nią całkowicie sądy przysięgłe zwykłego składu w tych okręgach, gdzie dotąd sądów przysięgłych niema ze względów politycznych, rasowych i religijnych lub też wskutek niedostatecznego kulturalnego rozwoju kraju. Ta organizacja sędziów przysięgłych w składzie specjalnym projektowaną jest w formie dwojakiej: jedna dla środka państwa — druga dla kresów. W centrum państwa zamierzają oddać im tylko szczególnie skomplikowane i trudne sprawy, w których niema bezpośrednich zamachów na bezpieczeństwo państwowe; będą więc one funkcjonować równoległe z sądem przysięgłym zwykłym i razem z nim. Na kresach zaś sąd przysięgłych o składzie specjalnym będzie jedynym sądem przysięgłych, i wyrokować ma we wszystkich sprawach karnych, pociągających za sobą ograniczenie lub pozbawienie praw, z wyjątkiem, rzecz prosta, ze spraw politycznych.

Sama idea sądu przysięgłych, bez względu na skład jego ogólny czy specjalny, musi być pociągającą i ponętą dla kraju, który dotąd nie znał przysięgłych zarówno jednego jak i drugiego typu. Innowacja ta uwolniłaby od razu postępowanie karne w Królestwie Polskiem od uciążliwej i wywołującej zwłokę instancyi apelacyjnej, nieuniknionej w sądach funkcjonujących w składzie li tylko sędziów koronnych bez udziału pierwiastku społecznego. Lecz w guberniach środkowych państwa, gdzie istnieć mają oba typy sądów przysięgłych jednocześnie i równoległe, samo ich istnienie wspólne nie może nie wywołać debatów i dociekań, który z dwóch typów działa skuteczniej, a co za tem idzie, któremu oddać należy pierwszeństwo. Dawny sąd przysięgłych, wzorowany na angielskim jury, rozpowszechniony w całej Europie i wprowadzony do Rosyi, posiada licznych i gorących stronników; ci nie mogą nie zwrócić uwagi, że omawiana innowacja formalnie jedynie zwać się ma sądem przysięgłych, w gruncie zaś rzeczy stanowić będzie sąd zupełnie innego

typu, zupełnie na innych podstawach zbudowany. Płytką warstwa sfery osób wykształconych nie jest w stanie dostarczać na każdą sesję sądową pełnego kompletu sędziów przysięgłych (30–36 osób), celem wybrania z pośród nich tradycyjnej liczby 12 przysięgłych. Na sesję wypadnie 18 ludzi albo i mniej, na jedną zaś sprawę 9 lub 7 osób, wybieranych losem. Stosunek tych wylosowanych przysięgłych do sędziów koronnych będzie zupełnie inny, bardzo oddalony od zasady podziału funkcji techników-prawników i zwykłych przysięgłych. Przysięgli w składzie specjalnym nie będą decydować o tem jedynie, kto i jak zawinił, zaś sędziowie koronni nie będą sami wyłącznie stosować przepisów prawa, lecz nastąpi zlanie się pierwiastku koronnego ze społecznym, na równych prawach, w jednym kolegium, które wspólnie decydować będzie i o stopniu winy i wymiarze kary; kierownictwo sprawy pozostanie przy starszym sędzim koronnym prowadzącym obrady. Dajmy na to, że przy głosowaniu «sędziowie ze strony społeczeństwa» dawać będą swe głosy wcześniej, niż sędziowie koronni, a nawet, że osobisty skład ich liczniejszy będzie od sądu koronnego ( $\frac{2}{3}$  i  $\frac{1}{3}$ ), przewaga jednak pozostanie zawsze po stronie sędziów koronnych, wobec większej znajomości prawa i wielkiego wpływu przydujących na resztę członków sądującego kolegium. Wyroków podobnego sądu mieszanego nie można porównywać do wyroków sędziów przysięgłych. To nie jury typu angielskiego, lecz schoeffenowie niemieccy. Nie można orzec, aby taki sąd schoeffenów przyjął się gdziekolwiek silnie i mógł się powołać na zwycięsko przebytą próbę doświadczenia. Istnieje on dotąd w Szwajcaryi w maluchnym kantonie genewskim. W Niemczech nie wywalczył sobie miejsca w wyższej jurysdykcji, lecz funkcjonuje jedynie w sądach niższych, odpowiadających naszej jurysdykcji «pokojoyej». Dodać należy, że w ostatniej formie znany on też jest ludności Królestwa Polskiego, gdyż odpowiada w zupełności sądom gminnym z ich ławnikami, szczególnie w tych gminach, gdzie sędzia gminny mianowany jest z urzędu, nie zaś wybrany. Nazwa Schoeffen pochodzi od wrazu «scabini», co oznacza dosłownie ławników. Jest to organizacja, sięgająca czasów feudalnych, którą dawne prawodawstwo polskie zapożyczyło u teutońskiego czyli niemieckiego; miej-



scowy sędzia gminy Vogt, po polsku Wójt sądził i karał jednocześnie z biegłymi wybranymi z ludu.

Czy prawodawstwo rosyjskie przyjmie proponowaną mu innowację w formie sędziów przysięgłych specjalnego składu — pokaże przyszłość. Czy kwestya rozstrzygnięta zostanie w sensie twierdzącym — tymczasem rzecz wątpliwa. Projekt napotkać musi na silną opozycję ze strony zwolenników sądu przysięgłych angielskiego typu, którzy słusznie obawiać się będą, aby nowo przekształcone ustawy sądowe nie odbiegły od ducha i zasadniczych podstaw reformy sądowej z 1864 r., i aby tak zwani sędziowie przysięgli składu specjalnego nie wyparli z czasem pierwotnych sędziów przysięgłych, wybieranych z pośród całego ogółu obywateli. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z wprowadzeniem zmian uszkodzona zostanie prostota planu pierwotnej organizacji sądu karnego. Jednocześnie będzie egzystować mnóstwo różnych władz sądowych, zorganizowanych i funkcyjujących podług różnych metod; będą więc sądy: tylko koronne z 2-ma instancjami, decydującemi o meritum sprawy; sądy z przedstawicielami stanów w sprawach o przestępstwa polityczne; sądy z sędziami przysięgłymi w składzie specjalnym, stopionymi w jedno kolegium z sędziami koronnymi, którzy mimowoli przypominać będą dawnych zasiedateli, egzystujących przed reformą sądową, a ustanowionych prawodawstwem Katarzyny II.; wreszcie działać będą sądy prawdziwych sędziów przysięgłych, do których społeczeństwo rosyjskie przyzwyczaiło się i przystosowało. Nie jest to rzeczą dogodną i bezpieczną wprowadzać do sądownictwa i uprawniać w niem kilka sprzecznych metod postępowania, a przez to rezultat sprawy czynić zależnym od tego, która metoda zostanie użyta. Nie jest dogodnym samo postawienie obok siebie dwóch równolegle działających metod postępowania, każda z innym składem przysięgłych, wobec tego, co stwierdza Komisya rewidująca ustawy sądowe, że zwyczajne sądy przysięgłych, jury, cieszą się w Rosyi utrwaloną popularnością. Gdyby sąd przysięgłych w składzie specjalnym przyjął się i puścił korzenie i gdyby wydał się rządowi odpowiedniejszym, to powodzenie jego musiałoby spowodować usunięcie sądów przysięgłych ogólnych, tembardziej jeżeli powodzenie to uwydatni się na kresach, gdzie sądy przy-

sięgłych specjalnego składu funkcyjować będą same tylko, zastępując całkowicie zwykłą ławę przysięgłych.

Podług trafnej i głęboko pomyślanej uwagi Komisji, rewidującej Ustawy sądowe, (Memoryał w sprawie organizacji władz sądowych, art. 13), «sąd winien być równy dla wszystkich, pojmując tę równość nie tylko w stosunku do ogółu stanów, lecz i do ogółu jednostek terytorjum państwowego». Wypowiadając innemi słowy myśl powyższą, uznać trzeba, że jeżeli czasowo, przy wprowadzaniu jednakowego we wszystkich częściach państwa sądu, zajdzie konieczna potrzeba stworzenia wyjątku od ogólnej normy, uznanej za odpowiednią dla całego państwa, to winno to być tylko zjawiskiem czasowem, z mocnem postanowieniem zwalczania kiedyś w przyszłości przeszkód, które wywołały odstępstwo od normy ogólnej, i sprowadzenia do jednego mianownika instytucji sądowych poszczególnych miejscowości z ogółem państwa. Bez takiego stałego dążenia ku ujednostajnieniu oddzielnych części, zdarzyć się może wypadek, że czasowo tolerowany wyjątek od ogólnych zasad organizacji sądów, szerzyć się i rozwijać będzie na kresach i sam się przeistoczy w zasadę, a oddziaływując na centrum państwa, doprowadzi tam do usunięcia rękojmi sprawiedliwości, ochraniającej osobę człowieka i będącej najpiękniejszą ozdobą ustaw sądowych w ich pierwotnej redakcyi z 1864 roku. Ogólny charakter wszystkich nowo zaprojektowanych ustaw świadczy, że są one ułożone w duchu reakcyjnym. Barwnym przykładem takiego niepomyślnego oddziaływania kresów na centrum państwowe jest jurysdykcyja pokojowa, z której Rosyanie byli dumni; tymczasem obecnie bez dostatecznego powodu zaprojektowano jej usunięcie. Były to sądy obieralne z prawem przenoszenia spraw do drugiej koleżeńskej, zjazdowej instancji, a jednocześnie pozostawały one z sądami ogólnymi pod wspólną kopułą senatu jako instancji kasacyjnej. Przy wprowadzaniu jednak ustaw sądowych na kresach, obieralny sąd pokoju postanowiono zastąpić przez urzędników koronnych, pozostawiając im też samą nazwę, następnie zaś 12 lipca 1889 r. przyszła organizacyja urzędników koronnych — «naczelników ziemskich», wskutek czego niższa jurysdykcyja utraciła wspólność instancji kasacyjnej. Obecnie proponowanym jest wprowadzenie «uczastkowych» sędziów pokoju,



co zetrze ostatecznie samo nawet wspomnienie o byłej obieralnej jurysdykcji pokojowej i o zjazdach sędziów pokoju.

Wobec tego, że nie wiadomo nic, jakie powodzenie mieć będzie na drodze prawodawczej idea sądów przysięgłych specjalnego składu, koniecznym jest zbadać jeden i drugi możliwy wynik prawodawczych zamierzeń. Jeżeli się idea urzeczywistni — wtedy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wobec wielkiej trudności przeprowadzenia na tak olbrzymiem terytorjum państwa jakichkolwiek zmian, czy to ogólnych czy częściowych, ludność Królestwa na długo będzie musiała rozstać się z nadzieją otrzymania prawdziwego sądu przysięgłych. Funkcjonować tu będą tylko sądy z udziałem sędziów przysięgłych w składzie specjalnym. Postronnego obserwatora Rosyanina nie będzie mogła wobec tego nie zdziwić okoliczność, iż w kraju, w którym według ogólnie utrwalonego przeświadczenia, władza punkt oparcia znajduje głównie wśród klas niższych, zaprowadzony będzie sąd o wiele bardziej arystokratyczny niż w Cesarstwie, t. j. czerpiący skład swój nie z niższej i nie ze średniej masy ludności, lecz jedynie z samej tylko najcieńszej warstwy górnej.

Przejdźmy do drugiego z dwóch jedynie możliwych przypuszczeń, że idea sądów przysięgłych w składzie specjalnym zostanie odrzucona. Powstaje pytanie, czy w takim wypadku wszystko zostanie po staremu? Czyż sąd będzie musiał obywać się nadal bez pierwiastku społecznego, bez którego, podług jednomyślnego zdania członków Komisji, sąd w Rosyi w chwili obecnej nie jest ani pożądanym ani nawet możliwym? Czyż nie będzie dokonana próba zespolenia tego «separatystycznie wyróżniającego się» kraju z całym państwem przez rozciągnięcie nań normalnych, nie obciążonych instytucji? Czyż nie ulegnie zmianie polityka, trzymająca się wciąż siłą bezwładności, a dążąca do tego, aby ludność kraju trzymać w poniżeniu i nie dopuszczać jej do praw, równych z prawami rdzennej ludności Rosyi. Nam się wydaje, że podobne rozstrzygnięcie kwestyi możliwym nie jest, tem bardziej, że istnieje środek gotowy, pozwalający uniknąć tak wielkiego błędu politycznego. Środek ten to wprowadzenie do Królestwa Polskiego sądów przysięgłych zwyczajnych. Gdyby istniały jeszcze jakieś obawy co do właściwości poglądów obywateli miejscowych na przestępstwa przeciwko

porządkowi państwowemu, na przestępstwa służbowe urzędników lub inne podobne, to możnaby sprawy o wykroczenia takie wyłączyć z kompetencji sądów przysięgłych i oddać sądom, złożonym z samych tylko sędziów koronnych lub dostojników, jak to ma miejsce dziś w Królestwie Polskiem. Ale nawet i wtedy, gdyby do prawodawstwa całego państwa wraz z Królestwem Polskiem, wprowadzony został sąd przysięgłych specjalnego składu, to i wtedy, dla uniknięcia oskarżeń prawodawców rosyjskich o nadawanie ludności polskiej sądów wysoce arystokratycznych, należałoby warszawski okręg sądowy zrównać z okręgami innymi i zaprowadzić w nim oba typy sądu przysięgłych, tj. obok specjalnych ustanowić także i ogólne, w których wzięłyby udział wszystkie stany, wszystkie warstwy. Rzecz prosta, że w sądach okręgu warszawskiego jako pierwiastek społeczny wystąpią miejscowi obywatele po większej części Polacy. Wyżej wypowiedzieliśmy pragnienie, aby i na ten sąd rozciągnięta była uwaga do 464 art. org. wł. sąd., t. j. aby stronom i świadkom, niewładającym językiem rosyjskim, pozwolono mówić po polsku bez wzywania tłumacza. Bo zważmy tylko, kto w sądach takich potrzebowałby tłumacza? — Rzecz prosta, nie żądałyby tego strony ani sędziowie przysięgli, a chyba tylko sędziowie koronni i prokuratura. Rzecz ta stawiana była dotychczas w sposób najniewłaściwszy. Pytano się, jakiego pochodzenia winny być osoby, mianowane na urzędy sędziów i prokuratorów? Rosyanie czy Polacy?... Podczas wprowadzania w życie reformy sądowej w r. 1876 za ministra sprawiedliwości hr. K. J. Pahlena a potem D. N. Nabokowa panowało przekonanie o bezwzględnej konieczności obsadzania stanowisk wśród magistratury i w prokuraturze zarówno przez tych jak i tamtych. Przyjęto zasadę nieogłoszoną w formie prawa, lecz przestrzeganą w ciągu lat wielu, aby na wszystkich szczeblach sądowej hierarchii połowa miejsc oddawana była sędziom Rosyanom, a druga połowa osobom «urodzonym w kraju» t. j. Polakom. Przy obsadzaniu posad w miarę ich opróżniania, stale odróżniano wakanse rosyjskie i polskie. Niestety, zwyczaj ten zaginął i z pomiędzy sędziów Polaków pozostały już tylko nieliczne jednostki, bliskie kresu życia; wszystkie posady zajmują wyłącznie Rosyanie, którzy przytem nie zadają sobie pracy poznania języka ludności, wśród której i dla której urzędują.



Wogóle nie można uważać sądów za funkcjonujące normalnie, jeśli składają się z osób, obcych zupełnie krajowi, któremu służyć mają. Z drugiej strony, od kandydata do posady sądowej wśród ludności, której większość nie mówi po rosyjsku, państwo wymagać może obok rosyjskiego dostatecznej znajomości języka miejscowego, nie pytając wcale jakiego jest pochodzenia kandydat. Objęcie posady poprzedzać powinien odpowiedni egzamin. Warunek ten jest bardzo ważny przy spełnianiu obowiązków sędziowskich, a jeszcze ważniejszy dla osób, zajmujących stanowiska prokuratorów; co się zaś tyczy sędziów śledczych, ci dochodzą prawdy na zasadzie odległych, niejasnych wskazówek, które z wielkim mozolem wyłowić się dają z olbrzymiej masy zeznań osób, niewładających językiem rosyjskim i z foliałów prywatnej korespondencji, prowadzonej w języku polskim. Sędzia śledczy nieznający języka miejscowego, zmuszony do posługiwania się tłumaczem, podobny jest do ślepcy, co szuka omackiem tego, co człowiek widzący obejmuje jednym rzutem oka. Niestety na stanowiskach sędziów śledczych i prokuratorów w Królestwie Polskiem, znajdujemy Rosyan, nieznających języka polskiego.

Od sądów ogólnych wyższej kategorii, przechodzimy obecnie do jurysdykcji niższej, do sędziów pokoju w miastach i do sądów gminnych po wsiach. Jest to organizacja specjalna, przeznaczona wyłącznie dla Królestwa Polskiego i niepodobna wcale do żadnych sądów rosyjskich. Przy omawianiu działalności sądów ogólnych w Królestwie Polskiem wypowiedzieliśmy pragnienie, aby były one ujednostajnione z odpowiednimi instytucjami centralnych gubernii państwa i aby usunięte zostały wszelkie wyjątki, ograniczenia i odstępstwa od normalnego ogólnego typu, które w większości wypadków powstały w charakterze zjawiska czasowego, a obecnie po uspokojeniu kraju stały się bezcelowe i nieodpowiednie. Z gminnymi sądami rzecz się ma inaczej — nie kwalifikują się one wcale do usunięcia, owszem należałoby może pragnąć, aby je wprowadzono w Cesarstwie.

Nie są one związane z dawnym bytem Polski, niema w nich tradycji szlacheckich, które opinia rosyjska wszędzie podejrzewa, a prawodawcy rosyjscy starają się plenić. N. A. Milutin i jego współpracownicy z czasów reformy włościańskiej w Królestwie Polskiem w 1864 r. zwrócili uwagę na gminę i sąd gminny;

uczynili zaś to dlatego, że skutek swych dążeń słowianofilskich, zamierzali odrodzić naród polski od dołu, poczynając od chłopca. Mieli oni na celu nie tylko nadanie włościaństwu ziemi, przez uwłaszczenie, lecz projektowali także utworzenie oddzielnego samorządu włościańskiego ze wspólną własnością ziemską i z solidarną odpowiedzialnością współników. Nadzieje nie ziściły się, nie wyszły ze sfery marzeń. Wyodrębniony stan włościański niezdolny jest do dalszego rozwoju nawet w guberniach wielkoruskich. Gmina włościańska żadną miarą przeistoczyć się nie może w jednostkę polityczną i raczej przypomina nam cyrkul policyjny, aniżeli organizm jakiegokolwiek samorządu. Nie udało się również w żaden sposób przeflancowanie żywcem «wołosti» na grunt Królestwa Polskiego, wobec zupełnego braku cementu, mogącego połączyć wszystkich tych ludzi bez stanu, różnych wyznań, różnego pochodzenia i rasy, jacy mieszały się z włościaństwem, które swobodę osobistą otrzymało w roku 1807 i przyzwyczaiło się żyć ogólnem życiem obywatelskiem, nie mogło więc teraz pograżać się w jakiś odrębny byt chłopski. Kiedy w r. 1864 ci ludzie wolni (t. j. nie poddani, nie włościanie), osiadli na cudzych gruntach i pracujący dla dziedziców, otrzymali ziemię, powstała półmilionowa klasa drobnych właścicieli rolnych. Ogarniając ich organizację, wypadło wyrzec się wyłączności stanu włościańskiego i tworzyć nie chłopskie «wołosti» (jak w Cesarstwie), lecz bezstanowe gminy, jako najniższe jednostki w państwowej budowlu, z obieralnym wójtem, najniższym organem i przedstawicielem rządu na czele, czyli wypadło zastosować się do tego, co już było w tym kraju, gdy był on Księstwem Warszawskiem, a potem od roku 1815 Kongresowem Królestwem Polskiem.

Gminy, którą stworzył Komitet rządzący Ukazem 19 lutego 1864 r., nie można właściwie nazywać wszechstanową. Margrabia Wielopolski pragnął włączyć do niej i duchowieństwo, i kapitalistów, i inteligencję, słowem ludzi wszystkich profesyi, zainteresowanych pomyślnością zamieszkiwanej okolicy. Wszyscy razem mieli mieć przedstawicieli w radzie gminnej, pozostającej pod prezydencją wójta gminy. Ukazy z roku 1864 wyłączyły z gminy księży, tych nawet, którzyby jednocześnie byli właścicielami ziemi. Wyłączeni zostali również kapitaliści i ludzie, oddający się pracy umysłowej. Zorganizowano gminę



ściśle ziemską z posiadaczy większej i mniejszej własności ziemskiej, tj. z właścicieli majątków i ze świeżo obdarowanych ziemią osadników. I ci i tamci postawieni zostali na jednakowej stopie w stosunku do zebrań gminnych, zwoływanych co najmniej 4 razy do roku, przy zasadzie zupełnego równouprawnienia, lecz z olbrzymią liczebną przewagą głosów pierwiastku włościańskiego nad większymi posiadaczami. Żadnej stałej rady przy wójcie gminy z osób, wybranych na zebraniu gminnym, niema. Urząd wójta dostępny jest zupełnie dla włościan, gdyż census majątkowy ustanowiono bardzo niski (6 morgów gruntu) zaś censusu umysłowego niema wcale.

Organizacja sądów gminnych nastąpiła później niż organizacja gmin. Stało się to już po śmierci N. A. Milutina, z mocy prawa z d. 19 lutego 1875 roku o wprowadzeniu ustaw sądowych do Królestwa Polskiego. Liczba sądów gminnych nie odpowiada liczbie gmin, których mamy 1331, gdy tymczasem sądów gminnych istnieje tylko 374, a więc 2, 3 i 4 gminy połączone, tworzą jeden okręg sądowy gminny. Wybory odbywają się w każdej gminie oddzielnie. Gdy dany okręg składa się z jednej tylko gminy, wtedy na każdy urząd musi być przedstawionych dwóch kandydatów, z których rząd zatwierdza jednego. Jeżeli okręg posiada kilka gmin, wtedy liczba kandydatów, przedstawianych rządowi do wyboru, równać się winna liczbie gmin w okręgu.

Census naukowy, wymagany od sędziego gminnego, bardzo jest niski: wystarcza przejście kursu nauk chociażby tylko w szkole elementarnej. Od ławników wymagana jest tylko umiejętność czytania i pisania.

Przy rozpoznawaniu w Radzie państwa projektu sądów gminnych, toczyły się ożywione rozprawy. Wypowiadano zdanie, ażeby sądy gminne pozostawić na stopniu ściśle włościańskich urzędów stanowych, jak sądy «wołostnyje» w Rosyi. Minister Pahlen sprzeciwiał się dość długo wprowadzeniu sądów gminnych i proponował oddanie całej niższej jurysdykcji do rąk urzędników koronnych. Zwyciężyło jednak zdanie, popierane przez ówczesnego sekretarza do spraw Królestwa Polskiego D. N. Nabokowa, który powoływał się na poglądy zmarłego w tymże roku N. A. Milutina. Poglądy zaś te polegały na tem, że wprowadzenie do gminy zasady obieralności jest konieczne i powinno

być użyte, jako środek do zwalczania wrogich Rosyi dążeń szlacheckich.

Instytucja sądów gminnych przyjęła się od razu i znalazła uznanie wśród wszystkich klas, zarówno u masy włościańskiej, jak u posiadaczy większych majątków, jak i wogóle u wszystkich ludzi wykształconych, jakich obecnie dużo jest wśród włościan. Więksi właściciele ziemscy chętnie idą na mozolne, lecz za to zaszczytne urzędy sędziów gminnych i ławników, a włościanie chętnie ich wybierają. Sąd gminny nie grzeszy wcale żadną stronniczością, przeciwnie cechuje go wysoka bezstronność, co oznacza i jawnie świadczy o żywotności miejscowej ludności polskiej i stanowi wyraźne zaprzeczenie przesądzeń, jakoby istniały głębokie przeciwieństwa i niechęci pomiędzy klasami oświeconymi a włościanstwem. Istniały one niegdyś, obecnie ich niema.

Sądom gminnym powodziło się. Dawniejsi naczelnicy kraju, np. J. Wl. Hurko, dawali o nich wnioski nieprzychylnie, lecz przedstawiciele wyższej magistratury, poczynając od pierwszego, co do czasu, senatora N. N. Gerarda i kończąc na zmarłym niedawno starszym prezesie Izby sądowej warszawskiej, senatorze W. A. Aristowie, stale ich stronę trzymali. Aristow tak się o nich wyraził: «Sądy gminne, pomimo krótkiego czasu istnienia, przyjęły się, a przerwanie ich bytu wywołałoby bezkwesty niezadowolenie wśród ludności, jako ograniczenie nadanych jej niedawno praw». Komisya, rewidująca ustawy sądowe, postanowiła zachować sądy gminne prawie bez żadnej w ich ustroju zmiany.

W polityce przestrzegana jest doniosła i ugruntowana zasada: *quieta non movere*, co znaczy: Nie należy ruszać tego, co spokojne». Prócz tej ujemnej dogodności jest i druga dodatnia, usposabiająca przychylnie do instytucji sądów gminnych. — W ciągu 35-letniego stosowania ustaw sądowych, poglądy prawodawcy na ich podstawowe zasady były chwiejne, np. na zasadę obieralności sędziów, na której zbudowana została jurysdykcja pokojowa ze zjazdami sędziów pokoju. Z mocy prawa z 12 lipca 1889 sędziowie pokoju w Cesarstwie pozostali li tylko w stolicach i w kilku większych miastach, w innych zaś punktach zastąpiono ich sędziami miejskimi i naczelnikami ziemskimi. Według nowego projektu wspomianej Komisji, sędzio-



wie pokoju zostaną zupełnie zniesieni i na ich miejsce przyjdą sędziowie t. z. uczyłkowi («uczylkowie sudi»). Jeżeli, jak się należy spodziewać, sądy gminne pozostaną pomimo to w swej mocy, wtedy zasada obieralności sędziów znajdzie przytulek choć w tym drobnym zakątku sądowego przybytku, służąc za dowód niezbity, że sąd obieralny może funkcjonować poprawnie jako narzędzie sprawiedliwości.

Ogólny wniosek, który w tej chwili uważać można za niewątpliwą, że sądy gminne pozostaną w swej mocy, nie usuwa jednak możliwości i życzeń, aby się rozwijały i doskonaliły. Konieczność zaprowadzenia pewnych zmian została już dawniej wskazana, lecz dopiero wtedy stanie się ona nieodzowną, gdy zgodnie z projektami Komisji skasowane zostaną w miastach sądy pokoju i zjazdy sędziów pokoju, w których obecnie wspólnie z sędziami pokoju zasiadają sędziowie gminni, każdy po kolei; oraz gdy powstaną koronni sędziowie «uczylkowi», od których wyroku równie jak od wyroków sądów gminnych służyć będzie apelacja do powiatowych i gubernialnych wydziałów sądu okręgowego.

Zmiany, wskazane w motywach Komisji, rewidujące ustawy sądowe, dotyczą 3 punktów: 1) ustanowienia właściwszego sposobu wyznaczania osób na stanowisko sędziów gminnych; 2) zrównania kompetencji sądów gminnych z kompetencją obecnych sądów pokoju, a po ich skasowaniu z kompetencją sędziów «uczylkowych»; 3) zastosowania w warszawskim okręgu sądowym instytucji sędziów honorowych. Każdy z powyższych przytoczonych punktów wymaga bliższego wyjaśnienia.

1) Sposób mianowania. W ostatnich czasach z ogólnej liczby 374 stanowisk sędziów gminnych, 118 (32%) zajętych było nie przez członków gminy, wybranych przez zebrania gminne, lecz przez urzędników, mianowanych decyzją Ministra Sprawiedliwości. Mianowano zaś ich nie zastępczo, lecz na cały okres, dzielący jedne wybory od drugich, tj. na przeciąg lat trzech. Wybór sędziego gminnego i ławników ograniczony jest przynależnością do gminy i nikt obcy wybranym być nie może. Na urząd każdy gmina wybiera co najmniej podwójną li-

czbę kandydatów z listy, układanej przez wójta gminy i jego pomocnika. Jednego z takich kandydatów przedstawia gubernator Ministrowi Sprawiedliwości, od którego niczem nieskrępowanej woli zależy uznać obu kandydatów za nieodpowiednich z mocy 488 art. org. wł. sąd., i nie wyznaczając wyborów powtórnych, mianować od siebie urzędnika na czas aż do nowego terminu wyborczego. Niedogodności, wypływające z nieograniczonej władzy ministeryalnej, powiększą się jeszcze, jeżeli zgodnie z wnioskami Komisji termin trwania kadencji zostanie przedłużony z 3 na 6 lat. Szeroka władza odrzucania wszystkich przedstawionych kandydatów była bez kwestyi w związku z minimalnym censem naukowym, żądanym od kandydatów na stanowisko sędziego oraz wypływała z nadzwyczaj małego zaufania do politycznej prawomyślności wszystkich mieszkańców całego kraju. Obecnie jednak w każdej miejscowości można bez kwestyi odnaleźć dostateczną liczbę osób całkowicie prawomyślnych. Byłoby bodaj rzeczą właściwszą listy osób, kwalifikujących się na urzędy sędziów gminnych, przedstawiać przed wyborami do ministeryum dla zatwierdzenia, aniżeli odrzucać obrane już osoby na podstawie tajnych doniesień, wobec których niema żadnej możności usprawiedliwienia się. Co się tyczy kwalifikacyi naukowych, to bez wywołania jakiegokolwiek trudności możnaby wymaganie znacznie podwyższyć i żądać od kandydatów na sędziów gminnych świadectw z ukończenia kursu nauk w średnim zakładzie naukowym.

2) Ujednostajnienie kompetencji sądów gminnych z kompetencją sądów pokoju. Przez pochodzenie swoje sądy gminne pozostają w najbliższym związku z reformą włościańską, podstawą ich była polityczna idea konieczności przywiązania włościan do rządu i uczynienia z nich mocnego dla państwa punktu oparcia. Echa tego poglądu dają się słyszeć i teraz np. w zdaniu senatora Aristowa. (Motywy do projektu organizacyi władz sądowych, tom V, str. 144), że zajęcia przemysłowe miasta i praca na roli kładą na ludzi specjalne piętno tak silne, że cały ustrój życia, obyczaje, poglądy i wiara nabierają u jednych i u drugich różnych kształtów, tworząc z mieszkańców wsi i miasta zupełnie przeciwieństwo. Sądy gminne (art. 1490 postępowania cywilnego) posiadają ten sam przywilej co i sądy «wołostne» w Cesarstwie, rozstrzyganie



niektórych spraw cywilnych, wynikających ze stosunków wyłącznie włościańskich co do spadków, stosunków rodzinnych, wywłaszczenia i działów ziemi włościańskiej, wydzierżawiania jej i zastawu. Z tej to właśnie przyczyny, że sądy gminne odpowiadają w niektórych przypadkach sądom «wołostnym», nie zdecydowano się zrównać kompetencji tych sądów z sądami pokoju, których jurysdykcya szczególnie w sprawach karnych jest znacznie szerszą. Podług art. 1287 ust. post. kar. sąd gminny rozstrzyga sprawy, pociągające za sobą karę więzienia do roku włącznie, gdy kompetencya sędziego pokoju sięga do kary więzienia na rok i 6 miesięcy. Z artykułu 1290 procedury karnej, sądom gminnym nie podlegają sprawy o kradzieże leśne, o kradzieże, oszustwa i przywłaszczenia cudzego mienia wartości przenoszącej rubli 30. Przepięstwa, dokonane na wsi, a wykraczające poza granice kompetencji sądów gminnych, podlegają sądom specjalnych sędziów pokoju, ustanawianych po jednym na kilka okręgów gminnych, (art. 473 org. władz sądowych i prawo z dnia 1 czerwca 1875 r. ogólnego Zbioru praw Nr. 54752). A więc pomiędzy dwoma jurysdykcjami: gminną a pokojową widzimy pewną sferę spraw, która po wsiach oddaną jest kompetencji sędziego pokoju właściwego powiatu.

Samo istnienie tej sfery stanowi jawną skazę w budowie całego gmachu, a usunięcie jej nastąpić może jedynie przez wyrównanie obu jurysdykcyi: gminnej i pokojowej. Zdaniem Komisji, rozstrząsającej ustawy sądowe, (motywy w sprawie organizacji władz sądowych t. V., str. 260) wyrównanie to może nastąpić tylko przy jednoczesnem podniesieniu censusu naukowego sędziów gminnych i ławników.

Census majątkowy powiększany nie będzie (6 morgów gruntu), czyli, że dostęp włościanom do urzędów powyższych utrudniony nie zostanie; nie podlega jednak wątpliwości, iż podniesienie censusu naukowego spowoduje większy wpływ na urzędy powyższe pierwiastku większych właścicieli. Na pierwszy rzut oka zdawać się może, iż skutek taki nie da się pogodzić z planami twórców sądu gminnego, członków Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskiem, którzy sądzili, że sądy gminne tworzyć się będą przeważnie z osób pochodzenia włościańskiego. Trudno jednak nie uznać, że zarówno w życiu jak i polityce wiele się zmienia, że antagonizmy klas i stanów

w narodzie żywym nie są czemś niezmiennem i wiecznym. Antagonizmy te, jak widać, starły się już w Królestwie Polskiem i przeżyły. Jeżeli na zebraniach gminnych włościanie mając wielką przewagę liczebną wybierają też i większych właścicieli ziemskich, a ci wybrani są w istocie rzeczy konserwatystami, przestrzegającymi ściśle prawa, jeżeli wszyscy bez wyjątku przedstawiciele wyższej magistratury, jacy tylko byli w Królestwie Polskiem, wyrażają się o nich bardzo pochlebnie, to z tego można się cieszyć jedynie, nawet stojąc na rosyjskim punkcie widzenia. Nie ulega wątpliwości, iż utrwalone rządy nie mogą opierać się wyłącznie tylko na stanie włościańskim. Rząd winien zjednoczyć dokoła siebie ludzi wszystkich stanów, przeświadczonych, że pod panowaniem Rosyi mogą zachować narodowość własną.

3) Instytucya sędziów honorowych. Do chwili obecnej widzieliśmy tylko honorowych sędziów pokoju. Komisya rewidująca ustawy sądowe, zdecydowawszy usunięcie jurysdykcji pokojowej, proponuje jednak wprowadzenie honorowych sędziów jako przedstawicieli pierwiastku społecznego do gubernialnych i powiatowych wydziałów sądu okręgowego, mających rozstrzygać w drodze apelacji skargi na wyroki sędziów «uczastkowych». Ponieważ dla Królestwa Polskiego usunięcie sędziów gminnych i pokoju projektowanem nie jest, przeto zajmujemy się tu tylko honorowymi sędziami pokoju.

Przy obradach nad reformą sądową w Królestwie Polskiem, jakie się toczyły w r. 1872, początkowo w Komitecie Urządzającym, a potem w oddzielnej Komisji doradczej pod przewodnictwem senatora Luboszczyńskiego, zdecydowano dość pospiesznie, że istnienie honorowych sędziów pokoju jest możliwe tylko przy systemie obieralnym i nie miałoby żadnego znaczenia przy obsadzaniu instytucji sądów pokoju urzędnikami państwowymi. Praktyka jednak wykazała, że się dzieje odwrotnie, że honorowi sędziowie pokoju właśnie największą korzyść przynoszą tam, gdzie sędziowie pokoju nie są obieralni, lecz mianowani przez rząd urzędniczy, jak to ma miejsce w kraju nadbałtyckim i guberniach zachodnich. — Pierwszy co do czasu starszy prezes warszawskiej Izby Sądowej, senator N. N. Gerard, czynił starania o wzmocnienie zjazdu sędziów pokoju m. Warszawy 10 honorowymi sędziami pokoju. Wniosek powyższy znalazł poparcie



w Radzie Państwa i u ministra sprawiedliwości Pahlena; życzliwie go również przyjęli general-gubernatorowie Kotzebue i Albedyński, lecz mianowany później głównym naczelnikiem kraju general Hurko, bacząc na polityczny stan kraju, uznał za niemożliwe wprowadzanie doń w jakiegokolwiek bądź formie honorowych sędziów pokoju z łona obywateli miejscowych; wobec czego cała korespondencya w tej sprawie, została w roku 1879 przerwana. Dodać należy, że listy kandydatów na urzędy powyższe układać miała administracya, zaś mianowanie byłoby zależnem od porozumienia się general-gubernatora warszawskiego z ministrem sprawiedliwości. Zapomniana kwestya została znów poruszona przez Komisję rewidującą Ustawy Sądowe (motywy do org. wł. sąd. tom V, str. 83), która uznała, iż urzeczywistnienie projektu senatora Gerarda może wydać jedynie pomyślne skutki, gdyż poza korzyścią, jaką przynosi obecność w sądzie obywateli miejscowych, wprowadzenie tej instytucyi do Królestwa Polskiego współdziałać będzie do prędszego upodobnienia obowiązujących w państwie prawodawstw (tj. kodeksu Napoleona z prawem, obowiązującym w Cesarstwie). Tym sposobem, błyska, zdaje się, w oddali możliwość wprowadzenia w życie instytucyi, którą uznano za użyteczną przed 1879 rokiem, lecz bez wszelkiej ku temu wystarczającej przyczyny nie doprowadzonej do skutku. Instytucya ta doznała tegoż samego losu, jaki w ciągu ostatnich lat 35 spotkał w Królestwie Polskiem wszystkie zamierzone reformy, a to z powodu, że w dziedzinie wszelkich istotnych udoskonaleń stosunków i bytu tego kraju panował w tym czasie zupełny zastój.

Na całym obszarze Królestwa Polskiego, liczącym  $9\frac{1}{2}$  milionów ludności, widzimy tylko jeden sąd handlowy w Warszawie; od jego wyroków apelacye idą do Warszawskiej Izby Sądowej. Dalsze istnienie sądu tego zależy, rzecz prosta, od tego, czy wogóle pozostaną w Cesarstwie specjalne sądy handlowe do spraw handlowo-cywilnych, czy też sprawy te objęte zostaną kompetencyą sądów ogólnych i rozstrzygane będą w wydziałach zwykłych sądów cywilnych. Opinia ogólna Królestwa Pol-

skiego pragnie zachować sąd handlowy warszawski, którego członkowie wybierani są przez kupiectwo.

Usunięcie zjazdów sędziów pokoju i przeniesienie spraw apelacyjnych do sądów okręgowych lub do ich gubernialnych i powiatowych wydziałów, powitane będzie prawdopodobnie z radością.

Ze wszystkich sądów okręgowych, prócz warszawskiego, najwięcej przeciążony jest sprawami sąd piotrkowski. Okręg tego sądu daloby się z dobrym skutkiem podzielić, organizując oddzielny sąd okręgowy w Łodzi. Jeżeli uznane będzie za możliwe utrzymanie w Cesarstwie sądów handlowych, jako specjalnych organów jurysdykcyi handlowej, wtedy można byłoby, nie organizując specjalnego sądu okręgowego w Łodzi, wprowadzić do niej tylko sąd handlowy.

Warszawska Izba Sądowa, rozporządzająca trzema departamentami spraw cywilnych, nie jest w stanie dać sobie rady z masą napływających do niej spraw. Zachodzi potrzeba wzmocnienia jej dwoma jeszcze departamentami cywilnymi.

Adwokatura, jako składowa część sądownictwa, datuje się od chwili wprowadzenia w życie ustaw sądowych z 1864 roku. Przy obradach nad projektem ustaw sądowych, jakie się toczyły w Radzie państwa w 1862 r. pod Nr 65 zaznaczono, iż «dla skutecznego nadzoru nad powstającymi w okręgu adwokatami przysięgłymi, koniecznem jest utworzenie w każdym okręgu sądowym Rady z osób, przez nich samych obranych». Bez Rady niema prawdziwej adwokatury. Zdaniem Komisyi, rewidującej obecnie ustawy sądowe (motywy do org. wł. sąd. t. III, str. 43) adwokatura bez Rady to tylko «zbiorowisko osób, mających jeden i ten sam fach, lecz nie połączonych ze sobą i nie korzystających z samorządu». — Bez Rady, zdaniem tejże Komisyi, niema faktycznego nadzoru nad adwokatami przysięgłymi, niema możliwości odebrania tytułu, który winien wzbudzać szczególne zaufanie w społeczeństwie, ludziom, co chociaż nie popełnili przestępstwa przewidzianego w kodeksie karnym, lecz prowadzą niegodny tryb życia, lub też pochwyconych na niewłaściwych postępkach, nie godzących się z ich stanowiskiem i świadczących o braku zawodowego poczucia honoru. Rady obrończe utworzono w trzech tylko okręgach sądowych (Petersburg, Moskwa, Charkow), co sprzeciwiało się wyraźnemu żądaniu prawa,



i dowiodło najjaskrawiej słabości rosyjskiej reformy sądowej, bezzasadności ograniczeń i różnych obciążeń najpoważniejszych czynników i rękojmi sprawiedliwości. Zastosowanie Ustaw sądowych nie było zupełne, lecz tylko częściowe. Okręgów sądowych istnieje 13: Rady zostały zorganizowane tylko w trzech. Już 5 grudnia 1874 r. wydano rozporządzenie czasowe, trwające po dziś dzień, wstrzymujące organizację Rad w miejscowościach, gdzie jeszcze wprowadzonymi nie były, (uwaga do 357 art. org. wł. sąd.) zaś przy organizowaniu władz sądowych w Królestwie Polskiem 19 lutego 1875 r. wyszła już nie czasowa, lecz bezwarunkowa decyzja dla warszawskiego okręgu sądowego o nieorganizowaniu Rady obrończej (art. 588 org. wł. sąd.) 27 lat trwające zawieszenie prawa, niewątpliwie odpowiadającego swemu przeznaczeniu, mogłoby być z wielką korzyścią natychmiast usunięte bez czekania na rezultaty doświadczenia, dokonywanego nad roztrząsaniem ustaw sądowych, gdyż zorganizowanie Rady w niczem nie komplikuje innych działań sądownictwa i nie wymaga żadnych nakładów, wysiłków lub zwalczania przeszkód. Komisya, rewidująca ustawy sądowe, uznaje otwarcie Rad za rzecz zupełnie «na czasie» i korzystną dla ujednostajnienia organizacji korporacyjnej adwokatów przysięgłych i dla zwiększenia nadzoru nad ich czynnościami. Stawiając wnioski o skasowaniu uwagi do 357 i 358 art. org. wł. sąd., Komisya projektuje jednak wprowadzenie do warszawskiej Rady obrończej pewnych ograniczeń w porównaniu do Rad innych okręgów sądowych. Polegają one głównie na tem, aby do wyborów na członków warszawskiej Rady obrończej zastosować system wyborów, przyjętych dla sędziów gminnych i ławników. Komisya żąda, aby na swoich zebraniach wyborczych adwokaci przysięgli obierali tylko kandydatów na każdy wakujący urząd po dwóch, zaś z pośród tych kandydatów Warszawska Izba Sądowa przy udziale prokuratora wyznaczy prezesa, wiceprezesa i pozostałych członków Rady. Nie roztrząsając, czy system powyższy jest dobry, czy też zły, zaznaczymy tylko, że jest on wprost rażąco niezgodnym z powziętem przez Komisję zadaniem ujednostajnienia organizacji adwokatury w całej Rosyi, a co najważniejsza zwiększenia kontroli nad czynnościami adwokatów przysięgłych. Przy projektowanym przez Komisję systemie organizowania Rady, nie będzie ona

przedstawicielką i wyrazicielką korporacji, nie może być odpowiedzialną za przekroczenia, niedobory i za dostęp do korporacji osób niegodnych swego tytułu, jak również i za to, że będzie tolerować w swem gronie ludzi, których należałoby wykluczyć.

Rada nie będzie wytworem korporacji, lecz kreacją Izby Sądowej. Komisya sama uznaje (235 str. motywów tom V, do org. władz sąd.), że wobec wielkiej ilości kandydatów na stanowiska obieralne, do Rady dostawać się będą jednostki najmniej ze wszystkich odpowiednie na wakujące stanowiska, a to dlatego, że im kto mniej energiczny, mniej do czynu zdolny, tem wskutek spokojnego usposobienia ma mniej niechętnych sobie. Tacy będą się wysuwać naprzód, zawdzięczając to jedynie tylko «bladości» swojej. Można nawet śmiało twierdzić, że Rada będzie kompletowaną właśnie z takich osób, gdyż Izba Sądowa odda im pierwszeństwo za ich miękość i skłonność do ustępstw.

W najbliższej przyszłości gotuje się jeszcze jedna bardzo ważna zmiana, godna pożałowania, lecz o ile sądzić można, nieunikniona. Chodzi tu o znaczne zboczenie od zasady jedności instancyi kasacyjnej dla całego państwa. Funkcye sądu kasacyjnego od daty wprowadzenia ustaw sądowych, stanowiły atrybucyę Rządzącego Senatu, jako jedyne go najwyższego komentatora praw, do którego dochodziły od dołu wszystkie sprawy większe i mniejsze, o ile były w nich podnoszone przez strony kwestye nie merytorycznej sprawiedliwości wyroku, lecz pogwałcenia prawa przy wydawaniu wyroku. Senat tłómaczył znaczenie prawa, dawał kierunek prawoznawstwu, wprowadzał do niego konsekwencyę, systematyzował i dzielnie dopomagał postępowi praktyki sądowej. Jedność instancyi kasacyjnej nadała wielką powagę i otoczyła niemalą sławą najwyższą magistraturę, kasacyjne departamenty senatu. Naczelną jedność instancyi kasacyjnej została silnie nadwątloną przez prawo z 12 czerwca 1889 r. o uczestkowych naczelnikach ziemskich, które w wielu dziesiątkach centralnych gubernii skargi o skasowanie ostatecznych wyroków, zapadłych w niższej jurysdykcji, skierowało do na poły administracyjnych, na poły sądowych urzędów gubernialnych. W chwili obecnej Komisya, rewidująca ustawy sądowe, projektuje przelanie funkcyi kasacyjnych we wszystkich sprawach niższej jurysdykcji na miejscowe Izby Sądowe.



W granicach warszawskiego okręgu sądowego wszystkie wyroki, zapadłe czy to w sądach gminnych, czy to u sędziów pokoju lub «uczastkowych» będą podlegać Izbie Sądowej warszawskiej, jako instancji kasacyjnej, która przeistaczając się w sąd wyższy i oddzielając się od Senatu, wypracuje swoją własną odrębną jursysprudencję. W interesie miejscowej ludności Królestwa Polskiego i jego sądów byłoby rzeczą pożądaną mieć możliwość zwracania się w kwestjach kasacyjnych do Petersburga, do Rządzącego Senatu, jako do najwyższego komentatora ustaw.

### Czy kresy winne „wycięczeniu centrum państwa“?

Przy wielkim obszarze państwa, obejmującego szóstą część ładu stałego kuli ziemskiej, zupełnie naturalnym zjawiskiem jest różnaitość gęstości zaludnienia i warunków wytwórczości w różnych częściach terytorium, jak niemniej różnaitość potrzeb miejscowych administracji państwowej, stosownie do położenia różnych dzielnic państwa, a nawet poszczególnych gubernii.

Nie ulega więc np. wątpliwości, że w pasach nadgranicznych wogóle, a zwłaszcza w guberniach położonych nad granicą zachodnią, samo już utrzymywanie stale znacznej ilości wojsk, pociąga za sobą większe, aniżeli w guberniach wewnętrznych, wydatki na miejscu. Zupełnie błędem jednak byłoby z warunkowanego tą okolicznością stosunku sumy ogólnych rozchodów miejscowych wysnuwać wnioszek, że państwo wydaje na potrzeby samych mieszkańców w pasie pogranicznym więcej, aniżeli w guberniach wewnętrznych, gdzie wojsk stoi mało.

Część wydatków na utrzymanie wojsk, a mianowicie na dostawę żywności i paszy, jak również na budynki wojskowe i remont, idzie, naturalnie, na korzyść ludności miejscowej. I ta jednak część wydatków nie dostaje się wyłącznie do rąk miejscowych; wobec bowiem wielkiego rozwoju komunikacji kolejowych w zachodniej i południowej części państwa i wobec istnienia na przewóz towarów taryfy różniczkowej, wyrówny-



wającej ceny ziarna i mąki, dowożonych z gubernii wewnętrznych, a nawet z Syberyi, z cenami produktów miejscowych, niema podstawy do przypuszczania, żeby wojska, rozmieszczone w guberniach pogranicznych, zaopatrywać się miały w mąkę, wyprodukowaną w tych właśnie miejscowościach. Uwaga ta dotyczy szczególnie Królestwa Polskiego, gdzie wojska znaczną część żywności swej otrzymują z gubernii wewnętrznych.

W mniejszym jeszcze stopniu zależne jest od wytwórczości miejscowej zaopatrywanie wojska w potrzeby inne. Sukno, płótno i skóry dostarczane bywają dla wojsk wprawdzie za pośrednictwem dostawców miejscowych, z tych jednak okolic, w których się produkują towary odpowiedniej jakości i po cenach tańszych; to też znaczna część dostaw, nawet dla wojsk, stojących nad granicą zachodnią, pochodzi z gubernii wewnętrznych.

Wreszcie uzbrojenie wojsk bardzo ma już mały związek z miejscowościami, w których wojska te są rozłożone. Karabiny i broń biała wyrabia się w fabrykach rządowych, rozrzuconych w rozmaitych punktach państwa. Odlewania dział, przygotowywania pocisków, wyrobu prochu i materiałów wybuchowych dokonywają specjalne fabryki rządowe, położone w guberniach wewnętrznych.

Do wykonywania robót budowlanych dla administracji wojskowej w zachodniej części państwa, sprowadzane bywają nieraz partye robotników z gubernii białoruskich (do robót ziemnych), z centralnych (do robót kamieniarskich, ciesielskich i malarskich).

Tym sposobem sam fakt, że miejscowe izby skarbowe pokrywają koszta zapotrzebowań wojskowych i budowy fortec, a sumy wydatkowane wpisują do rubryki rozchodów, poniesionych w tej a tej miejscowości, nie tylko nie usprawiedliwia wniosku, że rozchód ten poszedł na potrzeby ludności miejscowej, ale nawet nie stwierdzają przypuszczenia, jakoby suma wypłaconych przez daną izbę skarbową pieniędzy użyta została w całości na zakup produktów miejscowych lub na wynagrodzenie pracy robotników miejscowych.

Z drugiej strony wziąć należy pod uwagę i tę jeszcze okoliczność, że rozmieszczenie wojsk w danej miejscowości pociąga także za sobą pewne ciężary dla mieszkańców, a miano-

wicie kwaterunek stały lub czasowy w czasie ćwiczeń obozowych.

Również i wydatków państwa na utrzymanie administracji miejscowej, — aczkolwiek wypłata pensyi, zapomóg, nagród i kosztów podróży dokonywana jest przez miejscowe izby skarbowe i tem samem wchodzi do budżetu wydatków państwowych danej gubernii, — nie można uważać za rozchody uskutecznione wyłącznie na korzyść ludności miejscowej. Jasną jest rzeczą, że o ile państwo uzna za konieczne utrzymywać w tej lub owej miejscowości liczniejszy personel administracyjny i, co za tem idzie, więcej budynków państwowych, oraz o ile będzie widziało potrzebę wynagradzania urzędników na kresach większemi pensjami — to wszystko to wywołane jest w pierwszym rzędzie względami ogólnopaństwowymi.

Urzędnicy danej miejscowości wydają, rzecz prosta, większą część pensyi swoich na najem mieszkań, na zakup żywności i innych przedmiotów codziennego użytku, to, co się dostaje ludności miejscowej. Niemniej przeto nie podobna w obrachunku całkowitych pensyi urzędników czy wojskowych uważać za sumy, idące do kieszeni miejscowych właścicieli domów, gospodarzy wiejskich, rzemieślników i robotników; wielu bowiem urzędników może robić oszczędności, a potem przechodzi na służbę do innych dzielnic; wielu wychowuje dzieci w stolicach lub innych miastach gubernii środkowych, sprowadza ze stolicy różne przedmioty, wydaje część swych dochodów podczas urlopu w Cesarstwie lub za granicą i t. p.

Mimo to jednak pojawiła się w ostatnich czasach w pewnych organach prasy rosyjskiej tendencja dowodzenia, na podstawie li tylko ogólnych cyfr wydatków państwowych, uskutecznianych przez izby skarbowe w guberniach kresowych, jakoby państwo rozmyślnie, a więc niejako stronnie szafowało ogólnymi środkami państwowymi na rzecz podniesienia dobrobytu kresów, jakoby zbogacało ludność «obcoplemienną» (inorodczeskiju) — jak się te pisma wyrażają — z krzywdą dla gubernii «rdzennych», wielkorosyjskich. Taka, zupełnie dowolnie postawiona teza, doprowadza do wniosku, że działać trzeba w kierunku zupełnie przeciwnym i dawać wielkorosyjskiemu pierwiastkowi, który stworzył państwo, pierwszeństwo przed krajami podbitymi.



W zapatrywaniach tych tkwi błąd zasadniczy. Polega on na rozmyślnem połączeniu rozchodów, wywołanych warunkami politycznymi, względami na ogólnopañstwową potęgę i bezpieczeństwo, z rozchodami poniesionymi wyłącznie na potrzeby ludności miejscowej dla podniesienia jej dobrobytu i zaspokojenie jej koniecznych potrzeb. Jeżeli wzgląd na ogólne bezpieczeństwo państwa stworzył sieć kolei strategicznych, idących od środka ku zachodowi i południowi, a rozgałęziających się w rozmaitych kierunkach ku granicy, jeżeli z uwagi na rozległość państwa, utrudniającą do pewnego stopnia szybkość mobilizacyi wojsk, uznano za niezbędne utworzyć na zachodzie kilka silnie ufortyfikowanych linii obronnych i utrzymywać tam masę wojsk, to w tem gubernie wielkorosyjskie, które stworzyły państwo, niemniej są, rzecz prosta, zainteresowane, jak którekolwiekby inne.

Z tego faktu doniosłości ogólnopañstwowej, że w zachodniej i południowej części państwa wydawać trzeba było znaczne sumy na drogi strategiczne, na budowę wielkich fortec, na utrzymanie czynnej armii, na budowę portów, które wysyłają za granice zboże także z gubernii wielkorosyjskich, nie wynika jeszcze wcale, żeby państwo użyć musiało równych, lub chociażby jakichś specjalnych, nadzwyczajnych środków na zakładanie nowych uniwersytetów, gimnazyów i szkół ludowych, na polepszenie rolnictwa, rozwój przemysłu i t. p. włącznie w guberniach wielkorosyjskich. Zwiększenie środków, przeznaczanych na cele kulturalne w pewnej części państwa, okazać się może niezbędnem z samej natury rzeczy, nigdy jednak wskutek tego polemicznego zapatrywania, że w innej części państwa poniesiono znaczne koszty na cele ogólnopañstwowe. Konieczność zadowolenia potrzeb ludności tej lub owej części państwa oceniana być winna niezależnie od ofiar, ponoszonych na potrzeby całego państwa.

Głównem zadaniem powinno być, rzecz prosta, utrzymanie możliwie zupełnej równowagi we współdziałaniu państwa dobrobytowi wszystkich jego części, z wyjątkiem, rozumie się, wypadków nadzwyczajnych, jak klęski publiczne. Tak np. po wielkim nieurodzaju, który dotknął w r. 1891 i 1892 siedmnaście wielkorosyjskich i południowych gubernii, musiała kasa państwowa, jak wiadomo, udzielić mieszkańcom dotkniętych

nieurodzajem okolic zasilków w sumie 161 milionów rubli i byłoby, rzecz prosta, zupełnie bezpodstawnem domagać się, ażeby z tego powodu państwo w latach najbliższych wyasygnować miało sumy nadzwyczajne na miejscowe potrzeby niedotkniętych klęską nieurodzaju gubernii. Łączność państwowa wymaga pewnej solidarności wszystkich części państwa i pociąga za sobą obowiązek wzajemnego wspomagania się w wypadkach nadzwyczajnych.

Równie bezpodstawnem byłoby jednak oczywiście żądanie, ażeby zwiększone wydatki, uskutecznione już lub uskutecznić się mające w danej części państwa na cele ogólnopañstwowe, służyły jako powód do asygnowania równych, lub wogóle zwiększonych sum na potrzeby miejscowe innej części państwa.

Po tych uwagach ogólnych, mających na celu wykazać, że sumy rozchodów, pokrywanych przez izby skarbowe w rozmaitych guberniach, nie są identyczne z sumami, wydawanymi przez państwo na potrzeby własne każdej z tych gubernii, przystępujemy do omówienia następującego pytania: czy prawdą jest, jak to twierdzą niektóre dzienniki, że suma podatków, opłacanych przez gubernie Królestwa Polskiego i wogóle gubernie na kresach zachodnich, jest mniejszą od sum asygnowanych dla gubernii tych przez skarż państwa, a tym sposobem, że główny ciężar podatkowy spada na gubernie centralne. Do porównania posłużą nam dane cyfrowe, zaczerpnięte ze sprawozdania kontroli państwowej za r. 1899.

Dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych otrzymano w roku tym więcej, aniżeli uskutecznilo rozchodów: w gubernii moskiewskiej o 42·5 milionów rb., w chersońskiej o 29·2 mil. rb., w piotrkowskiej o 22·6 mil. rb., w kijowskiej o 18·5 mil. rb., w obwodzie Dońskim o 16·3 mil. rb., w gub. warszawskiej o 14 mil. rb. i saratowskiej o 13·4 mil. rb.<sup>1)</sup> Wśród gubernii tych wyjątkowe miejsce zajmują moskiewska i piotrkowska, jako obfitujące w fabryki, co zwiększa w nich dochód z cła i trunków, przyczem zaznaczyć należy, że gub. moskiewska liczy 2,433.000, a piotrkowska tylko 1,409.000 dusz płci obojga. W pozostałych zaś 7 guberniach, dających największe nadwyżki dochodów państwowych nad rozchodami, środkowe

<sup>1)</sup> Przytaczamy tu tylko cyfry powyżej 11 milionów rb.



miejsce zajmuje tylko saratowska i to z najmniejszą przewyżką dochodów.

Zestawienie nadwyżek dochodów i rozchodów nie według poszczególnych gubernii, lecz według całych okręgów, wykazuje następujące cyfry nadwyżek: w okręgu przemysłowym moskiewskim (gubernie: włodzimierska, moskiewska, kałuska, twerska, jarosławska i kostromska) o 61·3 mil. rb., a w Królestwie Polskiem o 37 mil. rb. Ludność pierwszych 6 gubernii i 10 gubernii Królestwa jest mniej więcej równa i wynosi w pierwszych sześciu 9,501.000, w ostatnich dziesięciu 9,456.000 dusz płci obojga. Jeżeli jednak weźmiemy masę wojsk, stojących w Królestwie i znajdujące się tam fortece, zrozumiemy łatwo, dlaczego nadwyżka dochodów państwowych nad rozchodami w Królestwie Polskiem nie dorównywa takiejże nadwyżce w guberniach okręgu moskiewskiego. W każdym razie i w Królestwie Polskiem dochody państwowe przewyższają rozchody w znacznym stopniu, niema więc najmniejszego powodu do przypuszczania, jakoby gubernie centralne opłacały nadwyżką podatków swoich niedobór w dochodach Królestwa. Gubernie Królestwa nie tylko nie dają niedoboru, lecz przeciwnie, przynoszą nawet znaczną nadwyżkę.

Oto cyfry dochodów państwowych, które dały w r. 1899 poszczególne gubernie Królestwa:

warszawska . . . . .	64,431.729 rb.
kaliska . . . . .	6,241.255 «
kielecka . . . . .	4,437.841 «
łomżyńska . . . . .	3,987.549 «
lubelska . . . . .	6,383.944 «
piotrkowska . . . . .	28,652.447 «
płocka . . . . .	2,579.131 «
radomska . . . . .	4,729.718 «
suwalska . . . . .	9,879.525 «
siedlecka . . . . .	3,372.847 «
Razem . . . . .	134,869.986 rb.

A że ludność obojga płci w 10 guberniach Królestwa Polskiego wynosiła według spisu z 1897 r. 9,455.943 głów, wynika z tego, że na jedną głowę przypada w Królestwie podatku

przeszło 14 rb. 26 kop., nie licząc podatków kolejowych, które w sprawozdaniu kontroli uwidocznione zostały w dochodach gub. petersburskiej.

Dla porównania weźmiemy 9 gubernii centralnych strefy czarnoziemnej i przytoczymy cyfry otrzymanego z każdej z nich dochodu państwowego.

W r. 1899 wpłynęło podatków rządowych z gubernii:

woroneskiej . . . . .	14,602.187 rb.
kurskiej . . . . .	13,996.362 «
orłowskiej . . . . .	13,951.256 «
penzeńskiej . . . . .	9,355.554 «
rizańskiej . . . . .	10,466.460 «
saratowskiej . . . . .	20,051.820 «
symbirskiej . . . . .	6,552.855 «
tambowskiej . . . . .	17,873.868 «
tulskiej . . . . .	9,603.101 «
Razem . . . . .	116,453.791 rb.

Ludność w powyższych 9 guberniach wynosi według spisu 1897 r. 18,401.876 dusz obojga płci. W ten sposób w tych guberniach centralnych o bogatej glebie podatek państwowy wynosi na jedną duszę każdej płci tylko 6 rb. 32 kop., a więc przeszło dwa razy mniej, aniżeli w guberniach Królestwa Polskiego.

Przypatrzmy się teraz wydatkom poniesionym w granicach poszczególnych gubernii. W r. 1899 wypłaty skarbowe wynosiły:

W guberniach:	Cyfry ogólne:	Na potrzeby wojsk.:
warszawskiej . . . . .	50,498.167 rb.	23,497.759 rb.
kaliskiej . . . . .	5,203.999 «	980.854 «
kieleckiej . . . . .	3,706.841 «	981.062 «
łomżyńskiej . . . . .	5,998.647 «	3,258.074 «
lubelskiej . . . . .	9,126.253 «	3,961.462 «
piotrkowskiej . . . . .	6,004.416 «	1,586.537 «
płockiej . . . . .	4,661.716 «	2,599.343 «
radomskiej . . . . .	3,265.129 «	942.722 «
suwalskiej . . . . .	6,009.597 «	3,439.356 «
siedleckiej . . . . .	3,945.766 «	1,410.397 «
Razem . . . . .	98,420.531 rb.	42,697.397 rb.



Tak więc przeszło 40% ogólnej sumy wydatków państwowych w guberniach Królestwa Polskiego idzie na potrzeby wojskowe. Po odliczeniu tych wydatków wojennych od ogólnej sumy rozchodów, łatwo się przekonać, jak niewielkie poza tem są w każdej gubernii rozchody skarbu na pozostałe potrzeby z wyjątkiem gubernii warszawskiej. I w ostatniej jednak z pozostałych 27 milionów rubli (po odtrąceniu kosztów na wojsko), przeszło 19 milionów idzie na środki komunikacyjne i potrzeby ministerium skarbu, a więc głównie na rozchody, związane z otrzymywaniem dochodów. Należy jeszcze dodać, że również i rozchody na osobisty skład administracyi są w guberniach Królestwa stosunkowo znacznie większe niż w guberniach środkowych, a to wskutek wyższych pensyi i braku samorządu.

Ze sprawozdania kontroli okazuje się w każdym razie, że otrzymywana z 10 gubernii Królestwa ogólna suma dochodu w wysokości 134,869.986 rb. daje skarbowi nadwyżkę nad rozchodem w wysokości około 37 milionów rubli. A więc nie tylko brak wszelkiej podstawy do twierdzenia, jakoby Królestwo Polskie znajdowało się w jakimś uprzywilejowanym położeniu finansowem, lecz że nadto nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż przeciwnie, część podatków, ściąganych w Królestwie, idzie na korzyść innych części państwa.

Jak już zaznaczono na początku niniejszej rozprawy, mała zaledwie część rozchodów na wojsko w Królestwie, wynoszących 42·7 mil. rb. rocznie, stanowić może źródło zarobku dla miejscowej ludności i wytwórczości, wobec tego, że zakupno zboża dla wojsk dokonywa się w guberniach nadwołżańskich, kurskiej i innych, poza granicami okręgu miejscowego, a innych materyałów w środkowych guberniach przemysłowych.

Co się tyczy skarg na pierwszeństwo, dawane jakoby kresom zachodnim przy budowie sieci kolejowej, to niezależnie od przytoczonych już wyżej względów, że kierunek i gęstość sieci wywołane zostały względami strategicznymi oraz innymi ogólnopaństwowymi, należy wziąć nadto pod uwagę, że w ostatnich czasach właśnie sieć kolejowa gubernii wewnętrznych, znalazła szerokie pole do rozwoju. Wydawnictwo ministerium skarbu «Rosya u schyłku XIX stulecia» zaznacza fakt, że wewnętrzne gubernie rolnicze posiadają sieć kolejową długości 7½ tysiąca wiorst z bardzo rozwiniętym ruchem towarowym, i że pod

względem rozwoju komunikacyi gubernie te zajmują obecnie pierwsze miejsce w Cesarstwie.

Bezpodstawne są również żale niektórych pism rosyjskich, jakoby na kresach zachodnich robiono dla oświaty ludowej więcej aniżeli w guberniach wewnętrznych. Wybierając dla przykładu poszczególne fakty, można, co prawda, wskazać, że szkół cerkiewno-parafialnych liczy: eparchija kijowska 913, wołyńska 717, podolska 668, podczas gdy moskiewska ma ich tylko 260, petersburska 223, a kostromska 178. Ale wszak dowodzi to tylko, że szkoły cerkiewno-parafialne rozwijają większą gorliwość około utrwalenia religii prawosławnej w guberniach południowo-zachodnich.

Stosunek liczebny szkół początkowych, pozostających pod zarządem ministerium oświaty, jest już zgoła inny. Aczkolwiek i w danym wypadku fakt, że w okręgu warszawskim szkół początkowych tej kategorii jest 3.026, a więc znacznie więcej, aniżeli w petersburskim, który szkół tych posiada 2.283, może być do pewnego stopnia usprawiedliwiony gorliwością o rozpowszechnienie języka państwowego przez szkołę rosyjską, to jednak w okręgu moskiewskim szkół tych jest prawie dwa razy więcej aniżeli w warszawskim, a mianowicie 6.496. W okręgach, obejmujących gubernie ziemskie, liczba szkół początkowych wynosi przecięciowo 2½ do 3 tysięcy na jeden okręg i przewyższa znacznie odpowiednie cyfry w guberniach nie posiadających ziemstw. Wiadomo również, że statystyka konspiracyjna największy procent analfabetów wykazuje u rekrutów z Królestwa Polskiego.

Stosunek szkół średnich przedstawiają cyfry następujące: Z ogólnej liczby 235 gimnazyów i progimnazyów z 58.092 uczniami wypada na okręg warszawski: 28 gimnazyów i progimnazyów z 8.273 uczniami.

Ze 104 realnych szkół z 24.279 uczniami przypada na okręg warszawski: 4 szkoły realne z 1.185 uczniami.

Po dodaniu szkół średnich obu typów i liczb uczniów, otrzymamy: z 339 średnich zakładów naukowych z 82.371 uczniami przypada na okręg warszawski: 32 średnie zakłady naukowe z 9.458 uczni.

Stosunek taki jest w znacznym stopniu wynikiem wielkiej stosunkowo liczby uczniów w progimnazyach okręgu warszaw-



skiego: w 7 progimnazjach jest tu 1.268 uczniów, t. j. więcej aniżeli w jakimkolwiek innym okręgu. Tak np. w okręgu morskiewskim, który co do liczby uczniów w progimnazjach zajmuje drugie miejsce po warszawskim, zakładów tych jest 13, a więc prawie dwa razy tyle co w warszawskim, a uczniów w nich mimoto mniej, bo tylko 1.144. Tak więc w okręgu warszawskim przepełnione są szczególnie progimnazja, których uczniowie nie idą wyżej ponad niższe klasy gimnazjalne.

Zestawiwszy ilość uczniów w szkołach średnich bez progimnazjów, otrzymamy cyfry następujące: z 281 gimnazjów i szkół realnych z 75.861 uczniów, przypada na okręg warszawski 25 gimnazjów i szkół realnych z 8.190 uczniami.

Stosunek ten, wynoszący dla okręgu warszawskiego mniej niż 10% ogólnej liczby średnich zakładów naukowych i nieco więcej aniżeli 10% ogólnej liczby uczniów, nie jest w żadnym wypadku dowodem jakiegoś uprzywilejowanego położenia średniego wykształcenia w Królestwie, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę wielką stosunkowo w kraju tym liczbę ludności miejskiej.

Ludność miejska w Rosji europejskiej, bez Królestwa Polskiego wynosi 11,830.546 dusz na 94,215.415 dusz ogólnej ludności czyli około 12%. W guberniach zaś Królestwa Polskiego ludność miejska wynosi 2,059.940 dusz na 9,455.943 dusz ogółu ludności, t. j. około 22%.

Przechodząc do szkół wyższych, dowiadujemy się ze źródeł urzędowych, że z 9 uniwersytetów z 16.582 słuchaczami na okręg warszawski przypada 1 uniwersytet z 1.242 słuchaczami. Stosunek ten okazuje się już niższym od stosunku ogólnej cyfry ludności Królestwa Polskiego do ludności całego państwa. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ludność miejska w Królestwie stanowi piątą część ogółu ludności, podczas gdy w Rosji europejskiej bez Królestwa zaledwie część ósmą, to jasnym będzie jak na dłoni, że nie może tu być mowy o jakimkolwiek uprzywilejowaniu potrzeb Królestwa z krzywdą reszty państwa.

Wyższych szkół technicznych posiada państwo ogółem 14, z pośród których jedna w okręgu warszawskim, instytut politechniczny, założony niedawno ze składek prywatnych. Z czterech wyższych szkół rolniczych jedna znajduje się w Królestwie. W tym pobieżnym zarysie statystycznym wspomnieć

wreszcie należy i o tem, że w państwie, poza granicami Królestwa Polskiego, środki wykształcenia reprezentowane są jeszcze przez zakłady naukowe wojskowe, a mianowicie: przez 5 akademii z 1.328 słuchaczami oraz przez szkoły wojskowe i korpusy z 17.527 wychowawcami.

Cyfry powyższe zbijają stanowczo fantastyczne żale, jakoby Królestwo Polskie było w rzeczach oświaty uprzywilejowane.

W skargach niektórych pism na sprzyjanie jakoby ludności kresów z krzywdą rdzennych gubernii rosyjskich, niemając rolę grają narzekania konkurencyjne przemysłowców okręgu centralnego. Jako główny argument służy im w danym wypadku powoływanie się na okoliczność, że z gubernii rosyjskich dowożone bywają do Królestwa przeważnie produkty surowe, lub na pół obrobione, podczas gdy w zamian idą z Królestwa rozmaite wyroby.

Sam fakt nie ulega wątpliwości, główne jednak jądro kwestyi tkwi w pytaniu, jak się przedstawia bilans wymiany produktów i towarów między Cesarstwem a Królestwem? Na pytanie zaś to odpowiedzi znaleźć nie można, choćby np. w pracy pp. Drużynina i Toczyckiego p. t. «Królestwo Polskie na rynku rosyjskim», obejmuje ona bowiem tylko ilościowe, a nie wartościowe zestawienie wywożonych i dowożonych produktów.

Jednak nawet na podstawie danych, zawartych w tej pracy, wątpić się godzi, żeby bilans wymiany wzajemnej uważać można było za niezwykle pomyślny dla Królestwa Polskiego lub wogóle korzystny dla niego.

Z przytoczonych w pracy powyższej danych wynika, że w r. 1897 dowieziono z Cesarstwa do Królestwa 104 i 1/2 miliona pudów różnych produktów i towarów, a z Królestwa Polskiego do Cesarstwa nieco mniej, niż 53 miliony pudów. Królestwo Polskie otrzymało więc z Cesarstwa o 52 miliony pudów więcej, aniżeli samo wywiozło, czyli że sama nadwyżka dowozu z Cesarstwa równała się całemu prawie wywozowi Królestwa do Cesarstwa.

Zważyć przytem należy, że nie cały dowóz z Cesarstwa przedstawiał w porównaniu z wywozem z Królestwa mało wartościowe produkty. Tak np. dowieziono z Cesarstwa do Króle-



stwa 159.736 sztuk bydła rogatego, a z Królestwa do Cesarstwa tylko 5 tysięcy sztuk.

W r. 1897 dostarczono z Cesarstwa do Królestwa surowych produktów rolniczych około 22 miliony pudów, a obrobionych do 19 mil. pudów; z Królestwa zaś do Cesarstwa: pierwszych 2·2 mil. pudów, drugich — 1·4 mil. pudów. Dowóz produktów na pół obrobionych do Królestwa stanowił 3·2 mil. pudów, a stąd do Cesarstwa 1·4 mil. pudów. W liczbie ostatnich wymienić należy wełnę, której z Cesarstwa dowieziono 1·3 mil. pudów, a do Cesarstwa wywieziono tylko 228.000 pudów, oraz skóry, których dostawiono do Cesarstwa 608.000 pudów, a otrzymano 206.000 pudów.

Mamy dalej cyfry następujące: przywieziono do Królestwa rudy rozmaitej 10·8 mil. pudów, wywieziono 6¼ mil. pudów, bawełny przywieziono 1·4 milionów, wywieziono 3 tysiące, materiałów aptecznych, chemicznych i farbiarskich przywieziono 1·3 milionów, wywieziono 850 tysięcy pudów. Dowóz nafty i smarów do Królestwa dał 4·6 mil. pudów, dowóz ryb 1·6 mil. pudów, soli 5·6 mil. pudów, wyrobów drzewnych 4·4 mil. pudów.

Natomiast przewyżka wywozu z Królestwa do Cesarstwa nad dowozem z Cesarstwa zauważyć się daje w następujących pozycjach: wywieziono metali nieobrobionych 8 mil., dowieziono 3·7 mil.; wyrobów metalowych wywieziono 8·4 mil., dowieziono 1·4 mil.; wyrobów tkackich wywieziono 4·8 mil., dowieziono 1·1 mil.; cukru wywieziono 1·9 mil., dowieziono 1·1 mil. Najpoważniejszą nadwyżkę daje wywóz tkanin; w pozycji tej stanowi ona na rzecz Królestwa 3·7 mil. pudów.

Co się tyczy tylko co przytoczonych cyfr, zaznaczyć należy, że przewyżkę w wywozie metali z Królestwa równoważy przewyżka dowozu rudy z Cesarstwa, a przewyżka w wywozie wyrobów metalowych, jakoto: maszyn, instrumentów, wagonów, usprawiedliwić się da obstalunkami kolejowymi i udoskonaloną stosunkowo fabrykacją niektórych przedmiotów w Królestwie.

Ułożenie bilansu operacji handlowych Cesarstwa z Królestwem przedstawia pewne trudności, trzeba by bowiem w tym celu znać nie tylko wartość operacji, ale i wyliczyć dokładnie wszystkie pierwiastki produkcji i dostawy.

Nie da się zaprzeczyć, że Królestwo otrzymuje z Cesarstwa więcej gatunków produktów surowych i nieobrobionych, aniżeli ich doń wywozi, a wyrobów swoich zbywa w Cesarstwie więcej, aniżeli ich stamtąd otrzymuje.

Główna jednak kwestya tkwi mimo to w wysokości samych obrotów, a fakt, że Cesarstwo wywozi ogółem do Królestwa towarów o 52 miliony pudów więcej, aniżeli ich otrzymuje z Królestwa, a bydła o 154.000 sztuk więcej, aniżeli ich dowozi, jest niewątpliwie wystarczającym dowodem na poparcie twierdzenia, że wartościowy bilans wymiany musi stanowczo wypaść na korzyść Cesarstwa.

Jeżeli tu i owdzie, w tej lub owej gałęzi wytwórczości, zauważyć się daje nadwyżka wywozu z Królestwa do Cesarstwa lub naodwrot, to jest to zjawisko zupełnie naturalne, warunkowane obustronną korzyścią. Obie strony kupują tam, gdzie ceny są niższe, a sprzedają starają się tam, gdzie są ceny wyższe. Źródłem narzekania rolników miejscowych są różniczkowe taryfy przewozowe, które przez obniżoną dostawę taniego zboża i mąki obniżają ceny zboża miejscowego, sprowadzając je do poziomu, przy którym nie oplaca się już nawet koszt produkcji.

Dowożona więc bywa tak samo do Królestwa wielka ilość produktów surowych z tych okolic Cesarstwa, w których produkty te są tanie. Z tejże przyczyny spożywca rosyjski chętnie kupuje perkal łódzki i tanie wyroby żelazne z okręgu sownieckiego. Wymaga tego prawo ekonomiczne i korzyść wzajemna, a skargi żadne na nic się tu nie zdadzą.

Przedstawione powyżej faktyczne zbadanie skarg na domniemaną eksploatację centrum przez kresy stwierdza najzupełniejszą ich bezpodstawność, zwłaszcza w stosunku do Królestwa Polskiego. Okoliczność ta nie wyklucza zgoła tego, że w guberniach wewnętrznych mogą być niektóre warunki ekonomiczne niedostateczne i że pożądanym byłby wszędzie szybszy rozwój oświaty ludowej.

Rozpatrzenie specjalnych warunków bytu w guberniach wewnętrznych nie wchodzi w zakres niniejszego zarysu. Wielki wpływ na byt ludności gubernii wewnętrznych wywrzeć musiały niezawodnie takie przyczyny, jak mniejsze stosunkowo, niż w guberniach zachodnich, obszary ziemi, nadane włościanom



przy uwłaszczeniu, mniej pomyślne wyniki różnorodności kultur rolniczych, gminne władanie ziemią, częstsze przechodzenie majątków z jednych rąk do drugich, wypuszczanie ich w dzierżawę, nieobecność właścicieli ziemskich, których służba państwowa odciąga od ziemi, wysoka liczba chorób i śmiertelności, przynosząca uszczerbek gospodarstwu włościańskiemu i t. p.

W każdym jednak razie, przyczyny, powstrzymujące polepszenie warunków bytu w guberniach wewnętrznych, muszą być niewątpliwie głębsze i poważniejsze od korzyści, jakie ludności Królestwa Polskiego dać może przebywanie w jego granicach 1 żołnierza na 40 mieszkańców i choćby przewyżka wywozu perkalu z Królestwa do Cesarstwa w wysokości 3·7 mil. pudów rocznie.

## Wychodztwo włościan na zarobki.

Kwestya wychodztwa włościan, podnoszona i roztrząsana wielokrotnie przez wszelkich odcieni organy prasy naszej, ciągle jeszcze stoi na porządku i długo nie przestanie być przedmiotem troskliwych dociekań i namiętnych sporów. Ma ona swoją literaturę, na którą złożyły się tak siły publicystyczne, jak i ludzie praktyki. Nie zbrakło nawet usiłowań i ze strony administracyi uchylenia rąbka tajemnicy tego żywiołowego ruchu mas włościaństwa bezrolnego. Zdawałoby się, że podjęta i roztrząsana z tak różnych stanowisk kwestya wychodztwa została dostatecznie wyświetlona i w zupełności straciła charakter zagadkowego zjawiska w społeczeństwie naszym; że nie tylko najskrytsze i najgłębsze jej tajniki przestały być tajemnicami, ale że i środki zaradcze, jeżeli nie zastosowano ich jeszcze w życiu, to przynajmniej jasno wskazano je i żadnych wątpliwości pod tym względem, jaką drogą kroczyć należy, niema i być nie może. Niestety, w całej powodzi rozpraw i ulotnych artykułów dziennikarskich podnoszono i mniej lub więcej udanie wyjaśniano to tę, to ową stronę tego zjawiska społecznego, lecz nigdzie nie spotkaliśmy się z traktatem, któryby wyświetlił je przynajmniej w zasadniczych rysach, jeśli nie w całej rozciągłości. Tem mniej może być mowa o wskazaniu środków zaradczych, które, z natury rzeczy, pod wpływem stronnicych zapatrywań lub interesu stanu, czasem bywały ordynowane bezwzględnie, t. j. z pominięciem lub, co gorsza, z rozmyślnem zapoznaniem istotnych potrzeb ogółu.



Ta dysproporcja dobrych chęci publicystyki i osiągniętych rezultatów dziwić nie powinna, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej ogółu, świadomego ogromu komplikacji każdego objawu życia społecznego. Bez uprzednich badań można na ten temat wspaniale fantazyować, lecz dojść do wniosków pozytywnych nie podobna, chociażby w wielotomowych traktatach, gdyż bezpośrednie badanie objawów życia społecznego przechodzi zakres sił i możliwości jednostek, chociażby najbardziej uposażonych umysłowo i materyalnie. Nieodzownie musi je poprzedzić skrzętne i świadome celu gromadzenie dat statystycznych, co może być udziałem jedynie tylko administracji lub odnośnych instytucji, przy zachowaniu niezbędnego warunku powołania do czynnego współdziałania w pracy kompetentnych sfer społeczeństwa. Zaznaczyliśmy już wprawdzie, że kwestya wychodztwa włościan była przedmiotem badań rządu, lecz zastrzegamy się, że badania te żadną miarą nie mogą być uważane za coś więcej nad przedwstępne sondowanie gruntu. Brak im systematu, ciągłości, a nadewszystko zainteresowania w tej sprawie i pociągnięcia do współdziałania w pracy społeczeństwa. Powtarzamy, iż jedynie rząd lub szeroko rozgałęzione instytucje społeczne rozporządzają całym arsenałem środków, niezbędnych do gruntownego badania przejawów życia społecznego, ale nawet i te środki nie są i nie mogą być wszystkim. Nie zastąpią one nigdy ożywionego dobremi chęciami współdziałania społeczeństwa, którego wykluczenie mogłoby przyprowadzić do tak smutnych rezultatów, jakie osiągnęliśmy już w statystyce produkcji rolnej, która jest żywym i naocznym przykładem, czem właściwie statystyka być nie powinna.

Po zaznaczeniu trudności, związanych z rozpatrywaniem przez nas kwestyą, zbytecznym zdaje się zastrzeżenie, że nie kusimy się o wszechstronne wyjaśnienie jej, a tem mniej o wskazanie środków zaradczych. Takie zadanie przechodzi nasze siły, a co więcej, nie rozporządzamy obecnie nawet dostatecznym materiałem statystycznym. Celem naszym jest zestawienie rezultatów dotychczasowych dociekań, o ile uznajemy je za racjonalne, z dodatkiem paru spostrzeżeń od siebie czysto przedmiotowej natury, jako wypływających z rozważania tylko dat statystycznych.

Przedewszystkiem uderzyć musi każdego, iż nikt dotych-

czas w tej powodzi rozpraw nie kusił się o wyświetlenie kwestyi naczelnej, jaką jest, zdaniem naszym, pytanie: Czemu warunkuje się wychodztwo za granicę naszego włościanstwa? Przynajmniej, o ile wiemy, nikt pytania tego nie roztrząsał w świetle cyfr, chociaż cyfry te istnieją i to dość dokładnie.

Emigracya, czy stała, czy też czasowa, warunkuje się przedewszystkiem szybkim powiększaniem się ludności, oraz brakiem dla nadmiaru sił roboczych odpowiedniego zatrudnienia. Warunki te istnieją przeważnie w społeczeństwach przemysłowych, których produkcya rolna nie wystarcza na własne potrzeby lub też w takich, które przy szybkim wzroście zaludnienia z tych lub innych przyczyn nie są w stanie równomiernie rozwinąć swej wytwórczości w przemyśle i rolnictwie.

Pomimo osławionego rozwoju przemysłu, jesteśmy dotychczas krajem wybitnie rolniczym. Społeczeństwo, w którym na każdą setkę ogólnego zaludnienia ludność miejska wynosi zaledwie 21·74 głów, żadną miarą nie może nosić miana «przemysłowego». Ludność miejska w społeczeństwach zachodniej Europy, zbliżonych do nas pod względem gęstości ogólnego zaludnienia, procentowo stanowi: we Francyi 37·4, a w Niemczech 47%. To też my przy najslabszym ogólnym zaludnieniu (Królestwo 61·4, Francya 71·8, a Niemcy 96·5 głów na km. kwadrat.), posiadamy gęściej rozsiadłą ludność wiejską, niż Francya i niewiele różnimy się od Niemiec: Francya posiada na kilometr kwadr. ludności wiejskiej 45 głów, Królestwo 48 i Niemcy 51. Tak więc, ze względu na ogólną gęstość zaludnienia, zajmujemy w stosunku do Zachodu najpośledniejsze miejsce, pod względem zaś ludności wiejskiej stoimy prawie że na czele. Taki anormalny stosunek jest prostym skutkiem nadzwyczaj szybkiego pomnażania się ludności Królestwa przy niemożności pomieszczenia znacznej części ogólnego przyrostu w miastach czyli w przemyśle.

Rozpatrując statystykę zaludnienia Niemiec, znajdujemy, że w okresie czasu od r. 1871 do 1890, przy ogólnym rocznym przyroście 1·07%, ludność miejska podniosła się z 14,790,789 do 23,243,229 głów, gdy wiejska nawet spadła z 26,219,352 do 26,185,241. We Francyi w r. 1846 procentowy stosunek ludności miejskiej do wiejskiej stanowił 24·42 i 75·58, w ciągu zaś 50 lat stosunek ten zmienił się znacznie i w r. 1896 wyraża się



już cyframi 37·4 i 62·6. Tak we Francyi, jak i w Niemczech cały przyrost ludności znalazł nawet z pewnym nadmiarem pomieszczenie w miastach, pomimo, że w Niemczech ogólny przyrost ludności w okresie 1871 do 1890 r. przeniósł 24%. U nas dzieje się wprost przeciwnie. Jesteśmy społeczeństwem o najszybszym współczynniku wzrostu — 1·57% rocznie (Cesarstwo 1·27, Holandya 1·17, Wielka Brytania 1·10, Niemcy 1·7, Węgry 1·04, a reszta Europy poniżej 1%). Wskutek tak szybkiego wzrostu ludność Królestwa w ciągu 25-letniego okresu 1872 do 1897 r. pomnożyła się z 6,528.017 do 9,455.943, tak, że ogólny przyrost uczynił 2,927.926 głów. Jednocześnie ludność miast podniosła się z 1,057.936 do 2,055.895, dając absolutny przyrost 997.956. Tak więc niesłychanie szybki wzrost ogółu ludności sprawił, że pomimo jeszcze prędszego wzrostu ludności miejskiej, przeważna część ogólnego przyrostu, t. j. około 1,930.000 głów nie znalazła możności pomieszczenia się w miastach, jak to miało miejsce we Francyi i w Niemczech, lecz pozostała na roli.

Nie możemy się ludzi ani na chwilę, żeby nadmiar ludności wiejskiej w blizkiej przyszłości znalazł ujście dla swych sił wytwórczych w przemyśle. Na pozór zdawałoby się, że twierdzenie nasze zatracą pesymizmem. Niestety, cyfry aż nadto dosadnie przekonają o prawdzie słów naszych. Licząc na 1,930.000 ogólnego przyrostu ludności wiejskiej tylko trzecią część zdolnych do pracy, otrzymamy przeszło 600.000. Wspomnijmy nawiasem, że stosunek, przyjęty przez nas, jest znacznie niższy, niż we wszystkich państwach europejskich. Otóż stoimy wobec zagadnienia, czy owe 600.000, a nawet połowa tej cyfry, to jest 300.000, może liczyć na pracę w niedalekiej przyszłości w przemyśle. Daty statystyczne dają nam stanowczo przeczącą odpowiedź. Bezspornie nasz przemysł fabryczny ostatnimi czasy olbrzymio wzrósł, gdyż liczba robotników zatrudnionych w różnych gałęziach, w r. 1871 stanowiąca 75.616, wzmagając się stale, doszła w r. 1897 aż do 243.733. Pomimo to, a nawet właśnie przytoczone przez nas cyfry przekonywają o niemożności zatrudnienia w krótkim okresie czasu nadmiaru ludności wiejskiej. Zdwoić, a nawet potroić liczbę sił roboczych w początkowych stadiach rozwoju przemysłu stosunkowo bardzo łatwo. Inaczej się jednak dzieje, gdy mowa jest nie o początkowym

stadium lecz o dalszym rozwoju. Tempo takiego rozwoju jest znacznie słabsze. Gdybyśmy stali wobec możliwości zdwojenia obecnej naszej produkcji przemysłowej w ciągu dajmy na to 10-lecia, to według wszelkiego prawdopodobieństwa musieliśmy zapatrywać się na taką perspektywę, jako na prawdziwe nieszczęście społeczne. Stanęlibyśmy wobec nadprodukcji ze wszelkimi jej skutkami, w postaci zastoju, a nawet krachu przemysłowego. Mamy nieplonną nadzieję, że nie ustaniemy w dalszym rozwoju ojczystego przemysłu, lecz nie oddając się złudzeniom, wypowiadamy to przekonanie i silnie akcentujemy je, że przemysł nasz w niedalekim czasie zapewni ujście tylko dla małej części nadmiaru ludności wiejskiej.

Kilkakrotnie przyrost ludności wiejskiej nazwaliśmy nadmiarem. Pragniemy usprawiedliwić się z tej nazwy, która, zdaje się z góry przesądzać położenie sprawy. W tym celu poddajmy pobieżnemu przeglądowi warunki naszej produkcji rolnej.

Proste zestawienie wysokości produkcji zbożowej z 1 hektara krajów o intensywnej kulturze:

W. Brytania . . . . .	31·1 hektolitrów
Belgia . . . . .	30·2   «
Holandya . . . . .	28·5   «
Francya . . . . .	18·1   «

przekonywa nas, że stoimy pod tym względem bez porównania niżej. Przeciętnych cyfr zbiorów naszych nie przytaczamy, gdyż te, mając swój początek w kancelaryach gminnych, nie zasługują na wiarę. Wszystkim jednak rolnikom naszym wiadomo jest aż nadto dobrze, że pod względem wysokości produkcji zbożowej stoimy daleko niżej nawet od Francyi, której średnia produkcya odpowiada 7½ korca z mor. (300-prętowego). Stoimy niżej bez porównania od sąsiednich i najbardziej pod względem klimatycznym zbliżonych do warunków naszych — Niemiec. Na pozór zdawałoby się więc, że przyrost ludności wiejskiej powinien, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w znacznej mierze, znaleźć ujście w produkcji rolnej, która, stając się coraz bardziej intensywną, wymagać będzie stosownego zwiększenia rąk roboczych. Chodzi tylko o to, czy jesteśmy



w stanie doprowadzić naszą produkcję chociażby do tego stopnia, na jakim znajduje się ona obecnie w Niemczech. Pomijając liczne, a niezmiernie ważne czynniki, wpływające na mniejszy lub większy stopień intensywności gospodarstwa wiejskiego, zastanówmy się nad jednym kardynalnym warunkiem, jakim jest bezsprzecznie gęstość zaludnienia. Zestawienie średniej produkcji zbożowej z 1 hektara z ilością ludności na kilometr kwadr. daje następujące daty:

	na klm. kwadr. głów	Urodzaj z 1 ha hl.
W. Brytania . . . . .	126	31·1
Belgia . . . . .	220	30·2
Holandya . . . . .	149	28·5
Francya . . . . .	72	18·1

Z powyższego porównania łatwo wyprowadzić wniosek, że *ceteris paribus* intensywność produkcji jest w ścisłej zależności od gęstości zaludnienia, i że nam brak przedewszystkiem tego niezbędnego czynnika. Przytoczone kraje wskutek gęstości zaludnienia są krajami importującymi zboże, my zaś nawet przy obecnej produkcji jesteśmy dotychczas krajem eksportu. Tylko czterech powiatów, a mianowicie: Warszawskiego, Łódzkiego, Częstochowskiego i Będzińskiego, produkcya nie wystarcza na miejscowe potrzeby. Na całej pozostałej przestrzeni kraju obecnie cieszymy się większym lub mniejszym nadmiarem. Stoimy w pewnej sprzeczności z niedawno ogłoszonymi rezultatami badań statystyki kolejowej, według których mamy być już obecnie krajem importu zbożowego. Nie wdając się w szersze roztrząsanie kwestyi, zaznaczamy, że powyżej wzmiankowana praca, dokonana z istic benedyktyńską cierpliwością, nie obejmuje naszego wywozu Wisłą, oraz kolowego. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że cały pas Królestwa pograniczny z Prusami pozbawiony jest kolei żelaznej, i że do granicy naszej biegną liczne koleje pruskie, to wniosek stąd łatwy, do jakich rezultatów musiało doprowadzić pominięcie wywozu kolowego, zwłaszcza, że Suwalska, Płocka i Kaliska gubernia, według najskromniejszych obliczeń, posiadają nadprodukcję zbożową około 18 milionów pudów, t. j. więcej, niż cały nasz domnie-

many niedobór zbożowy. Wobec tego z całą stanowczością twierdzimy, że w obecnej dobie jesteśmy jeszcze krajem eksportu. Marzyć zaś o intensywnej kulturze z celem eksportu — niepodobieństwo. Koszta produkcji zboża wzrastają w miarę podniesienia kultury i oplacają się mniej lub więcej, jedynie przy zapewnieniu bezpośrednich rynków zbytu. Pomimo udoskonolonych środków komunikacyi, wywóz produktów rolnych w pierwotnej ich postaci dostępny jest tylko dla krajów o niskiej kulturze, wymagającej minimum nakładów. Nadto, jeśli weźmiemy pod uwagę silną konkurencyę na wszechświatowych rynkach zbytu, znacznie obniżającą ceny płodów rolnych, to o szybkim podniesieniu kultury u nas zwątpić należy, przynajmniej o takim podniesieniu, któreby zapewniło zajęcie dla poważnej większości ludu bezrolnego.

Z przyczyn naturalnych, t. j. głównie dla niekorzystnego stosunku ludności miejskiej do wiejskiej, czyli braku miejscowych rynków zbytu, kraj nasz nie posiada warunków intensywnej produkcji zbożowej, przynajmniej obecnie i w niedalekiej przyszłości. Prócz braku naturalnych warunków ekonomicznych, występują nadto inne hamujące czynniki, że tak powiem, czynniki sztuczne, a między nimi niewątpliwie naczelnę rolę miejsce zajmuje konkurencya na główniejszych naszych rynkach krajowych, z produkcją rolną Wschodu. Wschód bije nas taniością produkcji, co jest nierozłącznie związane z pierwotną kulturą, a właściwie brakiem jej; ale ta konkurencya z powodu olbrzymich odległości drogą lądową od rynków zbytu, nie istniałaby wcale, lub co najwyżej, sprowadziłaby się do skromnych rozmiarów, gdyby nie sztuczne podniety, które w postaci niesłychanie niskich taryf kolejowych, podtrzymują ją, a nawet wprost stwarzają.

Wskutek tego rynki nasze prawie zawsze przeladowane są zapasami, co stale utrzymuje ceny zboża i mlewa na poziomie zbyt niskim, zgoła nieustosonkowanym z kosztami produkcji krajowej. W tych warunkach ani marzyć możemy o szybkim podniesieniu kultury rolnej zbożowej, a zatem o znacznym zwiększeniu zapotrzebowania pracy ludzkiej w tym kierunku.

Rozważając warunki przedewszystkiem produkcji zbożowej, mieliśmy na względzie, że ona nie tylko u nas, ale nawet



i w krajach o najbardziej intensywnej kulturze rolnej, przestrzeniowo zajmuje naczelne miejsce. Wprawdzie stopień intensywności identycznym jest ze zwiększeniem produkcji roślin okopowych i sporym popytem na siły robocze, lecz dla naszych stosunków i pod tym względem stawiać pomyślnych horoskopów żadną miarą nie jesteśmy w stanie. Zwłaszcza dotyczy to pogranicznego pasu Królestwa, objętego wychodztwem, który przeważnie posiada ziemie lżejsze. Naturalną rośliną okopową takich okolic jest kartofel, a najpoważniejszym konsumentem gorzelnictwo. Dość przytoczyć tylko parę cyfr, żeby nabrać przekonania, że ta ważna gałąź przemysłu rolnego w ciągu 25-letniego okresu nie tylko że nie rozwinęła się, lecz stale dążyła do coraz większego upadku:

	Ilość gorzelni	Produkcya tys. rb.	Liczba robotników
roku 1871 . .	1.027	11.810	5.127
« 1880 . .	463	14.775	2.874
« 1897 . .	340	3.161	2.048

Wprawdzie cukrownictwo, a zatem i uprawa buraków w tymże czasie rozwinęły się znacznie, lecz jest to przemysł właściwy glebie cięższej, a zatem nie może być uważany jako czynnik wyrównywający braki powstałe z upadkiem gorzelnictwa.

Pomimo tak niekorzystnych warunków, których całości kształtu nie mamy możliwości przedstawić na tem miejscu, nie należy zapoznawać faktu, że rolnictwo nasze, acz powoli, pomnaża i ulepsza swoją produkcję prawie we wszystkich gałęziach. Jednak takie podniesienie kultury nie zawsze stwarza korzystniejsze warunki pracy i odpowiednie zwiększenie jej zapotrzebowania. Szczególniej ma to miejsce w produkcji zbożowej, w której zastosowanie ulepszonych narzędzi do uprawy roli, a zwłaszcza zamiana sierpa na kosę i tej ostatniej na żniwiarkę, żadną miarą nie prowadzi do zwiększenia popytu na pracę. Jeszcze gorsze skutki miała zamiana cepra na młockę konną, a następnie parową, która, skracając znacznie sezon roboczy, w wielu wypadkach musi być uważana za czynnik fatalny, jako warunkujący wyludnienie wsi i deprecyację zboża, rzucając je odrazu w wielkim nadmiarze na rynki, zamiast stopniowego dopływu.

Wielokrotnie wskazywano, jako najskuteczniejszy środek zapobiegawczy przeciw wychodztwu, zapewnienie bezrolnemu ludowi wiejskiemu posiadania własnego zagona. Jest to myśl w zasadzie zdrowa, lecz wykonalna tylko w stosunkowo szczupłym zakresie, nigdy zaś nie może objąć w prędkim czasie całości ludu bezrolnego. Kardynalną przeszkodę stanowią przede wszystkim warunki materyalne. Obecnie ludność bezrolna w Królestwie wynosi przeszło 1 milion, a licząc nawet 5 głów (według urzędowej statystyki 4,2) na rodzinę, otrzymamy 200.000 rodzin. Stworzenie takiej ilości gospodarstw samodzielnych, z których każde wymaga nakładu co najmniej 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tysiąca rub., może być dokonane kosztem około 300 mil. rub. Trzecią przynajmniej część tego kapitału winniby wnieść sami aspiranci do tytułu własności. Stanowiliby to ni mniej ni więcej, tylko 100 mil. rub. Przypuszczać posiadanie tak znacznego kapitału przez nasz proletaryat bezrolny niema żadnej postawy, stwarzając zaś gospodarstwa o obdłużeniu, przenosząc 2/3 ich wartości, jest to stwarzanie jednostki gospodarcze o zbyt chwiejnych podstawach, a właściwie pozbawione tych podstaw, i jako takie, nie licujące z zasadami ekonomiki, czyli pozbawione racyi bytu. Pozwolimy sobie wskazać na praktykę banku włościańskiego, który przekonał się dosadnie, że kredyt zbyt hojnie udzielany, ma wcale niepożądane skutki, jak np. opuszczanie w Płockiem przez nowonabywców zagród, powstałych z parcelacyi, lub też przymusowe sprzedaże, które miały miejsce w Lubelskiem.

Analizując w pobieżnym zarysie warunki rozwoju naszego przemysłu i rolnictwa, doszliśmy do wniosku, że nadmiar ludności wiejskiej, jaki u nas niewątpliwie istnieje, nie ma widoków zużytkowania swych sił ani obecnie, ani w najbliższej przyszłości tak w produkcji przemysłowej, jak i rolnej, czy to w postaci siły roboczej, czy też w charakterze drobnych właścicieli rolnych. W tych warunkach naturalnych powstała i rozwijała się nasza emigracja ludowa stała i czasowe wychodztwo. Jest to ruch mas, partych przez konieczność ekonomiczną, a nie przez ciekawość zwiedzenia krajów obcych, jak chcą mieć niektórzy nasi ekonomiści. Zapewne, nie brak i takich odosobnionych wypadków, lecz żadną miarą nie należy ich uogólniać, biorąc *pars pro toto*. Żywiolowemu ruchowi ludu naszego, jak i każdemu ruchowi mas, nie można stawiać, ani nawet myśleć



o stawianiu żadnych poważnych przeszkód. Naturalne potrzeby mas muszą w tej lub owej formie znaleźć swe zadośćuczynienie. Nie pomogą tu żadne, choćby najsurowsze represalia. Wcale inaczej przedstawia się sprawa, gdy weźmiemy pod uwagę nie możliwość zniweczenia ruchu, lecz ujęcia go w pewne karby, celem zapewnienia maximum korzyści dla wychodztwa pod względem materalnym, przy jednoczesnem uwzględnieniu potrzeb moralnych, oraz ogólnych potrzeb ekonomicznych kraju. Tego rodzaju działalność jest nietylko możliwa, lecz z wielu względów pożądana, a nawet stanowi społeczną i państwową konieczność. Czy pod tym względem zrobiono coś u nas dotychczas? Niestety, prawie że nic. Administracja kraju, widząc się bezsilną wobec ruchu mas, usiłowała, chcąc zapobiedz pogwałceniu przepisów pasportowych, możliwie je uprościć. Ale i te czysto kancelaryjne zabiegi, nie miały pożądanego skutku, gdyż lud nawet bezpłatnego pasportu w większości wypadków brać nie chce i nie bierze. Ostatnimi dopiero czasy konsulaty rosyjskie w Królewcu i Wrocławiu zaczęły zwracać uwagę na ruch i położenie naszego wychodztwa na obczyźnie. Jedynym owocnym zabiegiem dotychczasowym jest wyjednanie u Rzeszy niemieckiej zwolnienia naszego robotnika rolnego od potrąceń z zarobków na rzecz instytucji państwowego ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, instytucji zbawiennej dla krajowców, lecz dla wychodźców będącej jedynie ciężarem.

Co do prasy naszej, to ta, o ile mogła, o tyle powinności swej usiłowała zadośćuczynić, dzwoniąc na alarm. Dla wyświetlenia jednak gruntownego sprawy, brakło przedewszystkiem danych statystycznych. Statystyka zawodowa (Berufsstatistik) u nas tak dobrze jak nie istnieje, statystyka zaś produkcji rolnej jest wytworem dobrego humoru pisarzy gminnych. Co się tyczy społeczeństwa, to stoi ono sztucznie tak daleko od ludu, że ani mowy być nie mogło o współdziałanie w systematycznym badaniu kwestyi. Brak mu możliwości zbliżenia się do ludu i brak wszelkiej organizacji ekonomiczno-państwowej. Powstałe w ostatniej dobie towarzystwa rolnicze są pierwszym krokiem na tem polu, ale i one, chociaż ożywione jak najlepszymi chęciami, nie będą w stanie podjąć i przeprowadzić skutecznie zbadania kwestyi społecznej, tak doniosłego i rozległego znaczenia. Przedewszystkiem na przeszkodzie sta-

nie brak niezbędnego, a stosunkowo bardzo kosztownego aparatu administracyjnego.

Nic dziwnego, że w takim stanie rzeczy stoimy wobec wychodztwa naszego, jak przed obliczem sfinksa. Co najwyżej wiemy, jakimi szlakami ono chadza i dokąd dąży, lecz jeśli tylko potrącimy o kwestye ilości i warunków, wpadamy w prawdziwy labirynt zagadek. Prócz sporadycznych faktów nie wiemy nic, a i te czerpiemy ze źródeł różnorodnych, najczęściej mało wiarogodnych, a zawsze niedokładnych. Stąd to pochodzi, że gdy jedni wychodztwo nasze do Niemiec określają zaledwie na kilkadziesiąt tysięcy, inni podnoszą cyfrę aż do 300.000. Co do warunków materalnych, to gdy jedni w optymistycznym zaślepieniu chcą widzieć w wychodztwie nie tylko konieczność ekonomiczną, lecz i prawdziwą dźwignię, inni, wręcz przeciwnie, z tych lub owych względów odmawiają wychodztwu wszelkiej racyi bytu i potępiają je sumarycznie.

W całej powodzi najsprzeczniejszych opinii i zdań nie trudno zbłąkać się, co też niejednokrotnie miało miejsce, pomimo ożywienia ogółu najlepszymi chęciami. Osobiście staraliśmy się zająć stanowisko o ile można najbardziej obiektywne. Roztrząsanie dat statystycznych w zestawieniu z całokształtem obecnych stosunków naszych, przedstawionych tu ledwie w pobieżnym zarysie, doprowadziło nas do wniosku, że wychodztwo nasze jest niezbędnym wynikiem warunków ekonomiczno-społecznych, w których obecnie znajduje się kraj nasz.

W kwestyi wychodztwa naszego, jako ustalony fakt, uważać należy:

1) że zasobniejsza jego część w większości wypadków przekłada stałą emigrację do zamorskich krain, celem wytworzenia sobie bytu niezależnego;

2) że przeważna część wychodztwa, mniej zasobna w środki materalne, obrala sobie czasową emigrację do Niemiec, wracając do kraju po ukończeniu rocznego sezonu roboczego.

Emigracja właściwa, czyli na stałe, prawie zawsze tracąca w zupełności ekonomiczny łącznik z krajem i dlatego pozostawiamy ją na uboczu, traktując wychodztwo przeważnie z punktu widzenia ekonomicznego.

Czasowe wychodztwo ludu wiejskiego na zarobki szeroką ławą skierowało się do Niemiec, gdyż tam znalazło najlepszy



rynek dla swej pracy. Powiedzieliśmy już, że na wychodztwo czasowe składa się najmniej zasobna część ludności roboczej. W tych warunkach musiała ona obrać najbliższy rynek dla swej pracy, a takim niezaprzeczenie są Niemcy. Prócz podniety, wypływającej z bezpośredniego sąsiedztwa, Niemcy, jako kraj o intensywnym systemie rolnictwa, t. j. z uprawą okopowych na szeroką skalę, mają i tę wyższość nad innymi krajami, że potrzebują pracy na możliwie długi sezon roboczy. Dlatego to projekty skierowania naszego wychodztwa do Cesarstwa są pozbawione racji bytu, gdyż nawet znaczna wysokość płacy nie byłaby w stanie wyrównać takich czynników, jak surowość klimatu i pierwotność kultury, które skracają sezon roboczy do minimum. Stąd to podjęte w r. 1899 próby skierowania emigracji z Płockiego do gubernii Nadbałtyckich, zrobiły najzupełniejsze fiasco, wywoławszy wśród zainteresowanych tylko narzekania i rozgoryczenie.

W szkicu naszym usiłowaliśmy wykazać żelazną konieczność wychodztwa ludu wiejskiego na zarobki poza granicę kraju i racjonalność obranego przez lud kierunku; pytania zaś, w jakiej mierze możemy zapobiedz wychodztwu, jakie środki ku temu należałoby przedsięwziąć, czy i co da się zrobić celem polepszenia warunków wychodztwa, pozostawiliśmy nietkniętymi umyślnie. Są to wszystko kwestye, których rozwiązanie warunkuje się przede wszystkim dokładną znajomością wszelkich najdrobniejszych na pozór przejawów wychodztwa, kilkakrotnie zaś mieliśmy sposobność zaznaczyć, że pomimo olbrzymiej doniosłości roztrząsanej przez nas kwestyi i jak najlepszych chęci społeczeństwa, stąpamy po omacku dla braku materiału faktycznego, nagromadzonego nie dorywczo, lecz na mocy poważnych badań, przeprowadzonych według z góry wytkniętego planu. Tylko tą drogą zdobyte daty będą posiadać dostateczną powagę i posłużą za wątek, z którego wychodząc, śmiało wysnuwać można wnioski, niepozbawione podstaw o zarysie odpowiednim wielkiej doniosłości rozpatrywanej kwestyi. Na dziś zaś, nie chcąc narazić się na słuszny zarzut lekkomyślnego traktowania zagadnień społecznych, poprzestajemy na zaznaczeniu tak olbrzymiej doniosłości wychodztwa dla społeczeństwa naszego, jak i niesłuchanie pilnej potrzeby pracy nad

zbadaniem jego we wszelkich przejawach z odpowiednią dozą skrupulatności i obiektywizmu.

Powtarzamy jeszcze raz, że ani usiłowania jednostkowe, ani zbiorowe towarzystw rolniczych, ani nawet administracji kraju, nie podolają temu zadaniu, które znajdzie swe rozwiązanie tylko przy czynnym współdziałaniu odnośnych sfer społecznych, związanych w sposób legalny w odpowiednią organizację ekonomiczno-państwową. Nie naszym zadaniem jest wskazywać, jaką ma być ta organizacja, zaznaczamy tylko jej nieodzowną konieczność.

W tych warunkach podjęte i przeprowadzone badania dadzą obfity materiał statystyczny i posłużą za punkt wyjścia dla akcji, celem ujęcia w pewne karby wychodztwa na razie i wytworzenia w następstwie takich stosunków społeczno-ekonomicznych, któreby zapewniły korzystny rynek dla sił roboczych w kraju, unicestwiając stopniowo konieczność wędrowki na obczyznę nie przez system zakazów, lecz siłą i nieublaganą logiką należytego ustosunkowania popytu na pracę i jej podaży.

Pod wieloma względami i badanie wychodztwa, i akcja, mogą być podjęte równocześnie, przede wszystkim zaś, gdy mowa jest o środkach ochronnych wychodztwa, do jakich należą:

- 1) Ustanowienie legalnych biur pośrednicząco-informacyjnych, celem usunięcia szkodliwego pośrednictwa tajnego.
- 2) Wykluczenie zupełne wychodztwa podrastającej młodzieży, dla której w większości wypadków wychodztwo jest identycznym ze zdżiczeniem moralnym.
- 3) Rozciągnięcie poza granicami kraju legalnej opieki państwa nad wychodztwem, celem ukrócenia często praktykowanego wyzysku.

Do środków zapobiegawczych liczymy przed innymi:

- 1) Uregulowanie agrarnych stosunków w kraju przez stopniowe usunięcie służebności na gruntach dworskich i komma-sacyę gruntów.
- 2) Przystosowanie prawa spadkowego do stosunków zwyczajowo praktykowanych przez włościan.
- 3) Wytworzenie dla własności mniejszej kredytu długo i krótkoterminowego.
- 4) Obowiązkowe ubezpieczenie ruchomości od ognia, oraz



inwentarza od upadku i ziemiopłodów od gradobicia na zasadach wzajemności.

5) Wytworzenie i popieranie przemysłu domowego w ścisłym zastosowaniu do warunków miejscowych.

6) Szerokie rozpowszechnienie wśród mas włościańskich wiadomości z zakresu gospodarstwa wiejskiego, zakładanie gospodarstw pokazowych, oraz stacyi inwentarza rozplodowego.

Nakoniec do pośrednich środków, a jednak największej wagi, należą:

1) Uregulowanie taryf kolejowych wywozowych i wewnętrznych, celem utrzymania cen zboża na poziomie, odpowiadającym stosunkom krajowym.

2) Usilne popieranie rozwoju przemysłu rolnego we wszystkich jego gałęziach.

3) Poprawa środków komunikacji lądowych i wodnych.

4) Wytworzenie kredytu melioracyjnego dla własności większej.

5) Popieranie przemysłu w kraju, celem wytworzenia licznych rynków wewnętrznych zbytu dla płodów rolnych, oraz ognisk ujścia dla nadmiaru sił roboczych wiejskich.

W najogólniejszym zarysie określony przez nas program przechodzi siły i środki inicjatywy prywatnej, nawet zbiorowej. Nic też dziwnego. Kwestya wychodztwa należy niezaprzeczenie do tych, którym imię — milion, tak ze względu na ilość, jak i doniosłość. W rozwiązaniu zaś tego rodzaju zagadnień społecznych inicjatywa prywatna, chociażby zbiorowa, wtedy tylko może mieć doniosłe znaczenie, gdy usiłowania jej znajdują podporę i czynne współdziałanie sfer rządowych.

## Kasy pożyczkowe gminne.

Instytucja drobnego kredytu dla ludności wiejskiej powstała w kraju naszym bezpośrednio po uwłaszczeniu włościan, które potrzebę jej wywołało.

Nowi właściciele, zaskoczeni nagle bez odpowiedniego przygotowania tytułem własności posiadanych przez się osad, pozbawieni byli środków pieniężnych do czynienia niezbędnych nakładów na ulepszenie gospodarstwa, wybudowanie lub naprawę zabudowań, zakup inwentarzy i t. p. A znajdowali się pomiędzy nimi i małorolni, którzy otrzymali tylko puste pola, wymagające kompletnie nowego zagospodarowania.

Dla zaradzenia naglącej tej potrzebie rząd zapoczątkował i sam utworzył instytucję gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, stanowiącą niejako rozwinięcie i uzupełnienie dzieła uwłaszczenia.

Za wzór dla tych kas posłużyły niedawno przedtem powstałe i nader szybko rozwijające się, zwłaszcza w Niemczech, towarzystwa zaliczkowe systemów Schultza - Delitzscha i Rajf-  
feisena, od których jednak nasze kasy w wielu punktach zasadniczo się różnią. Stowarzyszenia mianowicie zaliczkowe powołuje do życia pewna grupa osób, która sama potrzeby jego uczuwa, kasy natomiast gminne powstają z rozporządzenia władzy rządowej; w stowarzyszeniach zaliczkowych fundusz zakładowy składają sami uczestnicy, w kasach gminnych — państwo albo gmina; w stowarzyszeniach zaliczkowych zarząd jest



samodzielny, wybierany przez samych uczestników z własnego ich grona, w kasie gminnej zarząd jej jest ściśle związany z zarządem samej gminy, wójt gminy jest zarazem dyrektorem kasy.

Pierwotny kapitał zakładowy dla kas gminnych zaczerpnięty został z «funduszu użyteczności publicznej», t. j. z funduszu zaoszczędzonego w sumie 1,940.474 rubli 95 $\frac{1}{2}$  kop. przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i zdeponowanego w r. 1866 do skarbu państwa na cele dobra publicznego.

Rząd uważał, że lepszego użytku z funduszu tego zrobić nie można, jak przeznaczając procent od niego na zakładanie gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych. W r. 1869 wypłacił tedy na ten cel 166.560 rb., przy pomocy tego funduszu założono w każdym powiecie Królestwa Polskiego po jednej kasie, czyli razem 85 kas, każda z kapitałem zakładowym 737 rubli, w następnym roku dodano jeszcze w każdym po dwie kasy, uposażywszy je kapitałem 610 rb. na każdą.

Niezależnie od tych kas, ufundowanych z funduszu użyteczności publicznej, gminy zakładały kasy z własnych swoich funduszy, wreszcie pewna ilość kas powstała z zysków osiągniętych przez kasy pierwszej kategorii. Skarb bowiem zastrzegł, iż zyski osiągnięte przez kasy, powstałe dzięki funduszowi użyteczności publicznej, nie będą wypłacane skarbowi, ale użyte zostaną na założenie kas nowych.

Jednym z ważnych źródeł zysków kas gminnych były w pierwszych latach ich istnienia kary, płacone przez dłużników od zalegających pożyczek. Do czasu reformy sądowej w r. 1876 wpływ z kar wcielany bywał do funduszy kas gminnych, a że z jednej strony włościanie w płaceniu pożyczek często zalegają, z drugiej zaś strony kary są bardzo znaczne, gdyż wynoszą kopiejkę od rubla na tydzień, czyli 52% na rok, przeto fundusze z tego źródła narosłe dochodziły do poważnych sum i pozwalały na zakładanie nowych kas. Od roku zaś 1876 kary otrzymały inne przeznaczenie, a mianowicie idą na utrzymanie więzień, wskutek czego obfite to źródło zysków kas gminnych wyschło i od tego czasu zakładanie nowych kas z zysków kas już istniejących, stało się o wiele rzadszem.

Wogóle kapitał zakładowy 1320 kas gminnych, operujących w dniu 1 stycznia 1900 r. wynosił pierwotnie 1,364.338 rb.

72 $\frac{3}{4}$  kop., a następnie powiększony został: a) przez uczynione na ich korzyść ofiary w sumie 10.983 rb. 56 $\frac{1}{2}$  kop., b) z zysków, przez nie osiągniętych, w sumie 5,804.379 rb. 82 kop. i tym sposobem kapitał ich zakładowy wynosił w dniu 1 stycznia 1900 r. 7,168.718 rb. 54 $\frac{1}{4}$  kop.

Kasy gminne przeznaczone są do wyłącznego użytku ludności wiejskiej i miejskiej, z wykluczeniem większych właścicieli tak ziemskich jak i miejskich. Pierwiastkowo mogli z kredytu ich korzystać tylko włościanie, następnie wszakże spis osób, którym udzielane są pożyczki, został rozszerzony i obecnie korzystają z nich:

- 1) włościanie, posiadający nieruchomą własność w granicach gminy;
- 2) bezrolni robotnicy wiejscy;
- 3) szlachta, posiadająca gruntu nie więcej jak 60 morgów;
- 4) mieszczenie - rolnicy;
- 5) mieszkańcy osad, nie należący do mieszczan rolników, lecz których grunt wraz z zabudowaniami nie przenosi sześciu morgów.

Pod względem zaś sposobu korzystania z kredytu, klienci kas gminnych dzielą się na dwie kategorie:

- 1) właściciele nieruchomości otrzymują pożyczki na zastaw swej własności, a jeżeli mają urzędzoną hypotekę, to na pierwszy numer hypoteczny;
- 2) bezrolni korzystają z kredytu osobistego za poręczeniem dwóch właścicieli nieruchomości.

Wszystkie instytucje, uprawiające kredyt ziemski, ustanawiają pewne minimum wartości lub przestrzeni, niżej którego nieruchomość nie jest przyjęta w zastaw, zbyt bowiem drobne własności nie przedstawiają bezpieczeństwa dla kredytu zastawniczego. Pierwsza ustawa kas gminnych ustanowiła jako takie minimum 3 morgi gruntu. Ale ujawniła się niechęć włościan do udzielania poręczeń, przez co kredyt osobisty za poręczeniem znalazł małe w kasach gminnych zastosowanie, a to do tego stopnia, że na 25 pożyczek na zastaw przypadła za ledwie jedna pożyczka za poręczeniem. Wobec tego prawodawca widział się zmuszonym rozszerzyć w r. 1870 granice kredytu rzeczowego przez udzielanie go i małorolnym, posiadającym więcej aniżeli jeden morg gruntu.



Zasada udzielania pożyczek przeważnie na zastaw własności gruntowej, a tam, gdzie urządzona hipoteka, na pierwszym numerze hipotecznym, stawia znaczną ilość osób, posiadających osobiste kwalifikacje do otrzymania kredytu, w faktycznej niemożności korzystania z niego.

Wedle najświeższych danych statystycznych, przestrzeń gruntów, wchodzących w skład gmin wiejskich i osadowych, wynosi 20,913.835 morgów, z których a) 8,702.277 morgów stanowi własność włościańską nadaną przez uwłaszczenie, a znajdującą się w rękach 817.895 właścicieli, b) 1,065.546 morgów nabyli włościanie własnymi środkami, w drodze parcelacji większych dóbr ziemskich i c) 441.000 morgów nabyli przy pomocy Banku włościańskiego. Drobnymi właścicielami dwóch ostatnich kategorii nie mogą korzystać z kredytu kas gminnych, ci bowiem, którzy posiadają grunta z mocy nabycia własnymi środkami, mają zwykle zajęty pierwszy numer hipoteki przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, lub przez reszty szacunków na rzecz poprzednich właścicieli; ci znowu, którzy nabyli swe posiadłości przy pomocy Banku włościańskiego, nie mają prawa obciążania nabytego gruntu żadnym długiem, oprócz przypadających sprzedawcom resztek szacunku.

Ale i pozostali właściciele drobnych osad włościańskich niewiele korzystać mogą z hipotecznego kredytu kas gminnych, a to dla tej prostej przyczyny, iż nie posiadają urządzonych ksiąg hipotecznych. Na 817.895 drobnych własności z przestrzenią 8,702.277 morgów zaledwie 8282 osad z przestrzenią 175.737 morgów posiadało w r. 1870 urządzone hipoteki, co stanowi 1% osad i 2% przestrzeni całkowitej własności włościańskiej.

Przy braku hipotek kasy gminne udzielają pożyczek na zastaw gruntów i z tej formy korzystają w szerokim zakresie, zaznaczyć wszakże wypada, iż z powodu nieprzestrzegania przez kasy gminne przepisów o zastawie nieruchomym obowiązującego w Królestwie Polskiem kodeksu Napoleona, zastaw ten nie jest faktyczny lecz fikcyjny i bynajmniej nie zapewnia kasom gminnym prawa na zastawionych niybyto gruntach, a tem samem pożyczki na takim zabezpieczeniu oparte nie są wolne od poważnego niebezpieczeństwa.

Wysokość udzielanych przez kasy gminne pożyczek do-

chodzi do 100 rubli, jeżeli kapitał zakładowy kasy, wraz z narosłymi procentami, nie przenosi 1000 rubli; w kasach zasobniejszych pożyczki dochodzą do 200 rubli.

Pożyczka, udzielona na zastaw lub hipotekę nieruchomości, nie może przewyższyć  $\frac{1}{3}$  części szacunku. Celem oznaczenia wysokości mogącego się udzielić w tych granicach kredytu, ustanowiony został dla każdego powiatu normalny szacunek ziemi, skutkiem czego przy udzielaniu pożyczki niema potrzeby specjalnego oszacowania osady i kredyt udziela się do wysokości  $\frac{1}{3}$  normalnego szacunku. Dla budowli przyjęty jest szacunek, ustanowiony do ubezpieczenia ogniowego.

Najdłuższy termin pożyczki wynosi 12 miesięcy, poczem nastąpić może prolongata na pół roku.

Doświadczenie kilku dziesiątków lat przekonało, że ludność wiejska rozumnie korzysta z kredytu kas gminnych; bywa on używany do celów produkcyjnych, a głównie na kupno ziemi i inwentarzy, na budowę lub naprawę budynków, na spłatę sukcesorów po zmarłym ojcu rodziny. Ten użytek, robiony z kredytu kas gminnych, prowadzi do wniosku, że wysokość jego jest zbyt ograniczona i termin zbyt krótki. Nakłady tego rodzaju wymagają i większych kapitałów i kilkoletniej amortyzacji.

Drugim zadaniem kas gminnych jest, jak nazwa ich wskazuje, przyjmowanie oszczędności. Pod tym względem niema tych ograniczeń, co przy udzielaniu pożyczek. Depozyty do przechowania, tudzież wkłady celem ich oprocentowania przyjmowane są od wszystkich bez wyjątku mieszkańców gmin całego powiatu. Obok tego służą kasy gminne za miejsce, w którym składane bywają fundusze gminne, tudzież sumy nieletnich.

Od pożyczek kasy pobierają procent w stosunku  $\frac{2}{3}\%$  miesięcznie czyli 8% rocznie, natomiast od wkładów placą  $\frac{1}{2}\%$  miesięcznie, czyli 6% rocznie, różnica 2% pomiędzy pobieranym, a placonym procentem stanowi zysk kas gminnych.

W kierunku oszczędnościowym kasy nie mniejsze położyły zasługi, aniżeli w kierunku pożyczkowym. Dzięki zaufaniu, jakie sobie zjednały u ludności wiejskiej, powierzone im wkłady procentowe doszły do poważnej sumy 12 milionów rubli,



niezależnie od 50.000 rubli, oddanych im w depozyt na przechowanie.

Jeżeli porównamy tę cyfrę z sumą wkładów, jaka w dniu 1 stycznia 1899 r. znajdowała się w 432 Kasach Oszczędności, operujących w Królestwie Polskiem, a które wynosiły 23,053.000, to przekonamy się jak ważną rolę odgrywają w procesie gromadzenia oszczędności narodowych ciche i skromne kasy gminne.

Dodając do 12 milionów rubli wkładów kapitał zakładowy kas gminnych, stanowiący przeszło 7 mil. rb., otrzymamy sumę 19 mil. rb., jako kapitał obrotowy czynnych w Królestwie Polskiem gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Kapitał ten nie spoczywa bezczynnie w kasach, lecz znajduje się w rzeczywistym obrocie, o czem przekonywa stan gotowizny, jaki w dniu 1 stycznia 1900 r. znajdował się w 1320 kasach w ogólnej sumie 605.000, to jest średnio po 460 rb. w każdej kasie na konieczne bieżące wypłaty.

Kapitał 12 mil. rb., wniesiony do kas gminnych tytułem wkładów, nie wyczerpuje całkowitej oszczędności ludu wiejskiego, przy lepszej organizacyi kas znalazłoby się w nich jeszcze wiele milionów więcej.

Ograniczenie bowiem z jednej strony liczby osób, mających prawo korzystania z kredytu kas gminnych, a z drugiej ograniczenie wysokości samego kredytu, skutkiem czego większe kapitały nie mogą znaleźć w nich spożytkowania, obok dozwiedzonej wielkiej oszczędności chłopu polskiego, powiększającego bezustannie swoje zasoby, wywołało, wedle zgodnego zaświadczenia wszystkich gubernialnych władz włościańskich, ten niepożądany skutek, iż kasy gminne nie tylko odmawiają przyjmowania wkładów, nie mając możliwości spożytkowania ich, ale nawet zmuszają wkładców do ich odbierania.

Jak z jednej tedy strony wielu drobnych kapitalistów wracać musi od drzwi kas gminnych ze swemi oszczędnościami, z powodu odmowy ich przyjęcia, tak z drugiej strony wielu drobnych producentów, pożądających kredytu, wracać musi od tych samych drzwi z próżnemi rękami z powodu odmowy pożyczek. Rozszerzenie szczyplęgo grona osób, mających prawo do korzystania z kredytu kas, tudzież rozszerzenie granic kredytu, zadowoliliby wszystkie strony, oddziaływały korzystnie

na kasy gminne w podwójnym kierunku ich działalności: jako instytucyi oszczędnościowej i jako instytucyi pożyczkowej.

Kasy gminne, powstałe z funduszków państwa lub gmin i traktowane jako instytucje użyteczności publicznej, nie miały naturalnie na celu osiąganie zysków ze swych operacyi, a pomimo to rezultaty ich finansowe są świetne. Z osiągniętych zysków suma 5,793.396 rb. 25<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. przeznaczoną została na powiększenie kapitału zakładowego samych kas gminnych, a niezależnie od tego znaczne sumy przeznaczone zostały na ogólne cele gmin. Dzięki zyskom osiągniętym z operacyi kas gminnych, zdołano lepiej wyposażyć zarządzających niemi wójtów gmin, wybudowano, urządzono lub naprawiono wiele domów zarządów gminnych, szkół, więzień, straży ogniowych, dróg, bruków, bibliotek i t. p. urządzeń. Ofiary na tego rodzaju wydatki dochodziły często do 3000 rubli jednorazowo.

Pomyślny ten stan finansowy jest tembardziej godzien zaznaczenia, iż bezpośrednia administracya kas gminnych nie znajduje się w rękach osób, zaliczających się do sfer bogatych i inteligentnych, lecz spoczywa w rękach wójtów gmin i ich pisarzy, których poziom umysłowy nie jest w kraju naszym wogóle wysoki.

Kasy gminne stanowią jedyny typ instytucyi drobnego kredytu dla ludu wiejskiego w Królestwie Polskiem, wedle zaś prawa o instytucjach drobnego kredytu z r. 1895 znane są trzy rodzaje tych instytucyi:

1) towarzystwa kredytowe, zakładane funduszem, wypożyczonym przez Bank Państwa za solidarnem poręczeniem wszystkich członków towarzystwa;

2) towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe zakładane funduszem, zebrany przez samych uczestników;

3) Banki i kasy wiejskie zakładane funduszami gmin wiejskich.

W Cesarstwie najbardziej rozpowszechnione są od dawnych już lat towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, na których wzór założone zostały u nas w r. 1873 trzy stowarzyszenia: w Grójcu, w Wiskitkach i w Kutnie (ostatnie z nich po kilku latach istnienia zlikwidowane zostało). Następnie czynione były liczne usiłowania powiększenia liczby tych instytucyi i rozpowszechnienia ich po całym kraju, usiłowania wszakże te po-



zostały bezowocnymi wskutek niezatwierdzenia przez władze przedstawionych projektów ustaw. Dopiero ogłoszenie prawa o instytucjach drobnego kredytu z r. 1895 nadało sprawie tej nowy impuls, lecz o ile na mocy tego prawa łatwe jest pozyskanie zatwierdzenia ustaw towarzystw, przeznaczonych dla ludności miejskiej, o tyle władze decydujące niechętnie udzielają zezwolenia na zakładanie towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych po wsiach, wychodząc z tej zasady, iż wobec istnienia i pomyślnego rozwoju gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, pozostających pod opieką i kontrolą władzy, niema potrzeby zakładania instytucji konkurencyjnej, opartej na samopomocy i samorządzie.

Zamiast popierać zakładanie towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, władze postanowiły zreformować i udokonać kasy gminne. W tym to celu ustanowioną została osobna komisya, która prace swoje nad tym przedmiotem już ukończyła i nowy statut dla kas gminnych wygotowała.

W miastach Królestwa Polskiego pierwszą instytucją drobnego kredytu była założona w r. 1870 kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich; za jej przykładem powstało kilkanaście podobnych stowarzyszeń w różnych miastach Królestwa, w ostatnich zaś czasach rozpowszechniają się bardzo towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe na zasadach prawa o instytucjach drobnego kredytu z r. 1895 i normalnej ustawy z r. 1896. Trudno jednak pogodzić się z zapatrywaniem, jakoby w Królestwie Polskiem na równi z kasami gminnymi nie mogły istnieć inne instytucje kredytowe, przewidziane ustawą dla instytucji drobnego kredytu z r. 1895, a zwłaszcza towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, które tak pomyślnie rozwijają się w Cesarstwie na równi z licznym bankami wiejskimi, mającymi wiele podobieństwa do kas gminnych.

Sprawozdanie komitetu wiejskich i przemysłowych towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych za r. 1900 wykazuje, iż do dnia 1 września 1900 r. w Cesarstwie zatwierdzono ogółem 597 ustaw banków wiejskich, zostających pod nadzorem instytucji do spraw włościańskich, co nie przeszkodziło do zatwierdzenia w tym samym mniej więcej okresie 1633 ustaw towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, z których  $\frac{5}{6}$  przeznaczonych było wyłącznie dla ludności wiejskiej.

Kasy gminne założone u nas zostały w warunkach wyjątkowych: w owym czasie, po uwłaszczeniu, potrzeba kredytu dla włościan była bardzo pilna, trudno jednak było pozostawić troskę o zadowolenie potrzeby tej samopomocy zainteresowanej ludności wiejskiej. Świeżo powołany do życia rolnik - właściciel nie zdążył jeszcze złożyć dowodów, iż zdoła dać sobie radę na własnem gospodarstwie, trudno więc wobec tego było robić doświadczenia z zasadą samopomocy w dziedzinie kredytu i w bar-dziej jeszcze rozległej dziedzinie instytucji współdzielczych.

Od tego czasu minęło jednak prawie 30 lat, włościanin złożył niewątpliwie dowody swej zapobiegliwości i samodzielności; nie tylko nie roztrwonil otrzymanej przy uwłaszczeniu ziemi, lecz przeciwnie, rozszerzył znacznie jej granice. Kto potrafil prowadzić swoje gospodarstwo, ten zdoła również udźwignąć na barkach swych ciężar zarządu towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych. Dzisiejsze pokolenie wyrosło na własnej ziemi, zapuściło w nią głębokie korzenie i dojrzało zupełnie do samopomocy.

Niema żadnych przyczyn, któreby wywoływały potrzebę zamknięcia istniejących kas gminnych; wykazaliśmy powyżej, że posiadają one wszelkie warunki żywotności, i że oddały wielkie usługi społeczeństwu; podobnie jednak, jak banki rol-nicze w Cesarstwie, tak kasy gminne u nas nie mogą stanowić przeszkody do zakładania towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, opartych na wzajemności, we wszystkich tych miejscowościach, gdzie ludność założyć je pragnie z własnej inicjatywy, odczuwając pożytek ich, i poświęca na to potrzebne kapitały i pracę.

Rozwojowi towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych sprzyja i ta okoliczność, że nie mają one, podobnie jak kasy gminne, charakteru wyłączności, przeznaczone są nie dla jednej tylko klasy ludności, lecz dostępne dla każdego, kto ma prawo rozporządzać swym majątkiem.

Stwierdza to również przytoczone powyżej sprawozdanie petersburskiego komitetu towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, które w szeregu przyczyn, tamujących rozwój banków rolniczych, na pierwszym miejscu stawia tę okoliczność, że przeznaczone są one wyłącznie dla stanu włościańskiego, wśród któ-



rego niema ludzi dość wykształconych i obznajmionych z prowadzeniem ksiąg i interesów bankowych.

Najwięcej zasług w dziedzinie drobnego kredytu dla ludności wiejskiej położył niewątpliwie Raiffeisen, znany twórca i propagator wiejskich towarzystw kredytowych; życie całe poświęcił on ludności wiejskiej, wśród której mieszkał, i której potrzeby dokładnie zbadał; stworzone przezeń instytucje zorganizowane zostały w ten sposób, że służyć mogą tylko osobom niezamożnym i że nie mogą zmienić swego przeznaczenia. Mimo to jednak, a raczej dlatego właśnie żąda on, ażeby w towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych brali czynny udział ludzie zamożni i inteligentni. Udział ten uważa on za niezbędny, zarówno ze względów materialnych, jak i moralnych. «Udział klas zamożnych — mówi on — stwarza i podtrzymuje stosunki przyjazne między nimi i uboższą klasą ludności, zarówno dzięki osobistemu zetknięciu się, jak i dzięki kredytowi, którego dostarczają instytucje. Na zebraniach ogólnych biedni siedzą tuż obok bogaczy i przekonują się naocznie, z jaką bezinteresownością ci ostatni troszczą się o ich potrzeby. Miłość ich wywołuje uczucie wzajemności. Na równi z zamożnymi winny brać udział w towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych także klasy inteligentne, zwłaszcza nauczyciele i duchowieństwo, które przez to zyskuje życzliwość parafian i ułatwia sobie spełnianie wysokiego zadania. Drzwi, przez które podają pomoc materialną, otwierają również drogę do serca».

Pierwszą instytucją drobnego kredytu w Królestwie Polskim była założona w r. 1870 kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich, na wzór której powstało przeszło 10 instytucji takich w rozmaitych miastach Królestwa. Skutkiem jednak braku w kraju naszym instytucji kredytowych, niektóre kasy przemysłowców chybiły swego przeznaczenia: nie ograniczając się wyłącznie do drobnego kredytu, dążyły do rozszerzenia swej działalności i służyć zaczęły interesom wielkiego przemysłu i handlu. I dopiero w ostatnich latach rozpowszechniać się zaczęły towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, oparte na przepisach dla instytucji drobnego kredytu z r. 1895 i na ustawie normalnej z r. 1896. W Warszawie powstały dwa takie towarzystwa, a mianowicie «Warszawskie towarzystwo

pożyczkowo-oszczędnościowe» i «Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe rzemieślników warszawskich». Za przykładem ich utworzone zostały nowe towarzystwa w rozmaitych miastach prowincjonalnych i liczba ich ciągle wzrasta. Zasady, na których powstały te towarzystwa i organizacja ich, są tego rodzaju, że trzymać się muszą w granicach drobnego kredytu i przekroczyć jej nie mogą, i dopiero dziś, dzięki instytucjom tym, można mieć nadzieję, że kredyt drobny znajdzie należyte rozpowszechnienie, przynajmniej w miastach, gdzie zakładanie instytucji tych nie natrafia na żadne przeszkody ze strony władz.



## Działy spadkowe u włościan.

W guberniach Królestwa Polskiego, dla zapobieżenia zbyt- niemu rozdrobnieniu osad, nie wolno włościanom odprzedawać, ani też sobie pozostawiać po odprzedazy działów gruntu mniej- szych od sześciu morgów. Prawo zabrania w tym kraju dzie- lenia osady na części mniejsze od rzeczonyj przestrzeni.

Przepis ten, w zasadzie swojej dobroczynny, nie jest dla celu swego wystarczającym, z powodu, że spadkobiercy, nie ża- dający działów sądowych, mogą dzielić i faktycznie dzielą po- między sobą osadę zupełnie dowolnie, gdyż przekroczenie za- bronienia cywilnego nie jest wcale równoznaczne z przestęp- stwem i zapobiedz mu niepodobna.

Nielegalny podział osady zwykle trwa przez czas pewien, dopóki pomiędzy współspadkobiercami nie zdarzy się jaki mniej- cierpliwy, który wytacza spór sądowy, kończący się zwykle sprzedażą osady przez licytację, a ta doprowadza rodzinę wło- ściańską do ruiny.

Ażeby skuteczniej zapewnić niepodzielność osad, wypada- łoby skorzystać ze zdrowych instynktów włościan i nietylko rozszerzyć u nich wolność testamentową, ale nadto obmyślić urządzenia, któreby posiadanie osady po włościaninie, zgasłym beztestamentowo, zapewniły jednemu ze współspadkobierców.

Sądy gminne Królestwa Polskiego miały otrzymać podczas reformy sądowej w r. 1876 instrukcję, aby w działach spadko- wych stosowały się nie tylko do prawa, ale i do zwyczajów

miejscowych. Przepis ten jest bardzo dobroczynny, gdyż do- zwala włościanom czynić to, do czego przywykli od wieku, mianowicie, zapisywać osadę na rzecz jednego spadkobiercy, a pozostałych spłacać. Wszakże zapowiedziana instrukcja do- tąd wydaną nie została.

Zwykle działy robią się przez układ pomiędzy żyjącymi w ten sposób, że włościanin, doszedłszy do lat późniejszych, oddaje aktem urzędowym osadę jednemu z synów, pod warunkiem wy- dawania alimentów rodzicom aż do najdłuższych dni ich życia, tudzież spłaty rodzeństwa w sumach, w akcie wskazanych, przyczem rodzeństwo to zwykle uczestniczy w układzie.

Zatem dążenia ku zapewnieniu niepodzielności osad w dro- dze spadkowej znajdują nie przeszkodę lecz pomoc w zwyczajach i usposobieniach włościan.

Największą przeszkodę niepodzielności stanowiłby wygó- rowany szacunek osady, oraz wstawienie jej w naturze do masy spadkowej. Zatem, o ile rozszerzenie prawa testamentowego ma wpływać na samodzielność osad, powinno by polegać:

- 1) Na sposobie szacowania osady nie według ceny sprze- dażnej, ale według dochodów; inaczej bowiem spadkobierca, otrzymujący osadę, nigdy szacunku jej spłacić z dochodów nie będzie w możności i, przeciążony spłatami na rzecz rodzeństwa, zbankrutować musi koniecznie.

- 2) Na oznaczeniu terminów spłaty współspadkobierców, możliwych do wykonania dla spłacającego.

- 3) Na zmniejszeniu kosztów sporządzenia aktu i wreszcie, co najglówniejsza:

- 4) na podstawieniu w masie spadkowej ceny osady na miejsce osady w naturze, czyli prawo dla testatora do przeka- zania osady w jedną ręce, z podziałem jej ceny pomiędzy współspadkobierców, a z pozostawieniem gruntu w niepodziel- ności.

Byłoby pożądanem, aby zaprowadzone zostały osobne re- justry; zaciągnięte do nich osady włościańskie korzystałyby w razie zgonu spadkodawcy bez testamentu, z prawa dziedzic- zenia przez jednego ze spadkobierców, w porządku, w prawie przepisany, zgodnie z wyżej wskazanymi zasadami co do sza- cunku, terminu spłaty i kosztów.

Urządzone w tym celu w Hanowerze i Westfalii dobro-



wolne podawanie przez włościan osad do rejestrów, zapewniających niepodzielność osad beztestamentowych, odniosło jak najlepsze skutki, w niczem nie krępując włościanina; jest ono każdego czasu odwołalnym i może być zastąpione przez testament, jeżeli tak zechce spadkodawca. Wpływ tego urządzenia okazał się tak dobroczynnym, że wszyscy włościanie podają osady swoje do rejestrów i żaden ich stamtąd nie wycofuje.

Nad majoratami i minoratami ma urządzenie to wielką wyższość, gdyż nie krępuje włościanina, który, gdy poznał wady nalogowe starszego syna, powinien mieć możliwość przekazania osady innemu synowi, mając dobro całej rodziny na widoku.

Rozdrabnianie osad należy uważać za wielkie społeczne i gospodarcze niebezpieczeństwo. Rozszerzenie zaś wolności testamentowej, tudzież zapewnienie dla osad włościańskich niepodzielności *ab intestato* poczytywać można za najskuteczniejszy sposób zapobieżenia rozdrabnianiu osad.

## Propinacya wiejska.

Są kwestye, które z samej już istoty rzeczy rozstrzygnąć się dadzą bez nadzwyczajnych trudności, które jednak, skutkiem mnóstwa okoliczności ubocznych, powstrzymujących prawidłowy bieg sprawy, na rozstrzygnięcie to czekać muszą lata całe. Jako przykład posłużyć może sprawa wynagrodzenia za zniesienie propinacyi wiejskiej w guberniach Królestwa Polskiego, zniesienie dokonane przed sześciu laty; sprawa ta dotąd jest nierozstrzygnięta i zdawałoby się, że ucichła nawet po ożywionej polemice dziennikarskiej, która się na tle jej toczyła w latach 1898 i 1899. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że zniesienie propinacyi, będące skutkiem wprowadzenia w kraju skarbowej sprzedaży trunków, nadało ekonomicznemu życiu jego cechę jakiejś niepewności; nieświadomość w kwestyi wynagrodzenia uniemożliwia dokładne oszacowanie własności ziemskiej lub wyłączonych z niej praw propinacyjnych, które przed zniesieniem ich wchodziły w dziedzinę obrotów handlowych. obroty te są dziś do pewnego stopnia powstrzymane, a załatwienie całego szeregu aktów prawnych uniemożliwione.

Wobec tego jak najszybsze rozstrzygnięcie kwestyi wynagrodzenia za zniesienie propinacyi wiejskiej jest sprawą bardzo pilną. Rozstrzygnięcie to może być tylko twierdzące, w przeciwnym bowiem razie sprzeciwiałoby się wszystkim wydanym dotąd aktom ustawodawczym w sprawie propinacyi, oraz ogólnym pojęciom cywilnego prawa pozytywnego, zarówno ogólnopañstwowego, jak i miejscowego, nie pozwalającego na wy-



właszczanie mienia prywatnego, czy to na użytek państwa, czy dla korzyści lub dogodności publicznej, bez sprawiedliwego wynagrodzenia właściciela.

Gdy w r. 1896 kwestya zniesienia propinacyi wiejskiej w guberniach Królestwa Polskiego i zachodnich dostała się pod obrady ogólnego zebrania departamentów Rady państwa — zwrócono natychmiast uwagę, że w Królestwie sprawa ta przedstawia się inaczej, aniżeli w guberniach zachodnich. Rada państwa, uznawszy za możliwe dokonać niezwłocznie wykupu propinacyi miejskiej na zasadach znacznie obszerniejszych, aniżeli proponowane przez ministerium skarbu, nie przychyliła się do propozycyi zniesienia propinacyi wiejskiej w Królestwie bez wynagrodzenia jej właścicieli i w III ustępie najwyżej zatwierdzonej opinii swej z dnia 29 kwietnia 1896 r. poleciła ministrowi skarbu opracować projekt wykupu propinacyi w ten sposób, ażeby zatwierdzony mógł on być z chwilą wprowadzenia w kraju skarbowej sprzedaży trunków. Tak więc kwestya wynagrodzenia właścicieli za zniesienie propinacyi we wsiach Królestwa Polskiego jest już zasadniczo rozstrzygnięta w drodze ustawodawczej i to twierdząco, wobec czego władzom odnośnym pozostawało jedynie zadanie rozpatrzenia i szczegółowego określenia sposobu i formalnych warunków wykupu.

Mimo to jednak, wkrótce po ogłoszeniu wyż przytoczonej opinii Rady państwa, wynikł na nowo spór, czy właściciele propinacyi wiejskiej w Królestwie mają wogóle prawo do wynagrodzenia; spór ten zaognił się bardzo na szpaltach prasy politycznej od chwili, gdy się w *Warsz. Dniem.* ukazały wyjątki z pracy prof. Cytowicza, zaprzeczającego propinatorom wiejskim prawa do wynagrodzenia od skarbu za zniesienie propinacyi. Za przykładem prof. Cytowicza, powtarzać zaczęła prasa argumenty jego, streszczające się na ogół w tem, jakoby prawo właścicieli propinacyi wiejskiej w Królestwie nie różniło się niczem od prawa obywateli ziemskich w guberniach wewnętrznych do utrzymywania na gruntach ich szynków i jakoby prawo propinacyjne u posiadaczy polskich, istniejące przed nadaniem gruntów włościanom Królestwa, zniesione zostało wraz z innemi ich prawami dominialnemi, na mocy ukazu z 19 lutego 1864 r. o organizacyi włościan miejscowych i na mocy postanowień Komitetu rządzącego. Zdaniem przeciwni-

ków wynagrodzenia, wszystkie akty prawne, dotyczące propinacyi wiejskiej, a wydane po ukazach powyższych, są niemal bezpośrednio naruszeniem prawa i wynikiem istniejącego jakoby w kraju «nieladu jurydycznego». Prawo propinacyi — powtarza za prof. Cytowiczem p. A. Drużynin — jest zabytkiem z czasów pańszczyzny i wynikiem brutalnego gwałtu, nieodpartego w chwili dokonania; utrzymało się ono «bezprawnie» po r. 1864 i zniesione zostało ostatecznie przez wprowadzenie skarbowej sprzedaży trunków (*Warsz. Dniem.* r. 1899, Nr 36 i następne). Wobec takiego zapatrywania o jakimkolwiek wynagrodzeniu nie może być, rzecz prosta, nawet mowy. Powodując się tym względem państwowym, przeciwnicy wynagrodzenia twierdzą nawet, jakoby wynikiem wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków nie było przejście monopolowych praw właścicieli prywatnych w ręce skarbu, lecz że jest to tylko nowa forma ściągania podatków od trunków, przy zupełnem wyłączeniu zysków przedsiębiorców (*Now. Wrem.* Nr 8271).

Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby nie wypływało z błędnej interpretacyi obowiązującego prawa i niezbyt dokładnego uwzględnienia źródeł prawa propinacyjnego i jego historyi.

Nie wdając się tutaj w szczegóły historyczne, zaznaczyć jednak należy, że prawo propinacyi w dawnem państwie polskolitewskim związane było od wieków z prawem własności ziemskiej i otrzymało ostateczną formę ustawodawczą w aktach prawnych w XVIII wieku. Już w r. 1496 statut króla Jana Olbrachta postanawiał (Vol. leg. I, 269), że prawo wyrobu i sprzedaży napojów spirytusowych przysługuje posiadaczom rolnym. To samo postanawia art. 33, rozdz. XIV Statutu litewskiego. Konstytucya z r. 1673 o podatku od trunków «szelążne» wspomina jedynie o właścicielach dziedzicznych (Vol. leg V, 69). Konstytucya sejmowa z r. 1703 opiewa, że właścicielom dziedzicznym przysługuje wyłączne prawo handlu trunkami («wydawania likworów na szynk». Vol. leg., VI, 92), konstytucya zaś z r. 1768 (Vol. leg., VIII, 600) potwierdza prawa dziedziczne posiadaczy ziemskich, przyczem postanawia, że całość *dominii et proprietatis* nad dziedzictwami nigdy nie będzie naruszona. Na podstawie traktatu o gwarancyi, w tworzeniu tej ustawy brała udział także Rosya, w której imieniu podpisał ją



poseł rosyjski, ks. Repnin. Przy ustanawianiu «stałej ofiary z prowincyi obu narodów» uwzględnia konstytucya sejmowa z r. 1789, jako podlegającą opodatkowaniu wartość realną, także propinacyę, stanowiącą własność posiadaczy dziedzicznych w majątkach ich. «Ofiara» ta, zamieniona ukazem 29 grudnia/10 stycznia r. 1848/49 na podatek gruntowy, istniała także i nadal pod nową nazwą.

Po przyłączeniu ziem bylej Rzeczypospolitej polskiej do Rosyi, zwierzchnicza władza rosyjska potwierdziła szeregiem ukazów (ukaz do hr. Czernyszewa, rozkaz generałom Kachowskiemu i Kreczetnikowowi. II Pełny zbiór praw, Nra 13.807, 13.808, 17.090) wszystkie prawa majątkowe, przysługujące właścicielom dziedzicznym. Ustawodawcze akty te rozkazują: «nie tylko pozostawić wszystkim mieszkańcom to wszystko, co każdy z nich prawnie posiada, ale nadto strzedz wszędzie bezpieczeństwa ich osobistego i materialnego», «ogłaszać, że każdy może być spokojny o swoje mienie», «potwierdzać każde prawne posiadanie». Manifest wreszcie cesarzowej z dnia 30 października 1794 r., podany do wiadomości publicznej przez ks. Repnina, opiewa: «Pozostawiając każdemu, który złożył przysięgę, nie tylko swobodę wyznawania wiary, ale i używania wszystkich praw i przywilejów, jakie mu przysługują w myśl ustaw Rzeczypospolitej polskiej, działamy w imię uczuć ludzkości, celem wskrzeszenia w nieszczęsnej ziemi tej dobrobytu i celem zapobieżenia wszystkiemu temu, co może naruszyć porządek, spokój i bezpieczeństwo, stanowiące istotne dobro mieszkańców, które im cesarskiem słowem naszym zapewniliśmy».

Aczkolwiek przytoczone powyżej akty ustawodawcze nie wspominają, że dotyczą one ziem, tworzących dziś 10 gubernii Królestwa Polskiego (większa część jego przyłączona była pierwotnie do Prus), to jednak wyrażona w nich zasada nietykalności praw własności obywateli nowo przyłączonych dzielnic stanowi zasadę ogólną, przyjętą przez wszystkie państwa cywilizowane; fakt, że stosuje się ona również do gubernii Królestwa, nie może podlegać żadnej wątpliwości.

Nietykalność praw posiadaczy miejscowych określona zresztą została w formie ustawodawczej przy wprowadzeniu kodeksu napoleońskiego w Królestwie w r. 1808; paragraf 2-gi przepisów, dotyczących wprowadzenia kodeksu tego, postanawia,

że «prawa, których uzyskanie nie wymaga już żadnej czynności pozytywnej, nie mogą być na podstawie kodeksu ani zniesione, ani w jakikolwiek sposób zmienione». Postanowienie to dotyczyło oczywiście opartych na konstytucjach sejmowych praw dziedzicznych posiadaczy miejscowych, a więc i prawa propinacyjnego. Szereg następnych aktów ustawodawczych rządu rosyjskiego nakazuje strzedz praw majątkowych posiadaczy dziedzicznych, zarówno w osadach miejskich jak i wiejskich. Należą tu liczne postanowienia o zamianie osad wiejskich na miejskie i na odwrót. Ukaz Najwyższy z 4 (16) października 1835 r. i obowiązująca po dziś dzień ustawa majoratów, które przeszły na własność prywatną w drodze darowizny wieczystej i dziedzicznej, stwierdzają istnienie prawa propinacyjnego, włączają bowiem do tabeli porównawczej dochodów z majątków tych także dochód z propinacyi, z którego posiadacze majoratów i dziś korzystają.

Co się tyczy bezpośrednich źródeł ustawodawstwa o handlu trunkami, obowiązującego w guberniach Królestwa Polskiego do chwili wprowadzenia tu skarbowej sprzedaży trunków, to punktu wyjścia dla nich szukać należy w ukazie Najwyższym z dnia 5 (17) czerwca 1844 r., zabraniającym duchowieństwu (punkt 9) ciągnąć bezpośrednio i osobiście korzyści z będących w ich posiadaniu handlów trunkami w osadach miejskich i wiejskich. Punkt 12 polecał Radzie Administracyjnej Królestwa wydać przepisy, dotyczące przelania praw propinacyjnych duchowieństwu na osoby prywatne i miasta, oraz wydania duchowieństwu specjalnego za to wynagrodzenia. Tak więc posiadacze dziedziczy w Królestwie część przysługujących im do chwili wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków praw propinacyjnych nabyli niedawno od osób trzecich za ekwiwalent pieniężny ściśle na zasadzie ukazu z r. 1844.

W wykonaniu wspomnianego powyżej 12 punktu ukazu tego, Rada zarządzająca Królestwa wydała dnia 6 (18) listopada tegoż (1844) roku specjalne przepisy, które brzmią (punkt 114 i 134):

«Skład okowity, spirytusu i wszelkich wódek na wsiach może się tylko znajdować w zabudowaniach folwarcznych właściciela gorzelnii lub propinacyi; sprzedaż wszelkiego rodzaju hurtowa lub cząstkowa okowity i wódek wszelkich przez obce osoby po



wsiach, jeśli nie następuje na rzecz właściciela miejscowej propinacyi i za jego wyraźnem zezwoleniem, zakazuje się».

Postanowienia te objęte zostały Najwyżej zatwierdzonymi dnia 4 (16) maja 1848 r. przepisami o wyrobie i handlu trunkami w Królestwie Polskiem («Dniewn. Zakon.» XI, 224) i włączone następnie do zatwierdzonej Najwyżej 19 lipca 1866 r. ustawy o podatku od trunków, która nie tylko nie znosi ich, ale, przeciwnie, potwierdza istnienie prawa propinacyi wiejskiej i normuje jedynie wykonywanie go ukazami z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. o organizacyi bytu włościan. Ukazy z 19 lutego (2 marca) 1864 r., wydzielające grunta włościanom, wychodząc z zasady, że między prawem propinacyjnem a dziedzicznem zachodzi łączność organiczna, przyznają logicznie nowym dziedzicom prawo propinacyi na wydzielonych im gruntach.

Artykuł 17 ukazu brzmi dosłownie:

«Prawo propinacyi (t. j. prawo wyrobu i wyszynku trunków) na gruntach przez włościan nabytych, jako z prawa własności wypływające, także do całej gromady należy; atoli dochody z tego prawa przeznaczają się na zasilenie źródeł, z których dziedzice wynagradzani być mają. Dopóki zatem wynagrodzenie to w zupełności spleconem przez rząd nie zostanie, dochody propinacyjne na gruntach włościańskich, podług rozporządzenia Rządu pobierane będą. Po uiszczeniu atoli tej należitości, dochód z propinacyi na gruntach do włościan należących, w rozporządzeniu gromady, jako szczególne źródło gromadzkiego dochodu, oddany zostanie».

Z tekstu przytoczonego powyżej artykułu, na który powołują się wszystkie rozporządzenia późniejsze, wynika jasno: 1) że ustawa uznała istnienie w Królestwie Polskiem prawa propinacyjnego, stanowiącego integralną część prawa własności ziemskiej; 2) że ukazy z r. 1864, oddając włościanom na własność część gruntów obywatelskich, przyznały im również prawo propinacyi na tych gruntach; 3) że prawo propinacyi na gruntach, które utrzymały się przy posiadaczach dziedzicznych, pozostało i nadal w ich ręku; i wreszcie 4) że po ukończeniu operacyi likwidacyjnej prawo propinacyi na gruntach włościańskich, przysługujące im *de iure* od r. 1864, przejść ma na nich także *de facto*, jako prawo ich wspólnej własności.

Nie może być więc wobec tego nawet mowy, jakoby ukaz z 19 lutego (2 marca) 1864 r. «zmiótł» z powierzchni ziemi prawo propinacyjne w osadach wiejskich w Królestwie Polskiem. Przeciwnie, potwierdził on prawo to i w przytoczonym artykule 17 jasno je określił. Artykuł natomiast 26 ukazu z roku 1864, na który, bez przytaczania dosłownego tekstu jego, chętnie powołują się przeciwnicy wynagrodzenia właścicieli propinacyi wiejskiej w Królestwie Polskiem, opiewa:

«Znoszą się zarazem, jako nie dające się pogodzić z prawem zupełnej własności, następujące powinności i ograniczenia, włościan, posiadających osady dotąd obciążające: a) opłata na rzecz dziedzica lub skarbu, pod nazwaniem *laudemium* przy przechodzeniu osady z rąk do rąk pobierana, bez względu na jakiebądź okoliczności i zasady, poborowi jej i wyrachowaniu towarzyszące; b) prawo dziedzicowi lub skarbowi służące, ściągające jednorazowo, w ustanowionych terminach (co lat 20, 30, 40 lub więcej) wyższy czynsz, znany pod nazwą «grosza dodatkowego dziedzica», czyli *laudemium*; c) wszelkie czy to z kontraktu, czy z miejscowego zwyczaju wypływające zakazy lub ścieśnienia, którym podlegali włościanie pod względem trudnienia się niektórymi rodzajami przemysłu, stawiania na własnych osadach młynów wodnych i wiatraków i wszelkich innych zakładów fabrycznych; d) zachowywany w niektórych miejscowościach zwyczaj, zabraniający włościanom kupować na swoją potrzebę gorące trunki z innego miejsca, jak tylko z zakładów i miejsc cząstkowej sprzedaży, należących do dziedzica; e) wszelkie inne, wyłącznie dawnym dziedzicom służące prawa, nie dające się pogodzić z pełnem prawem własności gruntowej, włościanom nadanej. We wszelkich podobnych stosunkach włościanie ulegać będą powszechnemu prawu, na równi z wszelkimi innymi właścicielami ziemskimi».

Zniesione artykułem tym ograniczenia i ciężary, które istniały na mocy «zwyczaju» w niektórych majątkach, zarówno prywatnych jak i rządowych, nie miały, oczywiście, nic wspólnego z propinacją, stanowiącą własność dziedziców, nie na mocy zwyczaju, lecz na podstawie prawa, które istniało i zniesione nie zostało.

Przytoczony artykuł prawa tego wcale nie dotyczy, lecz ma na względzie wyłącznie dominialne stosunki dziedzica z wło-



ścianami, a nie prawo propinacyi na własnym gruncie. Władza państwowa nie zaprzeczała nigdy istnienia prawa propinacyi w guberniach Królestwa Polskiego po r. 1864, lecz, przeciwnie, w poszczególnych aktach często o niem wspominała. Tak n. p. ukaz Najwyższy do Rady administracyjnej Królestwa o nadaniu w r. 1866 majątku Kowalewo w gubernii warszawskiej, opiewa, że majątek nadany zostaje «wraz z dworską w granicach folwarku tego propinacją». O propinacyi wiejskiej wspominają liczne postanowienia Komitetu urządzającego, które uznają istnienie jej i wartość.

Że prawo propinacyi wiejskiej istniało niewątpliwie zupełnie legalnie aż do chwili wprowadzenia w Królestwie Polskiem skarbowej sprzedaży trunków, o tem przekonać się można z łatwością z obowiązujących podówczas w kraju przepisów ustawy akcyzowej. § 118 (p. 10) ustawy tej opiewa, że «w guberniach Królestwa Polskiego wszystkim wogóle osobom przysługuje na własnym, lub w posiadaniu ich będącym gruncie, jak również w tych miejscowościach, gdzie prawo sprzedaży trunków nie jest wyłączną czyją własnością, prawo wznoszenia zakładów do wyrobu trunków, podlegających opłacie akcyzowej z zachowaniem przepisów policyjnych, oraz ustawą tą objętych».

Ustawa określa dalej, że «w razie otwarcia handlu trunkami w tych miejscowościach Królestwa Polskiego, w których, na zasadzie prawa o propinacyi, wyłączny przywilej na sprzedaż trunków przysługuje bądź skarbowi, bądź specjalnym instytucjom, bądź wreszcie osobom prywatnym, winno być uzyskane pozwolenie na handel trunkami od dotyczącej instytucyi, względnie osoby prywatnej. (§ 414. Uwaga).

Dalsze (594—597) paragrafy ustawy akcyzowej obejmują postanowienia następujące:

«Na otwarcie zakładów, wymienionych w § 408 (p. 1) i 586, w miejscowościach, gdzie prawo sprzedaży trunków nie jest niczyją wyłączną własnością, nie potrzeba, oprócz uzyskania patentu, żadnego specjalnego pozwolenia. W pozostałych zaś miejscowościach prawo otwierania zakładów pomienionych przysługuje: 1) w miastach, osadach i miasteczkach właścicielom ich; 2) w majątkach skarbowych dzierżawcom tych majątków, lub też dzierżawcom prawa sprzedaży trunków, jeżeli

prawo to wydzierżawione zostaje oddzielnie; 3) na gruntach prywatnych posiadaczom tych gruntów» (§ 593).

«Prawo sprzedaży trunków na gruntach, otrzymanych przez włościan na własność w majątkach prywatnych, instytucyjnych i majoratowych, przysługujące w myśl przepisów 19 lutego 1864 r.<sup>1)</sup> czasowo skarbowi, oddaje się w dzierżawę według przepisów dodatkowych».

«Zakłady dla częściowej sprzedaży trunków na ziemiach włościańskich utrzymywane być mogą tylko przez osoby, które, w myśl przepisów, dołączonych do § 595, wezmą w dzierżawę prawo sprzedaży trunków na tychże ziemiach. Właściciele poszczególnych osad (nie wyłączając tych nawet, na których znajdują się karczmy), położonych na gruntach włościańskich, lub też sąsiadujących z nimi, nie mogą w osadach tych utrzymywać zakładów dla częściowej sprzedaży trunków, jeżeli nie są dzierżawcami prawa sprzedaży trunków na gruntach włościańskich» (§ 596).

«Jeżeli dawny właściciel gruntów włościańskich nie weźmie w dzierżawę prawa sprzedaży trunków na nich, a posiada we wsi lub też w sąsiedztwie osadę z karczmą, w takim razie przy sprzedaży wspomnianego w § 595 prawa w drodze licytacji, zarówno on jak i reszta posiadaczy osad nie-włościańskich partycypuje w podziale dochodu, otrzymanego przy licytacji, w stosunku do liczby posiadanych osad. Ponadto właściciel budynku, w którym mieścić się ma szynk, otrzymuje tytułem wynagrodzenia za lokal 5% sumy dzierżawnej, opłacanej przez dzierżawcę za prawo częściowej sprzedaży trunków. Jeżeli niema gotowego lokalu na szynk, skarb nie bierze na siebie obowiązku udzielenia dzierżawcy na ten cel jakiegokolwiek budynku» (§ 597).

Na podstawie przytoczonych powyżej paragrafów, nabrać trzeba bezwarunkowo przekonania, że w miejscowościach wiejskich Królestwa Polskiego prawo propinacyi, tj. wyłączne prawo wyrobu i sprzedaży trunków, przysługujące właścicielom ziemskim, istniało na podstawie legalnej aż do chwili wprowadzenia w kraju monopolu skarbowego. W myśl § 597 wystarczyło mieć osadę na gruntach włościańskich, lub w ich sąsiedztwie, ażeby

<sup>1)</sup> Tj. na podstawie przytoczonego powyżej § 17.



partycypować w dochodach z propinacyi na gruntach włościańskich.

Wyłączne prawo propinacyjne przysługiwało na gruntach prywatnych, jak to jasno widać z § 594, właścicielom tychże gruntów i wykonywane było przez nich w pełni aż do wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków. Akty, dotyczące kupna-sprzedaży majątków ziemskich, wspominają bardzo często o prawie propinacyi, bądź związaniem z prawem dziedzicznym, bądź zeń wyłączonem; zapisują je również księgi hipoteczne, nieraz też służy ono jako zabezpieczenie zobowiązań względem osób trzecich. Naruszenie prawa tego wywoływało procesy sądowe i szereg wyroków, które określały zasadnicze postanowienia, dotyczące charakteru, granic i obiektu prawa propinacyjnego. Tak np. wyrok warszawskiej Izby sądowej z dnia 5 maja 1877 (Zbiór Karpińskiego) postanawia, że prawo propinacyi stanowi integralną część prawa własności ziemskiej, a nie przywilej osobisty, dlatego też «posiadacz jego może w myśl § 544 kod. cyw. rozporządzać niem bez ograniczenia i wyłącznie zeń korzystać». W wyrokach z 24 i 28 stycznia 1884 r. Izba sądowa wyjaśnia, że prawo propinacyi na ziemiach czynszowych nie podlega wykupowi i pozostaje przy dziedzicu; potwierdza to również wyrok cywilnego departamentu kasacyjnego Senatu rządzącego, który stanowczo uznaje istnienie prawa propinacyi na wiejskich działkach gruntowych, nie podlegających ani mocy ukazów o organizacyi włościan, ani też praw miejskich». Z pośród innych zasadniczych wyroków warszawskiej Izby sądowej wspomnieć tu jeszcze należy wyrok z 3 marca 1893 r., postanawiający, że pretensya do dziedzica zabezpieczona być może na prawie propinacyi, i wyrok z 19 lutego 1892 r., wyjaśniający, że prawo propinacyi sprzedane być może oddzielnie, niezależnie od majątku.

Wypadki wyłączenia przy umowach dzierżawnych lub kontraktach kupna prawa propinacyi, jak niemniej wypadki wyłączenia nieruchomości z utrzymaniem prawa propinacyi przy dawnym właścicielu wrosły głęboko i trwale w miejscowy ustrój prawny. Na gruntach właścicieli prywatnych powstały fabryki i całe osady rolnicze, przyczem dawni ci właściciele zatrzymali przy sobie prawo wyłącznej sprzedaży trunków i możność ewentualnego przelania go na osoby trzecie; nawet

wywłaszczanie gruntów prywatnych na potrzeby skarbowe i publiczne dokonywane bywa nieraz pod warunkiem, że prawo wyłącznej sprzedaży trunków na gruntach wywłaszczonych pozostaje i nadal przy dawnych właścicielach, którzy też wykonują je, np. w bufetach kolejowych.

Z przytoczonych powyżej okoliczności wypływa: 1) że prawo propinacyi w miejscowościach wiejskich Królestwa Polskiego przeszło w ręce obecnych właścicieli drogą normalnego rozwoju historyczno-prawnego życia kraju; 2) że prawo to nie zostało ani zniesione, ani też nie uległo w drodze ustawodawczej żadnym zasadniczym zmianom, przeciwnie, stwierdzone zostało całym szeregiem aktów ustawodawczych, wydanych przez byłe polsko-litewskie, a następnie rosyjskie władze państwowe; 3) że wiejskie prawo propinacyjne, posiadające realną wartość ekonomiczną, jest przedmiotem obrotu cywilnego, zabezpiecza wszelkiego rodzaju umowy i zobowiązania cywilne; 4) i że wreszcie prawo to, po wyłączeniu go z prawa własności ziemskiej: przez umożliwienie nabywania go od duchowieństwa na mocy ustawy z r. 1844, przez dobrowolne wyzbycie się, lub też przez utrzymanie się przy pierwotnym właścicielu przy wykupnie ziemi czynszowej, przy przymusowem wywłaszczaniu na potrzeby skarbowe lub publiczne, i przy prywatnych aktach sprzedaży ziemi bez prawa propinacyi — że prawo to w miejscowościach wiejskich istniało i nadal, utrzymując właściwy mu charakter wyłączności i dając pewien dochód; pozbawienie dochodu tego bez sprawiedliwego wynagrodzenia byłoby niczem niezasłużonem skrzywdzeniem właścicieli propinacyjnych.

Zjednoczone departamenty Rady państwa rozstrzygnęły kwestyę wynagrodzenia tego twierdząco i w protokóle z dnia 8 lutego 1896 roku Nr. 73 wypowiedziały postanowienie zasadnicze, że «bez względu na źródło prawa propinacyjnego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że 1) prawo to istnieje w pewnych miejscowościach w formie specjalnego monopolu na wyrób i sprzedaż napojów spirytusowych, dającego właścicielom możność ciągnięcia dochodów, sprzedawania go osobom trzecim, zabezpieczenia nim pożyczek itp., i że wobec tego prawo to ma doniosłe znaczenie ekonomiczne; i 2) że prawo to uznał rząd rosyjski i potwierdził ustawy obowiązujące. Wynika stąd, że prawo to zniesione być może ze względów korzyści państwowej



w takiej rozciągłości, w jakiej uznają je ustawy obowiązujące, za wypłatą jednak wynagrodzenia ze skarbu, nie tytułem łaski, lecz z tych samych względów, które są miarodajne przy wypłacie wynagrodzenia za przymusowe wywłaszczenie majątków prywatnych na cele skarbowe lub publiczne».

Rada państwa, powołując się na względy, wyluszczone w protokóle z dnia 20 lutego 1892 roku Nr. 84 i wskazując na to, że «dziedzicowi wolno odstąpić swoje prawo propinacyi, wydzierżawiać je, zabezpieczać niem zobowiązania swoje i wogóle dokonywać z niem wszelkiego rodzaju tranzakcyi cywilnych», przysłała wbrew projektowi ministryum skarbu do wniosku, że «wobec takiego charakteru prawa propinacyi, otrzymany z niej dochód wykupiony być winien w całości, a więc zarówno na gruntach, będących własnością samych propinatorów, jak i na ziemiach osób trzecich».

Przytoczone powyżej motywy Rady państwa określiły zupełnie jasno zarówno juretyczny charakter jak i ekonomiczną wartość prawa propinacyjnego. Jeżeli, wbrew projektowi ministryum skarbu, uznano za rzecz konieczną przy wykupie propinacyi wiejskiej wynagrodzić właścicieli za odjęte im prawo, zarówno na gruntach osób trzecich, jak i na ich własnych, to byłoby niekonsekwencyą i niesprawiedliwością odmawiać tego wynagrodzenia właścicielom propinacyi wiejskiej dlatego tylko, że wykonują swoje prawo propinacyjne na własnych przeważnie gruntach. Zupełnie wobec tego rzeczą naturalną jest, że Rada państwa nie mogła zgodzić się na propozycyę zniesienia propinacyi wiejskiej w Królestwie Polskiem bez wynagrodzenia i poleciła, jak już wspomniano na wstępie tego rozdziału, ministrowi skarbu wypracować projekt wynagrodzenia posiadaczy dziedzicznych za utratę dochodu, otrzymywanego z propinacyi.

Przedstawieniu projektu takiego w chwili obecnej nie na przeszkodzie nie stoi: przeprowadzono porozumienie z dotyczącymi władzami, otrzymano ich opinie, kwestya wyjaśniła się wszechstronnie, wszystkie zarzuty przeciwko prawu właścicieli propinacyi wiejskiej do wynagrodzenia okazały się bezpodstawnymi, lub opartymi na błędnej interpretacyi ustaw, wydanych przez rosyjską władzę państwową.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że twierdzenie, jakoby prawo właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem, objęte nazwą «pro-

pinacya», nie różniło się niczem innem od praw, przysługujących wszystkim posiadaczom ziemskim w innych częściach państwa, sprzeciwia się zarówno historyi, jak i ścisłemu pojmowaniu ustaw obowiązujących. W wewnętrznych guberniach Cesarstwa prawo propinacyjne nie istniało nigdy i samo pojęcie jego dostało się do ustawodawstwa rosyjskiego dopiero po przyłączeniu ziem b. Rzeczypospolitej polsko-litewskiej do Rosyi. Pojęcie to określone jest jasno i oznacza wyłączne, monopolowe prawo wyrobu i sprzedaży napojów spirytusowych na danem terytorjum. Istnienie prawa takiego nie da się, rzecz prosta, pogodzić z przepisem prawa, uważającym napoje spirytusowe za przedmiot wolnego handlu. Z tego też powodu przepis ten, zawarty pierwotnie w § 6 wstępu do ust. o podatku od trunków z 19 lipca 1866 r., zastosowany został do Królestwa Polskiego z klauzulą następującą, pomieszczoną w samym tekście paragrafu: «z ograniczeniami, określonymi ustawą niniejszą». Choć więc na mocy Najwyższej zatwierdzonej dnia 1 maja 1871 opinii Rady państwa, §§ 1—6 ustawy o podatku od trunków w Królestwie Polskiem zostały zniesione i w zamian za to na kraj ten rozciągnięty § 6 ustawy ogólnopanstwowej, mimo to zostały w mocy ograniczenia «wolnego handlu», zastrzeżone w samej ustawie dla Królestwa i włączone do przytoczonych powyżej §§ 118, 414 i 594—597 ustawy o podatku od trunków, stanowią nie podlegającą zmianie specjalną ustawę, zabezpieczającą prawa propinacyjne właścicieli prywatnych, włościan i skarbu i obowiązują w dalszym ciągu, znosząc prawo ogólne (§ 416 ust. o pod. od trunków) we wszystkich wypadkach ewentualnej z niem kolizyi.

Władza akcyzowa wywoływała niejednokrotnie taką kolizyę przez odmawianie właścicielom propinacyi wiejskiej praw monopolowych i przez oskarżanie ich o naruszenie ustawy akcyzowej. Wszystkie oskarżenia te doprowadziły, rozumie się, do uniewinnienia oskarżonych i do uznania przez instytucyę sądowe ich monopolowych praw propinacyjnych. Taki jest wyrok kaliskiego sądu okręgowego w sprawie o propinacyę w Marchwiczu, zatwierdzony przez Senat rządzący, tak brzmią wyroki w sprawach o propinacyę w Nowej Wsi, Wartkowicach i wielu innych. Przytoczone powyżej okoliczności stwierdzają, że § 416 ustawy akcyzowej, nadający sprzedaży napojów spirytusowych



charakter «wolnego handlu», nie może mieć dla Królestwa Polskiego tego znaczenia, jakie ma dla innych części Cesarstwa i że nie można, powołując się nań, twierdzić, jakoby w guberniach Królestwa Polskiego nie było prawa propinacyjnego.

Mylne jest również twierdzenie, jakoby wymagane na mocy § 594 ustawy o podatku od trunków pozwolenie właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem na sprzedaż napojów spirytusowych w terytoryalnych granicach ich prawa propinacyjnego nie różniło się niczem od podobnych pozwoleń, udzielanych przez dziedziców w innych częściach Cesarstwa. Zapatrywanie takie jest niewłaściwe po pierwsze dlatego, że §§ 487 i 560 ust. o podatkach od trunków, odnoszące się do gubernii, zarządzanych na podstawie ustawy ogólnej i specjalnej (lecz nie do Królestwa Polskiego), nie mówią o «pozwoleniu», jakiego wymaga odnoszący się do Królestwa § 594, lecz tylko o «zgodzie» właściciela; po drugie dlatego, że w myśl § 488 ust. o pod. od trunków nie wolno właścicielom ziemskim w Cesarstwie oddawać w majątkach swych komukolwiek wyłącznego prawa sprzedaży napojów spirytusowych w formie monopolu (tj. że paragraf ten odmawia im prawa propinacyjnego, przysługującego legalnie dziedzicom z Królestwa Polskiego). W myśl § 525 i 526 ustawy akcyzowej przysługuje dalej władzom rządowym prawo udzielania pozwoleń na otwieranie handlu napojami spirytusowymi po wsiach bez porozumienia się z gromadami. W Królestwie Polskiem natomiast prawo propinacyjne, przysługujące gromadom, zachowuje swój monopolowy charakter, aczkolwiek czasowo, do ukończenia operacji likwidacyjnej, zarząd propinacją spoczywa w rękach skarbu.

Przytoczone powyżej §§ 596 i 597 ustawy świadczą wymownie o istnieniu propinacji wiejskiej i sama już redakcyja ich odpowiada redakcyi § 420, ustanawiającego prawo propinacyi miejskiej. W granicach własności włościańskiej należy propinacya do wszystkich osób, posiadających tam osady. Zakaz otwierania handlu trunkami w odległości mniejszej niż 100 sążni od granicy gruntów włościańskich stwierdza wyraźnie monopolowy charakter propinacyi.

Z wywodu powyższego okazuje się, że paragraf ustawy o podatku od trunków, na który powołuje się Rada państwa w wyłożonych powyżej motywach protokołu z 8 lutego 1896 r.,

dotyczy niewątpliwie propinacyi nie tylko miejskiej, ale i wiejskiej, a po części wyłącznie tej ostatniej.

Wniosku tego nie zbija wcale ta okoliczność, że niektóre postanowienia, wydane po reformie włościańskiej, jak np. ukazy z 7 (19) lipca, 28 października (9 listopada) 1866 r. mówią tylko o propinacyi miejskiej, nie wspominając zgoła o wiejskiej. Ukazy te, mające na względzie wyłącznie organizację bytu ludności w byłych królewskich i dziedzicznych osadach miejskich, a głównie zniesienie w osadach tych stosunków dziedzicznych, nie wspominały, rzecz prosta, o propinacyi wiejskiej, o której władza ustawodawcza wzmiankowała wtedy, gdy chodziło o organizację bytu mieszkańców wiejskich. Gdy w r. 1869 Komitet zarządzający układał projekt przepisów o wykupie bezterminowych czynszów, podatków i serwitutów w miejscowościach wiejskich Królestwa Polskiego, wówczas w liczbie serwitutów, podlegających wykupowi, zamieścił także (w § 10 projektu) prawo propinacyi.

Że jednak następnie, przy rozpatrywaniu projektu tego przez komitet dla spraw Królestwa Polskiego, rozstrzygnięcie kwestyi serwitutów uznane zostało za przedwczesne i wyłączone zostały wszystkie postanowienia, dotyczące serwitutów (a więc i zaliczonego w projekcie do liczby serwitutów prawa propinacyjnego), wynika z tego, że prawo to pozostaje przy wykupie gruntów czynszowych przy dawnym właścicielu. Historia «Prawa o wykupie czynszów» z 12 (24) czerwca 1870 r. i bezpośrednia myśl jego świadczy wobec tego najwymowniej, że Komitet zarządzający uznawał zawsze istnienie prawa propinacyi wiejskiej na ziemiach dziedzicznych i jeżeli przypuszczał możliwość zniesienia go, to nie inaczej, jak tylko pod warunkiem wykupu.

W takim też duchu wyjaśnił prawo powyższe cywilny departament kasacyjny Senatu rządzącego w postanowieniu z r. 1887 w sprawie Józefa i Amelii Budkowskich o propinacyę na gruncie czynszowym w majątku Nowomińsk. Uwagi Senatu rządzącego nie uszła w wypadku tym analogia między ustawami, dotyczącymi propinacyi miejskiej i wiejskiej i tożsamość praw propinacyjnych, przysługujących posiadaczom dziedzicznym w Królestwie, zarówno w miastach jak i po wsiach. Prawa te nie mogą być utożsamiane z prawami właścicieli ziemskich w innych



częściach państwa, którym ustawa zastrzega tylko oświadczenie, że się godzą na sprzedaż trunków na swoich gruntach, zabrania jednak nadawać oświadczeniu temu charakter monopolowy. Słowo «propinacya», używane w ustawie na określenie stosunku praw dziedziców i włościan w Królestwie Polskiem do handlu trunkami, nie jest wcale przypadkowe, wszędzie bowiem, gdzie ustawa wyraz ten objaśnia dokładniej, zastępuje go słowami: «prawo wyłączne».

Żadnego z terminów tych nie spotykamy w ustawach, odnoszących się do gubernij wewnętrznych, widocznie dlatego, że prawo propinacyjne wcale tam nie istniało. To też obawy, jakoby wykup propinacyi wiejskiej w Królestwie Polskiem stworzył «niebezpieczny precedens», na podstawie którego właściciele ziemscy pozostałych części państwa domagać się zaczęły odszkodowania za utratę dochodu sprzedaży trunków skutkiem wprowadzenia monopolu, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Niema również racji twierdzenie, jakoby wartość propinacyi wiejskiej nie dała się dokładnie określić, wobec czego i wykup jej nie może być faktycznie dokonany. Dochód, a więc wartość propinacyi wiejskiej na ziemiach włościańskich określić się da bez wielkich trudności, propinacya ta bowiem wdzierżawiana jest od roku 1885 w drodze licytacyi. Nadto, w myśl obowiązującego prawa, koszta pomieszczenia handlu trunkami obliczane bywają w wysokości 5% sumy dzierżawnej (§ 597 ust. akc.).

Skapitalizowana z opłat tych suma wykupowa pójdzie do równego podziału między gromadę wiejską i osoby, posiadające osady w sąsiedztwie własności włościańskiej. Do określenia wartości propinacyi na gruntach dworskich zastosować można zasadę, wyrażoną w zatwierdzonej Najwyżej 29 kwietnia 1896 r. opinii Rady państwa o zniesieniu propinacyi miejskiej, w myśl której osoby, mające pretensję do wynagrodzenia, same wykazać winny wysokość czystego dochodu, otrzymywanego z propinacyi.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że z chwilą wprowadzenia w kraju skarbowej sprzedaży trunków, przeszły prawa właścicieli propinacyi w ręce skarbu, który przestaje zaliczać dochód z propinacyi na gruntach włościańskich na rzecz sumy wyku-

powej i na korzyść właścicieli osad nie-włościańskich, jak to było dotąd, lecz sam z dochodu tego korzysta na równi z dochodem z propinacyi na gruntach dworskich. Twierdzenie przeciwników wykupu propinacyi wiejskiej, jakoby wprowadzenie skarbowej sprzedaży trunków stanowiło jedynie nowy sposób ściągania podatku trunkowego, jest bezwarunkowo bezpodstawne i sprzeczne z bezpośrednim duchem motywów ustawodawczych, które stanowiły podstawę przy zmonopolizowaniu przez państwo handlu trunkami. Na pierwszym planie stał tu niewątpliwie motyw natury fiskalnej, konieczność zwiększenia materyalnych środków państwa.

Trudno przecie wymagać, ażeby państwo, wykupując koleje żelazne, lub wprowadzając monopol wódczany, wyrzekało się «dochodów antreprenerskich». Przeciwnie, dochody te są mu właśnie potrzebne i ono dąży do zwiększenia ich, a dokonanie tego potrafi z mniejszą, niż prywatny przedsiębiorca, stratą dla konsumentów. Najpoddanejsze raporty ministra skarbu, wykazujące korzyść z wprowadzenia monopolu wódczanego, zestawiają zawsze w jednym szeregu zarówno wpływy stanowiące, jakie reforma ta wywrze na moralność i dobrobyt narodu, jak i pomyślnie rezultaty finansowe dla skarbu. Skarb państwa, nabywając od właścicieli prawa propinacyi wiejskiej reprezentowaną przez prawo to wartość, przynoszącą pewien określony dochód i korzystając zeń nadal wyłącznie, nie może odmówić wynagrodzenia dawnym posiadaczom.

Odmowa wypłaty wynagrodzenia za odebranie propinacyi wiejskiej, przedstawiającej niewątpliwie wartość realną, zaciąganą do ksiąg hipotecznych, zabezpieczającą kasy sądowe i skarbowe, wierzytelności instytucyj skarbowych i osób prywatnych, odmowa ta sprzeciwiałaby się zasadom sprawiedliwości, stanowiącym podstawę praw o wywłaszczeniu majątności prywatnych na użytek państwowy i publiczny (§ 575, t. X., cz. 1 i § 545 kod. cyw.), a to tembardziej, że kwestya wykupu propinacyi miejskiej rozstrzygniętą już została właśnie w duchu tych zasad.

Zaznaczyć tu należy, że zniesieniu propinacyi, zarówno miejskiej jak i wiejskiej, w Prusach, Saksonii, księstwie Bawarskiem i w reszcie krajów niemieckich towarzyszyło pie-



nieżne wynagrodzenie pozbawionych prawa propinacyjnego dziedziców.

Taki sam wypadek zaszedł niedawno w pokrewnej z Królestwem Polskiem pod względem organizacji handlu trunkami Galicyi, gdzie posiadacze propinacji miejskiej i wiejskiej wynagrodzeni zostali na jednakowych zasadach przez skarb państwa za utracone, skutkiem zniesienia propinacji, korzyści.

## Komasacya gruntów drobnej własności.

Sprawa komasacyi gruntów rozdrobnionych i pozostających w szachownicy stała się od pewnego czasu w Królestwie Polskiem aktualną. Prace komitetu statystycznego wykazały, że w niektórych okolicach kilkomorgowe gospodarstwa włościńskie podzielone bywają na kilkanaście lub kilkadziesiąt działków, a wszystkim obeznanym z układem własności ziemskiej w kraju jest wiadomem, że podobne wypadki nie są ani odosobnione, ani w jednej wyłącznie okolicy napotymane.

Rozdrobnienie gruntów wywołują konieczne potrzeby życia rolniczej ludności, powstaje ono na mocy rozlicznych aktów między żyjącymi i na przypadek śmierci, jest też skutkiem rozradzania się ludności, objawem przywiązania jej do ziemi i na mocy zakazu prawodawczego zapobiedz mu trudno.

Ponieważ nadmierne rozdrobnienie, a tem więcej pomieszczenie gruntów i układ ich między obcemi własnościami, czyli tak zwana szachownica, na produkcję rolną i pomyślność ekonomiczną wogóle wpływa bardzo szkodliwie, przeto równolegle z nieuchronnem rozdrabnianiem iść powinno skupianie i zaokrąglenie posiadłości ziemskich.

Skupianie to i zaokrąglenie może się odbywać albo drogą dobrowolnych aktów między interesowanymi, albo na mocy ustanowienia specjalnego prawa. W Królestwie Polskiem odbywa się komasacya dobrowolna, a zostało także w swoim czasie



wydane pewne prawo w celach komasacyjnych. Aby się przekonać, dlaczego działalność jednego i drugiego czynnika jest niedostateczną, i zbadać, jakie reformy byłyby tu potrzebne, należy się zastanowić nad każdym z tych punktów poszczególnie.

Przedewszystkiem jednak nie można mieć sądu o terażniejszym stanie rzeczy, nie zbadawszy przeszłości, z której obecne stosunki się wytworzyły. Otóż za dawnych czasów, jak dwór polski mieścił się koło wsi, tak koło pola dworskiego ciągnęły się lany włościańskie, obok tychże nieraz włóki księżę i inne. Podobnie, jak dzisiaj przy dobrze urządzonym folwarku znajdują się mieszkania i ogrody dla służby gospodarczej, tak wówczas najdogodniejszym był układ taki, by przy każdym polu dworskiem były pola włościańskie, bo ludność pańszczyzniana to była ówczesna siła robocza, a każdy pan tyle tylko mógł uprawiać ziemi, na wiele wystarczyły sprzężajne pańszczyzniane gospodarstwa; reszta pozostawała lasem lub nieużytkiem. Dlatego dziedzice strzegli, aby się osady włościańskie nie rozdrabniały. Wynosiły one zwykle po włóce ziemi ornej, tylko w najbardziej zaludnionych a urodzajnych okolicach, np. w Krakowskiem, były mniejsze. Z dawnych dyplomatów i aktów sądowych dojść można, że gospodarstwa włościańskie przetrwały niezmienione, często w tych samych granicach, pięć wieków. Było przedzielenie gruntów włościańskich dworskimi, jako wówczas najdogodniejsze, ale szachownicy nie było.

W pierwszej połowie XIX wieku, z wprowadzeniem postępowego gospodarstwa, nastąpił też ruch w kierunku separacji gruntów dworskich od włościańskich, nie zawsze z uwzględnieniem potrzeb i dobrobytu włościan. Ukaz o tabelach prestacyjnych ograniczył dowolność dziedziców, ale równocześnie, pod wpływem «Roczników gospodarstwa krajowego» i dawnego Towarzystwa rolniczego, odbywała się na szeroką skalę komasacja i separacja gruntów dworskich i osad włościańskich, a przeprowadzona mimo niechęci włościan kolonizacja w dobrach, zostających pod zarządem b. komisji skarbu, stała się podstawą rozwoju dobrobytu tychże włościan, trwającego i dotychczas. Uwłaszczenie ruch ten przerwało i unieruchomiło własność włościańską w stosunku do własności większej, ale jak nie skorzystano wówczas ze sposobności lepszego skomasowania gospodarstw włościańskich, tak też od tego czasu nie zastoso-

wano żadnych środków w tym celu, aby własności włościańskie nie przybierały najnieodpowiedniejszych kształtów i układu. Właściciele więksi, lepiej rozumiejąc korzyści skupienia użytków rolnych o ile można w jednym miejscu, skupili swoją własność w ten sposób, aby mogła zostać dobrym warsztatem dla racjonalnego i intensywnego rolnictwa; włościańskie jednak osady, za pomocą sprzedaży, kupna, posagów, spadków, rozpadły się na wielką liczbę porozrzucanych parcel. Obecnie komasacja własności większej i separacja od gruntów włościańskich jest sprawą mniejszej doniosłości; najpotrzebniejszą jest ona dla gruntów włościan i drobnej szlachty, która pod wpływem wolności rozporządzania ziemią od jeszcze dawniejszego czasu rozdrobniła i rozproszyła swoje użytki rolne.

Chociaż właściciel większy, zmuszony płacić za najemną pracę na roli, lepiej rozumie ubytek, jaki przynosi strata czasu, bałamuctwo i szkody skutkiem złego położenia gruntów i szachownicy, a rolnik im ma mniej ziemi, tem więcej ma czasu na obróbkę swego pola i mniej odczuwa stratę czasu, nie wynika ztąd bynajmniej, aby i dla niego skupienie jego gospodarki nie było równie potrzebnem, bo potrzebuje on zarobić więcej, niż mu mały kawałek gruntu przynieść może. Czas i siły, zużyte przez się na marne, mógłby on użyć produktywnie gdzieindziej, a wtedy byłby w stanie wyżywić lepiej siebie i swoją rodzinę na swojej roli, a i mógłby powiększyć znacznie produkcję

---

Przyczyny, przeszkadzające zniesieniu szachownic i powstaniu kolonialnego układu gruntów wiejskich na mocy umów dobrowolnych.

---

Sposób, w jaki dotychczas dobrowolna zamiana gruntów w celu komasacji bywa przeprowadzana, najlepiej kwestye, w tytule oznaczoną, ilustruje.

Włościanie lub drobna szlachta tej wsi, która zamierza przeprowadzić komasację, potrzebują do tego pomocy osób trzecich. Najroztropniejsze, choćby najbardziej liczne zebranie wiejskie, nie jest w stanie przeprowadzić tak skomplikowanej



czynności, wybiera też do jej wykonania albo osoby ze swego grona, albo, skoro te nie tylko nie mają dostatecznego wykształcenia, ale, jako współinteresowane, nie wzbudzają zaufania — powołuje do tej czynności osoby postronne. Zwykle przeto zebranie wiejskie, w myśl swojej uchwały, oddaje pełnomocnictwo osobom postronnym, a tych najczęściej bywa trzy. Pierwsza — to jakiś właściciel sąsiedniego majątku, który przedstawia gwarancję znajomości ziemi i stosunków rolnych, oraz bezinteresowności, bo pełni swoją czynność bezpłatnie; druga — to geometra przeprowadzający pomiar, trzecia — rejent, spisujący akta prawne. Takim bywa zwykły skład dobrowolnej komisji komasacyjnej, która nie ma innego mandatu, ani egzekutywy innej, jak wola mocodawców, a przeto żąda wydania sobie plenipotencji przez właścicieli osad, mających być wymienianymi, bądź skolonizowanymi. Wprawdzie, według analogii innych podobnych ustanowień prawnych, powinna być w tej mierze wystarczająca, decydująca i prawomocną wola większości  $\frac{2}{3}$  głosów, w praktyce jednak jest wątpliwem, czy w razie zaskarżenia czynności komasacyjnej przez niezadowoloną mniejszość, całe przeprowadzenie komasacji nie byłoby postanowieniem komisarza lub wyrokiem sądu obalone. Zebranie wiejskie, czyli gromadzkie, nie jest (w przeciwieństwie do gminnego) organem władzy. Atrybucye zebrania gminnego są gospodarczej natury, doniosłość skutków jego postanowień na prawa prywatne członków nie jest ściśle określona, przeto dla zabezpieczenia swego pełnomocnictwa i swojej czynności, osoby, którym uchwała wiejska poleca wykonanie komasacji, żądają zwykle plenipotencji rejentalnej, zeznanej przez wszystkich właścicieli osad. A zatem w praktyce okazuje się potrzebna zgoda wszystkich interesowanych, a najnieliczniejsza nawet opozycja, przez proste niepodpisanie aktu, udaremnić może przeprowadzenie najkorzystniejszej zamiany.

W każdej wsi znajdują się osobistości, które, czy to z niezgodności charakteru, czy z zawiści, czy z niezrozumienia przyszłych korzyści, będą się sprzeciwiały reformie. Samo zeznanie plenipotencji przez wszystkich właścicieli, nawet w razie wyjątkowej zgody wszystkich, jest nadzwyczaj utrudnione, bo jeden z nich wyemigrował, inny znajduje się w mieście lub fabryce, innego miejsce zamieszkania niewiadome, a przeto podpisanie

pełnomocnictwa przez wszystkich nader rzadko jest możebnem. To też większa część komasacji przeprowadza się bez rzeczywistego zeznania plenipotencji przez wszystkich, ale w takim razie niestający do aktu, niechętni, nieobecni, małoletni (a tych wszystkich nigdzie nie brak), mają możność zaskarżenia sprawy do sądu. Nieraz też po przeprowadzeniu kolonizacji okazała się potrzeba przywrócenia zamienionych gruntów do poprzedniego stanu, a tej ostateczności obawiają się włościanie w najwyższym stopniu, i słusznie, bo to pociąga za sobą nieobliczalne straty, procesy i koszta.

Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że gdy skutek braku jasných postanowień prawnych, okazuje się faktyczna potrzeba zgody wszystkich interesowanych, czego jednak prawo *in merito* nie żąda, to dobrowolna zamiana gruntów w celu zniesienia szachownicy nie może przybrać szerszych rozmiarów, a raczej podziwiać można, że gdzieś podobne usiłowania ludzkiej dobrej woli zostały uwieńczone dobrym skutkiem. Bez wydania osobnego prawa i bez urzędu, któremu ta sprawa byłaby poleconą na mocy dobrowolnych umów, komasacja gruntów, pozostających w szachownicy, nie może się rozwinąć w pożądanym stopniu nigdzie, a najmniej wśród ludności ubogiej i mało wykształconej.

---

Przyczyny, dla których w swoim czasie nie korzystano z prawa z dnia 29 grudnia 1876 r. o obowiązkowej zamianie gruntów szachowniczych i podziale pastwisk.

---

Przyczyny te tkwią: 1) w zakresie działania tego prawa; 2) sposobie dokonywania zamiany, który został ustanowiony; 3) okolicznościach ubocznych.

Co do zakresu działania, to samo przytoczenie postanowień prawa rzecz poniekąd wyjaśnia. Według § 4 nie podlegają segregacji i zamianie grunty wszelkich osad, które padły pod ukaz 26 maja 1864 r., wszelkie grunty, stanowiące nierozdzielną całość z osadą włościańską, której obowiązkowe przeniesienie w żadnym razie nie jest dopuszczalne, wreszcie



wszelkie grunty o małej przestrzeni. Oprócz tego ustawa zawiera osobne ograniczające przepisy w § 13 dla ogrodów, kapustników, konopników. Ponieważ interpretacja, które grunty stanowią nierozdzieloną całość z osadą włościańską, lub które są małej przestrzeni, może być bardzo szeroką, a komasacja w szerszym zakresie nie daje się przeprowadzić bez zajęcia kapustników, konopników, ogrodów, a często osad samych, przeto prawo obowiązkowej zamiany gruntów pozostało literą martwą, a w praktyce stosowane bywały tylko przepisy o podziale łąk i pastwisk w myśl postanowienia tejże ustawy.

Co do przyczyn, odnoszących się do sposobu wykonywania zamiany obowiązkowej, to prawo z dnia 29 grudnia 1876 postanawia, że żądać mogą zamiany: właściciele majątku, włościanie, oraz obie strony. W czasie, w którym prawo wydane zostało, postanowienie to mogło mieć znaczenie tylko teoretyczne. Stopień wykształcenia włościan i stan zagospodarowania ich osad był tego rodzaju, że korzyści komasacyi nie widzieli i rozumieć nie mogli. Pasanie bydła po ugorach, rżyskach, zasiewach, uważali za najlepszy sposób hodowli inwentarza; szachownica zapewniała im dogodniejszy wpęd i łatwiejsze korzystanie z pasania po polach dworskich, do czego byli od wieków przyzwyczajeni, a na których nadano im świeżo służebność pastwiskową.

Mając dosyć znaczne nadziały, nie potrzebując szukać postronnego zarobku, mało sobie cenili stratę czasu skutkiem oddalenia rozrzuconych pól; mało mając nawozu, niewiele siebie utrudzali wywózką jego w dalekie pola. A zatem potrzebę zamiany mógł rozumieć i żądać jej tylko właściciel majątku. W myśl § 25 przeprowadzał zamianę i rozstrzygał tę sprawę stanowczo komisarz włościański, który też dokonywał klasyfikacyi gruntów przy pomocy geometry, urzędującego przy urzędzie do spraw włościańskich (§ 33), w obecności sołtysa, wójta i 2—6 delegowanych od włościan, a po jednym biegłym z każdej strony (§ 31). Do składu takiej komisyi, w której włościanie mogli mieć do 10 reprezentantów, zaś właściciel majątku — jednego, w której rozstrzygał sprawę komisarz włościański, urzędnik, mający zawsze za obowiązek i zadanie opiekę nad włościanami, właściciele więksi rzadko mogli mieć zaufanie, oba-

wiając się, czy interesy ich nie będą upośledzone; przeto woleli nie uciekać się weale do powyższego prawa.

Były nadto i przyczyny uboczne, że prawo to nie znalazło szerszego zastosowania i straciło wkrótce na znaczeniu. Grunty dworskie, pozostające w szachownicy z włościańskimi, są obecnie dosyć rzadkie i pozostały zwykle tylko w tych do-  
brach, w których nie było komu zająć się ich regulacją. Do zniesienia szachownicy przyczynił się najwięcej dobrze zrozumiany interes właścicieli, dla których, wobec postępu techniki rolnej przy różnych potrzebnych melioracyach, grunty tego rodzaju coraz mniejszą przedstawiały wartość. Następnie przyczyniły się znacznie roztropne przepisy taksacyi dóbr ziemskich Towarzystwa kredytowego, według których szacunek gruntów, przedzielonych cudzą własnością, obniża się przy pożyczce do 50%; przy rzeczywistej szachownicy ze złą konfiguracją dóbr winno być stosowane obniżenie szacunku całych dóbr, a obniżeniu temu przepisy Towarzystwa żadnej nie kładą granicy.

Wskutek tego grunty szachownicze zwykle bywają zupełnie z taksacyi wyłączane i na nie albo minimalna, albo żadna pożyczka nie jest udzielana. Ponieważ zaś własność ziemska od dawna znacznymi długami była obciążoną i kredytu coraz więcej potrzebuje, przeto właściciele więksi na wszelki sposób starali się znieść szachownice i w tym celu albo przeprowadzali z włościanami dobrowolne umowy, choćby z największemi ofiarami, odstępując kilkakrotnie większą przestrzeń, albo grunty te ustępowali na rzecz włościan przy zamianie za służebności, albo sprzedawali im wreszcie za pośrednictwem Banku włościańskiego, lub z wolnej ręki.

Postanowienia specjalnie w tym celu wydanego prawa, któremu jednak brakowało podstawy, tj. znajomości rzeczywistych miejscowych stosunków, okazały się w tej sprawie mniej skuteczne, aniżeli uboczne, pośrednie skutki przepisów, które właśnie na znajomości rzeczy i stosunków rolnych były oparte.



### Kilka uwag de lege ferenda.

Ażeby komasacya gruntów, pozostających w szachownicy, mogła przybrać szersze rozmiary, nieodzownem jest: 1) wydanie odpowiedniego prawa; 2) ustanowienie urzędu, mającego przeprowadzić komasacyę na żądanie właścicieli; 3) zapewnienie niektórych ubocznych korzyści.

I. Prawo powinno zawierać postanowienie jasne i wyraźne, że zgoda wszystkich interesowanych właścicieli nie jest wymagana, ale że wystarcza pewna ustawa oznaczona większością, która może oporną mniejszość do wykonania komasacyi zmusić. Prawo to nie powinno czerpać swych postanowień z *à priori* powziętych i wysnutych wyobrażeń, ale korzystać z doświadczenia, którego dostarczyć mogą eksperymenta prawodawcze krajów, gdzie komasacya szersze przybrała rozmiary. Tak np. pod względem wymaganej większości obowiązują w Niemczech rozmaite przepisy. Prawo pruskie z dnia 2 kwietnia 1872 roku przyznaje przewagę właścicielom większych gospodarstw i stanowi, że «właściciele większej części przestrzeni, mającej się skomasować, mogą zmusić do separacyi właścicieli mniejszej części gruntu». Inne prawodawstwa żądają nie tylko przewagi pod względem ilości posiadanej ziemi, ale i większości liczby jej właścicieli. Dawniejsze prawodawstwa wymagały większości  $\frac{2}{3}$ ,  $\frac{3}{4}$  itp.; obecnie zwykła większość wystarcza.

Tradycyi praw rosyjskich, opiekujących się raczej drobnymi właścicielami, odpowiadałoby żądanie zgody większości właścicieli, oraz wymagalność zatwierdzenia przez władzę postanowień tej większości. Powinno być jednak interesowanym właścicielom dozwolone poruczać przeprowadzenie komasacyi osobom prywatnym, przez nich do tego obranym, albo też udawanie się o to do urzędu, do tej czynności powołanego.

II. Ponieważ komasacya okazuje się szczególnie nieodzowną w Królestwie Polskiem dla mniejszej własności, przeto słuszną, aby powołanemi do jej przeprowadzenia były komisye włościańskie. Urzędnik państwowy jednak nie może mieć tak dokładnej znajomości natury ziemi, jej produktywności, wartości i miejscowych warunków rolnych, jakie są konieczne dla pra-

widlowego przeprowadzenia komasacyi. Niema dwóch kawałków ziemi jednakiego chemicznego składu i mechanicznej struktury; różnią się też one pod względem ekspozycyi słonecznej, spadku, podglebia, oddalenia od osady itp.

Praktyka komasacyi wykazuje, że prawie nigdzie niepodobna przy zamianie wydzielić dla każdego właściciela tej samej ilości roli, łąki, pastwiska, ogrodu itp., którą dawniej posiadał. Trzeba zatem sprawiedliwie zamieniać jedno za drugie; wartości tej jednak, zależnie od położenia, komunikacyi, rodzaju gospodarstwa itp. są w bardzo różnym do siebie stosunku; w tej sprawie przeto żaden biurokratyczny szemat nie wystarczy; a raczej każdy będzie niestosowny — sprawy te rozpoznać i ocenić może tylko rolnik. A zatem na wzór pruskich *General-commissionen*, nie można się obyć bez współdziałania, jako rzeczoznawców, wykształconych rolników tej okolicy, np. dwóch na powiat, mianowanych przez władzę; dla uwzględnienia najdrobniejszych warunków miejscowych należałoby też powoływać przy każdej komasacyi delegowanych z pomiędzy zainteresowanych właścicieli, włościan czy innych.

Ponieważ komasacya zupełna, systemem kolonialnym, jest bardzo utrudniona i pociąga za sobą znaczne koszta, bo wymaga przestawienia budynków, zakładania nowych ogrodów, studni, dróg itp., przeto właścicielom winien być pozostawiony wybór między systemem kolonialnym a tak zwanym sielskim, przy którym siedziby, ogrody zostają na dawnym miejscu, a komasują się tylko pola orne, łąki, pastwiska itp.

III. Przeprowadzenie komasacyi pociąga za sobą nieuniknione koszta i straty w pierwszych latach zagospodarowania. W Saksonii koszta te wynoszą około 15 marek na hektar; w rozdrobnionem księstwie Badeńskiem 25—30 marek na hektar. Włościanie Królestwa Polskiego, którzy mają zwykle pola orne w trzech głównych kawałkach i 3-letniem zmianowaniu: okopowe, jarzyna lub rośliny pastewne, ozimina, dostają przy zamianie całą przestrzeń nowej osady, która jeden z tych plonów nosiła i nie zapewnia udania się ponownego tej rośliny, jedni całą przestrzeń nawiezioną, inni całą jalową. Do 3 więc lat po tej reformie gospodarstwo przechodzi pewien kryzys i należałoby przeto przez pierwsze trzy lata przyznać mu ulgi podatkowe. Ponieważ koszta pomiaru, nowego urządzenia, a cóż



dopiero budynków, bardzo obciążą włościanina, byłoby bardzo pożyteczne, aby świeżo skolonizowane osady dostawały pożyczkę Banku włościańskiego z prędką amortyzacją bez solidarnego poręczenia.

Wszelkie zamiany użytków rolnych przeprowadzają się wśród ludności ubogiej z trudnością, jeżeli nie dać im pewnej dodatkowej przestrzeni, która wynagradza nadmierne pożądlivości i zastępuje nieodzowne zmniejszenie gruntu ornego niektórych właścicieli; to też w Prusach przeprowadzano zwykle komasację przy podziale wspólnych użytków. Pozostawienie jednak pewnych wspólnych lasów, pastwisk itp. jest w większej części wsi Królestwa potrzebnem, a najdogodniejszą chwilą dla przeprowadzenia komasacji jest układ o zamianę służebności pastwiskowych i leśnych. Należałoby zatem, aby komisarze włościanscy naklaniali jak najusilniej włościan do komasacji przy nowozawieranych umowach o zamianę służebności. Należałoby jednak równocześnie niedozwalać, aby włościanie, którzy za służebności dostają przestrzeń leśną, od razu dzielili ją na małe działki.

Im mniejszy działek lasu, tem prędzej ulega wyniszczeniu; należałoby przeciwnie postanowić, że gdzie cała wieś dostaje las za służebności, tenże własnością całej wsi pozostaje i tylko wedle pewnego planu wycinanym być może. Tymczasem prawo o ochronie lasów zwalnia lasy włościańskie od opieki komitetów leśnych, jak gdyby o to właśnie chodziło, aby włościanie jak najprędzej las wyniszczyli i za lat kilka lub kilkanaście weale go nie posiadali.

W celu ograniczenia szachownic, a rozpowszechnienia zaokrąglonych właściwie całości, należałoby postanowić, aby przy parcelacji przez Bank włościański, plan parcelacyjny nie tworzył nieregularnych szachownic, ani przeciwnych roztropnemu gospodarstwu nadmiernie wązkich działków, ale aby ten bank przyznawał pożyczki przedewszystkiem dobrze skomasowanym i zaokrąglonym parcelom.

Komasacja nie jest sprawą chwilową, w pewnej chwili prędko i radykalnie przeprowadzić się mogąca, ale jest stałą potrzebą. Rozdrabnianie osad, pomieszanie gruntów wytwarza się z natury rzeczy i z potrzeby gospodarskiej stale, wskutek sprzedaży, działów rodzinnych itp., a przeto i przepisy koma-

sacyjne nie mogą być chwilowe. Równoległe z tem, jak rozliczne stosunki i potrzeby wytwarzają rozdrobnienie osad i parcel, roztropna agrarna polityka państwowa starać się winna i skłaniać drobnych właścicieli do powolnego komasowania i zaokrąglania posiadłości rolnych. W szeregu urządzeń agrarnych, koniecznych dla ludności rolnej Królestwa, a zwłaszcza dla małej własności, komasacja zajmuje pierwsze i najważniejsze miejsce. Jeżeli stan zagospodarowania u włościan jest znacznie niższy, niż własności większej, a zamożność ich się nie rozwija, to główną przyczyną są grunty, pozostające w szachownicy i w wązkich rozrzuconych działkach, a zatem brak ustawy komasacyjnej. Mimo rozwijającego się wykształcenia, coraz większej usilności pracy, nie może się gospodarstwo rozwinąć, dopóki jeden zacofany lub niedbały gospodarz zmusza całą wieś do zastarzałego gospodarowania, nie dopuszcza do osuszania, przekopania rowu, zasiewania dowolnej rośliny, bo, rolnik, mający grunty w szachownicy, lub w 3-półowych działkach, związany jest trybem gospodarowania sąsiadów i nie może zasiewać oziminy czy jarzyny, roślin pastewnych czy okopowych w innem polu, niż sąsiedzi, a z uprawą i sprzętem jest od nich także zawisłym (patrz Buchenberger: «Agrarwesen und Agrarpolitik, Flurzwang»).

Brak komasacji zatem: 1) zmusza do staroświeckiego szeregowania zasiewów i uprawy niepostępowej (np. tylko wzdłuż); 2) pomnaża znacznie kosztą uprawy skutkiem nazbyt odległych pól; według zdania Pohl'a (patrz «Landwirtschaftliche Betriebslehre») kosztą uprawy mają się do siebie przy obu systematach jak 1:2, a nawet jak 1:3, zaś Bloch i Thuenen dowodzą, iż odległość pól o 5 kilometrów pochłania cały czysty dochód; 3) powoduje niesłychaną stratę czasu i pracy, która mogłaby być produkcyjnie użyta; 4) czyni niemożliwym przeprowadzenie elementarnych melioracji, np. rowów, przegonów, a cóż dopiero nawodnienia, zalesienia; 5) nie dozwala na osiągnięcie znacznie większego czystego dochodu; według danych, zebranych dla Prus («Bericht über Preussens landwirtschaftliche Verwaltung 1884—1887»); po dokonaniu komasacji gruntów czysty dochód podniósł się o 30%, a w okręgu düsseldorfskim w niektórych wypadkach podwyżka dochodów doszła do 300 a nawet do 400%; 6) powiększa przestrzeń między nieużytków; 7) powoduje coraz



dalsze rozdrabnianie i 8) wywołuje moc sporów i procesów sądowych.

W testamencie Napoleona I, przekazanym synowi, znajduje się ustęp, który mówi, że aby się przekonać, czy prawa są dobre, czy kraj jest dobrze rządzony, należy śledzić, czy liczba przestępstw i procesów cywilnych zmniejsza się czy powiększa. Gdyby tą miarą mierzyć, doszłoby się do przekonania, że prawa w Królestwie są nieodpowiednie, a stosowanie i wykonanie ich wadliwe. Stosunki rolne w Królestwie są więcej skomplikowane i cięższe, niż w reszcie państwa. Nie tylko oplaca Królestwo znacznie większe podatki gruntowe państwowe, ale rola, z natury przeważnie uboga, wyżywić musi bardzo znaczną ludność. Na 11 milionach dziesięcin żyje prawie tyleż milionów głów; na głowę nie wypada nawet dziesięcina gruntu.

A po odliczeniu lasów, gruntów pod rzekami, miastami, nieużytków, nie wypadnie i tyle roli na jedną głowę ludności rolnej. Dążność nadania jakiegoś rodzaju uwłaszczenia całej ludności bezrolnej i małorolnej, objawiająca się niekiedy w głosach sfer rządzących i w prasie rosyjskiej, jest zaczerpniętą z przebrzmiałych ideałów agrarnych z przed lat 50 i ze stosunków rolnych okolic zupełnie odmiennych pod względem ekonomicznym i kulturalnym, z krajów, gdzie jeszcze ziemia prawie sama żywi człowieka. Gdyby utopia, aby każdy bezrolny nabył ziemię, mogła się urzeczywistnić, powstałaby powszechna nędza. Staranie o ułatwienie ludności bezrolnej nabycia kawałka ziemi jest ze względów polityki agrarnej pochwałą godną, ale w każdym kraju, klimacie, stanie zagospodarowania, jest pewne *minimum*, poniżej którego ani rodzina utrzymać się nie może, ani gospodarstwo rolne nie jest ekonomicznie racjonalne. Na zachodzie Europy znane są bardzo smutne skutki nadmiernego rozdrobnienia ziemi w części Niemiec (patrz «Bauerliche Zustände in Deutschland» t. I—III), we Włoszech i Austrii — i u nas także ten objaw widzieć się daje. Kraj nasz nie nadaje się do kultury ogrodowej, winnic itd., bo ani gatunek roli, ani klimat po temu nie odpowiedni.

W Królestwie własność większa, intensywnie zagospodarowana, większą liczbę głów na danej przestrzeni wyżywi, niż rozdrobnione bezinwentarzowe gospodarstwo. Widzimy jednak kraje na Zachodzie (jak część Niemiec, Belgii), które przy większym

jeszcze zaludnieniu ludność swoją dostаточно wyżywić mogą, a także na Wschodzie (urodzajne doliny Japonii i część Chin, gdzie odwieczna usilna uprawa jest w stanie wykarmić niesłychanie rozmnożoną ludność. Jaki jest najkorzystniejszy rozmiar jednostki gospodarczej, jest rzeczą bardzo względną, od zbyt wielu okoliczności zawisłą; dla rozwoju rolnictwa i wyżywienia ubogiej ludności rolnej jedna jest przeciw droga: intensywność kultury i postęp techniki rolnej; ale jedno i drugie potrzebuje praw szczególnych i opieki państwowej, której nie wymaga rolnictwo krajów mniej zaludnionych. Pierwszą podstawą i pierwszym ogniwem racjonalnych praw agrarnych jest komasacja, dalszemi ogniwami są: reforma prawa wodnego i prawne przywileje kredytu melioracyjnego. Ubóstwo naturalne roli utrudnia rozwój rolnictwa i wyżywienie ludności, ale nie jest dla postępu techniki rolnej przeszkodą nie do zwalczenia i słusznym jest zdanie Roschera («Volkswirtschaftslehre»), że rolnictwo kwitnie najbardziej nie w krajach z natury najbogatszych, ale w krajach najlepiej urządzonych.



## Pomoc lekarska.

Kwestya uprzystępnienia pomocy lekarskiej szerokim warstwom ludności, jest niewątpliwie jednym z najdonioślejszych zagadnień państwowych, od pomyślnego bowiem rozstrzygnięcia jej zależą siły żywotne i dobrobyt ludu nie tylko w teraźniejszości, ale i w przyszłości. Od dawien dawna też władcy ludów starali się gorliwie o rozpowszechnienie w podwładnych sobie krajach sztuki lekarskiej, a Kościół i dobroczynność prywatna powołały do życia niezliczony szereg instytucyj leczniczych, wywołujących słuszny podziw i wdzięczność wielu pokoleń. W naszych czasach pomoc na wypadek choroby stała się, dzięki wzrastającej z roku na rok liczebności personelu lekarskiego, przystępniejszą i tańszą. Mimo to jednak w tych nawet krajach, gdzie jeden lekarz przypada na kilkuset mieszkańców, wielu z nich niema zapewnionej pomocy lekarskiej, żyć bowiem muszą z dnia na dzień ze skromnego zarobku, a choroba głowy rodziny pozbawia ją niejednokrotnie najniezbędniejszych środków istnienia.

Dobroczynność prywatna, w granicach choćby najrozleglejszych, nie jest w stanie walczyć skutecznie ze złem; poczucie niezaradności jej wywołało też w najnowszych czasach organizację pomocy lekarskiej, podjętą przez samodzielne stowarzyszenia społeczne i wreszcie przez państwo.

Najdonioślejszą próbą w kierunku tym była ustawa niemiecka z 15 czerwca 1883 r. o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby i straty zdolności do pracy, uzupełniona na-

stępnie ustawami z 10 kwietnia 1892 r. i 30 czerwca 1900 r. Ustawodawstwo niemieckie nie jest wprawdzie jeszcze zupełne, mimo to osiągnięte przezeń wyniki są bardzo poważne.

Nie dotykając bliżej tych wyników, zaznaczamy tylko, dla scharakteryzowania ich, że sumy ubezpieczeniowe na wypadek choroby za czas od r. 1885 do 1899 wyniosły pokąźną cyfrę 1,494 milionów marek, od nieszczęśliwych wypadków 517 $\frac{1}{2}$  miliona marek, wreszcie na wypadek niezdolności do pracy i starości 402 $\frac{1}{2}$  miliona marek. Dziś robotnicza klasa niemiecka, dzięki trzem rodzajom ubezpieczeń, otrzymuje milion marek dziennie. Koszta porad lekarskich wynoszą na 7.289 tysięcy robotników 23 miliony marek rocznie, koszta lekarstw 18 milionów i tyleż utrzymanie zakładów leczniczych. Mimo olbrzymiej wysokości przytoczonych cyfr, normy zapomóg dla robotników na wypadek choroby są ledwie wystarczające, a emerytury dla osób, które utraciły zdolność do pracy, nie są w stanie zadowolnić skromnych ich potrzeb, co przyznaje sam rząd.

Drugą godną uwagi próbę organizacyi pomocy lekarskiej dla niezamożnych warstw ludności widzimy w działalności instytucyj ziemskich w wewnętrznych guberniach Rosyi. Wyniki działalności tej, niezaprzeczenie świetne, poznać można z wydanej w r. 1899 z okazji XIII zjazdu lekarzy księgi zbiorowej pt.: «Russkaja ziemskaja medicina». Pomyślnie wyniki działalności ziemstw w dziedzinie troski o zdrowie publiczne przypisać należy niewątpliwie niekrepowanej zbytkiem formalności inicjatywie społecznej z jednej strony, a z drugiej energii personelu lekarskiego, rozwijającej się zupełnie naturalnie przy żywym współdziałaniu wszystkich pierwiastków społecznych. Poczucie konieczności współdziałania takiego ujawniło się wyraźnie również w guberniach nieziemskich wówczas, gdy się tam wyłoniła kwestya organizacyi, na wzór organizacyi ziemskiej, pomocy lekarskiej dla ludności na daleko idących zasadach. Zwołany w październiku 1900 r. z inicjatywy general-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego zjazd dla spraw sanitarno-lekarskich kraju przyszedł jednogłośnie do wniosku, że «udział administracyjnych wyłączeń żywiołów w rozstrzygnięciu kwestyi tak żywotnej, jak organizacya pomocy lekarskiej dla ludności, jest niewystarczający i że pomyślnego załatwienia sprawy tej spodziewać się można tylko wówczas, jeżeli do udziału po-



wołane będą miejscowe czynniki społeczne, zdolne wyjaśnić należyte zasady przyszłej organizacyi i wskazać racjonalne sposoby praktycznego urzeczywistnienia zamierzonych projektów. Opracowane przez ziemstwa, na podstawie długoletniego doświadczenia, zasady pomocy lekarskiej dla ludności, służyć powinny niewątpliwie jako wzór dla innych gubernij. Zasady te streścić się dadzą w następujących punktach: 1) pomoc lekarska winna być istotną, odpowiadającą współczesnym wymaganiom nauki i ogólnie dostępną i 2) na personel lekarski nakładać można te obowiązki jedynie, które on wypełnić jest w stanie. Celem umożliwienia łatwiejszego urzeczywistnienia tych zasad, niezbędny jest jednoczesny udział w pracy zarówno lekarzy, jak i przedstawicieli społeczeństwa miejscowego. Należy więc w tym celu stworzyć specjalne organy publiczne, mogące pomagać administracyi w zawiadywaniu sprawami lekarskimi; organami takimi mogłyby być zjazdy lekarskie i przedstawiciele społeczeństwa miejscowego».

Działalność ziemstw powołała do życia cały szereg instytucyj, które oddały olbrzymie usługi sprawie ochrony zdrowia publicznego. W większej części gubernij ziemskich istnieją trojakiego rodzaju szpitale: gminne, powiatowe i gubernialne. Szpitale gminne posiadają zwykle 10—15 łóżek. Zarządza nimi lekarz, pod którego kierunkiem pracują felczerzy i felczerki-akuszerki. Szpital taki obsługuje przestrzeń 10—15 wiorst i daje przytułek 200—300 chorym rocznie. Do typu drugiego należą szpitale powiatowe z 20—30 łózkami. Ordynuje w nich zwykle starszy lekarz i jego asystent, a nadto liczniejszy niższy personel lekarski. Leczą się tu chorzy, dla których niema miejsca w szpitalach gminnych, głównie jednak tacy, których choroba wymaga większej troskliwości i trudniejszych wogóle zabiegów lekarskich. Trzeci wreszcie typ stanowią szpitale gubernialne na 100 i więcej łóżek, z licznym personelem lekarskim. Leczą się tu, prócz mieszkańców miast, także chorzy, przysyłani przez lekarzy ziemskich z powiatów. Główny zastęp pacjentów stanowią chorzy, których stan wymaga specjalnego leczenia pod kierunkiem doświadczonych specjalistów. Są zresztą ziemstwa, jak np. moskiewskie, które, dzięki olbrzymim środkom pieniężnym, potrafiły i wiejskie szpitale urządzić tak, że można w nich leczyć nawet skomplikowane choroby.

Na równi ze szpitalami w guberniach ziemskich istnieją posterunki lekarskie do leczenia ambulatoryjnego. Doświadczenie uczy, że ten sposób udzielania pomocy lekarskiej przynosi w wielu wypadkach istotny pożytek, zwłaszcza, że nawet przy uprzystępnieniu pomocy lekarskiej, pewna liczba chorych nie może z rozmaitych przyczyn korzystać z kuracyi szpitalnej. Brak szpitali odczuwać się jednak daje bardzo dotkliwie, to też zebrania gminne, uznając brak ten, przyjmują nieraz na siebie kosztą budowy szpitali wiejskich przy ziemskich posterunkach ambulatoryjnych. Ziemstwa te ze swojej strony nie szzczędzą kosztów na pomoc lekarską i asygnują na nią 25% i więcej ogólnego swego budżetu, chociaż w myśl przepisów wydatki na ochronę zdrowia publicznego zaliczone są do tak zwanych rozchodów nadobowiązkowych. Mimo taką hojność i mimo zgodnych usiłowań czynników społecznych w sprawie pomocy lekarskiej dla ludności w guberniach ziemskich, sprawy tej wcale za załatwioną uważać niepodobna, przy tak nawet doskonałym urządzeniu jej, jakim się poszczycić może ziemstwo moskiewskie.

Jeżeli, mimo setek milionów, wydawanych na pomoc lekarską dla ludności roboczej, niemieckie klasy pracujące nie mogą się uważać za zupełnie zabezpieczone od nędzy i niemocy w walce z chorobami; jeżeli, mimo wieloletnich usiłowań społeczeństwa w guberniach ziemskich i mimo niez mordowanej pracy lekarzy ziemskich, ludność gubernij tych nie ma jeszcze dotąd zapewnionej w całym tego słowa znaczeniu pomocy lekarskiej, to cóż powiedzieć o kraju, w którym niema zgoła organizacyi pomocy na wypadek choroby, lub utraty zdolności do pracy, lub w którym organizacya ta znajduje się w stanie najpierwotniejszym.

Krajem takim jest Królestwo Polskie. Sprawa pomocy lekarskiej postawiona tu jest jak najgorzej. W niektórych tylko miastach istnieją tu stale zakłady lecznicze, mające podobieństwo do szpitali, utrzymywane kosztem rad dobroczynności publicznej. Jedno łóżko szpitalne przypada na 3 tysiące a nawet więcej mieszkańców. Za kurację w szpitalach pobierana jest opłata w wysokości 35 kop. za dobę, co utrudnia biedniejszym warstwom ludności dostęp do nich. W miastach powiatowych mieszkają lekarze powiatowi, w innych zaś osadach miejskich



lekarze wolnopraktykujący, dzięki czemu średniozamożni mieszkańcy miejscy mają możliwość korzystania w razie choroby z pomocy lekarskiej. Co się tyczy ludności wiejskiej, to pomoc lekarska, o ile chory jest w stanie ją opłacić, dostępną jest jedynie mieszkańcom, sąsiadującym bezpośrednio z osadami miejskimi, przyczem drożyzna środków lekarskich, które nabywać mogą tylko zamożni stosunkowo włościanie, redukuje bardzo często pomoc tę do zera.

W Królestwie Polskiem obowiązują ustawy z 3/15 czerwca 1885 r. i 8/20 czerwca 1893 r., zapewniające pomoc lekarską robotnikom zakładów przemysłowych i ustawa z 27 stycznia 1895 roku o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby; różnorodne jednak akty te dotyczą części tylko niezamożnych warstw ludności, a nie obejmują wcale włościan bezrolnych, których w kraju jest z górą milion głów.

Ogólny ten obraz bezsilności warstw ludowych w guberniach Królestwa Polskiego w walce z chorobami smutniej jeszcze przedstawia się w niektórych okolicach kraju, a zwłaszcza w gub. plockiej, gdzie liczba ludności bezrolnej jest bardzo znaczna (20% ogółu ludności) i gdzie niema prawie wcale zakładów przemysłowych i fabrycznych. Oplakany stan ten zwrócił uwagę miejscowej władzy naczelnej i ta postanowiła przedsięwziąć pewne środki dla ochrony zdrowia publicznego. Z inicjatywy b. gubernatora plockiego, t. r. Janowicza, powstał projekt organizacji pomocy lekarskiej w gubernii, który otrzymał dnia 2 lipca 1897 r. sankcyę ustawodawczą i wprowadzony został w życie w r. 1899 tytułem próby.

Projekt opierał się na zasadach następujących:

1) Z pomocy lekarskiej korzystać mają chorzy, potrzebujący stałej, troskliwej kuracji; potrzebie tej winny czynić zażość lecznice na 10 łózek każda; pomoc lekarska winna być bezpłatną.

2) Korzystać z pomocy lekarskiej mają również i te osoby, których choroba nie wymaga stałej opieki lekarza i które leczyc się mogą w ambulatoriach, przyczem, w myśl projektu, ordynowanie takich chorych odbywać się powinno dwa razy na tydzień w pewne określone dni od rana do wieczora w miejscu stałego zamieszkania lekarza i po raz w tygodniu w dwóch innych punktach jego okręgu; chorzy otrzymywać mają lekarstwa

i opatrunek za opłatą 10 kop., z wyjątkiem biednych, których liczba nie powinna przewyższać 10% ogółu chorych.

3) Korzystać z pomocy lekarskiej mają również tacy chorzy, którzy dla jakichkolwiek przyczyn nie mogą być umieszczeni w lecznicach, nie są jednak w stanie bez szkody dla swego zdrowia odwiedzać posterunków ambulatoryjnych. Chorych takich winien lekarz w ciągu wolnych od przyjęć dni (3 w tygodniu) odwiedzać w domu.

Do pomocy lekarzowi wiejskiemu wyznaczony zostaje felczer i felczerka-akuszerka, przyczem ostatnia zajmować się winna przyrządzaniem lekarstw pod nadzorem i odpowiedzialnością lekarza. Projekt wyznacza lekarzowi okręgowemu pensyę 900 rb. rocznie, oraz 200 rb. na rozjazdy, felczerce-akuszerce 360 rb., felczerowi 240 rb., oraz obojgu mieszkanie. Ogółem wydatki na całą gubernię obliczono na 26.640 rb. rocznie.

Myśl przewodnia projektu nie wywołuje w zasadzie poważnych zarzutów, lecz sympatyę każdego, kto rozumuje logicznie, że zapewnienie ludności pomocy lekarskiej jest jednym z najistotniejszych zadań społeczeństwa. Przy bliższem jednak zastanowieniu się nad projektowaną organizacją, wychodzą na jaw braki jej, które w niwecz obróciły zamiary zbyt pośpiesznie obmyślane i nie liczące się ani z warunkami miejscowymi, ani z możliwością urzeczywistnienia ich wobec skąpych środków materyalnych.

Na 600 bez mała tysięcy mieszkańców gubernii plockiej wyznaczono tylko 8 lekarzy, a jeżeli do liczby tej dodamy czasowo do pomocy powołanych (z uszczerbkiem dla bezpośrednich ich obowiązków) lekarzy szpitalnych, to i tak 1 lekarz wypadnie na 50 tysięcy mieszkańców. W krajach, gdzie niema powszechnej bezpłatnej pomocy lekarskiej, 1 lekarz wypada: w Niemczech na 2100 mieszkańców, w Austrii na 3000, we Francji na 2500, w całym Królestwie Polskiem na 6000 dusz.

Jakież są, w myśl projektu, obowiązki lekarza okręgowego i czy mógł on je faktycznie wypełniać.

Obliczenie wypadków zachorowania, t. j. ilości chorych w danym okręgu w ciągu roku, bardzo jest trudne. Według Petenkoffera liczbę tę określić można, mnożąc cyfrę śmiertelności przez 30. Ponieważ, według danych urzędowych, w gubernii plockiej było w r. 1899 około 16.000 wypadków śmierci,



to na każdego z 12 lekarzy okręgowych wypada około 1300 wypadków śmierci, czyli około 40.000 ( $1300 \times 30$ ) wypadków choroby. Ogółem chorych w gubernii przyjąć można na 480.000 rocznie; przy ludności 600.000 uważać trzeba cyfrę tę za bliską prawdy, statystyka bowiem gub. moskiewskiej z 1,300.000 ludności wykazuje tam porad lekarskich w ciągu roku około miliona, a nawet i więcej, jeżeli się weźmie pod uwagę, że do cyfry tej nie doliczono porad udzielonych 36 tysiącom chorych szpitalnych i 11.578 chorym na choroby zaraźliwe.

Wziąwszy pod uwagę cyfry powyższe i zważywszy, że dni ambulatoryjnych w tygodniu liczono 4, co w roku uczyni 208, trzeba przyjść do wniosku, że lekarz musi w każdy dzień ambulatoryjny przyjąć 200 chorych, jeżeli każdy z nich udawać się doń będzie po poradę raz tylko jeden.

Lekarz winien dalej odwiedzać chorych w domu, zwłaszcza cierpiących na choroby zakaźne, bo tych nie należy dopuszczać do ambulatoryów i ci zwykle nie leczą się w szpitalach (chyba w specjalnych). Liczba chorych tego rodzaju, nie licząc suchotników, wynosiła w r. 1899 w gubernii 7 tysięcy, z których zmarło 1260. Na jeden okręg lekarski wypadło w ten sposób 583 wypadków chorób zaraźliwych i 105 wypadków śmierci. Gdyby lekarz chorych takich odwiedził bodaj raz do roku każdego, to pociągnęłoby to za sobą 583 rozjazdów na rok, a do cyfry tej dodać jeszcze należy odwiedzanie chorych niezakaźnych. Gdyby lekarz okręgowy raz tylko odwiedził każdego chorego z wynikiem śmiertelnym (liczba wypadków śmierci w okręgu wynosi 1300), to w każdy dzień rozjazdowy, których jest 3 w tygodniu, wyjechać musiałby 8 razy w rozmaite punkty okręgu.

Sądząc z protokołów plockiej rady gubernialnej dobroczynności publicznej, rzeczywista liczba chorych ambulatoryjnych wynosiła w r. 1899 we wszystkich okręgach tylko 66.554, a w r. 1900 doszła do 72 650; liczba zaś rozjazdów lekarskich wyraziła się w cyfrze 1436; cyfry te stwierdzają, że z pomocy lekarzy okręgowych, ustanowionych w myśl projektu organizacji pomocy lekarskiej w gubernii, korzystał nieznaczny tylko procent chorych.

Pozostaje jeszcze pomoc akuszeryjna. W gubernii plockiej przychodzi na świat rocznie około 24 tysiące dzieci, t. j. na

1 okręg lekarski przypada około 2000 porodów. Jedna więc felczerka-akuszerka udzielałaby pomocy lekarskiej przy 6 porodach dziennie, a lekarz, licząc 3% na wypadki trudniejsze, przy 60 bez mała rocznie. Jest to niemożliwość oczywista, to też wspomniane powyżej protokoły stwierdzają, że w rzeczywistości pomocy akuszernej w całej gubernii w r. 1899 udzielono tylko w 416 wypadkach przez akuszerki, a przez lekarzy w liczbie bardzo nieznacznej.

Przytoczone powyżej okoliczności prowadzą do wniosku, że zastosowana tytułem próby organizacja pomocy lekarskiej w gub. plockiej nie mogła, w skromnym nawet stopniu, zadowolnić istotnych potrzeb ludności i że wskazany w motywach do projektu tej organizacji cel jej, polegający na tem, »ażeby pomoc lekarską uprzystępnąć każdemu potrzebującemu jej, zarówno zamożnemu, jak i biedakowi, i w każdej chwili» — nie mógł być osiągnięty. Na lekarzy okręgowych włożono od razu niewykonalne obowiązki i niedające im, przy najmniej nawet zadowalającem wypełnianiu ich, żadnej możności doskonalenia się i śledzenia postępów wiedzy lekarskiej.

Wkrótce po wprowadzeniu w życie organizacji powyższej, przekonano się, że preliminarzowa suma wydatków na pomoc lekarską jest bezwarunkowo niedostateczną. Już w pierwszym, 1899 r., rozchody, zamiast 26.640, wyniosły 31.229 rb., a w r. 1900 doszły do 37.943 rb., mimo że 3 lecznice i 1 ambulatoryum otrzymywały lokal bezpłatnie. Liczba posterunków ambulatoryjnych podniesiona wprawdzie została z 24 do 34, okoliczność ta nie pociągnęła jednak za sobą nowych rozchodów, w posterunkach tych bowiem pracowali lekarze bez specjalnego wynagrodzenia (z wyjątkiem kosztów podróży), a w 4 nowych posterunkach, urządzonych przy istniejących już szpitalach, dochód z opłaty za lekarstwa zwiększył ogólne wpływy organizacji lekarskiej w gubernii o 700 rb. Ostatni memoriał gubernatora plockiego oświadczał wprost, że wszystkie środki współdziałania sprawie pomocy lekarskiej w gubernii są wyczerpane i jeżeli organizacja ta pozostanie nadal w takich warunkach, w jakich ją urzeczywistniono, to trzeba będzie, z powodu braku środków materialnych, zaniechać całej sprawy. Wspomniany memoriał projektował zwiększenie budżetu pomocy lekarskiej do 70.230 rb., dzieląc sumę tę na następujące pozycje: 10.800 rb.



na pensje dla lekarzy, 7.200 rb. na utrzymanie felczerów i felcerek, 22.884 rb. na lecznice, 6.578 na koszta rozjazdów lekarzy, 1.200 rb. dla lekarza zapasowego i 3.300 na najem lokalów dla posterunków ambulatoryjnych i na drobne wydatki.

Przyznać trzeba, że budżet pierwotny w sumie 26.640 rb., t. j. po 3:38 kop. na duszę, obliczony był bardzo skąpo. W 34 guberniach ziemskich koszta pomocy lekarskiej stanowią poważną sumę 18.000.000 rb., co przy 66½ milionach ludności wynosi 27 kop. na jednego mieszkańca i ma przytem tendencję do dalszego wzrostu. Tak np. w gub. moskiewskiej przy ludności 1.333.000 dusz (nie licząc miasta Moskwy) rozchody na pomoc lekarską dosięgnęły 926.620 rb., z których  $\frac{2}{5}$  (400 tysięcy) idzie na utrzymanie szpitali i lecznic,  $\frac{1}{4}$  (220 tysięcy) na personel lekarski, tyleż na nowe zakłady lekarskie i na remont już istniejących, i wreszcie 50 tysięcy na nadzór sanitarny. W Niemczech rozchód na same tylko porady lekarskie wynosi rocznie na każdego ubezpieczonego sumę 3:3 marek, t. j. około półtora rubla, a ogólny rozchód na pomoc lekarską dla ubezpieczonych robotników stanowi 7:84 marek na każdego, t. j. przeszło 3 ruble.

Nie dotykając ani celów ustawodawstwa niemieckiego, ani nieziszczalnej na razie mrzonki o bezpłatnej pomocy lekarskiej dla wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i położenia materialnego, lecz stojąc na praktycznym jedynie gruncie organizacji pomocy lekarskiej, dostępnej niezamożnym warstwom ludności i idąc za przykładem działalności instytucji ziemskich, wypowiedzieć można w danej sprawie poglądy następujące:

W pierwszym rzędzie wylania się pytanie, kogo uważać za niezamożnego, kto ma prawo korzystać z bezpłatnej pomocy lekarskiej? Rozstrzygnięcie pytania tego przy pomocy jakichkolwiek cyfr budżetów prywatnych jest stanowczo niemożliwe, wobec czego przyjąć trzeba za zasadę, że z bezpłatnej publicznej pomocy lekarskiej korzystać może każdy, dla którego, zdaniem jego samego, niemożliwą jest rzeczą ponosić koszta kuracji z własnych środków.

Należy dalej zwrócić uwagę na najracyonalniejsze środki walki z chorobami. Komu znane jest życie domowe biednej najszej ludności w miastach i po wsiach, ten zrozumie łatwo całą bezcelowość leczenia chorych w domu, wśród otaczającej nie-

świadomości i brudu. Usunięcie chorego z pod wpływu otoczenia domowego daje jedynie gwarancję prawidłowego leczenia. W domu brak mu nie tylko umiejętnej opieki, ale i odpowiedniego pożywienia, wobec czego mikstury i proszki okażą się w większej części wypadków nieskutecznymi. Pierwszym więc krokiem na polu organizacji pomocy lekarskiej powinno być zwiększenie liczby szpitali i lecznic, oraz ulepszenie już istniejących. W gub. plockiej w 6 szpitalach jest 189 łóżek, co stanowi 1 łóżko na 3174 mieszkańców, czyli 2:7 łóżek na 10 tysięcy mieszkańców. Dodawszy do tego 80 łóżek w lecznicach okręgowych, otrzymamy na 10 tysięcy mieszkańców 3:8 łóżek.

W Niemczech na tyleż ludności przypada 27 łóżek, w guberniach nadbałtyckich 14:6 łóżek, w 34 guberniach ziemskich 8:02 łóżek, w okręgu wojska Dońskiego 9:04, w nieziemskich guberniach Cesarstwa 4:23. W Królestwie Polskiem, nie licząc Warszawy, wypada na 10 tysięcy mieszkańców tylko 2:6 łóżka (z Warszawą 5:34).

W r. 1900 korzystało w gubernii plockiej z lecznic 1773 osoby, t. j. 29:5 na 10 tysięcy mieszkańców (a licząc także nowe lecznice — 46). Na taką ilość mieszkańców korzysta rocznie z kuracji szpitalnej: w Warszawie 450 chorych, w Petersburgu 1772, w guberniach ziemskich 148, w nadbałtyckich 115, w Syberyi 143, a w całym Królestwie Polskiem tylko 69 chorych.

Zestawienie cyfr tych mówi samo za siebie, a fakt, że w szpitalach Królestwa Polskiego pewna liczba łóżek zostaje niezajęta, świadczy nie o tem, że łóżek tych za dużo, lecz wyłącznie o tem, że ludność zachowuje się wobec leczenia w szpitalach bardzo sceptycznie, że są one niedostępne i że nie odgrywają w walce z chorobami należytej im roli. Trzeba więc przedewszystkiem zrobić szpitale instytucjami publicznymi, znieść opłatę za leczenie, ulepszyć stan szpitali i postawić je w warunkach, odpowiadających współczesnej wiedzy lekarskiej. Jeżeli to zostanie osiągnięte, szpitale nie będą stały pustkami, kuracja bowiem szpitalna jest najdoskonalszą. Systematyczna i ciągła opieka szpitalna nad chorymi przyspiesza powrót do zdrowia, umieszczanie chorych zakaźnych w specjalnych lecznicach oddziela ich od społeczeństwa, a w niektórych chorobach chirurgicznych, wewnętrznych i nerwowych, wymagających



trudniejszej kuracji, chorzy korzystać mogą z należytej pomocy lekarskiej jedynie w szpitalach.

Doświadczenie medycyny ziemskiej stwierdza, że chociaż ludność włościańska z początku nieprzyjaźnie zachowywała się względem szpitali i nie polegała na radach lekarzy, to przeciwnie, po kilkoletnim istnieniu lecznic trzeba było przekonywać niektórych chorych, że choroba ich nie wymaga kuracji szpitalnej i że ustąpić muszą miejsca cięższym chorym. Dziś chorzy włościanie proszą często o przyjęcie ich do szpitala, przyczem zgadzają się leżeć na podłodze i żywić się własnym kosztem.

Wszystkie powyżej przytoczone okoliczności doprowadzają do wniosku, że organizację pomocy lekarskiej dla niezamożnych warstw ludności zacząć należy od zakładania nowych szpitali, z tym warunkiem, ażeby promień działania każdego z nich nie przekraczał 15 do 18 wiorst.

Jeżeli przyjmiemy, że ilość wypadków chorobowych w gub. płockiej wynosi, jak to wyżej zaznaczono, 480.000 i jeżeli od cyfry tej odliczymy 30% na choroby dziecięce, leczone zwykle w domu, 30% na lekkie przypadłości chorobowe i 30% na chorych zamożnych, będących w stanie leczyć się w domu, zawsze zostanie jeszcze 10%, a biorąc tylko połowę cyfry tej, 5%, t. j. 24 tysiące chorych, potrzebujących umieszczenia w szpitalach publicznych. Licząc na każdego 30 dni choroby, wypadaloby utrzymywać w gubernii około 2 tysiące łóżek szpitalnych, t. j. 1 łóżko na 318 mieszkańców. Cyfra ta nie jest wcale wygórowana: w Warszawie 1 łóżko wypada na 319 mieszkańców, w Berlinie na 186, w Moskwie na 141, w gubernii moskiewskiej (bez Moskwy) na 600 mieszkańców, przyczem starania lekarzy skierowane są ku zwiększeniu liczby szpitali. Rozumie się samo przez się, że przyjęta przez nas cyfra 2000 łóżek szpitalnych dla gub. płockiej jest tylko wskazówką, że należy dążyć do osiągnięcia jej. Cyfra ta, w porównaniu z położeniem obecnym, jest wyraźnym dowodem, jak pilną potrzebą jest zwiększenie liczby szpitali.

Niezależnie od leczenia szpitalnego, dać trzeba ludności, przy lżejszych formach choroby, możliwość korzystania z kuracji ambulatoryjnej w ordynacyjnych posterunkach lekarskich. Poza tem leczenie pewnych cięższych form chorobowych, jak powstrzymanie krwotoku, operacje akuszeryjne, wypadki skale-

czeń i porażeń dokonywane być winno w miejscu zamieszkania chorego, przewóz bowiem do szpitala połączony jest w wypadkach tych z pewnem niebezpieczeństwem.

Racyonalna, z lekarskiego punktu widzenia, organizacja pomocy lekarskiej rozpocząć się winna od podziału terytorium na okręgi szpitalne. Każdym szpitalem okręgowym o 15 do 20 łóżkach zarządzać winien lekarz okręgowy, mając do pomocy felczera, albo lepiej wyuczonego sługę sanitarnego (sanitaryusza). Przy szpitalu urządzone być winno ordynowanie chorych przychodzących. Rozjazdowe posterunki ambulatoryjne należy znieść, zajmują one bowiem czas lekarzowi okręgowemu, niezbędny dla należytej opieki nad chorymi w lecznicy. Na lekarza okręgowego włożyć można obowiązek udzielania pomocy także chorym poza szpitalem, w cięższych jednak tylko wypadkach. Poza tem, w razie wybuchu chorób epidemicznych, lekarz okręgowy obowiązany jest przedsięwziąć środki, zmierzające ku odosobnieniu chorych, ku dezynfekowaniu zarażonych budynków i przedmiotów, oraz przedstawiać władzy gubernialnej wnioski, dotyczące ogólniejszych środków walki z epidemią. Przypuszczając, że jeden lekarz byłby w stanie udzielić w ciągu roku pomocy 8 do 10 tysiącom chorych, wypadaloby gubernię płocką podzielić na 40 okręgów z 115 tysiącami mieszkańców w każdym.

Niezbędną jest dalej rzeczą urządzić szpitale powiatowe, na 30 łóżek każdy, z 2 lekarzami, z których jeden powinien być chirurgiem. Obowiązki ich będą te same, co lekarzy okręgowych, t. j. polegać mają na leczeniu szpitalnym i ambulatoryjnym, na odwiedzaniu cięższych chorych i na wyjazdach do okręgu, celem udzielania porad.

W każdej gubernii istnieć wreszcie powinien centralny szpital gubernialny na mniej więcej 80 łóżek z lekarzami specjalistami w chorobach wewnętrznych, chirurgicznych, ginekologicznych i akuszeryjnych oraz ocznych. Mianowania lekarzy szpitali gubernialnych dokonywać należy w drodze konkursów. Szpital gubernialny posiadać winien również oddział dla chorych umysłowych.

Kwestya pomocy dla położnic jest jedną z najżywotniejszych w sprawie organizacji pomocy lekarskiej dla ludności, zwłaszcza wiejskiej. Konieczną rzeczą jest, aby w każdej gmi-



nie znajdowała się dostatecznie wypraktykowana akuszerka, także przy każdym szpitalu okręgowym i żeby nadto szpitale powiatowe i gubernialne posiadały oddział położniczy.

Celem zapobiegania rozwojowi chorób epidemicznych, należy w każdej gubernii utworzyć, za przykładem gubernii ziemskich, specjalny oddział sanitarny, złożony z kilku lekarzy i odpowiedniej liczby sanitaryuszów, gotowych każdej chwili udać się na miejsce wybuchu zarazy i przedsięwziąć odpowiednie środki walki z nią. Lekarze sanitarni mogliby w warunkach zwyczajnych zastępować lekarzy okręgowych, w razie choroby lub nieobecności ich, oraz badać gubernię pod względem sanitarno-lekarskim i prowadzić statystykę chorób.

Co się tyczy lekarstw, to z uwagi na wysoki koszt przygotowania ich w aptekach z jednej strony, a z drugiej — wobec doświadczenia medycyny ziemskiej, które określiło średnią cenę lekarstwa na 5 do 10 kop. — przygotowywanie to dokonywane być winno przy szpitalach i lecznicach. Przy szpitalach powierzone ono być winno prowizorom, zaś przy lecznicach okręgowych wypadnie ze względów ekonomicznych ograniczyć się do niższego personelu lekarskiego, co zresztą nie przedstawia nadzwyczajnych trudności zarówno z tego względu, że wiele lekarstw otrzymywać można w stanie gotowym ze składów aptekarskich, jak i z tego, że współczesna sztuka lekarska stara się przepisywać środki proste, których przygotowanie nie pociąga za sobą zbyt wielkich kłopotów.

Budżet opisanej przez nas organizacji pomocy lekarskiej przedstawia się dla gub. plockiej np., w cyfrach następujących:

Licząc koszt utrzymania jednego łóżka szpitalnego na 300 rb., wypadnie na każdą lecznicę o 15 łóżkach 4.500 rb. Na każdą lecznicę powiatową o 30 łóżkach wypadnie 9.000 rb. — a na wszystkie sześć 54.000 rb.; utrzymanie szpitala gubernialnego o 80 łóżkach kosztować będzie 24 tysiące rb. (w Plocku wyniesie to tylko 17 tysięcy, szpital bowiem ma tam własnego dochodu 7.000 rb.). Gdyby na razie gubernia podzielona została tylko na 12 okręgów, co razem z 6 szpitalami powiatowymi i 1 gubernialnym stanowiłoby 19 posterunków lekarskich i gdyby czasowo ustanowić 10 lekarzy bez lecznic, w takim razie na utrzymanie 12 lecznic wydawałoby należało 54.000 rb. Utrzymanie 10 lekarzy kosztować będzie 10.000 rb.,

10 felczerów 2.400 r. Trzej sanitaryusze i lekarze zapasowi kosztowałiby 4.500 rb., 6 sanitaryuszów 1.440. W ten sposób początkowa organizacja pomocy lekarskiej w gubernii kosztowałaby 143.340 rb. Dodawszy do sumy tej wynagrodzenie 95 akuszerek (stosownie do ilości gmin w gubernii), licząc po 200 rb. na każdą, w wysokości 18.700 rb., otrzymamy ogółem rozchodu około 162.000 rb. rocznie.

Personel lekarski wybierany być winien z pośród ludności miejscowej, musi bowiem, ażeby postępować skutecznie, znać zwyczaje i obyczaje ludności miejscowej oraz jej język. Dotyczy to zarówno lekarzy, jak i akuszerki i felczerów. Felczerki-akuszerki przygotowywać się mogą do praktyki przy szpitalach, a gdyby to okazało się zbyt uciążliwym, można je sprawniejszą z warszawskiego instytutu położniczego.

Co się tyczy felczerów, to, zdaniem wielu osób kompetentnych, nie powinni oni, przy racjonalnem postawieniu kwestyi lekarskiej, istnieć wcale, tak jak niema ich obecnie na Zachodzie. Od felczera wymaga się nie leczenia chorych, lecz tylko opieki nad nimi i wykonywania zleceń lekarza. Obowiązki te wypełniać może całkiem dobrze służba lekarska oraz sanitaryusze, których przygotować sobie winien każdy lekarz.

Wynagrodzenie lekarza musi zaspakajać skromne potrzeby jego i rodziny, a wobec tego, że niewielka jedynie liczba lekarzy będzie mogła awansować, należy płacę podnosić do pewnego stopnia w miarę wysługiwania określonej liczby lat. Wynagrodzenie zarządzających szpitalami powiatowymi, jak również ordynatorów i starszych lekarzy przy szpitalach gubernialnych, powinno być odpowiednio zwiększone.

Zestawiając koszt utrzymania szpitali i lecznic, wliczyliśmy do ogólnych cyfr także koszt lekarstw, przepisywanych w kuracji szpitalnej.

Dla reszty chorych, przyjmując przeciętną cenę recepty na 8 kop., koszt lekarstw w plockiej np. gubernii wyniósłby około 24.000 rb. Po dodaniu cyfry tej do wyliczonych powyżej kosztów utrzymania zakładów lekarskich i personelu lekarskiego, otrzymamy dla gub. plockiej przy racjonalnej organizacji dostępnej dla ludności pomocy lekarskiej ogólną cyfrę 200.000 rb., co stanowi 33 kop. na 1 mieszkańca. Obliczenie to nie jest wcale wygórowane. W 34 guberniach ziemskich koszt pomocy lekar-



skiej wynosi średnio 27 kop. na duszę, a na 1,330.000 ludności gub. moskiewskiej (bez Moskwy) ziemstwo wydaje 926.000 rb., t. j. przeszło 69 kop. na duszę. Wiadomo wreszcie, że w warunkach obecnych bardzo niezamożne nawet rodziny wydają dziesiątki rubli na pomoc lekarską, że więc wydatek roczny w sumie  $1\frac{1}{2}$  — 2 rb. na rodzinę, zapewniający taką pomoc, nie może się okazać uciążliwym nawet dla rodzin ubogich.

Na równi z przedstawionymi środkami dla organizacji pomocy lekarskiej należałoby utworzyć specjalne przytulki lecznicze dla chorych nieuleczalnych i chronicznych, w przeciwnym bowiem razie chorzy tacy, przy obowiązkowym przyjmowaniu do szpitali publicznych, zapelnia szpitale i lecznice, pozostawiając zbyt mało miejsc dla osób, dotkniętych cierpieniami przejściowymi. Niezbędne jest dalej utworzyć uzdrowiska dla suchotników, dla których zwyczajne szpitale są przedsiönkiem do grobu i którzy do szpitali tych wnoszą ogniska zarazy. Ważne jest również założenie specjalnych szpitali dla chorych umysłowo i domów wychowawczych dla podrzutków i sierot.

Początkowa organizacja pomocy lekarskiej, a więc otwarcie nowych szpitali i ulepszenie istniejących, spowodowałaby dla gubernii plockiej wydatek około 300.000 rb., która to suma ściągnięta by być mogła z ludności w ciągu 2 do 3 lat, przy czem organizacja pomocy lekarskiej działałaby zaczęła w pełnej projektowanej formie dopiero po otwarciu szpitali.

Wydatek roczny w sumie około 3 milionów rb. byłby, z początku przynajmniej, wystarczający dla rozwinięcia działalności pomocy lekarskiej, zorganizowanej w myśl proponowanego przez nas wzoru we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego. Suma ta mogłaby być nawet znacznie zmniejszona, z uwagi na to, że wiele istniejących szpitali posiada własne środki.

Rozstrzygnięcie kwestyi, dotyczącej najwłaściwszego i najmniej dla ludności uciążliwego sposobu ściągania rokrocznie sumy, potrzebnej dla organizacji i działalności publicznej pomocy lekarskiej, nie przedstawia zbyt wielkich trudności. W guberniach Królestwa Polskiego pobierany bywa od ludności specjalny podatek na utrzymanie instytucyj dobroczynnych warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej. Podatek ten ustanowiony został w wysokości 250.000 rb. rocznie i roz-

dzielony między gubernie w stosunku do liczby mieszkańców. Rozdział podatku między miasta i gminy każdej gubernii dokonywany jest przez zarządy gubernialne, a rozdział między mieszkańców miast i gmin pozostawiony jest magistratom i zebraniom gminnym, z zastosowaniem do rozdziału tego przepisów ogólnych, ustanowionych dla podatków miejskich i gminnych. Z uwagi na to, że przepisy te nie pozwalają zebraniom gminnym nakładać ciężarów podatkowych na tych mieszkańców, którzy w danej gminie nieruchomości nie posiadają, podatek ten obciąża głównie ludność, posiadającą majątek nieruchomy, żywiol zaś przemysłowy i handlowy jest od niego przeważnie wolny. Można więc ściągania podatku na pomoc lekarską dokonywać na mocy przepisów, normujących pobieranie opłat na dobroczynne instytucje Warszawy, pod tym jedynie warunkiem, że uwzględniona w nich zostanie pewna poprawka, mająca na celu pociągnięcie do niesienia nowej powinności wszystkich żywiolów ludności.

Można również, kierując się zasadami przepisów o powinnościach ziemskich w Cesarstwie, obłożyć specjalnym, dodatkowym podatkiem lekarskim: 1) majątek nieruchomy w miastach i powiatach, t. j. grunta, budynki mieszkalne, zabudowania fabryk i zakładów przemysłowych i wszelkie wogóle gmachy i budowle, oprócz gruntów i budowli, wskazanych w §§ 10—14 «przepisów»; 2) świadectwa handlowe i przemysłowe, oraz bilety na zakłady handlowe, i wreszcie 3) patenty na fabryki, wyrabiające trunki. Stosunek procentowy opłaty lekarskiej do podatków, obciążających w Królestwie Polskiem nieruchomości, jak również do obowiązujących opłat i podatków handlowych i przemysłowych, określony być winien w drodze ustawodawczej, rozdział zaś podatku lekarskiego między gubernie dokonywany być może stosownie do potrzeb lekarskich danej gubernii.

Sprawy niesienia pomocy ludności nie należy, z samej istoty rzeczy, powierzać wyłącznie urzędnikom administracji miejscowej. To sprawa żywotna, wymagająca współdziałania wszystkich, która zainteresować powinna każdego. Pozostawienie jej w całości w rękach władz rządowych wywołałoby niewątpliwie szybki jej upadek. Życie samo domaga się w danym wypadku powołania żywiolu miejscowego do pomocy admi-



nistracyi. Wprowadzona w r. 1899 w gubernii płockiej tytułem próby organizacya dostępnej dla ogółu pomocy lekarskiej okazała żywotność tam tylko, gdzie udział w niej wzięła nieprzewidziana przez prawo inicjatywa prywatna. Jeżeli ujęcie jej w szerokie ramy inicjatywy publicznej uważane jest w danej chwili z względów politycznych za niemożliwe, to, naodwrot, jedynym środkiem wypróbowania jej prawomyślności jest pociągnięcie do czynnej pomocy administracyi państwowej w sprawie tak niemającej nic wspólnego z polityką, jak sprawa ochrony zdrowia publicznego. Całą sprawę tę, we własnym jej interesie, powierzyłoby, zdaje się, należało społeczeństwu miejscowemu, pod kontrolą, rzecz prosta, i kierunkiem organów administracyjnych. Dzisiejszą organizację rad dobroczynności publicznej zastąpiłoby należało organizacją bardziej energiczną i bardziej żywą, wprowadzając do niej przedstawicieli społeczeństwa miejscowego w dostatecznej liczbie, w tym celu, żeby głos ich był rozstrzygający.

Gdyby się to okazało uciążliwym, należałoby sprawę organizacyi pomocy lekarskiej wyłączyć zupełnie z pod kompetencji rad i utworzyć dla kierowania nią specjalną instytucję, w rodzaju projektowanego w Kijowie zjazdu lekarzy i miejscowych działaczy społecznych przy współudziale delegowanych członków administracyi miejscowej.

Wszystko to, co powiedzieliśmy wyżej, streścić się da w następujących wnioskach:

1) Organizacya pomocy lekarskiej dla biednej ludności gubernii Królestwa Polskiego, zwłaszcza wiejskiej, jest potrzebą bardzo pilną;

2) organizacya ta spoczywać winna na tych samych zasadach, któremi kierują się w sprawie ochrony zdrowia publicznego instytucye ziemskie w 34 guberniach ziemskich;

3) przy organizacyi pomocy lekarskiej nie należy kierować się zbyt wielkimi względami oszczędności, niezadawalające bowiem postawienie sprawy w samym związku nie tylko odbije się na dalszym jej rozwoju, ale, co ważniejsze, podkopie wśród ludności ufność w istotny jej pożytek;

4) dla zapewnienia wreszcie pomyślnych wyników dokonanej na zasadach powyższych organizacyi pomocy lekarskiej, niezbędną rzeczą jest wezwać do czynnego i samodzielnego

udziału w niej przedstawicieli społeczeństwa miejscowego i używać głównie miejscowego, znającego ludność personelu lekarskiego; bez uwzględnienia bowiem 2 tych warunków sprawa pomocy lekarskiej nie osiągnie zamierzonego, szlachetnego celu — złagodzenia cierpień fizycznych ludu i przystosowania bytu jego do wymagań higieny.



działe trzy osobne zarysy, poświęcone szkołom ludowym, szkołom średnim i uniwersytetowi warszawskiemu.

### Szkoły ludowe.

Gdy M. A. Milutin przeprowadzał w Królestwie Polskiem nadanie włościanom gruntów, przypisywał on dziełu temu w Polsce nie tylko to znaczenie społeczne, jakie posiada ono w Rosyi, lecz także szczególną doniosłość polityczną. W memoryale o ustroju gminnym wypowiedział on myśl, iż ostateczną, trwałą podstawą rządu może być tylko siła moralna, wewnętrzna solidarność ludności z państwem. Solidarności tej spodziewał się Milutin od Polski odnowionej, włościańskiej i twierdził, iż spieszyć się należy z pozyskaniem moralnego współudziału chłopca polskiego w sprawie wspólnego pożytku jego z Rosyą; do tego bowiem celu samo nadanie ziemi wystarczyć nie może, jako akcja jednorazowa, której wrażenie wyczerpywać się musi z latami.

Rzeczywistego i ciągłego działania, ku wzmocnieniu w polskim chłopie solidarności z państwem, spodziewał się Milutin od włościańskiego samorządu. Niejaką nadzieję w tej sprawie pokładał on także i na szkole, nie tworzył sobie jednak w tym względzie złudzeń żadnych, ponieważ liczył się z poprzedniem, a dość długiem doświadczeniem i wiedział o nieskuteczności prób oddziaływania na ludność polską przez szkoły, zamienione na polityczne narzędzie. «Przez lat trzydzieści — pisał w roku 1864 — uczyliśmy w Polsce pokolenia całe po rosyjsku, zaznamiając je z siłą i sławą ojczyzny naszej i z wadliwościami historycznymi Polski, które uczyniły jej niepodległe istnienie niemożliwym. Jednakże nauczanie to nie przerobiło ani jednego Polaka... I im bardziej występować będzie w wykładach naszych cel uboczny, tem silniejszą budzić on musi nieufność, tem słabszą posiadać będzie zdolność oddziaływania na umysły...»

Zasadnicze poglądy swoje o racjonalnym systemie szkolnym w Królestwie Polskiem na przyszłość M. A. Milutin tak wykladał: «Wyrzekłszy się nieudolnej w praktyce myśli, iż rządowe nauczanie może stać się w Polsce rozsądnikiem przekonań politycznych, rządowi nie pozostaje nic innego, jak tro-

## Sprawy szkolne.

Dokonywająca się obecnie reorganizacja ustroju szkolnego w całym państwie i opracowywanie nowych planów szkolnych usprawiedliwiają w zupełności przedstawienie w niniejszym krótkim zarysie, tych stron szkoły różnego stopnia w Królestwie Polskiem, które dotychczas nie są wyjaśnione i oddawna wymagają ulepszeń. Przytoczone poniżej wiadomości i dane nie są dostatecznie znane wszystkim tym, których sprawy szkolne obchodzą, i to nie tylko wśród prasy rosyjskiej, ale też i w sferze centralnej działalności administracyjnej.

Mówiąc o szkołach w Królestwie, musimy, rzecz naturalna, ominąć potrzeby i względy ogólnego charakteru, dotyczące szkół wszystkich okręgów naukowych w Rosyi. Zadanie nasze może polegać jedynie na wskazaniu specjalnych miejscowych warunków i odrębności; dlatego głównym przedmiotem będzie rola, jaką językowi ogromnej większości mieszkańców wyznaczyło w szkołach miejscowych istniejące ustawodawstwo, oraz stan, do jakiego naukę tego języka doprowadziły rozporządzenia administracyjne, wydane w różnych czasach, ale nie zawsze z ustawami zgodne.

Przystępując do niniejszego przedstawienia — w nadziei, że poznanie mniej znanych właściwości szkolnictwa w Królestwie przydać się może zarówno pracownikom komisji, zajmującej się reformą szkolną, jak też i bezstronnej, pragnącej poznać istotny stan rzeczy prasie rosyjskiej, — nakreśliśmy w tym roz-



szczyć się wszelkimi sposobami o pomyślny rozwój uniwersytetu warszawskiego i innych szkół krajowych, i należy się spodziewać, iż takie bezinteresowne współdziałanie rozwojowi nauki w Polsce będzie zarazem dla interesów politycznych Rosyi systematem najkorzystniejszym».

Poglądy te Milutina na szkołę w Polsce zostały przyjęte przez wolę wyższą. W reskrypcie do namiestnictwa Królestwa cesarz Aleksander II rozkazał («Dziennik praw» 1864 r., str. 326): «Przy urządzaniu zakładów szkolnych, szczególnie średnich i wyższych, główną troską rządu pod względem pedagogicznym być winno: rozpowszechnianie wśród młodzieży pojęć zdrowych i rozwijanie w niej zamiłowania do pracy czynnej i do gruntownego wykształcenia naukowego. Nie pozwalając ani sobie, ani komukolwiek bądź zamieniać przybytki nauki na narzędzie do osiągnięcia celów politycznych, zwierzchność naukowa powinna mieć na celu jedynie bezinteresowne słuźenie oświacie, ulepszając ustawicznie metody wychowania publicznego w Królestwie Polskiem i podnosząc poziom wykładów».

Trwałą podstawę w dziele pojednania Polski z państwowością rosyjską widział Milutin nie tylko w ekonomicznem, lecz i w umysłowem podniesieniu chłopu polskiego. Ciemna i apatyczna gmina pozostawała bezczynną w historii Polski, podczas gdy losami kraju kierowały wyższe tylko stany. Przy nieodzownem starciu się z potężną Rosyą zostały one zwyciężone i dalej prowadziły z nią walkę na drodze trzykrotnych usiłowań rewolucyjnych; według myśli Milutina, włościanstwo polskie stać się powinno czynnikiem odmłodzenia i przetworzenia Polski w duchu solidarności z Rosyą. Otrzymałszy od państwa ziemię, zarządzając samodzielnie sprawami wsi, rozwijając się umysłowo w zorganizowanej, popieranej i «bezinteresownie» prowadzonej przez państwo szkole, lud polski mógłby, zdaniem Milutina, w przyszłości dość blizkiej, stać się siłą umysłową i pierwiastkiem odrodzenia Polski, a jednocześnie zniknęłaby dawna nienawiść do Rosyi.

Tak by się też stać mogło, gdyby masa włościańska nie znalazła była w szkole żadnych powodów do tej «nieufności», przed jaką przestrzegał Milutin, gdyby nie napotkała niechęci i lekceważenia mowy ojczystej i wyznania swego, które dotychczas tworzą wśród ludu siłę jedyną. Gdyby się to było nie

stało, uwłaszczone, uobywatelone włościanstwo byłoby się zapewne rzuciło nie tylko z chęcią, ale z chciwością i zapalem do nauki w szkole.

W takim razie byłoby ono pokryło kraj cały szkołami, istotnie «zdolnemi oddziaływać na umysły»; gdyby ówczesna, szczęśliwa myśl Milutina stała się ciałem, liczba piśmiennych ludzi w Królestwie, w ciągu najbliższych lat 35, doszłaby przynajmniej do połowy ludności; było zaś to zupełnie możliwem wobec stosunkowo niewielkich odległości drobnych siedzib wiejskich od ludnych wsi, od miasteczek i miast.

Niestety, stało się inaczej. Fakty bezsprzeczne i świadectwo takich nawet osób, których nie można posądzić o chęć zapoznania wysiłków administracyi, a tem bardziej o spoglądanie na obecny stan rzeczy z nierosyjskiego punktu widzenia, świadczą, że sprawa wykształcenia ludowego w Królestwie doszła do rezultatów, w najwyższym stopniu niezadawalniających. Stało się to zaś dlatego, że dawna rutyna trwała ciągle, że popełniano i nadal dawny błąd, to też szkoła ludowa nie tylko nie pociągnęła ku sobie włościan miejscowych, ale ich nawet odepchnęła.

Poucządzając i stojącą poza granicami wszelkiej wątpliwości charakterystykę spraw szkolnych w Królestwie, znajdujemy w opinii urzędowej tego rosyjskiego działacza państwowego, którego nie sposób podejrzewać o jakąkolwiek słabość względem dążeń lub nadziei polskiego społeczeństwa. Były warszawski generał gubernator, Hurko, w sprawozdaniu z roku 1890 mówi: «w rządowej szkole obchodzą się z polskiem dzieckiem nie tylko bez miłości lecz wprost wrogo; mają mu w niej za winę polskie jego pochodzenie, obrażają narodowe jego poczucie, lekceważąco traktują jego religię. Wróciwszy do domu, dziecko opowiada rodzicom, i bez tego niezbyt miłującym naród rosyjski, o krzywdach, doznanych w szkole i o faworyzowaniu w niej dzieci rosyjskich; to zaś wszystko jest faktem niewątpliwym, gdyż od dziecka polskiego władza wymaga lepszej znajomości języka rosyjskiego i jego reguł gramatycznych, aniżeli od dziecka rosyjskiego. Taki stosunek bez serca do dziecka, oczywiście, prowadzi do rezultatów wprost przeciwnych, niż się rząd spodziewał od działalności szkół; nie rozwijają one w dziecku miłości dla Rosyi, lecz przeciwnie, zmuszają je do zniechęcenia od



lat młodocianych wszystkiego, co rosyjskie, gdyż mu ono w najpiękniejszej epoce życia sprawiło tyle bezcelowych upokorzeń i lez gorzkich».

Taki stosunek do uczniów wyniknął stąd, że zarówno racjonalne cele polityczne, wskazane przez Milutina, jak i normalne cele pedagogiczne całkowicie zostały pominięte, do szkoły zaś dostała się i w niej się ustaliła po prostu zasada represyi, nie mogąca być w żadnym razie podstawą wychowania przyszłych pokoleń. Czyż ktokolwiek zechce uznać za rzecz rozumną prowadzenie wychowania w tym duchu, jak go powyżej określił generał Hurko?

We wspomnianym już reskrypcie z roku 1864, zwróconym do namiestnika hr. Berga, nakazano stosować w szkołach ludowych Królestwa system, zalecony przez Milutina, a mianowicie: zakładać szkoły niższe, w których wszystkie przedmioty miały być wykładane w języku większości ludności każdego miejsca. Ale myśl tę wkrótce porzucono i od roku 1870, za kuratora Wittego, rozpoczęło się wprowadzanie wykładów wszystkich przedmiotów i we wszystkich szkołach okręgu po rosyjsku. Środek ten od razu skrepował szkołę niższą; paraliżował nauczanie i nie mógł pociągnąć do szkoły włościan.

W istocie, jeżeli wszystkie przedmioty wykładane są uczniom nie w ich rodzinnym języku w szkołach średnich, to trzeba wymagać od uczniów pewnej znajomości języka państwowego t. j. wykładowego przy wstępie do szkół lub też zapoznawać ich z nim w klasie przygotowawczej, przy pomocy języka ojczystego dzieci. Lecz w szkole ludowej, którą dziatwa włościańska w Królestwie odwiedza od 50 do 100 razy w ciągu roku, dziatwa, zupełnie nieznająca języka państwowego, niepodobna nauczyć jednocześnie, i przytem w krótkim terminie, nie tylko przedmiotów szkolnych, ale i języka, w którym się te przedmioty wykładają.

I cóż chłop polski słyszy od dzieci, posyłanych do szkół? Że nie rozumieją wykładów, że nauka choćby tylko prostego rachowania w języku niezrozumiałym jest trudna, że księdza zwykle w szkole niema, a katechizmu uczy nauczyciel świecki, nieraz nawet nie katolik. Nawet nauka pieśni rosyjskich i śpiewanie ich w szkole — co w Rosyi być może miłą dla dzieci rozrywką — dla chłopca ze wsi w Polsce jest niełatwym i je-

dynie przymusowym mozołem, ojcu zaś wydać się może jakimś dziwaństwem. Tymczasem utrzymanie takiej szkoły ludowej, której pożytek dla polskich włościan jest wątpliwy, ciąży na ludzie w Królestwie mocniej niż w rosyjskich guberniach. W Rosyi wydatki na wykształcenie ludowe pokrywa i państwo, t. j. i inne prócz włościan, stany, w Królestwie wydatki te ciążą prawie w całości (około 80%) na włościanach.

Ostateczne wprowadzenie do nauki języka rosyjskiego we wszystkich gminnych i wiejskich szkołach w Królestwie nastąpiło w 1870 roku. Nie podobna nie zestawzić z tym faktem zjawiska, że po uwłaszczeniu włościan liczba uczących się w dzieścioleciu od 1860 do 1871 wzrosła o 134%, zaś po tym terminie występuje zjawisko odwrotne: wzrost liczby uczniów w szkołach ludowych ustaje; w niektórych miejscowościach liczba ta nawet się zmniejsza, w innym zaś wzrasta tak powoli, że wobec ciągłego, ogólnego wzrostu ludności, każdy uznać musi, że się oświata ludowa w szkole cofa i upada.

Tę niechęć ludności do szkoły, jak to już zaznaczono w prasie, i to nie z polskiej, lecz z rosyjskiej strony, przytem przez autora bardzo kompetentnego, należy przypisać głównie usunięciu księdza ze szkoły ludowej, co nastąpiło i stało się zasadą około 1880 roku. «Myśmy sami — powiedziano tam — podburzyli księdza przeciwko szkole ludowej, pozbawiwszy go w ogromnej większości szkół prawa wykładu zasad wiary. W roku 1891 z 2863 szkół niższych, miejskich i wiejskich, religia wykładana była przez księży tylko w 154 ech!»

Wziąwszy pod uwagę to wszystko, co tu powiedziano o obecnym stanie rosyjskiej szkoły wśród polskiej ludności, nie sposób nie dojść do wniosku, że nie jest ona wcale pociągająca dla Polaków i że los polskiej młodzieży w czasie pobytu w szkole podobnej nie jest zazdrości godnym. Z jakich względów społeczeństwo polskie miałoby cenić szkołę taką, czy to w mieście, czy na wsi? Przecież dziecko, chodzące do niej, rozumie dokładnie, iż założono ją nie dla niego lecz przeciwko niemu.

Włościanin polski uważa szkołę za instytucję, która mu nie przyniesie żadnej korzyści, to też, machnąwszy apatycznie ręką, przestał zwracać na nią uwagę. Jest to instytucja, gdzie dzieci jego nie uczą się czytać książek do nabożeństwa, listów, dokumentów, rachunków gospodarskich, kwitów i t. p., ani też



pisać tych listów, tych rachunków, i tych kwitów, ponieważ w szkole, którą on razem z innymi musi utrzymywać za własne pieniądze, uczą mało albo nie uczą wcale tego języka, który jest mu koniecznym w codziennym życiu; jest to instytucja, do której wzywają jego dzieci, aby tam czynić z nimi jakieś nieprzyjemne dlań eksperymenty. Był przecież czas, gdy polskie książki dla dzieci wiejskich drukowano rosyjskimi literami.

Z religii uczyniono przedmiot, który wykładać może osoba świecka, a nawet innowierca; rodzice tymczasem pragną, aby te lekcje umacniały dzieci w wierze i moralności, aby nauczyciel religii miał nadzór pasterski nad nimi.

Wkońcu rząd uznał konieczność dopuszczenia do szkoły nauczycieli religii. Ale chociaż 16 (28) marca 1892 roku nastąpiło Najwyżej zatwierdzone postanowienie komitetu ministrów, pozwalające gminom starać się o wyznaczanie księży na nauczycieli religii w gminnych i wiejskich szkołach, to jednak, w ciągu lat czterech (do 1896 r.), podań tego rodzaju wniesiono ledwie 94. Duchowieństwo katolickie niechętnie korzystało z prawa nauczania w szkołach, ponieważ okólnikiem kuratora naukowego okręgu dodany został do Najwyższego pozwolenia cały szereg warunków, jakimi otoczony miał być każdy nauczyciel religii; szkołę, gdzie uczy, obowiązani byli odwiedzać: gubernator, urzędnik do spraw włościańskich, strażnik, a wszyscy mieli wypytywać dzieci, jak i w jakim duchu uczy ich ksiądz proboszcz.

Gdy się weźmie pod uwagę wyluszczone tu okoliczności, łatwo zrozumieć, dlaczego szkoła i wykształcenie ludowe znajduje się w Królestwie w stanie upadku. Na potwierdzenie tego, cośmy powiedzieli, zapożyczamy liczb kilka z bardzo interesującego dzieła, p. t.: «Oczerki Prywiślinija», wydanego w 1897 roku w Moskwie i zawierającego pierwszorzędne dane do oceny stosunków w Królestwie Polskiem. Autor (p. W. R.), osoba bardzo bliska general-gubernatora J. W. Hurki, postawił sobie za cel przedstawić szczegółową historię dziesięcioletnich rządów zmarłego feldmarszałka, otrzymał też do użytkowania niezmiernie bogaty materiał faktyczny.

W roku 1882 jedna szkoła ludowa przypadała na 1925 mieszkańców (2337 szkół na 4,500.000 wiejskiej ludności kato-

lickiej), a jeden uczący się na 35 mieszkańców, (razem 127.763); w 1893 roku jedna szkoła przypadała na 2150 m., (2569 szkół na 5,542.038 wiejskiej ludności katolickiej), a jeden uczący się na 38 mieszkańców.

«Ale cyfry te nabiorą właściwego sensu — mówi autor — wtedy dopiero, gdy zwrócimy uwagę, że z ogólnej liczby uczniów we wszystkich tych szkołach zaledwie 4·4% kończy kurs, pozostali zaś opuszczają je przedtem, w większej części przebywszy w szkole rok jeden; na rok drugi odpada już przeszło 75% wszystkich uczniów. A przytem rok szkolny w Królestwie Polskiem jest bardzo krótki, zależy on od trwania robót polnych, zajmujących większość dzieci; trwa on od połowy listopada do połowy marca, ale ogromna większość dzieci bywa w szkole nie więcej nad 50 razy do roku».

«I oto — mówi tenże autor — jeżeli za miarę oświaty ludowej wziąć te 4·4% ogólnej liczby uczniów, które kończą kurs w szkołach, to w całej nagości wystąpi fakt, że ludzi piśmiennych przybywa w masach ludowych po jednemu na każde 800 z górą mieszkańców — liczba ustępująca znacznie corocznemu przyrostowi ludności, wynoszącemu dla katolickiej ludności Królestwa Polskiego 1·66%. W tym stanie rzeczy liczba niekończących szkoły, w procentowym stosunku do całej ludności, corocznie wzrasta w stosunku straszliwym, a mianowicie — na każdych 13 ludzi corocznego przyrostu przybywa zaledwie jeden człowiek nauczony dokładnie czytać i pisać».

Autor dodaje, że cyfry są szczególnie smutne, gdy się zestawia z postępami oświaty ludowej protestantów i żydów. W 1893 r. na 488.000 ewangelików było szkół wyłącznie im oddanych 359, a w nich 8.817 uczniów, z których 7% w roku kończyło kurs, t. j. jeden na 750 m., występuje zaś ze szkoły, nieskończywszy kursu, 12% tylko. Oprócz tego wielu ewangelików chodzi do ogólnych szkół ludowych. Dla 592.776 żydów w Królestwie Polskiem było 2583 chederów, a w nich 38.982 uczniów; oprócz tego istniało jednocześnie 61 szkół żydowskich rządowych, a w nich 1754 uczniów — a więc jeden uczący się na 15 żydów. Oprócz tego istnieją tajne chedery, można też przyjąć, iż wszyscy chłopcy żydowscy otrzymują niższe wykształcenie.

Obojętność chłopca polskiego dla szkoły rosyjskiej nie ozna-



cza jednak jego obojętności dla oświaty. Już w czwartym dziesiątku przeszłego wieku zauważono garnięcie się chłopca polskiego do oświaty; w siódmym zwiększyło się to jeszcze, ale wtedy w szkołach interesy narodowe i religijne zajmowały właściwe sobie stanowisko.

Gen.-gub. Hurko, rozumiejąc bezcelowość szkół ludowych obecnych, starał się o wprowadzenie do nich języka polskiego jako wykładowego, ale rezultatu pomyślnego nie osiągnął.

W mieście trudniej istnieć bez nauki, to też mieszczanie chętnie posyłają dzieci do szkół. Tam one, pomimo trudności i przykrości, starają się z całego wykładanego balastu, wydobyć wiadomości pożyteczne, konieczne do istnienia lub otrzymania pewnych praw. Jednakże i sprawy oświaty początkowej w miastach Królestwa nie można nazwać nawet dostateczną. W 114 miastach i 353 osadach istnieje ledwie 351 szkół, a w nich 29.455 dzieci obu płci. Przy ogólnej liczbie miejskiej ludności katolickiej 1,111.655 jeden uczący się przypada na 37 mieszkańców, a więc taki sam stosunek jak i u ludności wiejskiej. Oprócz tego istnieje jeszcze 118 szkół niedzielnych-rzemieślniczych, a w nich 4.869 uczniów; jedna wyższa rzemieślnicza szkoła, 6 niedzielno-handlowych i kilka specjalnych.

Brak zaufania polskiego włościanina do szkoły ludowej i smutne rezultaty, jakie ta dotychczas przyniosła, sprawdzić można przez cyfry porównawcze nowobranców analfabetów z rosyjskich gubernij i z gubernij Królestwa. W Rosyi analfabetów jest 69%, w polskich guberniach 82%. Należy przytem zauważyć, że w Rosyi niepomyślne tymczasem stosunki idą ku lepszemu w sposób wyraźny, w Królestwie Polskiem stoją prawie na miejscu. W ciągu lat 12, 1874—1886, procent niepiśmiennych nowobranców z rosyjskich gubernij zmniejszył się z 78 na 68, a tymczasem w guberniach Królestwa zmniejszył się tylko z 83 na 82. Z tych danych porównawczych wywnioskować można, iż rezultaty oświaty ludowej w rosyjskich guberniach były dziesięć razy pomyślniejsze aniżeli w polskich. Cyfry te wzięte są z dzieła Blocha «Przyszła wojna», 1897 r. Na 23.673 nowobranców z Królestwa, wziętych do wojska w 1894 roku, analfabetów było 18.097 t. j. około 80% (Sbornik statistycznych swiędienij po Rosii. 1897 r.).

Czem się tłumaczy nieufność ludu w Królestwie do szkół

ludowych, niechęć do powiększenia ich liczby, a także i obojętność inteligencji wobec tej sprawy? Bodaj czy pytanie to nie jest zbyt ciekawem po tem, cośmy już powiedzieli. Odpowiedź na nie znajdzie każdy czytelnik rosyjski, jeżeli wyobrazi sobie szkółkę w siole rosyjskiem, w której religię wykladałby człowiek świecki, czasem luter albo katolik, w której arytmetyki i pierwszych wiadomości geograficznych uczonoby chłopców w języku wprawdzie pokrewnym, ale zupełnie mu nieznanym, gdzie rosyjską gramatykę zaniedbanoby całkowicie.

Można w tym względzie powołać się na jeszcze jedno, bardzo kompetentne świadectwo. W raporcie o stanie kraju w 1897 roku ks. Imeretyński, w zupełnej zgodzie ze zdaniem Hurki, wyraził się, że nauka języka polskiego w szkołach ludowych Królestwa «jeszcze jest gorsza aniżeli w szkołach średnich». «Jeżeli jednak — mówi raport — wychowawcy gimnazjów, dzięki stosunkowo większej zamożności swoich rodziców, mogą w pewnej mierze dopełnić ten brak wykształceniem domowem, to dzieci włościan i drobnych mieszczan możliwości tej są pozbawieni. Czyż słuszny jest taki sposób postępowania rządu, trzymającego dotychczas w rękach swoich monopol oświaty ludowej? Pozwalam sobie wątpić o tem. Prócz tego, stan obecny wzmacnia tylko niechęć wśród ludności miejscowej do posyłania dzieci do szkół; nie można żądać, aby człowiek prosty zrozumiał całą doniosłość nauki języka państwowego ze szkodą dla ojczystego jego języka». «Wkońcu zaniedbanie języka polskiego, jako przedmiotu nauki w szkole, pozwala różnym agitatorom wskazywać na fakt ten, jako na najlepszy dowód dążeń naszego rządu ku zruszczeniu tego kraju — dążeń w rzeczywistości nieistniejących i nawet niemożliwych».

Aby polepszyć obecny stan oświaty ludowej w guberniach polskich, stan, który nie może być zgodnym nie tylko z rzetelną potrzebą ogromnej większości mieszkańców, ale też i z widokami i godnością państwa, koniecznem jest urządzenie szkoły ludowej, miejskiej i wiejskiej, w taki sposób, aby lud widział w niej pożytek dla siebie, aby nauka zastosowaną była do moralnych potrzeb ludu i do jego zadań praktycznych.

W tym celu koniecznem jest, przedewszystkiem, urzeczywistnić to, co nakazanem już zostało przez prawo samo, mianowicie przez Najwyżej zatwierdzone w dniu 16 marca 1892 r.



uchwały Komitetu Ministrów, zezwalające gminom starać się o wyznaczenie księży na stanowiska nauczycieli religii w szkołach gminnych i wiejskich. Aby jednak prawo to nie pozostało tylko na papierze dla ogromnej większości szkół ludowych, niezbędnem jest odwołanie okólnika z 4 maja 1892 roku, w którym «gubernialne władze administracyjne powołane są do bezpośredniego udziału w wyborze i obsadzeniu posady nauczycieli religii przez miejscowe duchowieństwo parafialne», zaś «na naczelników powiatów i naczelników straży ziemskiej wkłada się bezwarunkowy obowiązek śledzenia bezpośrednio i bez ustanku postępowania i kierunku księży we wszystkich parafiach danego powiatu, oraz na zasadzie całego szeregu spostrzeżeń osobistych tudzież wiadomości z innych źródeł wiarogodnych i ujawnionych faktów, sporządzać o każdym księdzu notatki wraz z własnymi bezstronnymi wnioskami».

W ten sposób, rezultatem Najwyższego rozkazu, mającego na celu oddanie wykładu religii katolickiej w ręce duchowieństwa, było postawienie księży, dzięki administracyjnemu komentarzowi do tego rozkazu, w pozycji zgoła wyjątkowej. Podczas gdy przypadkowi nauczyciele świeccy zatwierdzani są przez same tylko władze naukowe, i podlegają ich dozorowi, miejscowi księża parafialni, aby zająć stanowisko nauczycieli religii, muszą zyskać aprobatę naczelnika powiatu i naczelnika straży ziemskiej, ci zaś, wydając świadectwa nauczycielom religii kierują się jeszcze wiadomościami z «innych» źródeł, t. j. prawdopodobnie informacjami, otrzymanymi od prostych strażników, a może i od byłych karczmarzy. Dalej, w tymże cyrkularzu, w którym podano do wiadomości i sam rozkaz Najwyższy o powołaniu księży do szkoły ludowej, włożono na naczelników powiatu i na naczelników straży ziemskiej obowiązek odwiedzania szkół ludowych i «zapomocą prostej pogawędki z uczniami» przekonywania się o prawomyślności wykładów.

Rzecz jasna, że księża wyjątkowo tylko, wskutek przypadkowych stosunków miejscowych, zgodzić się mogli na pracę w takich warunkach. Ogromna większość szkół ludowych pozostała bez duchownych nauczycieli religii, ponieważ jednych proboszczów nie zatwierdzała władza policyjna, inni uznali za niemożliwe dostawać się w podobne warunki. Wkrótce też gminy przestały wnosić podania o powołanie księży do szkoły. Jednem

słowem rozkaz władzy najwyższej, natchniony oczywistą i pilną potrzebą ludu, pozostał niewykonany, wskutek administracyjnych dodatków, które ograniczyły jego znaczenie, a nawet skazyły sens. Przykładów podobnych znaleźć można nie mało w miejscowej praktyce administracyjnej.

Jeżeli pożądanem jest, aby oświata ludowa w Królestwie nie upadała z biegiem lat coraz niżej, jak się to dzieje obecnie, lecz, przeciwnie, aby dźwigała się i przynosiła owoce, trzeba ją koniecznie zorganizować tak, aby ludność widziała w niej korzyść, aby odpowiadała jej potrzebom. Wtedy dopiero włościanie poczną troszczyć się o szkoły. A mianowicie: co się tyczy nauki religii, należy wykonać Najwyższy rozkaz z 1892 roku, usuwając ograniczający go cyrkularz z 4 maja t. r. Ksiądz parafialny powinien być z prawa samego nauczycielem religii w szkole, a jeżeli może on spowiadać i głosić kazania, to tem bardziej może wykladać katechizm w szkole bez oddzielnych pozwoleń i kontroli ze strony policyi.

Zarazem, nie zmieniając nawet istniejącego prawodawstwa szkolnego, koniecznem jest, aby dzieci polskich włościan uczono w szkole ludowej nie tylko języka państwowego, lecz też i nauki czytania i pisania w języku rodzinnym, tym, którego wychowawcy używać będą we wszystkich prywatnych i handlowych stosunkach. Tymczasem, jak zaświadczył o tem ks. Imeretyński w przytoczonym raporcie, nauka języka polskiego w szkołach ludowych kraju jest w całkowitem zaniedbaniu. Miejsca nauczycieli ludowych zajmują stopniowo wychowawcy seminariów nauczycielskich. Ale do programu tych seminariów wcale nie wchodzi ani polska gramatyka, ani praktyczna nauka języka polskiego. Należy ten brak zapełnić i wymagać od wychowawców seminariów — Polaków, egzaminu z polskiej gramatyki, tych zaś, którzy nie znają języka polskiego, choćby tylko praktycznie, wcale nie mianować.

Następnie, w celu obudzenia sympatii do szkoły ludowej, pożytecznem byłoby uczenie po polsku początków arytmetyki. Przecież liczyć chłop polski będzie zawsze po polsku, pocóż więc utrudniać dzieciom zrozumienie i zastosowanie pierwszych czterech zadań, wykładając je w innym języku? Przytem arytmetyka jest przedmiotem, niemającym żadnego związku ze zrozumie-



niem znaczenia państwowości lub ze zbliżeniem do ducha rosyjskiego narodu.

Wogóle, w celu zapewnienia szkole ludowej w guberniach polskich powodzenia, pierwszorzędą doniosłość miałyby usunięcie z niej, o ile możliwości, celów politycznego przerabiania ducha lub obyczajów. Cel szkoły ludowej, bardziej jeszcze niż jakiegokolwiek innej, jest czysto-pedagogiczny: osiągnąć pewien początkowy rozwój umysłu i wzbogacić go przez najelementarniejsze wiadomości.

### Szkoły średnie.

Opracowana w roku ubiegłym reforma szkoły średniej, czeka jeszcze na sankcję prawodawczą. Reforma daje nową ustawę jedynej ogólnej szkoły średniej, mającej zastąpić ustawy gimnazyjów i szkół realnych z roku 1871 i 1872.

Nie wdając się w treść tej reformy, która dotyczy szkoły średniej na całym obszarze państwa, zauważymy jedynie, iż przed zatwierdzeniem ostatecznym szkolnego planu szkoły średniej, byłoby możliwem, nie odstępując od zasady ogólnej wykładania przedmiotów naukowych w języku państwowym, uwzględnić niektóre, drobne w zasadzie, lecz w praktyce pożyteczne przystosowania planu wykładów innych języków żyjących do potrzeb rozmaitych miejscowości.

Przystosowania podobne do potrzeb miejscowych, same w sobie, ani trochę nie osłabiają zasady jedności szkoły państwowej. Tak np. ustawa z 1872 r. pozwoliła na przystosowanie się do potrzeb miejscowych w wyższych klasach szkół realnych pod względem specjalizacji wykształcenia technicznego. Powstałe stąd różnice istnieją do dziś: w jednych szkołach wykształcenie ma charakter chemiczny, w innych mechaniczny; a są też szkoły realne z handlowym oddziałem. W stosunku do języków przystosowanie podobne w szkołach średnich Królestwa uwzględnione już w części zostało przez plan nauk, do którego wchodzi wykład języka polskiego, zresztą jako przedmiotu nieobowiązującego.

Obecne przekształcanie szkoły średniej następczo dogodną okazyje do postawienia wykładu języka polskiego w średnich

szkołach Królestwa na gruncie właściwszym. Przedewszystkiem przedmiot ten wprowadzić należy do kursu nie tylko męskich szkół, co już zrobiono, lecz i żeńskich. Oprócz tego, przekształcenie, usunąwszy z planu szkolnego język grecki i ograniczywszy znacznie liczbę godzin nauki języka łacińskiego, opróżniło miejsce na rozszerzenie kursów języków nowożytnych. Z okoliczności tej skorzystano, aby powiększyć liczbę godzin języków francuskiego i niemieckiego, a zarazem oba zrobiono obowiązującymi.

Nie należy jednak zapominać, że w szkołach średnich Królestwa, oprócz nauki języków rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego, konieczną jest jeszcze, dla ogromnej większości uczniów, nauka języka polskiego. Oprócz rosyjskiej gramatyki i rosyjskiej literatury, wykładanych we wszystkich szkołach państwa, tu większość uczniów musi jeszcze nauczyć się praktycznie mowy rosyjskiej oraz gramatyki i literatury polskiej.

W ten sposób, choćby dlatego, aby nie obciążać nadmiernie uczniów nauką czterech (a z łacińskim, pięciu) języków, konieczną jest rzeczą postawić pytanie: czyż to słusznie i sprawiedliwie oba języki obce, francuski i niemiecki, stawiać wyżej od języka ojczystego uczniów polskiej narodowości i pozostawiać język polski dla nich jako przedmiot nieobowiązujący z bardzo wązkim zakresem wykładu literatury?

Jasna rzecz, iż zarówno ze względu na sprawiedliwość, jak i z racji pedagogicznych, nie sposób wynosić dla uczniów Polaków dwóch języków obcych ponad ich język rodzinny. Nieracjonalnie byłoby pozostawiać wykładom języków obcych jakąkolwiek wyższość nad wykładem języka polskiego. To też słuszność i pedagogika wymagają, aby w średnich szkołach Królestwa jeden tylko z obcych języków zrobić obowiązującym, zamiast zaś drugiego, wprowadzić jako przedmiot obowiązujący naukę gramatyki i literatury języka polskiego.

Konieczne to jest i z tego jeszcze względu, że język polski w szkołach kresów polskich w ciągu ostatnich lat trzydziestu pozostawał w stanie zupełnego upośledzenia; to też obecnie niema wprost praktycznego sposobu, by podnieść naukę języka polskiego na stopień równouprawnienia inaczej, jak czyniąc go przedmiotem obowiązującym. Personel pedagogiczny zmienia się powoli, i wśród obecnych nauczycieli żyją jeszcze tradycje



tych czasów, kiedy to za gorliwość w wykładzie swojego przedmiotu ten i ów nauczyciel języka polskiego otrzymał nagane lub ograniczenie. I dopóki postępy z polskiego języka nie są brane pod uwagę przy wnioskowaniu o postępach ucznia w końcu roku i w końcu całego kursu gimnazjalnego, nie sposób, zdaje się, oczekiwać aby personel nauczycielski w tym kraju dość poważnie traktował zarówno wykład polskiego języka jak gorliwość samych nauczycieli na równi z gorliwością ich kolegów.

Oczywista konieczność postawienia wykładu języka polskiego w szkołach średnich Królestwa nie niżej od wykładów języków obcych wziętą też była za zasadę Najwyższej zatwierdzonego w dniu 22 lutego 1899 r. postanowienia Komitetu ministrów, które pozwala przy wykładzie języka polskiego na dawanie objaśnień w tymże języku, podobnie jak ustawa gimnazyów z roku 1871 pozwala na używanie języków obcych przy ich wykładzie.

Każdemu człowiekowi bezstronnemu wydać się musi dziwną sama kwestya: czy można używać języka polskiego przy wykładzie języka polskiego polskim uczniom, czy też należy język polski wykładać Polakom przez Polaków bezwarunkowo w języku rosyjskim? A jednak w ciągu z górą lat 20 wykład polskiego języka w szkołach krajowych prowadzony był po rosyjsku, a w końcu zeszedł wyłącznie do roli i charakteru ćwiczeń rosyjskich przy tłumaczeniach z polskiego.

Rzućmy okiem na zmiany zaszłe w tym względzie różnemi czasy.

Według ustawy z roku 1864, język polski w średnich zakładach szkolnych Królestwa zajmował miejsce honorowe. Wykładany był, jak i pozostałe przedmioty, po polsku. W gimnazyach, składających się wtedy z klas siedmiu, lekcji tego języka było 24 tygodniowo, w progimnazyach (4 klasy) 15. Nauczycielami języka polskiego byli znawcy tego przedmiotu.

Według ustawy z 1871 r. liczba lekcji języka polskiego została ograniczona do 12 (bez klasy przygotowawczej) w gimnazyach i do 3 w progimnazyach. Od tego czasu język polski stał się przedmiotem, wykładanym jedynie dla chcących tego.

W roku 1882, po znanym reskrypcie cesarza Aleksandra III, wyrażającym Monarszą wdzięczność gen. gub. Albedyńskiemu

za opiekę nad dobrobytem powierzonego mu kraju, nastąpił Najwyższy rozkaz o wzmocnieniu wykładu języka polskiego w gimnazyach i szkołach realnych warszawskiego okręgu naukowego.

Sposób wykonania rozkazu wydał jednak zupełnie nieoczekiwane rezultaty. W broszurze «Ko dniu jubileja A. L. Apuchtina», wydanej w Moskwie, czytamy (na str. 9), że były kurator «szeregiem środków administracyjnych potrafił sparaliżować szkodę, jaka wyniknąłaby mogła z powiększenia liczby lekcji» (mowa tu o lekcjach języka polskiego). Czy słowom tym wierzyć można, przekonamy się, rozpatrując rozporządzenia ówczesnego kuratora, których celem powinno było być wykonanie rozkazu cesarskiego.

We wspomnianym Najwyższym rozkazie była mowa o powiększeniu liczby lekcji w gimnazyach; tymczasem powiększono je tylko w gimnazyach męskich, w żeńskich pozostawiając po dawnemu po 2 lekcje języka polskiego na tydzień. Szkołom prywatnym polecono stosować się do odpowiednich rządowych, tymczasem jednak pozwolono pensjom żeńskim, po dawnemu, zachować po 3 lekcje języka polskiego na tydzień. Ale w dniu 12 października 1894 r. inspektor szkół m. Warszawy rozesłał po pensjach cyrkularz, w którym powiedziano, iż liczba lekcji języka polskiego na prywatnych pensjach żeńskich ma zostać ograniczona do 2 na tydzień.

Cesarz Aleksander III pragnął zrównać liczbę lekcji języka polskiego z liczbą lekcji fraucuskiego i niemieckiego języka, o czem minister oświaty zawiadomił kuratora warszawskiego okręgu naukowego w dniu 28 lutego 1882 r. Do tego czasu w gimnazyach męskich język polski wykładany był w pierwszych sześciu klasach, po 2 lekcje w każdej, razem 12 lekcji. Oprócz tego w klasie przygotowawczej było również 2 lekcje. Aby wolę Monarszą wypełnić, należało dodać 7 lekcji w gimnazyum, co razem stanowiłoby 19; tymczasem dodano tylko 4, doliczono zaś do gimnazjalnych lekcji 2 lekcje klasy przygotowawczej, w tejże klasie dodano jeszcze jedną lekcję i otrzymano w ten sposób liczbę 19-tu lekcji. Ten sposób powiększenia liczby godzin nauki wcale nie jest usprawiedliwiony przez rozkaz. Klasa przygotowawcza nie wchodzi w skład gimnazyów, albowiem, według prawa (§ 1469. Zbiór praw t. XI.



cz. 1, wyd. 1893 r.), istnieje ona przy gimnazyach i progimnazyach.

Zresztą, wobec ducha, w jakim aż do ostatnich lat siedmiu, prowadzono wykład wszystkich przedmiotów w szkołach Królestwa, wątpić trzeba o pożytku z dodania kilku godzin na lekcye języka polskiego w języku rosyjskim. O duchu tym, o celach, do jakich dążył ówczesny zarząd okręgu, warto poinformować się u świadka, którego nikt nie posądzi o zbytek życzliwości dla Polaków, u autora wspomnianej już pracy «Oczerki Priwiślinja». «Przyczyny smutnych rezultatów, jakie wydają miejscowe gimnazya, — mówi on — tkwią przede wszystkim w tem zbyt szerokim i bezwarunkowo niemożliwym do osiągnięcia celu, jaki sobie postawił zarząd naukowy; chce on nie tylko pogodzić powierzona im wychowaniu młodzież polską z Rosyą, lecz przekształcić ich na Rosyan, niedość na tem, postanowił z niej zrobić nie tylko Rosyan, ale ludzi nienawidzących jeszcze wszystko to co swoje, co rodzinne i polskie». «Znieść naród, mający wielowiekową, nie pozbawioną sławy historię, swój zupełnie wydoskonalony język, swoją wysoko rozwiniętą literaturę i sztukę — to przecie zamiar bezmyślny».

«Przez jakąś niezrozumiałą aberacyę umysłową — ciągnie autor i patriota rosyjski — za najskuteczniejszy środek do przetworzenia Polaków na Rosyan władza szkolna uznała nie wzbudzenie w nich miłości ku Rosyi, lecz wykorzenienie przywiązania do wszystkiego, co ojczyste. W tym celu wszystko co polskie uległo w gimnazyach najsurowszemu prześladowaniu i urągowisku. Język i narodowość wychowanców wystawione są na ciągle szyderstwa, wmawia się w uczniów, że Polak — to istota niższa, godna pogardy... Uczniowie Rosyanie są protegowani i uprzywilejowani; bez względu na stopień rozwoju zalet umysłowych i moralnych, stawiani są oni stale za wzór, za przykład dla klasy całej, jednocześnie wszczepia się i w nich nie tylko pogardę dla wszystkiego co polskie, lecz i pogardę dla polskich kolegów. niesprawiedliwość takiego postępowania do tego stopnia jest oczywistą, że ją uznają nie tylko uciśnieni uczniowie Polacy, lecz nawet i protegowani wychowawcy Rosyanie, z których najlepsi kończą na tem, że sami nabierają przekonania o słuszności polskich narzekañ na panowanie rosyjskie».

Jak zaś polski język był wykładany w owym czasie, t. j. przed zamianowaniem kuratorem okręgu r. t. Ligina, tenże autor świadczy: «wykład języka polskiego w gimnazyach stanowi niewyczerpane źródło wszelkiego rodzaju szyderstw, zarówno z języka jak i z tych, którzy go się uczą». Sądząc przysiętem, iż język polski należy, pod względem ilości lekcyi, zrównać z obcymi językami, autor mówi, że «byłoby stokroć lepiej wykluczyć język polski z liczby przedmiotów gimnazyalnych zupełnie, aniżeli wyznaczać mu miejsce tak bezwzględnie nieodpowiadające temu znaczeniu, jakie oczywiście nadają mu ci, dla których stanowi on język rodzinny».

Z tejsze pracy «Oczerki Priwiślinja» przekonać się można, że gen. Hurko nie był zadowolony ze stanu, w jakim znajdował się wykład języka polskiego, gdyż «administracya» kraju nieraz zwracała uwagę ówczesnego kuratora na nienormalność takiego stanu, ale skutku to nie miało. Nie mówiąc nawet o kierunku i sposobach wykładu, sam rozkaz z 1882 roku, powiększający liczbę lekcyi języka polskiego w gimnazyach i progimnazyach, nie został wykonany dokładnie; nastąpiło zaś to dopiero po wstąpieniu na tron obecnie panującego Monarchy i po mianowaniu ś. p. Ligina kuratorem okręgu.

Wtedy to nastąpiło też wspomniane już Najwyżej zatwierdzone 12 lutego 1899 r. postanowienie Komitetu ministrów, dozwalające używania języka polskiego przy wykładach tego języka.

Minister oświaty w odezwie z 23 czerwca 1899 r. zawiadomił kuratora warszawskiego okręgu naukowego, że zdaniem większości w Komitecie ministrów «miejscowa władza szkolna, nie wzbraniając wykładającym język polski uczniom udzielania objaśnień po polsku, w tych razach, gdy to jest koniecznem w interesach wykładu, nie stanie w sprzeczności z wymaganiami prawa». Widzimy więc, że nowy rozkaz nie ograniczył w niczem praw nauczycieli pod względem używania języka wykładowego. Niestety jednak, i ten rozkaz w praktyce poddano ograniczeniom.

W wyjaśnieniach do nowego szkolnego programu nauki języka polskiego, rozeslanego do gimnazyów i progimnazyów w roku 1901, powiedziano: «nie zabrania się nauczycielom języka polskiego w średnich naukowych zakładach warszawskiego



okręgu naukowego, na równi z rosyjską, używania i polskiej mowy, przyczem mają oni dawać też inne objaśnienia i po rosyjsku i po polsku w tych klasach, w których uzna to za potrzebne rada pedagogiczna i naczelnik zakładu naukowego w początku roku szkolnego, zależnie od składu klasy i od stopnia praktycznej znajomości uczniów języków rosyjskiego i polskiego. Nauka gramatyki prowadzić się ma po rosyjsku, zaś gramatycznych i retorycznych terminów używać należy tych samych, co i przy nauce języka rosyjskiego i jego literatury».

Tu znajdujemy już ograniczenia, jakich niema w Najwyższej zatwierdzonem postanowieniu Komitetu ministrów. Według tego przepisu, nauczyciel języka polskiego traci udzielone mu postanowieniem owem prawo wykładu języka polskiego po polsku, może on tylko w pewnych wypadkach dawać objaśnienia w dwóch językach; dalej wypadki, w których używać wolno mowy polskiej, przy wykładzie wskazuje nauczycielowi rada pedagogiczna; wkońcu gramatyka wyklada się tylko po rosyjsku.

Tymczasem, jeżeli wykład języka polskiego, zgodnie z Najwyższym rozkazem, powinien znajdować się w takich samych warunkach w gimnazjach i szkołach realnych, jak nauka języków francuskiego i niemieckiego, to, chcąc bliżej wyjaśnić, co w ogólnych zarysach powiedziano w postanowieniu Komitetu ministrów, naturalną było rzeczą zwrócić się do przepisów wykładu obcych języków, nie zaś czynić coś pośredniego. W wyjaśnieniach do obowiązującego obecnie programu szkolnego obcych języków w szkołach realnych powiedziano: «Używanie języka rosyjskiego na lekcyjach niemieckiego w miarę możliwości ograniczać się powinno do tłumaczenia koniecznych objaśnień i formułowania reguł gramatycznych. Pytania zadawane są uczniom w języku niemieckim, zrazu wraz z tłumaczeniem zapytania na język rosyjski, a następnie już bez tłumaczenia i należy wymagać koniecznie, aby uczniowie odpowiadali na te pytania pełną odpowiedzią po niemiecku».

«Używanie języka rosyjskiego na lekcyjach francuskiego powinno w miarę możliwości ograniczone być do tłumaczeń, koniecznych teoretycznych objaśnień i formułowania prawideł gramatycznych. Aby stopniowo nauczyć uczniów rozumienia francuskiej mowy, a także, aby zastąpić brak praktyki kon-

wersacyjnej, byłoby bardzo pożądanem, aby wykładający w 3-ich niższych klasach, przy rozbiórce tekstu, i jego parafrazowaniu, i wogóle przy wszystkich ćwiczeniach praktycznych, starali się, o ile możliwości, skłaniać uczniów do użytkowania nabytych zasobów języka. W tym celu zapytania, zwracane do uczniów przy rozbiórce przez nich tekstów, czynione być winny po francusku, z początku wraz z przekładem na język rosyjski, w następstwie bez tego przekładu; należy wymagać od uczniów odpowiedzi na te pytania po francusku i w całkowitem brzmieniu. W ten sposób uczniowie powoli przyzwyczajają się do rozumienia i użycia potocznej mowy i dojdzie się do możliwości prowadzenia wykładów w starszych klasach po francusku». Minister oświaty odezwą z 31 grudnia 1891 r. zawiadomił kuratorów okręgów, że w szkołach realnych «systematyczną naukę obcej gramatyki i systematyczne odpowiedzi w tym względzie należy prowadzić po rosyjsku; zapytania nauczyciela mogą być zawsze zadawane w obcym języku; we wszystkich konkretnych wypadkach uczniowie dają gramatyczne odpowiedzi o ile można w obcym języku».

Oto wszystko, co powiedziano w programie szkolnym o wykładzie języków obcych. Gdzie tu mowa o jednoczesnym wykładzie w dwóch językach? Mówi się, wprawdzie, iż pytania, zadawane uczniom, należy tłumaczyć im na język rosyjski, lecz tylko w początkach, jako nieuniknioną konieczność, którą starać się trzeba jak najprędzej usunąć. Przy wykładzie w rosyjskim języku obcej gramatyki możliwem jest, nawet pożądanem, używać obcej mowy. Wogóle, należy starać się przygotować jak można najprędzej uczniów do wykładu wyłącznie w obcym języku. Oto co mówią przepisy. Należałoby je zachować, na zasadzie postanowienia z dnia 22 lutego 1899 r., i przy wykładzie języka polskiego.

Druga słaba strona w obecnym stanie wykładu języka polskiego, to — program wykładu, a zwłaszcza polskiej literatury. Programy, opracowane wskutek cyrkularza kuratora, rozсланego we wrześniu 1897 r., w gimnazjach i progimnazjach, podobnie jak programy, ułożone przez komisję, powołaną przy kuratorjum okręgu, nie zostały wzięte pod uwagę, pomimo licznych tych komisji protestów. Plan wykładu języka



polskiego ułożony został w kancelaryi okręgu i przedstawiony do zatwierdzenia ministrowi oświaty.

Według tego planu, nauka w klasach wyższych polegać powinna na czytaniu i rozbiórce utworów polskiej literatury, a to w celu nauczania się języka polskiego. «Różnica w nauce w klasach niższych i wyższych polega na tem, że w pierwszych teoretyczna część wykładu posiada charakter głównie gramatyczny, w ostatnich wiadomości gramatyczne powinny być dopełniane przez stylistyczne i historyczno-literackie. Wymaga się od nauczyciela, aby przy czytaniu i rozbiórce wskazanych w programie każdej klasy utworów polskiej literatury, nie wdawał się ani w krytykę, ani zbyt liczne historyczno-literackie szczegóły, lecz miał na widoku głównie obeznanie uczniów z treścią, planem, formą literacką, zasadniczą ideą i językiem czytanego i rozbieganego utworu». Każdy utwór rozbiera się pod względem gramatycznym, stylistycznym i literackim. Wiadomości historyczno-literackie podają się w ilości jak najbardziej ograniczonej i przytem w formie jak najkrótszej, mianowicie: Kto był autorem utworu, kiedy żył, jakie wykształcenie otrzymał i do jakiego kierunku literackiego jest zaliczany. W rezultacie tego wszystkiego uczący się powinni umieć porządnie opowiedzieć to, co wiedzą o utworze danym i wyłożyć rzecz na piśmie. Z tego wszystkiego widać, że w kursie języka polskiego brak wykładu literatury; brak charakterystyki epok, kierunków, działalności pojedynczych pisarzy, warunków, sprzyjających rozwojowi literatury albo tamujących ten rozwój i t. p., jakkolwiek było powiedziane, iż wykład języka polskiego należy prowadzić równoległe z rosyjskim. To, co wykładać miano w klasach wyższych, nazwać można obeznaniem uczniów z różnymi sposobami pisania, ze stylem różnych autorów, w porządku chronologicznym.

Tę cechę nosi i wybór przykładów do czytania. Tu za uważać należy, że nie wszyscy pisarze, zasługujący w danej epoce na uwagę, zostali wymienieni w programie, wyjątki zaś z pozostałych nie są po większej części wzięte z najważniejszych utworów i nie wyjaśniają ani cech działalności pisarzy, ani charakteru epoki.

Wskazując na faktyczne ograniczenie istoty postanowienia 1899 roku przy jego zastosowaniu, mieliśmy na widoku nie

tylko fakt, że i dotychczas stan wykładów języka polskiego w szkole średniej Królestwa nie jest zadawalniający, lecz również symptomatyczne znaczenie, jakie miało to ograniczenie. Stwierdziło ono, że miejscowy personel naukowy, niezależnie od praw i rozporządzeń władzy wyższej, w dalszym ciągu nieprzychylnie traktował język polski, starając się, o ile mógł, zwięzić ramy jego nauki.

Rozkazem z d. 22 lutego 1899r., wykład języka polskiego zrównany został z obcymi językami. W praktyce i to zrównanie, jak wskazano wyżej, nie zostało urzeczywistnione w zupełności. Otóż ta pozostała z lat dawnych wśród niższych organów świata nauczającego tradycja nieprzyjaznego stosunku do nauki języka polskiego, jak do czegoś ledwie tolerowanego, a w rzeczy samej godnego zakazu, jest wciąż czynnikiem przeszkadzającym do należytego i korzystnego załatwienia sprawy i wciąż też wywierać może wpływ niepożądany na umysł młodzieży szkolnej.

W artykule «Mowa rodzinna» znany rosyjski pedagog Uszyński mówi: «Język nie tylko wyraża żywotność narodu, jest on samem życiem jego. Skoro język narodowy zginie — narodu już niema. Oto dlaczego np. nasi bracia zachodni znieśli wszelkiego rodzaju uciemnienia ze strony obcokrajowców, kiedy jednak to ciemństwo dotknęło języka, zrozumieli, iż idzie teraz o życie lub śmierć samego narodu. Póki żyje język narodowy w ustach ludu póty żyje i naród sam. I niema tyranii nieznajniejszej od tej, która usiłuje odjąć narodowi dziedzictwo, stworzone przez niezliczone pokolenia jego przodków» (str. 202). «Nie tylko umówionych dźwięków uczy się dziecię przy nauce rodzinnego języka, lecz pije zarazem życie i siłę duchową z piersi rodzimej ojczyznego słowa. Ono mu objaśnia naturę tak, jakby żaden przyrodnik objaśnić nie był w stanie; ono zapoznaje je z charakterem otaczających ludzi, ze społeczeństwem, wśród którego żyje, z jego historią i jego dążeniami lepiej, aniżeli to uczyniłby mógł najlepszy historyk; ono wtajemnicza je w wierzenia narodowe, w poezję narodową lepiej, aniżeli to uczyniłby mógł najdoskonalszy estetyk; wkońcu daje mu także pojęcia logiczne i filozoficzne poglądy, jakich nie mogłoby otrzymać od żadnego filozofa». «Mowa rodzinna» według Uszyńskiego, to wielki pedagog, albowiem uczy on wiele w krótkim



czasie z zadziwiającą łatwością. W języku ojczystym dziecię bez widocznych wysiłków przyswaja sobie, jakby samo przez się, najsubtelniejsze odcienia gramatyczne, których cudzoziemiec nie jest w stanie pojąć w ciągu długich lat. «Bez pomocy tego pedagoga inni pedagogowie nie zrobią nic». (str. 210).

Obecne plany szkolne szkół średnich zatwierdzone są na lat trzy i dlatego teraz właśnie nadarza się sposobność przeprowadzenia koniecznych zmian. Aby zapewnić należyty wykład języka i literatury polskiej uczniom polskiej narodowości w średnich szkołach Królestwa, zmiany, wskazane już powyżej, przeprowadzone być powinny w następujących punktach:

1) Dla uczniów tych język polski zastępować powinien jeden z języków obcych, jako przedmiot obowiązujący, a postępy w nim wpływać powinny na ogólny wniosek o postępkach naukowych ucznia, na równi z postępem w obowiązującym języku obcym. Uczniom szczególnie zdolnym i pilnym można będzie na żądanie pozwolić uczyć się obu języków obcych. Póki jednak istnieją przepisy, mocą których uczniów Polaków obowiązują, oprócz rosyjskiego, oba obce języki, a polski obowiązującym nie jest, i postępy w nim nie biorą się pod uwagę przy ocenianiu ogólnego postępu w nauce, język polski nie przestanie odgrywać poniżającej dla uczniów Polaków roli przedmiotu dodatkowego, a w oczach samych rad pedagogicznych, pozostanie po dawnemu przedmiotem zaledwie tolerowanym, lecz nie równouprawnionym z obcymi językami. W tymże celu, a również i dla pozyskania zdolnych specjalistów, wynagrodzenie nauczycieli języka polskiego powinno być zrównane z pensją nauczycieli języków francuskiego i niemieckiego.

2) Pozwolenie na używanie języka polskiego przy nauce tego języka, dane Najwyżej zatwierdzonem postanowieniem Komitetu ministrów z d. 22 lutego 1899 r., zgodnie z celem i istotą tego postanowienia, powinno być zastosowane do wszystkich szkół okręgu wogóle, męskich i żeńskich, a nie tylko do męskich gimnazyów i progimnazyów jak dotychczas (czyż znajomość języka rodzinnego dla Polek mniej jest potrzebną niż dla mężczyzn?). Oprócz tego, ponieważ postanowienie powyższe zapadło w duchu zrównania sposobu wykładów języka polskiego ze sposobem wykładania języków obcych, to zauważyć należy, iż ograniczenie używania języków obcych przy ich wykładzie,

mianowicie omówienie, uczynione w punkcie 3 wyjaśnień i motywów do programu języków obcych, («Uczebnyje plany i priemiernyja programy przedmiotow, prepodawajemych w mužskich gimnazyach i progimnazyach», wydanie 1898 roku), iż «objaśnienia gramatyczne dawane być winny po rosyjsku», ma oczywiście na celu jedynie ułatwienie lub nawet umożliwienie samym uczniom zrozumienia wykładów, t. j. usunięcie tych wypadków, w których nauczyciel Francuz lub Niemiec wykladałby gramatykę swojego języka uczniom, jeszcze tego języka nieznającym lub znającym go niedostatecznie. Ale ten wypadek nie może zachodzić przy wykładzie języka polskiego dzieciom polskim, niema więc racji wykładania polskiej gramatyki po rosyjsku.

Że wspomniane omówienie posiada ten tylko cel, na jaki wskazaliśmy, wynika to z zestawienia przytoczonych wyżej słów z punktem 7-ym (str. 47) wyjaśnień do programu szkolnego języka niemieckiego (wyd. 1898 r.). Dla zupełnej jasności przytoczymy je raz jeszcze:

«Używanie języka rosyjskiego na lekcjach niemieckiego w miarę możności ograniczać się powinno do tłumaczeń, koniecznych objaśnień i formułowania reguł gramatycznych. Pytania zadawane są uczniom w języku niemieckim, zrazu wraz z tłumaczeniem zapytania na język rosyjski, a następnie już bez tłumaczenia i należy wymagać koniecznie, aby uczniowie odpowiadali na pytanie pełną odpowiedzią po niemiecku».

Istota przepisów występuje tu w zupełnej jasności: nie miały one bynajmniej na celu ograniczenia w zasadzie języków obcych przy wykładzie tych języków, lecz przeciwnie, wyrażają one dążność do ograniczenia użycia języka rosyjskiego w tym wykładzie o tyle, o ile tylko można to uczynić bez wprawiania w kłopot dzieci wykładem reguł gramatycznych w języku, nie dosyć im jeszcze znanym. Przepisy nie traciły wcale z oka dobra wykładanego języka obcego, które to dobro tem właśnie jest uwarunkowane, aby «w celu zjednoczenia praktyki z teorią, cały wykład był prowadzony, o ile można, w języku wykładanym».

Taki jest jedynie słuszny wykład przytoczonych przepisów, wyjętych z obowiązującego programu nauki języków obcych. Ponieważ zaś postanowienie z d. 22 lutego 1899 r. równa



wykład języka polskiego z językami obcymi, a język polski zrozumiały jest dla uczniów i uczennic, jako ich rodzinny, ograniczenie więc, o którym mowa, nie może być w żaden sposób stosowane do nauki języka polskiego dla młodzieży polskiej; wykład powinien być prowadzony w tym języku bez żadnych ograniczeń, tembardziej, że tego też wymaga i skuteczność samego wykładu.

Wykład języka polskiego po polsku w szkołach Królestwa, podobnie jak wykład języków obcych, o ile możliwości, w tychże językach, stanowi nie większe odstępstwo od ogólnej reguły o wykładzie wszystkich przedmiotów naukowych w języku państwowym, niż samo dopuszczenie do szkół wykładu innych języków. Gdyby zasadę wykładów wyłącznie w języku państwowym miano przeprowadzić z bezwzględną ścisłością, to nie należałoby wpuszczać do klasy żadnych książek, oprócz rosyjskich, ani też robić żadnych ćwiczeń gramatycznych w tłumaczeniach na inne języki, w deklinacjach i konjugacjach, ani czytania ustępów obcych pisarzy w oryginalu, parafrazowania wierszy, i wogóle żadnych praktycznych ćwiczeń w obcej mowie. Literatury narodów innych musiano by poznać w takim razie przy pomocy tłumaczeń. Skoro jednak do szkoły rosyjskiej są wprowadzone języki obce, więc zrobiono oczywiście ustępstwo wymaganiom konieczności; jeżeli zaś rosyjskich podanych Polaków i Niemców uczą w szkole języków polskiego i niemieckiego, to dziwnem jest uczyć ich rodzinnej mowy po rosyjsku. Jest to widoczny pedantyzm i nawet przesada w stosowaniu reguły, nie zaś stosowanie jej w sensie właściwym.

Przykład uczniów-Niemców przytoczyliśmy dla tego, że stopień słuszności żądań różnych grup ludności najlepiej wyjaśnia się przez porównanie. Jeżeli Niemcy w szkołach kraju nadbałtyckiego mają niemiecki wykład swojego języka, to dla czegoż Polakom trzeba koniecznie wykladać ich język po rosyjsku? Jeżeli w protestanckich szkołach duchownych w Petersburgu i Moskwie, dających prawo wstępu do wyższych zakładów naukowych i do służby państwowej, wyklada się w języku niemieckim nie tylko ten język i jego literaturę, lecz i większość przedmiotów, jak np. matematykę a nawet historię powszechną, to czyż jest rzeczą racjonalną i sprawiedliwą żądać, aby Polacy w Królestwie, nawet w szkołach pry-

watnych, żadnych praw nie dających, uczyli się swojego języka nie inaczej jak po rosyjsku?

\* \* \*

Wszystko, co powiedziane było wyżej, stosuje się do tłumaczenia tego punktu rozporządzenia ministeryalnego, które mówi o zrównaniu wykładu języka polskiego z obcymi na gruncie ogólnej ustawy gimnazjalnej. Lecz wobec przygotowującej się rewizji ustawy z 1871 r. należy powiedzieć, że to zrównanie nie może być uważane w żaden sposób za rozwiązanie kwestyi i za zupełne zaspokojenie wymagań pedagogii. Nie można przecież w istocie twierdzić, iż nauczanie języka niemieckiego dzieci polskich jest równoznaczne i powinno być w tychże ramach zawarte, co i wykład języka polskiego dla dzieci polskich, języka ojczystego.

Jedynem wyjściem jest tu proste, jasne, bez wszelkich omówień, zawsze dających zlej woli lub obojętności ludzkiej sposobność omięcia prawa, ogłoszenie zasady, że dzieci polskie uczyć należy gramatyki i literatury polskiej po polsku. Takie stanowcze załatwienie sprawy będzie zupełnie zgodne z duchem Najwyżej zatwierdzonego polecenia Komitetu ministrów, który jako wyższy organ administracyjny, nie wchodził w szczegóły programów i planów szkolnych, albowiem to należało do kompetencji ministra oświaty, lecz rozwiązał jedynie zasadnicze pytanie: czy możliwem jest uczynienie dla wykładu języka polskiego wyjątku w ustawie 1871 roku, stawiającej zasadę wykładu wszystkich przedmiotów po rosyjsku w warszawskim okręgu naukowym. To jedynie pytanie było przedmiotem rozpraw w Komitecie ministrów i zostało rozwiązane twierdząco; uznano, że wykład języka polskiego w warszawskim okręgu szkolnym może odbywać się po polsku.

Uniwersytet warszawski.

Do wad, na które cierpi uniwersytet warszawski, a których usunięcia oczekuje ogół dotychczas napróżno, należy brak istotnego duchowego związku pomiędzy słuchaczami polskimi



a profesorami. Do ostatnich czasów związek ten podtrzymywali profesorowie Polacy, którzy jednak już zeszedli ze sceny lub ostatecznie schodzą. Następują po nich wyłącznie Rosyanie, albowiem względy polityczne nawet w uniwersytecie wzięły górę nad naukowymi. Jeżeli katedra jest tego rodzaju, że ją przez Rosyanina obsadzić trudno, to wakuje choćby przez cały szereg lat. Trudno np. zastąpić prof. Holewińskiego na katedrze obowiązującego prawa polskiego i francuskiego, nieznanego w Rosyi, gdzie również nie można znaleźć jurystów, obeznanych z polskiem sejmowem prawem hipotecznem z 1818 r., z polskim kodeksem cywilnym z 1825 r., z prawem o małżeństwach z 1836 r., z francuskim kodeksem handlowym, obowiązującymi w Królestwie. To też w uniwersytecie warszawskim wakuje katedra obowiązującego prawa cywilnego, bezsprzecznie jedna z najważniejszych na wydziale prawnym.

Są i anomalie inne. Tak np., byłby pożądanym a nawet koniecznym wykład specjalny prawa hipotecznego, — przedmiotu w najwyższym stopniu ważnego i bardzo trudnego. Przedmiot ten wykładano dotychczas powierzchownie z jedynej katedry prawa cywilnego, którą obciążało jeszcze prawo handlowe, wymagające właściwie osobnego profesora. Jednocześnie z tą oszczędnością wyjątkową, nie praktykowaną na żadnym uniwersytecie w stosunku do najniezbędniejszych dla prawnika przedmiotów, wydział prawny uniwersytetu warszawskiego zapycha katedry historii, najzupełniej zbyteczne dla wykształcenia jurysty. Oprócz dwóch kursów historii powszechnej są dwie specjalne katedry historii rosyjskiej, starożytnej i nowszej. Niezależnie od nich istnieje jeszcze osobna katedra historii rosyjskiego prawodawstwa, z kursem dwuletnim, jakkolwiek ustawy sądowe z roku 1864 i kodeks karny z 1866 nie mają nic wspólnego z dawnymi, starożytnymi prawami rosyjskimi, gdy tymczasem zbiór praw cywilnych, mający istotny związek z historią rosyjskiego-starego prawa, nie obowiązuje w Królestwie, zastępują go prawa miejscowe cywilne i hipoteczne oraz kodeks francuski. Historia prawodawstwa polskiego, jak również historia polska na uniwersytecie warszawskim, katedry nie mają.

Analogiczne uwagi uczynić trzeba z powodu fakultetu historyczno-filologicznego. Plan wykładów na tym fakultecie

według »wydawnictwa urzędowego«, «Pamiętna książka warszawskowo uczebnawo okruga» za 1897 r. tak się przedstawia:

Rozkaz Najwyższy z dnia 8 czerwca 1869 r. odnośnie do mianowania lektora języka polskiego i literatury z polskim językiem wykładowym dotychczas czeka napróżno na wykonanie.

Istnieje jedna katedra «filologii słowiańskiej w składzie kursu literatury polskiej», taką bowiem nazwę nadano katedrze, z której się wykłada «literatura polska». Założono ją na rozkaz Najwyższy z dnia 1 stycznia 1882 r. (patrz nominację Chmielowskiego na tę katedrę w *Prawit. Wiestn.* Nr. 39, z 1882 r.).

Namiestnik hr. Berg domagał się zatwierdzenia w otwierającym się uniwersytecie warszawskim trzech katedr: polskiego języka, literatury polskiej i miejscowego prawa cywilnego, których wykład odbywałby się w języku polskim. Projekty przyjęto zrazu przychylnie, lecz okazały się spóźnione. Dopiero w r. 1882 powstała w uniwersytecie warszawskim katedra historii literatury polskiej, ale z wykładowym językiem rosyjskim. Dzieje powstania i obsadzenia katedry tej musimy tu opowiedzieć obszerniej, gdyż dotychczas nigdy i nigdzie ciekawa ta sprawa nie była przedstawiona w należytem świetle i z zupełną ścisłością. Dopiero teraz zdołaliśmy zdobyć historię, wydobytą z dokumentów, przedtem nieznanych.

W uwadze do § 13 ustawy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego powiedziano, że «lekcyje literatury i języka polskiego, zarówno jak i innych języków cudzoziemskich, mogą być wykładane przez lektorów w ich ojczystym «języku». Literatura polska nigdy nie weszła w życie, gdyż w etacie uniwersyteckim, zatwierdzonym jednocześnie z ustawą (8/20) czerwca r. 1869) nie wyznaczono funduszu na utrzymanie lektora języka i literatury polskiej, a władze naukowe nie zadały sobie trudu starać się o uzupełnienie etatu tak, żeby dokładnie odpowiadał ustawie.

Dopiero general-gubernator Albedyński w najpoddanym raporcie o stanie gubernii Królestwa Polskiego w r. 1880 zwrócił uwagę na to, że literatura polska nie jest wykładaną w uniwersytecie warszawskim w takim zakresie, «jakiby odpowiadał życzeniom młodzieży polskiej», zauważył przytem, że «zadowoluczenie tej potrzebie mogłoby mieć jedynie wpływ korzystny na społeczeństwo miejscowe».



Raport general-gubernatora warszawskiego z Najwyższego rozkazu oddany został do opinii Komitetowi do spraw Królestwa Polskiego. Minister oświaty Saburow uznał słuszość motywów, podanych przez general-adjutanta Albedyńskiego i przyznając ze swej strony, że «pełny wykład literatury polskiej w uniwersytecie, znajdującym się w Królestwie Polskiem nie może nie być uznany za rzecz zupełnie normalną», wyjednał wniosek Komitetu następującej osnowy: «W celu pełniejszego wykładu w uniwersytecie warszawskim literatury polskiej, należącej do grupy przedmiotów objętych katedrą filologii słowiańskiej, zlecić wykład ten literatury osobnemu wykładowi i po rozważeniu środków pokrycia wynikających stąd wydatków, wydać odpowiednie rozporządzenia».

Powyższy wniosek Komitetu do spraw Królestwa Polskiego został Najwyższej zatwierdzony 10/22 lutego 1881 r.<sup>1)</sup>

O języku wykładowym nie zrobiono żadnej wzmianki; prywatnie wszakże wiadano, że general-adjutant Albedyński rozpoczął starania o katedrę z językiem wykładowym polskim. Tak pierwiastkowo rozumieli rzecz wszyscy, nawet i kurator okręgu naukowego warszawskiego, gdyż otrzymawszy od ministra oświaty kopię Najwyższej zatwierdzonego wniosku Komitetu do spraw Królestwa, wezwał do siebie na 7/19 marca, r. 1881, na godzinę 12-tą w południe, ówczesnych dziekanów wszystkich czterech fakultetów: profesorów: Mierzyńskiego, Babczyńskiego, Kasznicę i Brodowskiego, i oświadczył im, że otrzymał Najwyższy Rozkaz o założeniu katedry literatury polskiej z językiem wykładowym polskim, że uzyskał od ministra obietnicę wyjednaną na tę katedrę 3.000 rubli rocznie, gdyż życzy sobie, ażeby katedrę objął profesor zwyczajny, a nie docent albo lektor; polecił im także, ażeby porozumiewszy się z sobą i z innymi profesorami, wskazali mu odpowiedniego kandydata, albo też zakomunikowali mu rezultat swoich obrad w razie, jeżeliby proponowany kandydat nie posiadał naukowego stopnia, wymaganego przez ustawę uniwersytecką (§ 72).

Wskutek raportów kuratora okręgu naukowego warszawskiego i ministra oświaty, Rada Państwa powzięła następującą

<sup>1)</sup> Sbornik postanowlenij po ministerstwu narodnawo proswieszczenija, tom VII, str. 2254, 2260—2262, i tom VIII, str. 399—401.

decyzję: «na utrzymanie w uniwersytecie warszawskim zwyczajnego profesora literatury polskiej, w oddziale katedry filologii słowiańskiej, poczynając od 1 stycznia r. 1882, asygnować po 3.000 rubli rocznie, z zapisaniem tej sumy, od wskazanego terminu, w odpowiednim dziale budżetu ministerium oświaty narodowej». Powyższą decyzję 12/24 stycznia r. 1882 Najwyższej zatwierdzono i polecono wykonać<sup>1)</sup>.

Jako kandydat na wykładowego zalecony został kuratorowi okręgu znany literat i uczony warszawski p. Piotr Chmielowski. Wobec § 72 ustawy, wyjednane być musiało Najwyższe zezwolenie na jego nominację. Na skutek raportu ministra oświaty Cesarz Aleksander III 29 stycznia/10 lutego r. 1882 zezwolił raczył «na nominowanie Chmielowskiego, rzeczywistego studenta uniwersytetu warszawskiego, doktora filozofii lipskiego uniwersytetu, pełniącym obowiązki docenta literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, z warunkiem, ażeby w przeciągu dwóch lat uzyskał stopień magistra filologii słowiańskiej»<sup>2)</sup>. Kurator niezwłocznie przesłał tę decyzję Radzie uniwersyteckiej do wykonania<sup>3)</sup>.

Teraz dopiero wyplęła na wierzch kwestya, w jakim języku ma być wykładana historia literatury polskiej. W przytoczonych powyżej dosłownie Najwyższej zatwierdzonych dokumentach urzędowych nie było żadnej wzmianki o języku wykładowym, w ciągu zaś roku 1881 nastąpiła zmiana ogólnego kierunku polityki wewnętrznej i nowe prądy i zasady wzięły górę. Przystosowując się do nich, kurator okręgu naukowego okazał się przeciwnym wprowadzaniu do wykładów uniwersyteckich języka polskiego i twierdził obecnie, że wykład powinien być prowadzony w języku rosyjskim, wobec tego, że ustanowioną została dla literatury polskiej ordynatura, a nie lektura, zastosować więc do niej należy nie uwagę do § 13-go, na zasadzie której lektor literatury obcej ma prawo prowadzić wykład w tym właśnie obcym języku, ale § 6 ustawy uniwersyteckiej, który dosłownie opiewa: «w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim tak przy wykładach, jak i na wszyst-

<sup>1)</sup> Sbornik postanowlenij, tom VIII, str. 399. Cirkular po warszawskomu uczebnemu okręgu, za rok 1882, zeszyt 2, str. 32.

<sup>2)</sup> Cirkular po warsz. uczeb. okręgu, rok 1882, zeszyt 3, str. 51.



kich wogóle egzaminach, w rozprawach, na aktach uroczystych i w biurowej manipulacji używa się języka rosyjskiego».

General-adjutant Albedyński bronił swojego projektu co do wykładu literatury polskiej po polsku, nowy wszakże minister oświaty Deljanow stanął po stronie kuratora i w jego myśl kwestya języka wykładowego na korzyść języka rosyjskiego zdecydowaną została wbrew ustawie uniwersyteckiej i wbrew widocznej intencji prawodawcy, w kwietniu roku 1882.

\* \* \*

Fakultet filologiczno-historyczny posiada dwóch profesorów literatury rzymskiej, dwóch (zwyčajnego i nadzwyczajnego) profesorów literatury greckiej, dwóch profesorów i jednego lektora literatury rosyjskiej, dwóch profesorów historii rosyjskiej, dwóch profesorów i jednego docenta literatury i języków mniejszych narodów słowiańskich. Czyż tego rodzaju rozkład katedr i sił profesorskich można uważać za właściwy dla uniwersytetu warszawskiego, jedynego w Królestwie?

Co się tyczy wykładu polskiej literatury w uniwersytecie warszawskim po polsku, zauważymy, że pozwoliłoby to nie tylko na powierzanie kursu tego zawsze komuś z wybitnych uczonych polskich, lecz jeszcze uczyniłoby zadość potrzebie, która obecnie skłania wielu młodych Polaków do słuchania przedmiotu tego za granicą, w uniwersytetach krakowskim i lwowskim. Zdawałoby się, że w interesach rosyjskiej polityki leży współdziałanie temu, aby centrum polskiego życia umysłowego pozostawało w Warszawie.

Oprócz tego, i w stosunku do innych Słowian, byłoby bez wątpienia przykładem użytecznym, gdyby słowiańska Rosya, utworzywszy katedrę literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, przez to samo zaznaczyła poszanowanie innych języków słowiańskich i poszanowanie nienaruszalności jednoplemiennych z Rosyą narodowych typów.

\* \* \*

Władza wyższa nieraz zwracała uwagę zwierzchności szkolnej w Królestwie na fałszywość kierunku jej działalności,

ale, jak słusznie mówi autor książki »Oczerki Priwiślinia« — «żadne postanowienia tu nie pomogą. Postanowienia takie wykonać się dadzą w sferze działalności administracyjnej, nawet ekonomicznej t. j. finansowej, ale gdy chodzi o sprawy wychowania publicznego, są one zupełnie bezsilne. Zmienić działalność tych osób można jedynie zmieniając sposób ich myślenia, co się równa ich własnemu wychowaniu na nowo (perewospitanii). Lecz ludzie ci od dawna wyrosli z wieku, gdy ukształtowane przekonania poddają się łatwo przemianie. W ciągu wieloletniego pobytu w kraju, oni, wskutek tej nienawiści, która ich otaczała ze wszechstron, zepsuli się, stracili konieczną krew zimną, jasność i bezstronność poglądu. Zmienić obecny kierunek można więc tylko zastępując kierowników sprawy szkolnej innymi, świeżymi ludźmi» (str. 330, 331).

Wypowiadając powyższe sądy i życzenia, nie występowa-  
liśmy ze względów praktycznych poza granice ustaw i rozporządzeń, obowiązujących w Królestwie, a dotyczących oświaty, starając się jedynie wskazać, że i w obecnym zakresie można uczynić nie mało i wprowadzić rzeczywiste ulepszenia w sprawie oświaty mas.







59323 / 1

## SPIS RZECZY.

<b>Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Polskiego . . . . .</b>	Strona 1
Pogląd ogólny. — Ustrój obecny i jego braki. — Zakres praw gospodarskich magistratu warszawskiego. — Prawa gospo- darcze innych magistratów. — Zakres władzy magistratów. — Szczególnie warunki przypadkowe. — Charakter i stan obecny gospodarki miejskiej w kraju. — Podział porównawczy docho- dów według potrzeb. — Oszczędności na potrzebach niezaspo- kojonych. — Zmniejszenie się liczby uczniów. — Brak przy- tulisk i szpitali. — Zaniedbanie w innych działach gospodar- stwa miejskiego. — Konieczność wprowadzenia Ustawy miej- skiej 1892 r. — Brak przeszkód. — Sprawa języka polskiego w obradach. — Zakończenie.	
<b>Administracja gminna . . . . .</b>	24
<b>Sądownictwo w Królestwie Polskiem . . . . .</b>	38
<b>Czy kresy winne «wycięczeniu centrum państwa»? . . . . .</b>	67
<b>Wychodźstwo włościan na zarobki . . . . .</b>	81
<b>Kasy pożyczkowe gminne . . . . .</b>	95
<b>Działy spadkowe u włościan . . . . .</b>	106
<b>Propinacya wiejska . . . . .</b>	109
<b>Komasacya gruntów drobnej własności . . . . .</b>	127
Przyczyny, przeszkadzające zniesieniu szachownic i po- wstaniu kolonialnego układu gruntów wiejskich na mocy umów dobrowolnych. — Przyczyny, dla których w swoim czasie nie korzystano z prawa z d. 29/XII 1876 r. o obowiązkowej zam- ianie gruntów szachowniczych i podziale pastwisk. — Kilka uwag <i>de lege ferenda</i> .	
<b>Pomoc lekarska . . . . .</b>	140
<b>Sprawy szkolne . . . . .</b>	158
Szkoły ludowe. — Szkoły średnie. — Uniwersytet war- szawski.	